

NERMIN BEZMEN

TOM 1



MARGINESY



NERMIN BEZMEN  
IMPERIUM  
MIŁOŚCI  
TOM 1

PRZEŁOŻYŁ ROBERT WALIŚ

MARGINESY

## Spis treści

Karta redakcyjna      Przedmowa do wydania polskiego 1. Noc w Piotrogradzie, 1916 2. Moskwa, 1916 3. Eminowowie z Krymu. Ałusztą, Jałta, 1892 4. Kurt Seyit. Ałusztą, 1892 5. Ałusztą, 1904 6. W drodze do Petersburga 7. Boże Narodzenie w Petersburgu, 1904 8. Carskie Sioło, 1906 9. W drodze do Ałusztą, 1916 10. Front karpacki, 1916 11. Powrót z frontu 12. Pożegnanie z Piotrogradem Prawdziwi bohaterowie *Imperium miłości*

Tytuł oryginału KURT SEYT & SHURA Przekład ROBERT WALIŚ Redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA Redakcja KATARZYNA PAWŁOWSKA Korekta MARIOLA HAJNUS, JAN JAROSZUK Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne ZESPÓŁ Łamanie **manufaktura** | manufaktu-ar.com Zdjęcia na okładce © Ay Yapim Zdjęcie Hagii Sophii © Ewa Pol *Kurt Seyt & Shura*

Copyright © Nermin Bezmen

Copyright © Kalem Agency

Copyright © for the translation by Robert Waliś

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016 Warszawa 2016

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-65586-38-4 Wydawnictwo Marginesy

ul. Forteczna 1a,

01-540 Warszawa

tel. 48 22 839 91 27

e-mail: redakcja@marginesy.com.pl Konwersja: eLitera s.c.

## PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Drodzy polscy czytelnicy, niezwykle się cieszę, że otworzyliście serca na tę powieść, która wyrasta z głębi mojej duszy i w której zawiera się moje dziedzictwo.

*Imperium miłości* oraz jej kontynuacja przekształcają prawdziwą historię w legendę. Mój dziadek Kurt Seyit był moim mentorem podczas pisania tej opowieści. Od pierwszej do ostatniej strony towarzyszyły mi jego błyszczące niebieskie oczy, figlarny uśmiezek i serdeczny śmiech, hardość, sentymentalność i pamiętliwość, dźwięczny, surowy głos oraz waleczny charakter, a także jego duma i upór.

Z nim na nowo się narodziłam. U jego boku się zakochiwałam i odwiedzałam nowe miejsca... Walczyłam na froncie karpackim. Zostałam ranna. Wpadłam w sam środek bolszewickiej rewolucji. Uciekłam, zostałam oszukana i zdradzona. Razem z nim tęskniłam i płakałam, a także rozpaczałam nad jego losem... Wściekałam się na otaczających go ludzi, którzy nic nie rozumieli!

Wspólnie piliśmy wódkę z lodem. Pośród śnieżycy szukałam kolejnych stron powieści, a one szukały mnie. Wiatry wiejące od brzegów Ałuszy niosły do mnie zapachy, za którymi tęskniłam...

Odwiedzałam krainy, w których się wychowywał, wędrowałam po miejscach, które przemierzał konno. W blasku sierpniowego księżyca patrzyłam na krymskie cyprysy kołyszące się na wietrze... Kiedy wróciłam, czułam się równie samotna jak on. Nie szczędziłam łez...

Wędrowałam u boku mojego kochanego dziadka po dzielnicy Pera w Konstantynopolu. Śpiewałam krymskie pieśni i dawne rosyjskie melodie. Z muzyką w uszach oddychałam nim, słyszałam go podczas radosnych wieczorów w restauracjach Rejans oraz Volkoff, Rosyjskim Ogrodzie i Barze Orientalnym.

Kurt Seyit był dla mnie przewodnikiem, towarzyszem i powiernikiem.

Moje powieści opowiadają o szaleńczej miłości i rozpaczliwej tęsknocie za dawnym życiem, rodziną i ojczyzną, które trzeba porzucić bez nadziei na powrót, oraz duszach, które ten smutek połączył.

To podróż pełna miłości, nostalgii, zapału, pasji i smutku –

odbywamy ją u boku prawdziwych kochanków, Kurta Seyita i Szury, którzy znaleźli wszystko, czego potrzebowali, we wzajemnym uczuciu, i poszukiwali ukojenia w połączeniu dusz i ciał jako kochankowie, którzy zgubili się nawzajem i nigdy nie odnaleźli.

Praca nad tymi powieściami nie była dla mnie jedynie poszukiwaniem korzeni. Stała się tłem dla wewnętrznej podróży, która pozwoliła mi odkryć siebie. Pisałam je, badając przeszłość i tam szukając odpowiedzi, które pozwoliłyby mi lepiej zrozumieć swoich przodków. Opisałam pełne cierpienia losy, starając się zrozumieć motywy ich decyzji podejmowanych na przestrzeni pokoleń, ich postawy, a zwłaszcza emocje – sympatie, miłości, nienawiści, urazy, rozpacz i namiętność. Miałam wrażenie, że z nimi rozmawiam i przenoszę na papier otrzymane odpowiedzi. Można powiedzieć, że zostałam kopistką ich dusz. To zbliżyło mnie do mojej przeszłości i ludzi, którzy ją uosabiają. Ta bliskość nauczyła mnie znacznie więcej, niż zawarłam na kartach powieści.

Ścigając i poszukując Kurta Seyita, tułając się razem z nim, odnalazłam swoje „ja”...

Tułaczka zawsze wiąże się ze smutkiem, a przymusowy wędrowiec cierpi... Żal oraz nadzieja, że pewnego dnia powróci do ojczyzny, nigdy go nie opuszczają. Nawet gdy wie, że ci, których pozostawił, są dla niego straceni na zawsze, a ich życie oddziela nieprzekraczalna granica, wciąż tli się w nim nadzieja.

Im trudniejsze zjednoczenie z bliskimi i im dłuższa tęsknota, tym dotkliwsze ból i smutek, które dręczą serce tułacza. Nie tylko serce, ale także ducha i umysł... Ponieważ ojczyznę opuszczają nie tylko ciało, ale także wspomnienia i dusza. Właśnie dlatego, gdy pamięć i marzenia rozsypują się w proch po przekroczeniu granicy, dusza wciąż próbuje zjednoczyć się z ciałem, które ją osłania, co ostatecznie prowadzi do fizycznego cierpienia.

Z tego powodu mój dziadek Kurt Seyit przez całe życie doznawał nieuleczalnej tęsknoty i bólu. Chociaż był krymskim Turkiem służącym w rosyjskiej armii i znakomicie posługiwał się turecką mową, Turcja była dla niego obcą ziemią. Jego ojczyzną przez wieki pozostawała Ałusztą na Krymie...

Proces pisania tych powieści mógłby stanowić temat osobnej książki.

Jeśli porównać poznanie mojego dziadka do przepłynięcia oceanu, to mogę stwierdzić, że zanim dotarłam do brzegu, musiałam przekroczyć dziesiątki rzek, strumieni, potoków i wodospadów. Były to przygody, z których część okazała się niezwykle tajemnicza, a wręcz mistyczna. Wielokrotnie czułam się jak milcząca uczestniczka jakiegoś rytuału odprawianego przez moich bohaterów.

W tych powieściach nie tylko opisuję dziadka, ale także staram się go zrozumieć... Wierzę, że udało mi się to w większej mierze niż współczesnym mu ludziom. Zrozumiałam nie tylko jego samego, ale także jego kobiety. Poszukiwania Kurta Seyita były podróżą wewnątrz podróży. Z tej przyczyny nazywam tamte dni „Czasami matrioszki”...

Jako osoba spokojna, ale waleczna, cicha, ale targana wewnętrznymi burzami, wyrozumiała, ale uparta, wesoła, ale wciąż drżąca o przyszłość, czuła, ale wrażliwa, pełna werwy, ale ponura, rozkochana w śmiechu, ale zawsze gotowa do łez, jestem przekonana, że noszę w genach radości oraz tęsknoty swoich przodków rozsianych po Prusach, Rosji, Krymie, Rumunii, Francji, Kaukazie i Czerkiesji. Wierzę, iż ta idealna mieszanka genów otworzy mi drzwi do wielu długich podróży. A zatem, drodzy polscy czytelnicy, podczas tej przygody, która rozpocznie się wraz z przewróceniem pierwszej karty mojej powieści, możecie mieć pewność, że towarzyszę wam na równi z moimi bohaterami, gdyż znajdziecie tutaj wiele śladów mojej duszy, serca i uczuć.

Mam nadzieję, że spotkamy się ponownie w kolejnych tekstach. Serdecznie pozdrawiam...

Nermin Bezmen

lipiec 2016

Essex Fells, New Jersey

## NOC W PIOTROGRODZIE

1916

Miasto wciąż spało pod białym kocem, gdyż śnieg nie przestawał leniwie padać. Konny powóz o dużych kołach z trudem brnął przez zaspy. Powoli skręcił w lewo z placu Aleksandra Newskiego i zatrzymał się przy krawężniku przed dużym trzypiętrowym domem. Woźnica podniósł wzrok ku oknom i dostrzegł promień światła wydobywający się z jednego z pokoi na ostatnim piętrze.

Kilka płatków śniegu znalazło drogę do szyby i do niej przymarzło. Jakby wyczuwając wzrok woźnicy, ktoś odsunął najpierw ciężkie zasłony, a potem tiulowe firanki. Mężczyzna zerknął na zegarek w świetle gazowej lampy, którą zapalił kilka minut wcześniej. Nie było jeszcze czwartej. Miał mnóstwo czasu. Uważając, aby nie obudzić smacznie śpiącej kobiety, powoli odchylił koc i wszedł do łóżka, wciąż trzymając w dłoni zegarek. Potem zmienił zdanie, odrzucił koc i wstał. Przeczesał włosy palcami, powoli podszedł do okna, rozchylił zasłony i wyjrzał. Biel śniegu lśniącego w blasku księżyca zaczynała się tuż za jego oknem, obejmowała ogród, ogrodzenie, szeroką aleję i wszystko, co rozciągało się dalej. Świat był nieskazitelnie biały. Blask na zmianę przybierał na sile i słabł, gdy księżyc przeświecał między chmurami gnany wiatrem. W takiej scenerii wszystko wyglądało okazale.

Podwójne okna i grube zasłony powstrzymywały ziąb tego pięknego świata. W ciepłym, częściowo zaciemnionym pokoju unosiła się intensywna woń – mieszanka perfum kobiety, wydychanych oparów wódki oraz lawendy, którą pachniała pościel. Przypominała mu o podniecającej nocy, która skończyła się zaledwie dwie godziny wcześniej.

Młodzieniec odwrócił wzrok od okna i popatrzył w stronę łóżka. Lśnienie księżyca oraz blask bijący od śniegu oświetlały kobietę, która miała obnażone plecy. W półmroku nie widział koloru jej włosów rozrzuconych na poduszce, ale pamiętał, że były rude. Kształtny rowek



ciągnął się aż do jej krzyża, poniżej którego była okryta kołdrą. Zaokrąglone prawe ramię lśniło jak u marmurowego posągu.

Młodzieniec stał nagi, zwrócony plecami do okna. Ziąb najwyraźniej mu nie przeszkadzał. Uśmiechał się, wspominając ostatnią noc. Na okrągłym stoliku przed kominkiem stały miseczka z owocami, kryształowa karafka i kieliszki, tak jak je zostawili, do połowy napełnione, gdy pośpiesznie podążyli do łóżka. Jakże niecierpliwa była Katia. A może to Lidia? „A zresztą, czymże jest imię”, pomyślał. Piękna i namiętna rudowłosa postarała się, aby nie zapomniał tej nocy.

Podniósł jeden z kryształowych kieliszków i jednym haustem dopił wódkę. Kiedy ją przełknął, pokręcił głową pod wpływem palenia w gardle. Podszedł do lustra i zapalił gazową lampę ze szkła opalowego, która dawała łagodne różowe światło. Teraz widział więcej. Ze sterty ubrań na kanapie zabrał swoje, a następnie wyjął świeżą bieliznę ze środkowej szuflady komody. Właśnie szedł w stronę łazienki, gdy usłyszał ponętny głos kobiety:

– Dlaczego tak wczesnie wstałeś, kochany?

Odwrócił się i podszedł do łóżka, wciąż trzymając pod pachą zwinięte ubrania. W niewyraźnym świetle zobaczył, że kobieta obróciła się, ukazując zaokrąglone ramiona i duże piersi. Uniosła jedną rękę, aby poprawić włosy, a drugą wyciągnęła w stronę mężczyzny. Nie potrafił powstrzymać pożądania, gdy na nią patrzył. Podniecał go widok jej pach oraz obfitych piersi. Jej cudowne czarne oczy spoglądały na niego łapczywie spod długich ciemnych rzęs. Nauczyła się sprawnie używać tych ponętnych oczu, by kontrolować mężczyzn, mieć ich fantazjami o sypialni i seksie. Przymknęła powieki i rozchyliła pełne usta w oczekiwaniu na jego pocałunek, wciąż wyciągała ku niemu rękę. Młodzieniec usiadł przy łóżku, uśmiechając się na tę jej kokieterijność, która nie знаła lęku przed odrzuceniem. Spod pościeli dobiegała woń ich miłości pomieszana z aromatem jej perfum. Nie opierał się jej gorącym ramionom. Otworzyła oczy i posłała mu płomienne spojrzenie, jednocześnie odrzucając rozdzielającą ich pościel. Przywarła do niego pożądlawie miękkim ciałem, a następnie przyciągnęła jego głowę do swoich piersi, poddając je jego pocałunkom, podczas gdy sama pieściła jego bicepsy i mięśnie pleców. Mimo drobnej postury zdołała uwięzić go

w klatce swoich rąk i nóg. Młodzieniec pocałował ją po raz ostatni i spróbował się odsunąć.

– Muszę się przygotować. Jeśli chcesz, mogę cię odwiedzić do domu.

Zalotnie zmarszczyła czoło i uniosła ramiona.

– Nie moglibyśmy jeszcze trochę zostać?

– Muszę ruszać w podróż.

– Dokąd?

– Do Moskwy.

– Kiedy wrócisz? Odezdziesz się do mnie?

Zaczęła wstawać, poruszając się w niezwykle kobiecy sposób, w nadziei, że skusi go do zmiany zdania. W odpowiedzi tylko się uśmiechnął i uszczypnął ją w policzek. Potem oddalił się w stronę łazienki.

Podczas kąpieli błędził myślami. Nie pamiętał imienia kobiety. Oczywiście nie miało ono znaczenia, ponieważ była to jednorazowa przygoda. Razem wyszli z przyjęcia i urządzili sobie dziką libację. Sądząc po jakości jej sukni i biżuterii, nie była kimś pospolitym. Zapewne przybyła na przyjęcie w towarzystwie mężczyzny. Niewykluczone, że była jego utrzymanką.

Kiedy się golił, przestał myśleć o kobiecie, jakkolwiek miała na imię, i zaczął planować podróż. Za godzinę miał się spotkać z pozostałymi na dworcu. Pośpiesznie przepasał się ręcznikiem i przeszedł do sypialni. Zauważył, że kobieta już się ubrała. Spryskał twarz i szyję wodą kolońską z buteleczki stojącej na komodzie.

– Chciałabyś się wykąpać? – spytał.

– Nigdy nie kąpię się sama – odpowiedziała kokieteryjnie.

Uśmiechał się, czesząc włosy. Pomyślał, że mąż albo kochanek tej kobiety, kimkolwiek jest, musi wiele znosić. Znów był nagi i ubierał się, chodząc po pokoju. Kobieta siedziała na skraju łóżka i obserwowała go z podziwem. Miał potargane włosy, które opadały mu pasmami na czoło, oraz równo przystrzyżone kasztanowate wąsy. Nie był wysoki, ale dobrze zbudowany. Miał elegancką postawę i muskularne ciało, lśniące ciemnoniebieskie oczy, prosty nos i dumnie wygięte usta, które zarazem świadczyły o poczuciu humoru. Dołeczek w brodzie dodawał charakteru i tak przystojnej twarzy. Bawiąc się swoimi lokami, kobieta pomyślała

o tym, jak bardzo chciałyby znów się z nim spotkać, i westchnęła. Pragnęła zadać mu kilka pytań, lecz on, ubrany w mundur i wojskowe buty, krążył po pokoju, pakując się przed podróżą, i najwyraźniej lekceważył jej obecność. Rudowłosa patrzyła na niego zadziwiona. Czyż to nie ten sam mężczyzna, z którym dzieliła łóżko i spędziła podniecające godziny? Zrozumiała, że pomimo swoich sztuczek nie jest w stanie go do siebie przywiązać. Zbita z tropu, westchnęła znowu i wyciągnęła się na łóżku. Z ozdobnego pudełka stojącego na komodzie mężczyzna wyjął sygnet i włożył go na palec, a następnie schował zegarek do kieszeni na piersi. Podziwiała te przedmioty i pytała go o nie zeszłej nocy, on zaś wyjaśnił, że sygnet z brylantami i szafirami to pierścień rodzinny, a emaliowany złoty zegarek wysadzany rubinami otrzymał w prezencie od cara Mikołaja II. Nikt nie potrafił docenić pięknej biżuterii tak jak ona.

Wkrótce byli gotowi do wyjścia. Na zewnątrz rozległ się stukot kopyt. Mężczyzna wyjrzał przez okno na ulicę. Zadowolony, pomógł jej założyć futro, futrzaną czapkę i rękawice.

– Możemy wyjść – rzekł, również się ubierając. – Akdem odwiezie cię do domu.

Zgasił światło, zabrał torbę i podszedł do drzwi. Kobieta podążyła za nim. Pragnęła, aby pożegnał ją pocałunkiem i poprosił o spotkanie. Czowała się nieco dotknięta tym, że zachowywał się, jakby do niczego między nimi nie doszło.

Przed drzwiami, na zasypanej śniegiem ulicy, stały dwie dorożki. Na widok pary wychodzącej z domu woźnice czym prędzej się zbliżyli. Jeden zabrał bagaż mężczyzny, drugi zaś zwrócił się w stronę kobiety.

– Akdem zawiezie cię do domu. Bądź zdrowa. – Wciąż nie pamiętał jej imienia.

Postanowiła spróbować szczęścia.

– Spotkamy się znowu?

– Dlaczego nie.

Nastawiła policzek do pocałunku, najwyraźniej niespeszona obecnością woźniców. Nagle zapragnęła zadać pytanie, które dręczyło ją od dłuższego czasu. Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Czy mógłbyś mi przypomnieć, jak masz na imię?

Jego serdeczny śmiech rozdarł ciszę poranka. Jak widać oboje niewiele zapamiętali z zeszłego wieczoru, oczywiście nie licząc tego, jak się zakończył. Zasalutował jej, jakby dopiero się spotkali, i odpowiedział bardzo powoli.

– Eminow, porucznik Seyit Eminow.

Kiedy dorożki odjechały w przeciwnych kierunkach, młodzieniec już nie pamiętał rudowłosej kobiety, z którą spędził rozrywkową noc.

## MOSKWA

1916

Największy i najpiękniejszy plac w Moskwie nosi adekwatną nazwę Krasnaja płoszczad', co oznacza plac Czerwony, lecz także plac Piękny. Za wysokimi różowymi murami wznoszą się olbrzymie kopuły i wysokie iglice Kremla, wspaniałego pałacu jak z baśni. Ponad bielą placu przysypanego śniegiem padającym z granatowego nieba krocie światełek migoczą w licznych oknach i potężnych drzwiach, tworząc aurę fikcyjnego świata.

Z placu Czerwonego w stronę ulicy Mochowej jechała trojka, której dzwonki dźwięczały w rytmie stukotu kopyt o ubity śnieg. W tle dzwony na pałacowej wieży wybiły ósmą wieczorem.

W trojce siedziały dwie młode dziewczyny ubrane w futrzane płaszcze, czapki i mufki. Przytulały się do ojca, który zajmował miejsce pomiędzy nimi, i cieszyły się dźwiękami oraz światłami mistycznego miasta. Aleksandra, młodsza z sióstr, wysunęła dłoń z mufki i otarła płatki śniegu z jasnych kosmyków, które opadały jej spod czapki na skroń. Zwróciła spojrzenie na ojca i radośnie popatrzyła mu w oczy. Odwzajemnił jej ciepły uśmiech. Głaszcząc ją po dłoni, Julian Wierzeński czuł się szczęśliwy, chociaż zmęczony. Następnie zwrócił się ku Walentinie, starszej córce, która siedziała po jego lewej stronie. Aleksandra oderwała myśli od otaczającego ją piękna i przyjrzała się ojcu. Jakże wycieńczony i osłabiony wydawał się jej kochany tatuś, ale czyż nie dlatego wybrali się w podróż z Kisłowodzka?

Julian Wierzeński wyruszył w drogę w towarzystwie swoich córek, ponieważ ich rodzinny lekarz polecił mu wykonać komplet badań w moskiewskim szpitalu, czego skutkiem miała być jutrzejsza operacja. Chociaż Aleksandra nie rozumiała medycznego żargonu, zdawała sobie sprawę, że coś jest nie w porządku z płucami ojca. Przerazały ją słowa „operacja” i „choroba”. Opuszczała ją wszelka radość życia na myśl, że mogłaby stracić ojca. Z trudem powstrzymywała się od płaczu.

Julian Wierzeński właśnie opowiadał im o Moskwie i Kremlu.

– Pierwsze mury Kremla wzniesiono w tysiąc trzysta sześćdziesiątym siódmym roku za panowania Dymitra Dońskiego. Zegar na wieży umieścił pewien serbski mnich z Athos w tysiąc czterysta czwartym roku...

Nagle przerwał i zwrócił się w stronę córki, która obserwowała go smutnymi oczami.

– Co się dzieje, Szureczko, czyżbym widział łzy w twoich oczach?

Szura była skróconą formą imienia Aleksandra, a Szureczka uroczym zdrobnieniem. W ten sposób nazywali ją krewni i bliscy przyjaciele. Szura się uśmiechnęła, nieco zażenowana, że tata ją przyłapał. Otarła nieistniejący płatek śniegu z brwi.

– Chyba śnieg wpadł mi do oka.

Uśmiechnęła się ciepło. Chciała go uspokoić.

– Zimno ci? – spytał ojciec z troską.

– Nie, tatusiu. Nic mi nie jest, naprawdę.

– Pogoda w Moskwie jest surowa i zimna, nie to co w Kisłowodzku.

– Ale i tak jest bardzo przyjemnie.

Szura odrzuciła głowę do tyłu i wzięła głęboki oddech, wciągając do płuc chłodne wieczorne powietrze pachnące śniegiem. Ojciec z uśmiechem pogłaskał ją po dłoni i oznajmił, że dotarli do rezydencji Borińskich. Powozy wjeżdżały do ogrodu przez potężną bramę i ustawiały się w kolejce, aby wypuścić pasażerów u stóp szerokich marmurowych schodów, które prowadziły do przypominającej pałac posiadłości, a następnie odjeżdżały ku drugiej bramie. Elegancko ubrane damy strzepywały śnieg z futer i z gracją wspinały się po schodach, przytrzymując jedną ręką obszerne suknie, a drugą opierając na ramieniu swoich równie eleganckich, odzianych w futra towarzyszy.

Kiedy tylko weszli, Szurę ogarnęło niepokohamowane podniecenie. To był pierwszy dorosły bal, w jakim miała wziąć udział. Miała dopiero szesnaście lat. Jej siostra Walentyna była o rok starsza, a rodzice już zabierali ją na podobne przyjęcia w Kisłowodzku. Z jej opowieści Szura dowiedziała się, że na takich eleganckich spotkaniach młodzi, przystojni i szlachetnie urodzeni mężczyźni, kadeci i oficerowie, ustawiają się

w kolejce, aby prosić młode damy do tańca. Gdy wspinała się z ojcem po marmurowych stopniach, jej serce biło tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Czuła, że tego wieczoru wydarzy się coś wspaniałego. Nie wiedziała, co to będzie, ale tak jej podpowiadał jakiś wewnętrzny głos. Na szczycie schodów zostawili płaszcze, czapki i mufki służącym ubranym we fraki, a następnie pokonali kolejne trzy schodki, kierując się ku ogromnej sali balowej. Muzyka rozbrzmiewająca w środku odbijała się echem w korytarzach i przybierała na sile. Przy wejściu do wielkiej sali mistrz ceremonii powitał ich w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że poważnie traktuje swoje zadanie. Zbliżył się o dwa kroki, stuknął laską o posadzkę i oznajmił donośnym głosem:

– Pan Julian Wierzeński!... Panna Walentina Julianowna Wierzeńska!... Panna Aleksandra Julianowna Wierzeńska!

Potem cofnął się i przepuścił Wierzeńskiego wraz z córkami, a oni ruszyli w dół schodów z balustradą. Goście oglądali się na nowo przybyłych, po czym wracali do swoich rozmów. Gospodarz, Andriej Boriński, zbliżył się do stóp schodów, aby ich powitać. Po sposobie, w jaki się poruszał, widać było, jak ciepłymi uczuciami darzy nowych gości. Boriński i Wierzeński mieli udziały w tej samej spółce naftowej. Chociaż rzadko się widywali, łączyła ich bliska przyjaźń. Boriński gorąco powitał przyjaciela, a następnie zwrócił się w stronę młodych dam.

– Dobry Boże! – wykrzyknął. – Julianie, przyjacielu, nie mogę uwierzyć, że to twoje śliczne dziewczynki. Wciąż są ładne, nawet ładniejsze, ale już nie są dziećmi. Czas gna jak szalony. Chodźcie, przedstawię was swoim znajomym.

Dziewczęta podążyły za ojcem i gospodarzem, aby wmieszać się w tłum. Walentina kroczyła ze swobodą i pewnością siebie, Szura tymczasem nie potrafiła ukryć podniecenia. Nie chciała się zbytnio rozglądać, gdyż bała się, że ktoś zauważy jej entuzjazm.

– Tineczko, proszę, nie zostawiaj mnie... – wyszeptała do ucha siostry.

Walentina, nie zatrzymując się, delikatnym gestem wygładziła suknię i uśmiechnęła się do Szury.

– Nie martw się, Szureczko, nie mówiłabyś tak, gdybyś widziała, z jakim zachwytem patrzą na ciebie ludzie.

Chcąc się przekonać, czy siostra mówi prawdę, Szura rozejrzała się na boki. Pomyślała, że Walentyna pewnie żartuje, a jednak w gęstym tłumie wypełniającym salę balową złowiła intensywne spojrzenie niebieskich oczu. Poczuła, jakby przeniknął ją prąd. Poczzerwieniała na twarzy, a jej puls przyśpieszył. Ojciec rozmawiał z baronem, którego kiedyś poznał. Walentyna zaczęła gawędzić z urodziwą dziewczyną znaną im z Kisłowodzka, której imienia Szura nie pamiętała. Ponownie poczuła na sobie spojrzenie młodego mężczyzny, ale była zbyt wystraszona, aby je odwzajemnić. Kurczowo trzymała srebrny sznurek swojej torebki dopasowanej do fiołkowej sukienki. Jej długie do pasa blond włosy po raz pierwszy zostały upięte w kok na szczycie głowy, z którego po bokach opadały pojedyncze loki. Kiedy ojciec i siostra zobaczyli ją tego wieczoru, zgodnie uznali, że wygląda oszałamiająco. Ona również przyznała, że jest piękniejsza niż kiedykolwiek. Myślała tak, dopóki nie dotarła na przyjęcie, ale teraz, pośród tylu pięknych, eleganckich i pewnych siebie kobiet, czuła się jak niedoświadczone dziecko. Jak ma się wmieszać w tłum i tańczyć z nieznanymi mężczyznami, skoro onieśmiela ją samo spojrzenie jednego z nich? Czuła, że nigdy jej się to nie uda i cały wieczór przesiedzi w kącie, patrząc, jak inni dobrze się bawią.

Ojciec skinieniem głowy pozwolił jej wziąć kieliszek wina ze srebrnej tacy, którą trzymał służący. Julian Wierzeński prowadził poważną rozmowę z gospodarzem i dwoma gośćmi o udziałach w spółce i strajkach robotników. Walentyna gawędziła ze swoją przyjaciółką o jakimś przyjemnym wieczorze, który spędziły w kursalu w Kisłowodzku. Szura upiła mały łyżeczek, a następnie solidny łyk z kieliszka. Pomyślała, że może wino doda jej pewności siebie i pomoże zwalczyć nieśmiałość. Licząc na to, że jeszcze zobaczy młodzieńca, który tak jej się spodobał, odwróciła się w kierunku miejsca, gdzie dostrzegła go po raz pierwszy. Już go tam nie było, a ona poczuła wstyd i rozczarowanie, jednak po wypiciu kolejnego łyku wina powoli się uspokoiła. Nagle znów przeszył ją prąd, a gdy podniosła wzrok, ujrzała te same wpatrzone w nią niebieskie oczy. Czyżby zbyt obficie i zbyt



szybko raczyła się winem?

Orkiestra grała nokturn Czajkowskiego, ale Szura odnosiła wrażenie, że muzyka dobiega z daleka. Miała trudności nawet z dosłyszeniem rozmowy, która toczyła się tuż obok. Czuła się tak, jakby stąpała w powietrzu. Wydawało jej się, że otaczający ją ludzie słyszą bicie jej serca. Młodzieniec, który trzymał kieliszek w dłoni i swobodnie rozmawiał ze swoimi towarzyszami oficerami, nie spuszczał oczu z pięknej dziewczyny w fiołkowej sukience. Tym razem nie uciekła wzrokiem. Uśmiechnął się do niej i niemal niedostrzegalnie skinął głową. Szura również posłała mu nieśmiały uśmiech i odwróciła się, udając, że słucha Walentyny i jej przyjaciółki, lecz serce waliło jej jak młotem. Kiedy dopiła wino, usłyszała ostrzeżenie siostry:

– Szureczko, wieczór dopiero się zaczyna. Nie pij tak szybko, bo nie będziesz mogła tańczyć, a nawet chodzić.

Szura uśmiechnęła się do siostry i popatrzyła na nią błyszczącymi oczami, czując, że płoną jej policzki. Gdy orkiestra zagrała polkę, kolejne pary zaczęły wychodzić na parkiet. Tak jak opowiadała Walentyna, panowie prosili damy do tańca. Szura przestraszyła się, że zaraz przyjdzie kolej na nią, więc chciała wyjść z sali i zniknąć, ale było już za późno. Nagle zobaczyła młodzieńca o ognistym błękitnym spojrzeniu, który w towarzystwie innego młodego mężczyzny rozmawiał z małżeństwem gospodarzy.

Andriej Boriński zbliżył się do nich w otoczeniu grupki gości. Zwrócił się do dziewcząt z jowialnym uśmiechem.

– Drogie Walentino i Aleksandro, chciałbym wam przedstawić tych dwóch młodzieńców. Oto mój syn Piotr Boriński oraz jego bliski przyjaciel Seyt Eminow. Obaj są porucznikami i carskimi huzarami.

Młodzieńcy dopełnili powitania za pomocą szybkich ukłonów. Szura za przykładem siostry dygnęła z uśmiechem. Kiedy Piotr poprosił Walentinę do tańca, Szura straciła oddech. Teraz kolej na nią. Seyit Eminow uklonił się, strzelił obcasami i wyciągnął prawą dłoń.

– Czy mógłbym panienkę prosić do tańca?

Nie miała siły, aby odpowiedzieć. Była zbyt podniecona. Oto spełniały się przeczucia, które towarzyszyły jej, gdy wchodziła do posiadłości. Nigdy nie podejrzewała, że jakiś mężczyzna może zrobić na

niej aż takie wrażenie. Była pod urokiem nieznajomego, którego spojrzenie przeszywało ją i obnażało. Wyglądał tak przystojnie i imponująco w mundurze z medalami, w długich lśniących butach i z elegancką szpadą, że kiedy chwycił ją za rękę i poprowadził na parkiet, nie była w stanie mu się sprzeciwić. Nawet nie odpowiedziała na jego pytanie. Bez słowa oddała się w jego grzeczne, lecz stanowcze ręce. Kiedy tak wirowała z nim po parkiecie, z zaróżowionymi policzkami i lśniącymi z emocji niebieskimi oczami, słysząc w uszach łomot swojego serca, miała wrażenie, że to piękny sen. Gdy dostrzegła jego badawcze spojrzenie, odwróciła wzrok, gdyż poczuła się zarazem podniecona i wystraszona. Jak zdoła mu odpowiedzieć, jeśli o coś ją zapyta?

Nie wiedziała, jak długo trwała ta słodka tortura, bo nieznajomy kontrolował każdą jej myśl i każde działanie. Chociaż inne pary kilkakrotnie wymieniały się partnerami, oni wciąż tańczyli razem. Bała się, że go straci, jeśli zejdzie z parkietu. Tańczyli polkę. Patrzyli sobie w oczy, gdy on klęczał, a ona krążyła wokół niego, trzymając go jedną ręką, a drugą przytrzymując sukienkę. Jego ironiczne i żartobliwe, a zarazem namiętne, kochające i łagodne spojrzenie promieniowało siłą, która ją oszałamiała. Jej drobna, delikatna dłoń wyczuwała w jego silnym, ciepłym, uspokajającym uścisku wibracje, które przeszywały jej całe ciało.

Podczas gdy orkiestra efektownie wygrywała polkę, młodzieniec powoli wyciągnął ją z kręgu. Szura, ogarnięta podnieceniem i żądzą przygody, jakich nigdy wcześniej nie zaznała, bez słowa i bez żadnych pytań pozwoliła, aby poprowadził ją za rękę. Nieznajomy, którego imię dopiero co poznała, wywiódł ją z sali, wziął jej płaszcz od służącego i okrył jej ramiona. Przeszli przez kilka połączonych pomieszczeń i dotarli do jednej z werand na tyłach domu. Szura przez chwilę rozmyślała, czy ojciec i siostra ją widzieli oraz czy zastanawiają się, dokąd poszła. Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje, a także że starczyło jej na to odwagi. Ciekawiło ją, co o niej myślą ludzie. Z lękiem w oczach wymknęła się na zewnątrz. Była pewna, że nikt ich nie śledził. Na werandzie nikogo nie było. Słabe światło przenikało delikatne tiulowe firany poruszane wiatrem. Szura czekała z zapartym tchem,

bojąc się, że mężczyzna uzna ją za kokietkę, która przywykła do takiego życia. Nie mogła zrobić nic, aby przekonać go, że jest inaczej, w końcu nie zamienili ani słowa. Zadrżała z podniecenia, a jednocześnie poczucia winy. Brakło jej odwagi, aby podnieść głowę i na niego popatrzeć. Nagle zobaczyła, że jego ręce się poruszyły, i wstrzymała oddech.

– Zimno panience?

Głos młodzieńca był niski, łagodny i ciepły, ledwie słyszalny. Szczelniej otulił jej ramiona i zapiął płaszcz pod szyją. Szura poczuła, że jej puls przyśpieszył, gdy mężczyzna dotknął jej szyi i podbródka. Nie wiedziała, co zrobić z dłońmi. Kiedy uniosła je, aby przytrzymać kołnierz, ich palce się spotkały. Mimo straszliwego zimna ogarnęła ją gorączka. Jej policzki płonęły. Nie mogła się zdobyć na podniesienie głowy i spojrzenie mu w oczy. Seyit patrzył na tę nieśmiałą dziewczynę, która stała przed nim w pełnej krasie. Czuł ciepło w swoim wnętrzu. Jakże różniła się od pozostałych. Z pewnością była znacznie młodsza od niego. Nawet przez płaszcz czuł jej szybki, wyraźny puls. Złociste loki opadały jej na czoło i policzki. Długie ciemne rzęsy ocieniały duże, niebieskie, lekko skośne oczy. Pięknego i łagodnego oblicza dopełniał kształtny, zadarty nos. Seyit przez chwilę miał ochotę zaprowadzić ją z powrotem do sali balowej, aby nie dopuścić do jakiejś przygody, która mogłaby zagrozić jej niewinności, czystości, pięknu. Nagle ich spojrzenia się skrzyżowały. Mimo wszystkich romansów, które przeżył, i wszystkich kobiet, z którymi był przez lata, ta niewinna dziewczyna, o ileż młodsza od niego, wywarła na nim niespodziewanie duże wrażenie. Po raz pierwszy tego wieczoru patrzyli sobie w oczy i rozkoszowali się niezwykłą chemią i potężnym przyciąganiem, które pojawiły się między nimi. Płonące oczy Szury, jej zaczerwienione policzki, falująca pierś i rozchylone usta, zbyt skromne, by się odezwać, w oczach Seyita stanowiły serdeczny dar miłości, przejaw wyjątkowej urody, jakiej nigdy wcześniej nie widział. Ogarnęło go ciepło, którego zawsze łaknął w samotności. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Ta dziewczyna nawet nie wiedziała, że wprawia go w taki stan. Porzucił myśl o powrocie do tłumu w sali balowej. Zostanie tutaj, z dala od innych, i spróbuje ją lepiej poznać. Być może stoi przed nim jego przeznaczenie, wybrane wyłącznie dla niego.

Zbliżył się do dziewczyny, do której poczuł takie upodobanie, i delikatnie dotknął jej ramion. Bał się, że ją spłoszy, obrazi i skłoni do ucieczki. Szura, która wciąż patrzyła mu w oczy, miała poczucie, że przeżywa zaczarowany wieczór. Stali w ogrodzie, pośród lekko padającego śniegu, muzyki płynącej z wnętrza domu i wszechobecnego blasku księżyca, zupełnie jak w bajce. Zebrała się na odwagę i uniosła głowę, aby wyraźniej zobaczyć mężczyznę, który ją zniewolił i przyprowadził tutaj z parkietu. Gdy obłoki ich ciepłych oddechów spotkały się w lodowatym powietrzu, oboje zrozumieli, że jest już za późno, aby się wycofać, i Szura chętnie poddała swoje usta jego pocałunkom.

Płatki śniegu wirujące wokół zdobionych lamp, romantyczne dźwięki bałałajki i fortepianu płynące w noc, wszystko było częścią cudownego snu. Szura miała wrażenie, że zaraz oderwie się od ziemi i wzleci, tak była szczęśliwa. Nagle ognisty pocałunek się skończył. Dziewczyna, z głową odrzuconą do tyłu, na wpół omdlała z podniecenia, na wpół pijana winem, pozbawiona tchu, usłyszała, jak mężczyzna, który utulał jej głowę dłońmi, pyta ją, czy chce tutaj być. Odpowiedziała jak w transie. Nawet nie słyszała własnego głosu. Może w ogóle się nie odezwała, nie była pewna. Pokiwała głową, rozwiewając obawy młodzieńca. Wiedziała, że powinna być w środku, że ojciec i siostra być może jej szukają, ale nie mogła się oprzeć rękom obejmującym jej ciało, ustom całującym twarz i szyję, oczom, które wzięły ją do niewoli, surowym, lecz pełnym miłości, oraz pięknu werandy otulonej śniegiem, blaskiem księżyca i muzyką. Pragnęła być ich więźniem. Nie chciała odejść. Mogła tak trwać przez lata. Zamknęła oczy i czekała. Bała się, że utraci otaczającą ją magię. Obawiała się również, że ktoś ich przyłapie w tym odludnym zakątku domu.

– Powinnam wrócić do środka... będą mnie szukać... – wyszeptała.

Seyit przytrzymał ją za podbródek i jeszcze raz namiętnie pocałował, a następnie cofnął się o krok.

– Zobaczmy się jeszcze?

Szura skrzywiła się, myśląc, że zamierza opuścić przyjęcie.

– Wychodzisz?

– Och nie, zostanę do końca. Miałem na myśli później. Gdzie

mieszkaś? Możemy znów się spotkać?

Nie wierzyła własnym uszom. Ten mężczyzna chce się z nią jeszcze spotkać. Ale jak mogą to zrobić?

– Mój ojciec jutro zostanie przyjęty do szpitala. Nie wiem. Raczej nie będę mogła sama wyjść z hotelu.

– A może pod koniec tygodnia? Przyjdiesz na przyjęcie u Borińskich?

Szura odzyskała nadzieję.

– Chodzi ci o przyjęcie w operze? Tak, wujek Andriej wspominał o tym mojemu ojcu. Chyba wybierają się tam z Walentiną i ze mną. Nie jestem pewna. Wszystko zależy od stanu zdrowia ojca. Może nam się uda.

Seyit uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

– Znakomicie! To znaczy, że będziemy razem. A teraz odprowadzę cię na salę balową.

Szura, jakby obudziwszy się ze snu, ruszyła w stronę drzwi werandy, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Bała się, że jej oczy zdradzą, co się stało, każdemu, kto w nie popatrzy. Powinna być spokojna i opanowana. Kiedy wchodzili do domu, opuszczając spokojną werandę, mężczyzna dotknął jej ramion. Zatrzymała się i obróciła. Seyit z trudem się powstrzymał przed ponownym wzięciem jej w objęcia. Otworzył drzwi i przytrzymał je, aby weszła do środka.

Wkrótce dołączyli do wesołego tłumu odurzonego trunkami, muzyką i tańcem. Szura z ulgą stwierdziła, że nikt nie zauważył jej nieobecności, ale zaczynał ją ogarniać niezrozumiały niepokój. Nie dawała jej spokoju obawa, że straci młodzieńca, który tak ją zauroczył. Zgodnie z zasadą *changez les dames* obowiązującą w polce, tańczyli teraz z innymi partnerami, by potem ponownie się zejść. Za każdym razem, gdy tak się działo, serce wyrywało jej się z piersi. Gdy się rozdzielali, Szurę wypełniały smutek i zazdrość.

Jak każdy sen, ten także musiał się skończyć. O północy Julian Wierzeński oznajmił, że muszą wyjść. Dziewczęta niechętnie go usłuchały. Wiedziały, że ich ojciec następnego dnia ma trafić do szpitala, więc potrzebuje odpoczynku. Mówiąc „Dobranoc!” Borińskiemu, Szura rozejrzała się w nadziei, że po raz ostatni zobaczy Seyita. Nie było go.

„Kto wie, z którą dziewczyną zaczął flirtować”, pomyślała. Była na siebie zła, że przywiązuje do tego tak wielką wagę. Czuła się jak idiotka. Nawet gdyby jej tata na to nalegał, nie pozostałaby tutaj ani chwili dłużej. Chciała wrócić do pokoju hotelowego i płakać. Oczy już zachodziły jej mgłą. Próbując wsunąć pasek torebki na nadgarstek, upuściła mufkę. Ledwie zdążyła zebrać spódnice i przyklęknąć, gdy usłyszała jego głos. Podniósł i podał jej zgubę. Jego dotyk rozgrzewał mocniej niż futrzana mufka. Popatrzył jej prosto w oczy.

– Nie mogę się doczekać sobotniego wieczoru – wyszeptał.

Czując, że serce trzepocze jej w piersi jak ptak, Szura wydukała coś pomiędzy „Dziękuję!” a „Dobranoc!”, a następnie zbiegła po schodach, żeby dołączyć do siostry i ojca. Miała ochotę płakać z radości. A więc nie została zdradzona. A więc jego zainteresowanie było szczere. A więc znów go zobaczy.

„Boże, pomóż mi! Proszę, pozwól nam się znów spotkać!”

Nagle przypomniała sobie, że jej ojca następnego dnia czeka operacja. W drodze powrotnej do hotelu modliła się do Boga Wszechmogącego i Najświętszej Panienki o dwie rzeczy: zdrowie ojca oraz spotkanie z osobą, w której się zakochała.

W poczekalni Szpitala Golicyna przy ulicy Wielkiej Kałuskiej dwie młode damy czekały na wieści z sali operacyjnej. Trzymały się za ręce, aby dodawać sobie otuchy. Ostatnio widziały ojca wkrótce przed tym, jak zabrano go na operację. Pocałowały go i życzyły mu szczęścia. Minęły cztery godziny, a one wciąż czekały. Ich niepokój powoli zmieniał się w lęk. Modliły się i czekały w ciszy, bojąc się odezwać. Poczekalnia przypominała salon eleganckiego domu, a nie część szpitala. Jedyne delikatna woń środków odkażających dobiegająca od strony korytarza przypominała im, gdzie się znajdują. Nagle drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Andriej Boriński. Dziewczęta zerwały się na równe nogi i podbiegły do niego.

– Wujku Andrieju! – wołały ze łzami w oczach. – Jak się czuje ojciec? Proszę, powiedz nam.

Andriej Boriński objął je i usiłował uspokoić.

– Cicho. Na pewno wszystko jest w porządku.

Walentina nie wyglądała na przekonaną.

– Ale to trwa tak długo, wujku Andrieju – odrzekła z płaczem. – Na pewno ojcu nic się nie stało?

– Na pewno, moje dziecko. Lekarz powiedział, że wszystko przebiegło zgodnie z planem. Nie zapominajcie, że wasz ojciec przechodzi bardzo poważną operację. Wymaga to trochę czasu, ale uwierzcie mi, że wszystko jest pod kontrolą. Nie przejmujcie się. Zaczekam tutaj razem z wami. Dadzą nam znać, gdy tylko drogi Julian opuści salę operacyjną. Uspokójcie się już. Usiądźmy. Opowiedzcie mi o Kisłowodzku. Jak tam się żyje? Czy dzieje się równie wiele jak w Moskwie?

Walentina zaczęła odpowiadać na jego pytania. Wzrok Szury zbłądził za okno. Przyłożyła czoło do szkła, wytarła zaparowaną szybę i patrzyła, jak kłębiące się płatki śniegu opadają na ogród. Starła się śledzić niektóre z nich prawym palcem wskazującym. Jak tam spokojnie. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie dopuszczała do siebie myśli, że ojciec mógłby umrzeć. Mocno ścisnęła krzyżyk na złotym łańcuszku i uniosła głowę. Niebo zasnuwały szare śniegowe chmury. Jej niepokój przybierał na sile. Pragnęła tylko, aby ojciec wyzdrowiał. Wstydziła się swoich nocnych modlitw. Aby Bóg zechciał ich wysłuchać, powinny dotyczyć tylko ojca, ona tymczasem przez całą noc modliła się także o spotkanie z mężczyzną, którego poznała. Gdyby cokolwiek złego przytrafiło się ojcu, nigdy by sobie nie wybaczyła.

Godzinę później główny chirurg wreszcie wszedł do pomieszczenia. Wszyscy wstrzymali oddech.

– Dzięki Bogu, wszystko doskonale się udało. Państwa chirurg za chwilę wyjdzie i opowie o szczegółach.

Dziewczęta padły sobie w ramiona z wielką radością. Chciały natychmiast zobaczyć ojca.

– Jeszcze nie teraz, wciąż mocno śpi, ale proszę wierzyć, że czuje się doskonale. Lepiej niech państwo odpoczną. Jutro rano zapraszam na krótką wizytę.

Lekarz wydawał się bardzo stanowczy, więc nie było sensu mu się sprzeciwiać. Boriński postanowił mu pomóc, zabierając dziewczęta ze szpitala.

– Chodźcie, pojedziemy do mojego domu. Nie chcę słuchać

żadnych wymówek. Chyba nie sądzicie, że zostawię córki swojego najlepszego przyjaciela w hotelu.

– Ależ wujku Andrieju, wszystkie nasze rzeczy są w hotelu.

– To żaden problem. Po drodze wstąpimy do hotelu, żebyście mogły je zabrać. Rano i tak tutaj wrócimy. Powiemy waszemu ojcu, że zatrzymałyście się w naszym domu. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy.

U Borińskich nie mogły się doczekać nadejścia ranka, niecierpliwie wypatrując spotkania z ojcem. Odwiedziny jednak nie były tak przyjemne, jak się spodziewały. Nie pozwolono im wejść do sali, ponieważ ojciec wciąż był w ciężkim stanie. Widziały go tylko przez oszklone drzwi. Szura ledwie go rozpoznała, tak był wycieńczony i wymizerowany. Zgolono mu wąsy i brodę. Oczy miał mniejsze, twarz szczuplejszą. Spod bandaży na szyi wystawały rurki. Dziewczęta patrzyły na ojca oszołomione z szeroko otwartymi ustami. Lekarz powiedział pacjentowi coś, czego nie dosłyszały. Julian Wierzeński spróbował spojrzeć w ich stronę. Lekarz mu pomógł, przytrzymując rurki i przy okazji poprawiając poduszki. Ojciec obrócił siwą, osłabioną głowę, a jego oczy lekko rozbłysły na widok córek. Z wielkim trudem posłał im namiastkę ciepłego uśmiechu. One w odpowiedzi powstrzymały łzy i do niego pomachały. Nawet ta drobna czynność go zmęczyła. Z jękiem zamknął oczy. Lekarz dał znak rodzinie i ułożył pacjenta w pierwotnej pozycji. Główny chirurg wyprowadził Borińskiego i dziewczęta z pomieszczenia. Szura płakała.

– Co się stało ojcu? – spytała Walentyna zbuntowanym głosem. – Czy nie miał wydobrzeć?

– Ojciec panienek ma się bardzo dobrze – odpowiedział lekarz ze spokojem. – Po prostu operacja nie była łatwa.

Boriński wszedł mu w słowo:

– Niech pan im wszystko powie, doktorze, aby wyzbyły się obaw.

Większość wyjaśnień lekarza była nieczytelna dla dziewcząt niezaznajomionych z medyczną terminologią. Szura zrozumiała, że ojciec od tej pory będzie żył z rurką w gardle. Może Walentina pojęła coś więcej, ale Szura nie śmiała jej spytać.

Wróciły do domu bez słowa. Boriński próbował rozproszyć ich



smutek. Roześmiał się i klasnął w dłoń.

– No dalej, dziewczęta, weźcie się w garść, co się z wami dzieje? Lekarze uratowali życie waszego ojca, a za kilka dni Julian wstanie z łóżka i do nas dołączy. Jeśli zobaczy, że siedzicie z ponurymi minami, na pewno źle się poczuje. Rozchmurzcie się. Nie chcę, żeby w sobotni wieczór towarzyszyły mi dwie ponure damy. Więcej życia.

Na wzmiankę o sobotnim wieczorze Szurze szybciej zabiło serce. Jak mogła zapomnieć? Nie była pewna, czy powinna iść do teatru Bolszoi. Jak może się bawić, gdy jej ojciec jest w szpitalu? Walentina miała zamiar powiedzieć to samo. Boriński, który domyślał się ich odpowiedzi, uniósł dłoń i pokręcił głową.

– Nie, nie... Nie chcę o tym słyszeć. W niczym nie pomożecie, jeśli będziecie tutaj siedziały. Poza tym ojciec chce, żebyście wybrały się na przyjęcie. Jeśli nie wyrwiecie się z tego ponurego nastroju, to jak zamierzacie go pocieszyć? Nie martwcie się, każdego dnia będę was zabierał do szpitala, żebyście mogły go zobaczyć. Spędzicie z nim tyle czasu, na ile zezwoli lekarz. Tymczasem musicie żyć normalnie. Czy to jasne?

Wesołe i pełne nadziei podejście Andrieja Borińskiego wyrwało je z przygnębienia. Przyznały mu rację. Podziękowały i poszły do swoich pokojów. Poczwały się znacznie lepiej.

Następnego ranka ojciec był w wyraźnie lepszym stanie. Jego twarz nabrała rumieńców i miał więcej energii. Dziewczęta wciąż nie mogły wejść do jego pokoju, a Julianowi nie wolno było się odzywać. Lekarz powiedział, że potrzebuje więcej czasu. Siostry wyszły ze szpitala w dobrych nastrojach, rozmyślając o tym, że wujek Andriej miał całkowitą rację. Ojciec teraz najbardziej potrzebował ich rozweselającego uśmiechu. Nie powinny także przypominać mu o nieobecności matki, dopóki nie wrócą do Kisłowodzka.

Sobota rozpoczęła się od wizyty w szpitalu. Lekarz pozwolił im wejść do sali i zamienić z ojcem kilka słów. Z radością zobaczyły, że jest w lepszym stanie, i ucieszyła je wiadomość, że za tydzień zostanie wypisany do domu. Gdy tylko wróciły, zaczęły się przygotowywać do wieczornego wyjścia. Dzięki poprawie stanu zdrowia ojca mogły spokojnie cieszyć się udziałem w przyjęciu.

W miarę zbliżania się wieczoru Szurę zaczęły dręczyć skurcze żołądka. Nie miały podłoża fizycznego. Dziewczynie ponadto kręciło się w głowie, jej serce szybciej biło, ugiwały się pod nią nogi. Miała wszystkie objawy zakochania. Nie chciała z nikim rozmawiać, skupiała myśli na nieznanym. Dzięki temu wydawało jej się, że są razem. Czasami zastanawiała się, co będzie, jeśli w zatłoczonym teatrze nie zdołają się odnaleźć. Albo on przyjdzie na przyjęcie z inną kobietą. Wtedy cała radość zniknęła i Szurze robiło się ciężko na sercu. Kłębiła się w niej mieszanka różnych emocji. Raz za razem przeglądała ubrania. Nie mogła się zdecydować, co włożyć. Może powinna się poradzić Walentyny. Najbardziej lubiła fioletową sukienkę, ale miała ją na sobie tamtego wieczoru. W końcu wybrała żółtą sukienkę z wzorem z białych kwiatów wyhaftowanym na ramionach oraz wzdłuż kołnierzyka i rąbka. Włożyła ją, upięła długie do pasa blond włosy, odwróciła się i przejrzała w lustrze. Niezadowolona z tego, co zobaczyła, zdjęła sukienkę i rzuciła ją na łóżko. Kolor sukienki gryzł się z błękitem jej oczu i słomkowym odcieniem włosów. Rozważała włożenie różowej organzy. Walentyna tego wieczoru na pewno nie ubierze się w róż. Szura przyłożyła ubranie do siebie i doszła do wniosku, że błękit lepiej do niej pasuje. Dzisiaj musi się wyróżniać, być piękniejsza niż kiedykolwiek. W końcu zdecydowała się na turkusową jedwabną taftę. Wciąż miała cztery godziny... czas tak powoli mijał.

Mieli się spotkać w salonie o ósmej. Kiedy Walentyna zajrzała do niej o siódmej trzydziści, Szura krążyła po pokoju z jedwabną chustką w dłoni, ubrana i gotowa do wyjścia.

– Szureczko, jesteś piękna. Zupełnie jak księżniczka z bajki.

Szura popatrzyła na siostrę i stwierdziła, że ona również wygląda bardzo ładnie w białej sukience ozdobionej różowymi jedwabnymi paskami

– A ty, Tineczko, tylko na siebie popatrz. Mój Boże, wyglądasz cudownie!

Dziewczęta objęły się i ucałowały. Ostatnie kilka minut spędziły na wzajemnym poprawianiu fryzur i sukienek. Obie były podniecone. Gdy zegar wybił pełną godzinę, po raz ostatni zerknęły w lustro i wyszły z pokoju.

Walentina ruszyła przodem po schodach, siostra schodziła tuż za nią. Zobaczyły ludzi zgromadzonych na dole. Szurze zabrakło tchu. Jej piersi falowały, jakby miały wyskoczyć spod sukienki. Dziewczyna czuła, że czerwienieje na twarzy. Przez chwilę stała na schodach i kurczowo ścisnęła kryształową poręcz, a jej ciepła spocona dłoń płonęła w zetknięciu z chłodnym szkłem. Przyłożyła lewą dłoń do piersi, jakby chciała uspokoić walące serce. W salonie czekali Andriej Boriński oraz dwaj umundurowani młodzieńcy, Piotr Boriński i ten, którego Szura tak bardzo pragnęła zobaczyć, Kurt Seyit Eminow. Pomyślała, że im dłużej będzie schodziła, tym więcej czasu będzie miała, aby się uspokoić. Jednak kiedy poczuła na sobie spojrzenia zebranych, przyśpieszyła kroku, podążając za Walentiną. Andriej Boriński zawołał głosem pełnym podziwu:

– Dobry Boże, ależ mamy szczęście!

Mrugnął do młodzieńców, dając im do zrozumienia, że przemówił w ich imieniu.

– Najpiękniejsze i najbardziej eleganckie damy będą nam dzisiaj towarzyszyły w teatrze Bolszoi. Szczęściarz ze mnie.

Andriej Boriński podszedł do schodów, kolejno podał dziewczętom dłoń i sprowadził je po ostatnich kilku stopniach. Młodzieńcy ukłonili się na powitanie.

– Musimy czym prędzej wyjść. Gdybym nie był gospodarzem przyjęcia, zaproponowałbym wam coś do picia. Niestety, powinniśmy dotrzeć na miejsce przed gośćmi.

Radosny podszedł do drzwi, a wszyscy podążyli za nim. Andriej Boriński zabrał dziewczęta do swojego powozu. Pozostali wsiedli do następnego. Szura miała ogromną ochotę, aby się obejrzeć. Walentina zaczęła rozmawiać z gospodarzem z typową dla siebie swobodą. Jej twarz promieniowała zadowoleniem. Przez cały dzień padało, ale teraz śnieżyca ustała. Wiatr również osłabł. Powozy z pełną szybkością pokonały ulicę Mochową oraz Hercena i zwolniły na placu Teatralnym. Tam ukazał się ich oczom fantastyczny budynek, rozświetlony pośród śnieżnej ciemności wieczoru.

– Oto nasz słynny teatr Bolszoi – dumnie oznajmił Boriński.

– Jaki piękny! – z podziwem odrzekła osłupiała Szura. – Jak

sanktuarium.

Andriej Boriński wesoło się roześmiał.

– Tak, moja droga Szuro, jak sanktuarium.

Powozy zatrzymały się przed portykiem podpartym ośmioma ogromnymi kolumnami. Szura właśnie wysiadała, gdy zobaczyła, że Seyit wyciąga do niej rękę. Z gracją podała mu lewą dłoń, a prawą zebrała poły sukni. Trzymał ją mocno, ale delikatnie. Kiedy zaczęła wspinać się razem z nim po schodach, poczuła, że znów śni sen z tamtego wieczoru. Bała się obrócić w jego stronę, a jednak wiedziała, że Seyit na nią patrzy, i sprawiało jej to przyjemność. Czowała, że również powinna mu przekazać jakiś znak aprobaty. Cóż zaszkodzi jedno spojrzenie. Kiedy weszli do budynku, popatrzyła na niego z błyskiem w oku. W jego oczach również dostrzegła iskry. Może to ich ostatnie spotkanie, jednak młodzieniec swoim spojrzeniem już wziął ją do niewoli na całe życie. Szura zadrżała. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że beznadziejnie się zakochała, a ta miłość nie będzie miała szczęśliwego końca i przyniesie jej wiele cierpienia.

Wkrótce potem goście Andrieja Borińskiego wypełnili foyer. Panował taki tłok, że Szura i Seyit ledwie się widzieli w tłumie. Za każdym razem, gdy udawało mu się złowić jej nieśmiałe spojrzenie, pragnął znaleźć się bliżej niej i lepiej ją poznać.

Kiedy podano kawior i francuskiego szampana, goście zajęli miejsca na sali teatralnej. Szura i Walentina siedziały w jednej z łóżek najbliższej sceny. Gdy tylko zgasły światła, Andriej Boriński wszedł do loży i usiadł za nimi.

– Mam nadzieję, że jesteście zadowolone ze swoich miejsc. Wybaczcie mi nieobecność, gdy będę odwiedzał gości. Zwłaszcza ci, których nie zaprosiłem do swojego domu po przedstawieniu, mogą się poczuć urażeni, jeśli teraz z nimi nie porozmawiam. Wrócę do was przed końcem przedstawienia. Nie martwcie się i zaczekajcie na mnie tutaj.

Wujek Andriej był z nimi tylko tyle czasu, ile potrzebował na przekazanie tej wiadomości. Gdy skończył mówić, natychmiast zniknął za grubymi aksamitnymi zasłonami. Dziewczęta z uśmiechem wymieniły spojrzenia. Szura rozejrzała się po sąsiednich łóżkach. Wszystkie damy – mocno umalowane, jedna ubrana lepiej od drugiej,

z dekolcami ukazującymi nawet najdrobniejszy ruch uniesionych piersi, z szyjami i nadgarstkami ozdobionymi cenną biżuterią – skutecznie rywalizowały z przepychem i elegancją teatru Bolszój. Szura, która miała na sobie tylko prostą turkusową sukienkę i złoty krzyżyk, nie przypominała innych kobiet. Jej spojrzenie zatrzymało się na *femme fatale* w sąsiedniej łoży. Kobieta miała zalotne spojrzenie i długie kruczoczarne włosy. Kiedy mówiła, przemawiały także jej oczy, usta, ramiona, dłonie, właściwie całe ciało. Delikatnie dotykała palcem skóry na szyi, co sygnalizowało zmysłowość. Sądząc po tym, z jakim zapamiętaniem wpatrywał się w nią jej towarzysz, ta metoda była skuteczna. Szura skupiła wzrok na pełnych piersiach kobiety, które wyglądały, jakby za chwilę miały wyskoczyć z dekoltu, i porównała je ze swoimi. Choćby bardzo głęboko oddychała, jej piersi nigdy nie wyskoczyłyby z sukienki. Ta kobieta potrafi oddychać, pomyślała. Nagle jej uwagę odwrócił głos Walentyny.

– Szureczko, popatrz, kto tutaj jest.

Spojrzała we wskazanym kierunku, ale nie zauważyła nikogo znajomego.

– Zobacz, Lola Polańska, dziewczyna z przyjęcia u wujka Andrieja, moja przyjaciółka z Kisłowodzka. Przyszła ze swoimi rodzicami. Zapraszają nas, abyśmy się do nich dosiadły.

Szura nie miała ochoty siadać obok dziewczyny, której nie znała i która jej nie obchodziła.

– Mamy znakomite miejsca, Tineczko, a przedstawienie za chwilę się zacznie. Nie chcę wychodzić.

– No chodź, Szuro, kochanie, to tylko dwie łoże stąd. Po prostu się przeniesiemy.

– Idź sama. Kiedy wujek Andriej wróci, będzie nas tutaj szukał, a jeśli nas nie znajdzie, będziemy miały kłopoty. Zostanę.

Walentyna niepewnie wstała i czekała.

– Ale nie mogę cię zostawić samej.

– Nie martw się, Tineczko, nic mi się nie stanie. Idź do swojej przyjaciółki. Pośpiesz się, przegapisz początek przedstawienia.

Kiedy tylko Walentyna zniknęła między zasłonami, orkiestra zaczęła grać uwerturę do *Jeziora łabędziego* Czajkowskiego. Szura

skrzyżowała ręce na kolanach i zatraciła się w magii muzyki. Kurtyna powoli się uniosła, ukazując scenę w pełnej krasie. Szura dała się porwać baletowi, który tak dobrze знаła. Na scenie stała chatka, a przed nią odbywały się urodziny młodego księcia Zygryda, który radośnie witał gości. *Pas de trois* wykonywany przez balet i dwie baleriny był tak znakomity, że dorównywał pięknem scenografii. Szura powoli dała się wciągnąć historii odgrywanej na scenie – leciała na skrzydłach Odetty, królowej łabędzi, z podnieceniem stawiała się w myślach na jej miejscu, czuła nieodwzajemnioną miłość, przeżywała jej los. Nie panowała nad łzami. Nie chciała, aby ktokolwiek ją zobaczył, dlatego cieszyła się, że jest sama w loży i może cieszyć się miłością, którą dzieli z postaciami na scenie. Była tak pochłonięta losami królowej Odetty i księcia Zygryda, że nie zauważyła, gdy ktoś wszedł przez aksamitną zasłonę i usiadł tuż za nią, dopóki gość nie położył chusteczki na jednej z jej dłoni i nie ujął ją za drugą. Szura sądziła, że sceniczna opowieść i jej fantazje pomieszały się w jej własnym śnie. Czyż nie jest tak, że za każdym razem, gdy spotyka tego nieznanego, on unosi ją do krainy snów? Wszystkie sny się kończą, ten także. Pragnęła tylko cieszyć się nim, póki trwa. Otarła łzy jego chustką i dalej oglądała przedstawienie. Nie wiedziała, co robić. Czuła, że wszyscy na nią patrzą. Mężczyzna zamknął w ciepłym uścisku jej prawą dłoń spoczywającą na kolanach. Ciepło przeniknęło jej całe ciało i odurzyło ją, tak samo jak poprzedniego wieczoru.

Na scenie nastał świt. Odetta musi się rozstać ze swoim ukochanym księciem, a pozostałe łabędzie uciekają przed myśliwymi. Szczęśliwe godziny minęły.

– Nie płacz już, zaraz opadnie kurtyna.

Kiedy tak się stało, pośród oklasków Szura obróciła się w jego stronę. Wciąż miała wilgotne oczy, ale na jej ustach gościł uśmiech. Gwar zagłuszał głos Seyita.

– Mój Boże! Jesteś taka piękna i czysta!

Niedługo cieszyli się samotnością. Gdy tylko opadła kurtyna, pojawiła się Walentina ze swoją przyjaciółką, a wkrótce dołączył do nich Piotr Boriński. Podczas piętnastominutowego antraktu podano szampana. Seyit wręczył Szurze kieliszek. Gdy go przyjmowała, nie bała

się popatrzeć młodzieńcowi w oczy. Wręcz przeciwnie, wraz z upływem wieczoru coraz wyraźniej czuła, że chce go dłużej oglądać. Może to już ostatni raz, gdy są razem. Może ich związek pozostanie wyłącznie platoniczny. Oboje przebywają w Moskwie gościnnie. Szura wkrótce wróci do domu, a on dołączy do swojej jednostki. Nagle błyskawica przeszła jej wyobraźnię. Jakkolwiek to się skończy, pragnie przeżyć z nim miłosną przygodę. Ta myśl ją przeraziła, a jednak uczucie było tak silne, że przewyciężyło rozsądek. Była zauroczona silniej niż królowa Odetta.

Do końca przedstawienia łoża była pełna. Walentyna, Piotr i Andriej Boriński wrócili od rozmaitych obowiązków i zajęli swoje miejsca. Wyglądało na to, że tego wieczoru Szura i Seyit już nie będą mogli zostać sami.

Potężne drzwi wejściowe teatru Bolszoi zmieniły się teraz w drzwi wyjściowe. Widzowie, *crème de la crème* moskiewskiej socjety, powoli schodzili po marmurowych stopniach pod wspaniałym portykiem podpartym ośmioma olbrzymimi kolumnami ku podjeżdżającym ozdobnym dorożkom. Wkrótce około dwudziestu z nich wyruszyło w stronę posiadłości Andrieja Borińskiego, wioząc rodzinę gospodarza i gości, wśród nich baletnice, baleriny i cały zespół cesarskiego baletu Bolszoi. Szurze i Walentinie towarzyszyli Seyit i Piotr. Cała czwórka wsiadła do tego samego powozu. Chociaż Piotr usiadł obok Walentyny, Szura zauważyła, że to na nią zwraca uwagę. Nie podobał jej się ten młodzieniec. Wielu dziewczętom mógł się wydać atrakcyjny, zwłaszcza na pierwszy rzut oka, jednak jego chytre oczka i drobny, zadarty nos, zbyt uroczy jak na mężczyznę, nie wzbudzały zaufania. Szura nie wiedziała dlaczego, ale drażniła ją sama jego obecność. W czasie dziesięciminutowej podróży powrotnej Walentyna i Piotr prowadzili niezobowiązującą rozmowę, podczas gdy pozostała dwójka wpatrywała się w siebie nawzajem z uwielbieniem. Szura już nie czuła wstydu i nie uważała, że postępuje niestosownie. Kiedy dotarli do domu, okazało się, że pierwsi goście już sączą drinki w pokoju muzycznym. Przez cienkie firany widać było olbrzymią jadalnię pełną jedzenia. Wieczór zaczynał się od nowa. Wkrótce muzyka i śmiech wypełniły posiadłość, a alkohol popłynął jak woda. W centrum uwagi jak zwykle znaleźli się artyści

z teatru Bolszoi. Zarówno młodzi, jak i starsi panowie otwarcie adorowali baleriny, którymi zachwycali się na scenie. Szura z podziwem obserwowała, jak damy radzą sobie z ich zalotami. Nagle zauważyła, że wśród adoratorów jest także Seyit. Ścisnęło jej się serce. Poczwała, że nie ma sensu, aby dłużej tutaj pozostawała, więc postanowiła dyskretnie udać się do swojego pokoju. Jednak zanim zdążyła wcielić swój plan w życie, zobaczyła, że Seyit zmierza w jej stronę w towarzystwie innego mężczyzny oraz jednej z balerin. Wyraźnie było widać, że dobrze się znają. Szura czekała na nich bez ruchu. Poczwała ulgę, gdy usłyszała słowa powitania.

– Droga Tatiano, chciałbym ci przedstawić tę cudowną młodą damę, Aleksandrę Julianownę Wierżeńską.

Następnie zwrócił się do Szury i przedstawił pozostałych.

– Oto jedna z czołowych balerin teatru Bolszoi, Tatiana Czupilkina, a także mój drogi przyjaciel, porucznik Celil Kamiłow.

Podczas tej prezentacji Szura szybko przyjrzała się nowo przybyłym. Tatiana najwyraźniej była sporo starsza od niej, może nawet od obu żołnierzy. Poruszała się z gracją, jakby stale przebywała na scenie. Miała duże czarne oczy. Wciąż nosiła mocny sceniczny makijaż; możliwe, że to on ją postarzał. Jej skóra była biała i czysta jak porcelana. Szura uznała, że nikt nie ma dłuższej szyi i nie mógłby lepiej wcielić się w rolę łabędzicy. Tatiana pierś miała płaską niemal jak młoda dziewczyna. W cieniu długich rzęs jej oczy lśniły tak intensywnie, że mogły zawładnąć każdym mężczyzną, który odważyłby się w nie spojrzeć. Usta rozświetlał zachęcający uśmiech. Pomimo artystycznej natury poruszała się w sposób naturalny i szczery. Wyraźnie nie interesował jej Seyit, tylko drugi z młodzieńców. Kiedy Szura to zrozumiała, poczwała się lepiej i zapałała sympatią do baleriny. Uśmiechnięty Celil o skośnych oczach niewątpliwie był w niej zakochany. Miał nieco egzotyczne rysy, ale był całkiem przystojny.

Szura wkrótce poczwała się swobodnie w grupie, a różnica wieku poszła w zapomnienie. Kiedy panowie poszli po nowe drinki, Tatiana wzięła Szurę za rękę.

– Droga Aleksandro Julianowno, żałuję, że nie mogę dłużej zostać, gdyż miło spędziłyśmy razem czas.



Szura odpowiedziała z taką samą serdecznością.

– Wyobrażam sobie, Tatiano Czupilkina...

– Przyjaciele mówią mi Tatia.

– Dobrze, Tatiu.

– Szkoda, że Celil i Kurt Seyt również wkrótce wyjadą z Moskwy.

– Czy często tutaj przyjeżdżają?

– Niezbyt. Ich plany są uzależnione od planów cara. Kiedy car Mikołaj wyrusza w drogę, oni mu towarzyszą. Nie da się powiedzieć, że mają bezbarwne życie.

Tatiana energicznie się roześmiała.

– Czy wiesz, droga Aleksandro...

– A moi przyjaciele nazywają mnie Szurą.

Tatiana nie przestawała się śmiać.

– Tak, droga Szuro. Gdybym nie była baleriną, chciałabym być mężczyzną na ich miejscu.

Szura nie rozumiała, dlaczego taka sławna i piękna dama chciałaby być mężczyzną. Popatrzyła na Tatianę pytająco, a ta znów się radośnie roześmiała.

– Gdybyś wiedziała, jak barwne jest ich życie, z pewnością także chciałabyś się z nimi zamienić.

Szura z uśmiechem pokręciła głową.

– Nie sądzę, abym kiedykolwiek chciała zostać mężczyzną.

Tatiana wskazała Seyita i Celila, którzy przepychali się w ich stronę z kieliszkami w dłoniach.

– Popatrz na nich, droga Szuro. Są przystojni, bogaci, służą w carskiej kawalerii i otaczają ich piękne arystokratki. Uwierz mi, że o ich życiu można by napisać książkę.

Mówiła z taką beztroską i pewnością siebie, że Szura słuchała jej jak zahipnotyzowana.

– Słyszałaś coś o przygodach Celila, Tatiano?

– Oczywiście. Nie bądź taka zdziwiona, Szuro. Byłoby naiwnością wierzyć, że przystojny oficer stale podróżujący między Piotrogiem, Moskwą a Liwadią może pozostać monogamistą. Przywiązuję wagę tylko do czasu, który spędza ze mną. Pomimo jego romansów, wierzę, że mnie kocha, i to mi wystarcza.

Nagle umilkła i popatrzyła na dziewczynę, która bacznie się jej przysłuchiwała.

– Mój Boże! Co ja mówię? Zaskoczyłam cię, droga Szuro? Na chwilę zapomniałam, że rozmawiam z młodą dziewczyną. Powiedz mi, ile masz lat?

– Szesnaście.

– Boże, dopiero szesnaście? Wyglądasz na więcej. Nie obrazisz się, jeśli nie zdradzę ci swojego wieku? Jestem znacznie starsza. Wybacz, jeśli cię oszołomiłam, ale nie chcę, żebyś źle mnie zrozumiała. Gdybym wiedziała, że masz tylko szesnaście lat...

Szura wiedziała, że Tatiana nie miała żadnego ukrytego celu. Ucieszyła się, że balerina uznała ją za starszą i postanowiła się jej zwierzyć. Pomyślała, że mimo różnicy wieku i stylu życia znalazła prawdziwą przyjaciółkę. Uśmiechnęła się.

– Proszę, Tatiano, nie powiem, że nie jestem zaskoczona, ale uwierz mi, że rozmowa z tobą to czysta przyjemność.

Mężczyźni dołączyli do nich z drinkami w dłoniach. Biorąc kieliszek, Tatiana wyszeptała do ucha Seyita:

– Seycie Eminow, jeszcze nigdy nie widziałam, abyś poświęcał tyle czasu kobiecie. W tej dziewczynce musi być coś, co cię pociąga. Ostrzegam cię, że ona jest za młoda, jeszcze niepełnoletnia. Nie przypomina nikogo, z kim dotychczas byłeś, więc proszę cię, abyś jej nie skrzywdził.

Seyit kątem oka zerknął na Szurę, która rozmawiała z Celilem, i nagle nabrał pewności siebie.

– Widzę, że ją polubiłaś, Tatiu.

– Tak, nawet bardzo.

Seyit uśmiechnął się i mrugnął.

– Kto wie, może ja też ją polubię.

Następnie podszedł do Szury i delikatnie dotknął jej łokcia.

– Jeśli nie jest dla ciebie zbyt zimno, moglibyśmy się przespacerować po ogrodzie, Aleksandro Julianowno.

Mimo tej pozornej oficjalności Szura wyczuwała, co ich czeka, kiedy znajdą się w ogrodzie, i zadrżała z podniecenia. Była zawstydzona, ale żeby nie wzbudzać podejrzeń, spytała Tatianę:

– Chciałabyś nam towarzyszyć, Tatiu?

Tatiana posłała jej ciepły uśmiech, nie puszczać ramienia Celila.

– Idźcie sami, my musimy omówić kilka spraw. Jeśli później zechcecie nas znaleźć, będziemy w okolicy.

Kiedy dotarli na werandę na tyłach domu, Szura z zaskoczeniem stwierdziła, że znów nie może wykrztusić ani słowa, tak jak poprzednio w tym samym miejscu. Zawsze, gdy była z Seyitem, czuła się rozbita. Przystanęli na szczycie schodów.

– Na pewno nie zmarzniesz?

Szura odpowiedziała na jego pytanie, kręcąc głową. Nie było jej zimno, ale z niewiadomego powodu drżała. Seyit zbliżył się i delikatnie ujął ją pod rękę.

– Nie mów, że nie jest ci zimno. Przecież cała się trzęsiesz.

– Nie jest mi zimno, naprawdę.

Seyit poprowadził ją po schodach do ogrodu.

– W takim razie pewnie tęsknisz za domem.

Szura popatrzyła na niego. Smutek, który zabrzmiał w jego głosie, był obecny także na twarzy.

– Samotność przyprawia ludzi o dreszcze. Dobrze znam to uczucie.

Szura nagle poczuła się znacznie lepiej. Powściągliwość ustąpiła w niej miejsca zaciekawieniu i współczuciu.

– Czy twój dom jest daleko? – spytała cicho.

– Mój dom? Moje domy? Tak, wszystkie są bardzo daleko – odpowiedział z uśmiechem.

Zatrzymali się na skraju wyłożonego płytkami zbiornika i słuchali szumu wody opadającej z bogato zdobionej fontanny podpieranej przez cztery amorki, który przyjemnie mieszał się z muzyką dobiegającą z wnętrza domu.

– Wszystko jest takie piękne.

Zanim dokończyła zdanie, poczuła, że wziął ją za rękę. Ich spojrzenia się spotkały.

– Ty jesteś piękna.

Młodzieniec uniósł jej dłoń do ust i ucałował. Gorący dotyk jego warg odurzył Szurę. Nie wiedziała, co robić. Wstrzymała oddech, zamknęła oczy i po chwili znalazła się w jego ramionach. Seyit bał się,

że ją spłoszy. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Serce Szury waliło jak młotem. Oparła głowę na piersi Seyita. Z uczuciem, którego nie знаła i o którym nawet nie marzyła, bez żadnych oporów poddała się silnemu uściskowi ukochanego mężczyzny. Jeszcze go nie znała, lecz wiedziała, że chce z nim spędzić resztę życia.

Nagle zdali sobie sprawę, że wokół nich leniwie pada śnieg.

– Chciałabyś wejść do domu?

Po jej spojrzeniu domyślił się, że dziewczyna nie chce stąd odejść. Nawet w ciemności wieczoru dostrzegła błysk w jego oku. Seyit zrozumiał, że nie da rady dłużej się powstrzymać, skoro trzyma ją w objęciach. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w czoło, rozkoszując się zapachem jej włosów. Cofnął się w stronę drzew, niemal niosąc Szurę. Kiedy znaleźli się w ukryciu, oparł się o pień i mocno przyciągnął ją do siebie. Chwytał ją za brodę i unosił jej twarz. Ich usta się zbliżyły. Zimne powietrze, blask księżyca, migoczące światła, muzyka, szum wody płynącej z fontanny, wszystkie te rzeczy zapraszały ich do miłości. Kiedy na niego popatrzyła, pomyślała, że ten młodzieniec to jedyny mężczyzna, z jakim chce być w życiu. Jak długo może potrwać ich bliskość? Czeka ich jeszcze jedno, najwyżej dwa spotkania. Potem każde z nich odejdzie w swoją stronę. Podniecenie zmieniło się w smutek. Nie chciała go stracić. Seyit zaczął całować jej policzki i szyję.

– Moja mała Aleksandro – powtarzał. – Jesteś taka piękna i słodka.

Czuła, że jego pocałunki i oddech wywołują niewytłumaczalne doznania wzdłuż jej kręgosłupa. Przez krótką chwilę to uczucie mieszało się z lękiem, ale natura już przejęła nad nimi kontrolę. Szura nie mogła się powstrzymać przed zarzuceniem mu rąk na szyję. Kiedy objął ją mocniej, ich usta się złączyły. Czysta, bezwarunkowa miłość, którą dawała mu ta dziewczyna, wzbudziła w Seyicie uczucie, jakiego nigdy nie doświadczył. Pragnął zabrać stąd tę dziewczynkę, która przywarła do niego z pełnym oddaniem, i znaleźć się z nią sam na sam. Jak długo potrwa to podniecenie? Jak prawdziwa jest ich bliskość? Przeżywali początek czegoś, co nie miało końca. Zanurzył twarz w jej włosach.

– Aleksandro!

Głos Szury był tak cichy, że niemal niezrozumiały:

– Tak?

Seyit zaczął mówić, ale powiedział coś przeciwnego do tego, co zamierzał wyrazić.

– Chciałbym, abyśmy znów się spotkali, tylko we dwoje.

Następnie podjął myśl, która właśnie przyszła mu do głowy.

– Jeśli chcesz, mogę przyjechać po ciebie jutro i spędzimy razem całą niedzielę. Co ty na to?

Odpowiedziała cichym głosem, nie odsuwając się od niego:

– Jutro rano odwiedzamy tatę w szpitalu. Potem... nie wiem... czy uzyskam zgodę. Nie wiem.

Seyit ujął jej policzki w obie dłonie i zaczął je pieścić.

– Chcesz ze mną być?

Szura była zbyt zawstydzona, żeby odpowiedzieć na głos. Pokiwała głową, patrząc mu w oczy.

– Na pewno tego chcesz? Chcę to usłyszeć.

– Tak... Tak, chcę.

– Więc zostaw to mnie. Ja coś zorganizuję. Może sam zawiozę cię do szpitala, a potem oprowadzę po Moskwie.

– Ale co z wujkiem Andriejem?

– Andriej Boriński zna mnie od dziecka, więc nie sądzę, aby się sprzeciwił.

Jak długo tutaj przebywali? Szura nie miała pojęcia, ale wydawało jej się, że minęły całe lata. Wszystko zaczęło i skończyło się tak nagle, jakby czarodziejska różdżka wróżki zabrała ją do Zaczarowanego Królestwa, ale teraz nadszedł czas powrotu na ziemię. Za schodami i drzwiami czekała na nich rzeczywistość. Myśl o rozstaniu z Seyitem martwiła Szurę. Przez chwilę szli, trzymając się za ręce, najwolniej jak potrafili. Gdy mijali fontannę, Seyit wskazał figurki amorków.

– Chciałbym znieruchomieć tak jak one, z tobą w objęciach. Wtedy moglibyśmy spędzić wieczność, przytulając się i całując.

Szura poczuła ciepło jego słów, tak jak czuła ciepło jego dłoni. Była zarazem podniecona i zawstydzona.

– Wtedy zamarzyłbyś pod śniegiem.

Seyit zatrzymał się i ujął ją za ramiona. On również się uśmiechał.

– O nie, kochana, nie z tobą w objęciach.

Kiedy weszli do domu, Szura zauważyła, jak bardzo przemarzła,

ale wcale jej to nie zmartwiło. Była szczęśliwa, podniecona i pełna entuzjazmu. Zdjęła płaszcz, strzepnęła śnieg z sukienki, a potem wróciła na przyjęcie razem z mężczyzną, którego kochała.

Kiedy znaleźli Tatianę i Celila, Seyit na chwilę ich opuścił. Szura początkowo odprowadzała go wzrokiem, ale zrezygnowała, bojąc się, że ktoś to zauważy. Wrócił już po kilku minutach. Szura poczuła ciepło w żyłach. To na pewno miłość, pomyślała. A więc się zakochała. Młodzieniec również tryskał radością.

– Mamy wspaniałe plany na jutro.

Popatrzyli na niego pytająco.

– Moja droga Aleksandro Julianowno, rozmawiałem z Andriejem Borińskim i otrzymałem zgodę, aby jutro oprowadzić cię po Moskwie razem z Tatią i Celilem. Odbiorę cię, kiedy wrócisz ze szpitala.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom; wszystko tak idealnie się ułożyło.

– Ale co z Walentyną? Nie mogę zostawić jej samej.

– Wydaje mi się, że wybiera się w odwiedziny do znajomych razem z Borińskimi.

Tatiana radośnie się roześmiała.

– Wspaniale! Na pewno cudownie spędzimy dzień.

Od tamtej chwili Szura żyła myślą o następnym dniu i beztrąsko cieszyła się przyjęciem, które trwało aż do wczesnych godzin porannych. Seyit wyszedł jako ostatni. Na pożegnanie posłał jej przeciągłe spojrzenie, które odwzajemniła.

Kiedy całowała siostrę na dobranoc, zastanawiała się, czy nie opowiedzieć jej o swojej wieczornej przygodzie, ale zrezygnowała, niepewna, jak Walentyna zareaguje. Poza tym nie chciała narażać swoich planów. Położyła się w łóżku, owinęła kołdrą, zgasła lampę i zaczęła przywoływać w myślach wszystkie chwile, które spędziła z Seyitem, wspominać ze szczegółami każdą rozmowę, każdy pocałunek, każdy dotyk. Zасыpiając, czuła pocałunki młodzieńca na swoich ustach i jego objęcia, bliskie niczym sny.

Następnego dnia domownicy zebrali się dopiero przed południem. Po obfitym śniadaniu Andriej Boriński zawiózł dziewczęta do szpitala. Julian Wierzeński czuł się najlepiej od czasu operacji. Powiedziano im,

że za kilka dni będzie mógł opuścić szpital. Z ogromną satysfakcją patrzył na swoje piękne, energiczne i rozpromienione córki, które usiadły po obu stronach jego łóżka i z ożywieniem opowiadały mu o życiu w posiadłości Borińskich. Sam nie mógł mówić, ale za pomocą mimiki dawał im znać, że wszystko rozumie. Po mniej więcej półgodzinnej rozmowie lekarz powiedział, że pacjent musi odpocząć, i wyprosił ich z sali.

Tak jak Seyit wspominał poprzedniego wieczoru, Walentina oraz Andriej i Piotr Borińscy zamierzali odwiedzić jakiegoś dalszego krewnego. Szura mimo wszystko spytała siostrę, czy ta nie chce do nich dołączyć. Jednak Walentina uznała, że wizyta w ciepłym domu będzie przyjemniejsza od zwiedzania miasta na mrozie.

Kiedy Szura zaczęła się przygotowywać, ponownie poczuła skurcz w żołądku i zawroty głowy, jakie towarzyszyły jej poprzedniego dnia. Włożyła granatową sukienkę ozdobioną kremową koronką. Upięła włosy w kok i związała go taką samą koronką. Była już gotowa, gdy pokojówka zapukała do jej drzwi.

– Panno Aleksandro Julianowno, przyjechał porucznik Eminow... – zaczęła, ale Szura nie dała jej skończyć. Wybiegła z pokoju, chwyciwszy płaszcz, mufkę i małą aksamitną torebkę. Zatrzymała się przy pokoju Walentyny, aby pocałować siostrę na pożegnanie, a potem niemal zbiegła po schodach. Gdy była w połowie ich długości, zauważyła Seyita, który czekał w salonie, i zwolniła. Uznała, że powinna być spokojna i opanowana. Jednak nie pozbyła się uśmiechu. Młodzieniec szarmancko ucałował jej dłoń. Potem, pomagając jej włożyć płaszcz, wyszeptał jej do ucha:

– Jesteś taka piękna.

Tatiana i Celil czekali w powozie. Z radością powitali Szurę. Zajmując miejsce obok Seyita, pomyślała, że zaczyna dzień, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyła.

Od wczesnych godzin porannych mocno śnieżyło. Powóz jechał ulicami, przy których wznosiły się eleganckie dwu- i trzypiętrowe domy. Jadąc przez plac Czerwony, Szura znowu przyglądała się ziemi przysypanej śniegiem, Kremlowi, lśniącym, barwnym kopułom soborów, wieży zegarowej. Seyit pełnił rolę przewodnika, wskazując kolejne

atrakcje.

– Ten budynek, który przypomina hinduską świątynię, to sobór Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Kiedyś odbywały się w nim koronacje carów, został zniszczony w tysiąc czterysta siedemdziesiątym drugim roku i odbudowany przez architekta z Bolonii między rokiem tysiąc czterysta siedemdziesiątym piątym a dziewiątym. Choć wybudowano go w stylu bizantyjskim, ma kopuły stylizowane na architekturę indyjską. Przyznam, że nie mam pojęcia, co one robią w Moskwie. A to sobór Zwiastowania o dziewięciu kopułach. Wybudowali go architekci z Pskowa w tysiąc czterysta osiemdziesiątym dziewiątym roku. Znajdują się tam słynne niebiańskie malowidła Andrieja Rublowa. W soborze Świętego Michała Archanioła przechowuje się szczątki carów, od Iwana Kality po Iwana Piątego, wyłączając Borysa Godunowa.

Szura z przyjemnością słuchała wyjaśnień, których udzielał z precyzją nauczyciela historii. O niektórych postaciach nigdy nie słyszała.

– Oto Spasskie Wrota, środkowe z trzech wejść do Kremla od strony placu. Teren za placem to jedna z najstarszych dzielnic mieszkalnych. Wiesz, co znaczy kitaj-gorod?

Pokręciła głową.

– W tureckiej mowie Tatarów oznacza zamek. Tam mieszkali kupcy na północnym brzegu rzeki Moskwy. Biały Gorod, czyli Biały Gród, oraz Ziemy Gród znajdują się na południe od rzeki. Pierwszy rosyjski uniwersytet otwarto w Moskwie w tysiąc siedemset pięćdziesiątym piątym roku...

Znowu znaleźli się na skrzyżowaniu ulic Mochowej i Hercena. Szura przez chwilę myślała, że wycieczka dobiegła końca. Zasmuciła ją myśl o powrocie do domu. Nagle powóz skręcił w stronę południowego brzegu Moskwy. Eleganckie domy w tej dzielnicy stały w okazałych ogrodach. Lekkie opady wkrótce miały się zmienić w śnieżycę. Rozmawiali swobodnie, a kiedy skończyli, Tatiana wzięła Szurę za rękę.

– To mój dom – powiedziała. – Chodźcie, jesteśmy w samą porę, żeby posiedzieć przy kominku.

Dom Tatiany nie był duży, ale bardzo solidnie zbudowany,



gustowny i bogato zdobiony. W każdym pokoju i korytarzu widać było dużą dbałość o detale związane z teatralną choreografią, które idealnie współgrały z osobowością baleriny.

Napili się przy kominku, a następnie przeszli do stołu, który zastawiono w tym samym pomieszczeniu. Szura pozbyła się nieśmiałości i przestała się przejmować różnicą wieku. Podczas kolacji poznali się lepiej. Szura opowiedziała pozostałym o Kisłowodzku, o swojej rodzinie i tamtejszym życiu. Mówiąc o sobie, czuła się swobodnie. Wino płynęło jak woda. Nie mogła rywalizować z innymi, ale dwa kieliszki wystarczyły, by zakręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że jej rodzinny dom w Kisłowodzku, matka, bracia, siostry, ojciec w szpitalu, a nawet Walentina znajdują się daleko.

Po kolacji przeszli do sali muzycznej. Po obu stronach kominka stały naprzeciwko siebie kanapy z wysokimi oparciami, obite ciemnoczerwonym aksamitem. Na mahoniowym stoliku na środku pomieszczenia stał srebrny samowar. Aromat świeżo zaparzonej herbaty wypełnił pokój. Tatiana nalała naparu do porcelanowych filiżanek, a następnie podeszła do pianina i zaczęła grać melodię z *Kniazia Igora* Aleksandra Borodina. Gdy grała, pokój wypełniły gwałtowne bitwy między Kończakiem, chanem Tatarów, a kniazem Igorem, piaskowe i śnieżne burze szalejące na azjatyckich i północnych stepach, orientalna zmysłowość tatarskich tancerek brzucha, które próbowały wpłynąć na Igora, oraz barbarzyńska bitewna zajadłość kawalerii. Kiedy skończyła, wszyscy żywoło zaklaskali. Szura nie szczędziła słów podziwu. Celil uśmiechał się tak szeroko, że jego skośne oczy były ledwie widoczne.

– Czy wiecie, że Tatia tak dobrze gra, ponieważ bardzo mnie kocha?

Roześmiali się szczerze. Tatiana zagrała czupczika, energiczną melodię, a Seyit i Celil zaczęli śpiewać. Muzyka została skomponowana w taki sposób, aby jej rytm odpowiadał charakterowi grającego. W pokoju zapadła cisza, gdy Tatiana zagrała czwarty, ostatni akt *Jeziora łabędziego* Czajkowskiego. Przejmująca muzyka, której słuchali w teatrze Bolszoi przed zaledwie kilkoma dniami, oczarowała Szurę. Dziewczyna cicho przeszła za pianinem i przystanęła przed oszklonymi drzwiami wychodzącymi na ogród. Wysokie drzewa przypominały

kolumny podpierające czarne chmury. Było bardzo ciemno jak na tę porę dnia. Śnieg ograniczał widoczność i przesłaniał wszystko, co rozciągało się za drzewami. Przykrywał meble ogrodowe z kutego żelaza, duże marmurowe donice oraz niewielki zbiornik znajdujący się tuż za drzwiami. Szura zadrżała i skrzyżowała ręce na piersiach. Muzyka i widok na zewnątrz wywierały na nią silny wpływ. Obróciła się, gdy poczuła na ramionach dotyk Seyita. Ciepło pocałunku, który złożył na jej czole, dodało jej pewności siebie. Oparła głowę o jego pierś. Doświadczała tego samego, co podczas ich pierwszego spotkania. Skurcze żołądka, przyspieszone bicie serca, niewyjaśnione podniecenie – te same objawy, które zapowiadały, że wydarzy się coś ważnego, co zmieni jej życie.

Nie zauważyli, że Tatiana i Celil po cichu wyszli z pokoju. Stali przy oknie, mocno przytuleni, patrzyli, jak śnieg szybko wypełnia ogród, i oboje zastanawiali się, co drugie z nich za chwilę zrobi.

Szura po raz pierwszy w życiu była sama z nieznanym mężczyzną.

Chociaż nie chciała go stracić, nie wykonała żadnego ruchu ani nie powiedziała niczego, co mógłby odebrać jako zachętę, tylko stała nieruchomo w jego objęciach.

Seyit dotykał ustami jej grubych blond warkoczy i myślał o tym, jak piękna, czysta i niedoświadczona jest jego wybranka. Nie chcąc jej niepokoić ani ryzykować odrzucenia, trwał w bezruchu. Przez pewien czas rozkoszowali się nawzajem swoim ciepłem, złączeni nierozzerwalnym uściskiem.

Jeszcze nigdy nie był w takim błogim związku i nie dowierzał, że jest do niego zdolny. Co mógł zyskać, uwodząc tę dziewczynkę? Gdy z nią przebywał, czuł się zarazem zadowolony i podniecony. To połączenie było dla niego nowością. Nagle zapragnął jeszcze mocniej ją przytulić, zasypać jej twarz i włosy pocałunkami. Zaczął pieścić jej podbródek, chcąc, aby skierowała na niego błyszczące spojrzenie dużych niebieskich oczu. Szura wiedziała, że nie oprze się dłużej namiętności, którą widziała w jego spojrzeniu, i zamknęła oczy w zapamiętaniu, kusząc Seyita, aby zakrył jej lekko uchylone usta swoimi. Smak jej dojrzałych, nieumalowanych ust, które pragnęły być całowane, a jednak

bały się odwzajemniać pocałunki, nasilił jego pożądanie. Dłonie, które czule ją przytrzymały, teraz zaczęły szukać pośród fałd sukienki delikatnych, intymnych krągłości jej kształtnego ciała. Pochwyił ją w silne ramiona, a Szura przywarła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję, oparła głowę o jego ramię, bojąc się podnieść wzrok. Przytuleni, dotarli do kanapy.

Kurczowo trzymając się swojego mężczyzny, Szura dawała mu do zrozumienia, że nie sprzeciwia się płomiennym pocałunkom i pieszczotom. Gorący oddech wydobywający się spomiędzy jego rozpalonych ust, który czuła na karku i szyi, oraz język wnikający do jej uszu były co najmniej tak upajające, jak stare wino, które przed chwilą piła.

Zaświtała jej myśl, że mogłaby jednym ruchem przerwać jego zaloty i uratować się przed jego słodką dominacją, ale tego nie chciała. Nie chciała stracić nieznajomego, który dawał jej te nieopisane doznania. Pragnęła lepiej go poznać, posmakować pełni miłości, którą mogła od niego otrzymać. Płomienie szalejące w kominku dodatkowo rozgrzewały ich ciała. Na chwilę otworzyła oczy, aby mu się przyjrzeć, odkryć jego zamiary, przewidzieć kolejny ruch, jeszcze raz zobaczyć, jak na nią patrzy. Ogień tworzył cienie na twarzy młodzieńca. Seyit rozbierał ją wzrokiem. Zawstydziała się i odwróciła twarz. Mężczyzna uniósł się na łokciu i położył dłoń na jej policzku.

– Ukochana, popatrz na mnie, chcę, żebyś na mnie patrzyła, nie odwracaj oczu.

Szura usłuchała jego pożądlivej, łagodnej prośby. Słyszając słowo „ukochana” i widząc zachłanne błyski w jego oczach, oblała się rumieńcem. To magiczne słowo sprawiło, że serce jeszcze szybciej zabiło jej w piersi. Seyit nie uciekał wzrokiem, tylko patrzył jej prosto w oczy, jednocześnie całując jej dłoń. Po chwili powoli przesunął usta na wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Szura zadrżała na całym ciele. Bardzo powoli sięgnęła prawą ręką ku jego głowie i zanurzyła palce w jego prostych kasztanowych włosach. Ten delikatny gest dał im obojgu niespodziewaną przyjemność. Blask ognia wywoływał grę cieni na jego twarzy. Szura uwolniła drugą dłoń z jego uścisku i dotknęła jego twarzy, przesuwając nieśmiało palcami po czole, a następnie po wystających

kościach policzkowych. Oparła palec wskazujący na zagłębieniu w jego brodzie, a potem okrążyła opuszką całą twarz, próbując zapamiętać jego rysy. Po raz pierwszy w życiu, w wieku dwudziestu czterech lat, Seyit doświadczał tego nowego, nieznanego uczucia. Zrozumiał, że to rozkosz wywołana ciepłą, spokojną miłością. Dziewczyna, młodsza od niego o osiem lat, nigdy nie miała kochanka. Była czysta i dziewicza, pieściła go niewinnym, kochającym dotykiem. Uświadomił sobie, jak bardzo tęsknił za tym ciepłym uczuciem, które mogło wypełnić zimną pustkę pripraviającą go o wewnętrzne drżenie. Szura tak bardzo różniła się od innych kobiet, które znał. Wcześniej obejmowali się i odkrywali nawzajem ciepło swoich ciał; teraz za pomocą ust i dłoni badali swoje twarze.

Po chwili Seyit z przerażeniem zdał sobie sprawę, że to, co rozpoczęło się jako niewinny romans, szybciej niż przypuszczał zmieniało się w cielesną więź. Puścił dziewczynę i cofnął się. Szura popatrzyła na niego pytająco. Zaczął czule pieścić jej twarz i bawić się lokami. W końcu się odezwał. Chociaż się starał, nie zdołał ukryć bezkresnego pożądania, które pobrzmiwało w jego głosie.

– Szuro, bardzo cię pragnę, bardziej niż kogokolwiek w życiu, ale muszę być szczery. Nie mogę złożyć ci żadnych obietnic na przyszłość...

Wtedy po raz pierwszy popatrzyła w jego ujmujące oczy z taką swobodą, jakby Seyit był obecny w jej życiu od lat. Pozbyła się oporów, przestała się go obawiać. Wręcz przeciwnie, dostrzegła, że pod maską nicponia i bon vivanta, niezwykle pewnego siebie mężczyzny, którego wygląd kojarzył się kobietom z ognistymi przygodami, kryje się melancholijny i samotny chłopiec. Tak bardzo pragnęła go pocieszyć, przynieść mu ulgę. Była przekonana, że to potrafi, nawet gdyby to oznaczało, że będzie musiała się z nim kochać.

Zresztą czy i tak nie zamierza kiedyś tego z kimś zrobić? Dlaczego nie z tym mężczyzną, którego szczerze pokochała? Wierzyła, że Seyit jest jej przeznaczony, i pragnęła czynić go szczęśliwym, aż do końca, dopóki los ich nie rozdzieli. Kiedy znów zostanie sama, rozważy, co ta przygoda jej dała albo odebrała, i odpowiednio przeorganizuje swoje życie. Jej fatalistyczna natura dodawała jej siły i determinacji, aby nie zmienić decyzji.

W odpowiedzi na jego słowa zarzuciła mu ręce na szyję, zamknęła oczy i przycisnęła twarz do jego piersi, jednocześnie przyciągając go bliżej. To była o wiele bardziej znacząca odpowiedź niż kwieciste zdania, a Seyit to docenił. Wstał i wyciągnął do niej rękę. Doskonale rozumiejąc znaczenie i skutki tego gestu, posłusznie podała mu dłoń. Oto początek więzi, od której nie będzie odwrotu. Wstała z kanapy. Nie chciała nic mówić, żeby czar tej magicznej chwili nie prysł. Poszła za nim, trzymając go za rękę. Nie licząc trzaskania ognia i szelestu jej sukienki, w domu panowała całkowita cisza. Szura zastanawiała się, gdzie są Tatiana i Celil. Służący, którzy podali kolację i rozpalili w kominku, także gdzieś zniknęli. Przestała rozmyślać, gdy Seyit wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Czowała się jak panna młoda. Zamknęła oczy, pragnąc potraktować to wszystko jak przyjemny sen, który pewnego dnia wspomni i ponownie przeżyje. Poczwała, jak młodzieniec ostrożnie kładzie ją na miękkim łóżku. Chociaż zdawała sobie sprawę, że nie wstanie z tego posłania jako dziewica, nie miała ochoty uciec. Wprost przeciwnie, zdecydowanie chciała doświadczyć tej bliskości i dzielić się nią z mężczyzną, którego pokochała. Pomimo jej skromnej natury jakiś wewnętrzny głos prowadził ją ku tej przygodzie, a jej ciało również się na nią zgadzało. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Nie wstając z łóżka, wyjrzała przez okno na mieszankę bieli i szarości, na płatki śniegu gromadzące się za szybą, na gałęzie sosen, które poruszały się na wietrze i od czasu do czasu uderzały w okno ze zgrzytem, od którego cierpła jej skóra. Po prawej stronie łóżka, na lewo od drzwi, znajdował się kominek wyłożony płytkami. Napalono w nim już jakiś czas temu, więc część polan była osmalona, a niektóre zmieniły się w lśniące węgle.

Dziewczyna patrzyła, jak Seyit w milczeniu zdejmując bluzę od munduru i klęka przed kominkiem, aby dorzucić do ognia. Wziął jedno z polan z marmurowego podestu i ułożył je na żarzących się węgielkach, a następnie po obu stronach dodał po kilka sosnowych gałązek. Gałązki zajęły się ogniem, który otoczył duże suche polano. Seyit wstał, zatarł dłonie i powoli podszedł do łóżka, starając się ukryć pożądanie, wiedząc, że odwleka dalszy ciąg zaledwie o kilka minut. Usiadł na skraju posłania i chwycił obiema rękami jej dłonie. Nagle oboje kurczowo się ścisnęli. Starając się nie dotykać jej ciała, nachylił się do jej ust. Nie chciał jej

przestraszyć, gdyż mogłaby zmienić zdanie i uciec. Z wielką cierpliwością ucałował najpierw jej policzki, potem szyję, czekając na znak, że Szura pragnie się z nim kochać. Ich ciała powoli się zetknęły, zwarli się w ognistym uścisku i zatonęli w miękkości łóżka. Już wiedzieli, że nic ich nie rozłączy. Mimo wszystko Seyit chciał powoli, a zarazem stanowczo przygotować Szurę, aby z pełną świadomością zdecydowała się na miłość. Patrzył jej prosto w oczy, gdy zaczął odpinać jej sukienkę. Żrenice dziewczyny skrzyły się jak ogień w kominku, pełne skromności, ale także chęci. Kiedy zdjął z niej sukienkę, przypomniała sobie, że nikt poza matką, siostrą i nianią nigdy nie oglądał jej w bieliźnie, i skrzyżowała ręce na piersiach. Seyit zrozumiał jej wahanie i usiadł obok niej na łóżku. Chwycił jedną z dłoni, którymi się zasłaniała.

– Nie chcę, abyś zrobiła coś, czego później będziesz żałowała – powiedział. – Nigdy nie powinnaś obwiniać siebie ani mnie. Bardzo cię pragnę, ale to nie znaczy, że zamierzam cię w jakikolwiek sposób zmuszać. Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym, moja mała Szuro, rozumiesz? Tak bardzo różnisz się od innych, że nawet gdybym miał nigdy więcej cię nie zobaczyć, na zawsze zapamiętam cię jako najśłodszą i najpiękniejszą dziewczynę, jaką spotkałem.

Szura przyciągnęła kolana do brzucha, obróciła się w prawo i sięgnęła lewą dłonią do głowy Seyita, by pieścić jego włosy. Słyszając, że mogą nigdy więcej się nie zobaczyć, przypomniała sobie, jak niepewna jest ich sytuacja. To mogło być ich ostatnie spotkanie, a ona nie chciała utracić jego miłości. Nachyliła się i oddała mu swoje usta. Seyit przyciągnął ją do siebie i posadził na grubym dywanie, a następnie zaczął ją pieścić, całować i dotykać, sprawnie pozbywając się jej stanika, pończoch i majtek oraz swojego ubrania. Oboje poczuli, że ten ostatni uścisk prędko się nie skończy. Seyit wyciągnął spinki z jej koka, przez co uwolnił gęste blond włosy sięgające do pasa. Oboje byli zupełnie nadzy. Blask płomieni tańczył na jej wspaniałym ciele, częściowo pokrywając je lśniącym brązem i bielą, a częściowo kryjąc w mroku.

– Mój Boże! Jesteś taka piękna.

Seyit zauważył, że drży, gdy znowu objął jej wstydlive ciało. Okrył ich oboje kołdrą, jednocześnie przemawiając słowami miłości.

– Moja piękna, kochana, moje kochanie, moja duszo, moja duszo...

Ich nagie ciała po raz pierwszy się zetknęły. Oboje zdali sobie sprawę, jak bardzo tego pragnęli. Dziewczyna pozwalała mu badać ustami i językiem najbardziej intymne części swojego ciała. Pozbyła się oporów, gdy wziął ją w ciepłe muskularne ramiona i zasypał ognistymi pocałunkami, od ust po piersi, pachy, dekolt, nogi i stopy. Następnie zaczął ssać i całować jej pępek, a potem lizać, ssać i całować jej kobiecość pokrytą włosami łonowymi. Szura coraz silniej drżała, czując rosnące podniecenie. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, szybuje ponad rzeczywistością, wznosząc się do punktu kulminacyjnego. Powoli i ostrożnie również zaczęła go pieścić. Odwzajemniała jego gesty, miłosne wezwania.

Kiedy Seyit uznał, że jego kochanka jest na niego gotowa, przesunął się i nakrył ją swoim ciałem. Ich spojrzenia się spotkały i Szura dostrzegła w jego mrocznych oczach ukrytą iskrę, która nad nią zapanowała. Chociaż jeszcze niedawno byli sobie obcy, teraz wydawało się, że od zawsze do siebie przynależą. Przywierali do siebie, leżąc na podłodze. Jej długie blond włosy przykrywały jej ciało oraz dywan. Od strony kominka padały migoczące promienie, które tańczyły na ich złączonych ciałach. Seyit całował jej długie włosy, dekolt, piersi i białe ramiona, rozkoszując się świeżością i czystością każdej części jej ciała. Szura wiedziała, że już nie jest dzieckiem. Gdy leżała w objęciach ukochanego mężczyzny, ogarniało ją pożądanie. Pragnęły go jej ciało i dusza. Aby okazać mu zgodę i uległość, zarzuciła mu ręce na szyję i z całą siłą przyciągnęła go do siebie, tak że jego męskość dotknęła jej dziewictwa. Oboje doświadczali czegoś takiego po raz pierwszy w życiu. Seyit starał się sprawić Szurze jak najmniej bólu, gdy w nią wchodził. Jej niemal niezauważalny okrzyk ich nie zniechęcił i nie rozproszył odurzenia miłością. Odrzucili pościel, tak że nagie ciała spowijał tylko żar objęć i płomieni z kominka. Kochali się z namiętnością i przywiązaniem kochanków, którzy odnaleźli się po latach. Seyit cierpliwie i wytrwale patrzył jej w oczy, obserwował ruchy jej ciała, słuchał jej oddechów i mocno przytrzymał ją. Kochał ją, pieścił i dotykał z pożądaniem i czułością. Długo wstrzymywał wytrysk, dopóki Szura nie była gotowa szczytować po raz pierwszy, aż wreszcie doszli razem, osiągając pełnię miłości i satysfakcji, życiowy *raison d'être*.

Szura wiedziała, że ten mężczyzna od tej chwili stanie się sensem jej życia. Seyit wiedział, że odnalazł brakującą połówkę swego ciała i duszy. Nie przestając jej tulić, wyszeptał:

– Nie chcę nigdy cię opuszczać, kochanie.

Kiedy odpoczywali objęci przed kominkiem, oboje rozumieli, że to niestety niemożliwe.

– Chciałbym móc cię zabrać do Piotrogradu.

Wiedział, że to nie jest dobre wyjście, a mimo to kontynuował.

– Oczywiście to niczego nie rozwiąże.

Szura w pierwszej chwili pomyślała, że Seyit może już jest żonaty. Czekala, aż powie coś więcej.

– Wkrótce wyruszam na front austriacki – rzekł. – Z kim mógłbym cię zostawić w Piotrogradzie?

– Kiedy wyjeżdżasz?

Szura odezwała się po raz pierwszy od dłuższego czasu. Niemal zapomniała brzmienie własnego głosu.

– Nie wiem, pewnie niedługo.

– Kiedy wrócisz?

Seyit zmusił się do uśmiechu.

– Tego też nie wiem.

Szura miała ochotę zapłakać nad losem swojego mężczyzny. Rozłąka była straszna, jednak wojna to coś znacznie trudniejszego.

– Czy teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłem ci niczego obiecać, kochana?

Szura nie chciała, aby Seyit dostrzegł łzy w jej oczach, ale nie mogła dłużej tego wytrzymać. Objęła go, przywarła twarzą do jego ramienia i zapłakała. Młodzieniec podniósł jej głowę, rozdzielił wilgotne włosy i ujął twarz w dłonie. Był zdruzgotany.

– Boże! Jak mógłbym cię zostawić i wyjechać?

Kiedy się objęli, ogarnęły ich pożądanie i niezwykła namiętność. Szura przeczuwała, że jej życie będzie pełne smutku. Było to uczucie tak silne, że cicho popłakiwała, gdy znów się kochali.

Kochankowie musieli się rozstać następnego dnia po miłosnej przygodzie w domu Tatiany. Najpierw Seyit i Celil dołączyli do swoich oddziałów w Piotrogradzie, a tydzień później Szura wyjechała do



Kisłowodzka razem z siostrą i ojcem.

Rodzina Szury składała się z ojca, matki i sześciorga dzieci. Ich matka, Jekatierina Nikołajewna, straciła swojego pierwszego męża Dmitrija, z którym miała trzech synów, Władimira, Nikołaja i Pantielejmona Dmitriewicza oraz córkę Andreminę Dmitrijewną, w skrócie Ninę. Następnie wyszła za Wierżeńskiego, któremu urodziła Walentinę i Aleksandrę. Prowadzili szczęśliwy dom, a ich jedynym zmartwieniem była choroba ojca oraz fakt, że wszyscy trzej synowie walczyli na wojnie.

Julian Wierżeński nigdy całkowicie nie odzyskał zdrowia, ale rodzina uznawała za wielkie szczęście, że operacja zdołała powstrzymać błyskawiczne postępy śmiertelnej choroby.

Po powrocie z Moskwy Szura była całkiem inną osobą. Romans, który skonsumowali z Seyitem, zmienił ją, zawładnął jej ciałem i duszą, przeobraził ją niemal w lunaticzkę.

Od chwili rozstania bardzo za nim tęskniła. Chociaż wymienili adresy i obiecali, że będą do siebie pisać, ze względu na niepokoje panujące w Rosji Szura nie była pewna, jak ważne miejsce może zajmować w jego życiu i sercu. Odległości były tak wielkie, a strefy wojenne pogrążone w takim chaosie, że z trudem prowadzili korespondencję z jej trzema braćmi.

Nie przestając myśleć o Seyicie, Szura starała się dostosować do swojego stylu życia w Kisłowodzku, gdzie uczęszczała do szkoły, a resztę czasu spędzała z rodziną. Każdego wieczoru po kolacji wracała do swojego pokoju. Te godziny lubiła najbardziej, gdyż mogła oddawać się marzeniom i fantazjom dotyczącym Seyita. Stale pisała do niego listy. Początkowo były dosyć niewinne i zawierały nieliczne nieśmiałe wyznania miłości. Z czasem nabrała pewności siebie i zaczęła używać znacznie bardziej płomiennego języka do opisu swojego pożądania i namiętności.

Po długim okresie pozbawionym korespondencji otrzymała list od Tatiany. Wiadomość od przyjaciółki w Moskwie nie wzbudziła żadnych podejrzeń rodziny. Z walącym sercem Szura złapała kopertę i pobiegła do swojego pokoju. Upewniwszy się, że nie ma w nim żadnych intruzów, otworzyła list. Wysłała go Tatiana, jednak wewnątrz

znajdowała się inna wiadomość. Gdy tylko zobaczyła podpis, ogarnęło ją takie podniecenie, że krzyknęła z radości i przycisnęła kartkę do piersi. A więc wysłał odpowiedź przez kochaną Tatię. Szura usiadła na łóżku i zaczęła czytać. Czuła, że serce topnieje jej w piersi, zupełnie jakby Seyit siedział tuż obok i trzymał ją za rękę. Młodzieniec przekazał tę wiadomość Tatianie tuż przed wyruszeniem na front karpacki. List był pełen słów, fraz i zdań zaświadczających o miłości i tęsknocie. Szura długo wpatrywała się w podpis Seyita widniejący na końcu. Czuła, że może już nigdy więcej go nie zobaczyć. Przyjrzała się znaczkowi na kopercie i uznała, że jej listy zapewne do niego nie dotarły. Poczula żal, że ruszył na wojnę, nie przeczytawszy jej wiadomości. Skąd mogła wiedzieć, gdzie on się znajduje? Czy żałuje, że zakochała się na zabój w nieznanym i straciła z nim dziewictwo? Odpowiedzią na te pytania było stanowcze „Nie!”. Nie żałowała żadnego z ich wspólnych doświadczeń. Gdyby dziś stanęła przed tym samym wyborem, poszłaby identyczną drogą. Kilkakrotnie przeczytała list, aż zapamiętała każde zdanie i słowo. Wciąż trzymała go w dłoni, gdy kładła się spać. Bolało ją serce i nie mogła nic na to poradzić. Patrząc na pismo swojego ukochanego i czytając jego ujmujące słowa, nie potrafiła powstrzymać łez. Zamknęła oczy, przycisnęła list do piersi i wyszeptała:

– Ja także cię kocham, Seycie Eminow. Tak bardzo cię kocham.

## EMINOWOWIE Z KRYMU

AŁUSZTA, JAŁTA, 1892

Krym to półwysep z trzech stron otoczony Morzem Czarnym. Na północy łączy się ze stałym lądem. Dzięki Górom Krymskim, które chronią go przed zimnymi północnymi wiatrami wiejącymi z nad jałowych rosyjskich stepów, półwysep cieszy się najdłuższą porą słoneczną w całym Imperium Rosyjskim. Te trzy czynniki sprawiają, że panuje tam jeden z najbardziej umiarkowanych klimatów w Europie. Ziemia jest niezwykle żyzna i w całości porośnięta roślinnością. W terenach górskich rosną sosny, cyprysy, oleandry, dęby, buki, olchy i brzozy, na zboczach opuszczających się ku błękitnemu morzu znajdują się jedne z najznakomitszych winnic w imperium, na płaskich obszarach zaś złociste kłosa pszenicy tańczą poruszane lodosem, ciepłym południowym wiatrem wiejącym z nad Turcji ponad Morzem Czarnym.

Mirza Mehmet Eminow był dumny ze swojej ziemi. W jego gospodarstwie zbierano najlepszą złocistą pszenicę, a najlepsze wina w Petersburgu i Moskwie wyrabiano ze szczepów zabel i muscat z jego winnic.

1892 rok miał być dobrym rokiem dla winiarzy, a jego uprawy były już prawie dojrzałe. Spacerował pośród winorośli, oceniając ich jakość i wznosząc dziękczynne modły do Allacha, Wszechmogącego Boga. Cóż za doskonała i żyzna gleba dla jego gospodarstw, winnic i sadów. Oczywiście ciężko przy nich pracował, tak jak jego przodkowie od niepamiętnych czasów. Słyszał od ojca i dziadka, że jego rodzina osiadła na Krymie w bardzo dawnych czasach. Nikt nie wiedział, jak wiele pokoleń temu to się wydarzyło, jednak opowieści, które słyszał, sięgały czasów, gdy Bozkurt, szary wilk, wyprowadził koczownicze plemiona Turków z równin Pamirów i rozpoczął podbój Azji, zmuszając Chińczyków do wzniesienia wielkiego muru dla obrony swoich ziem. Podczas europejskich wypraw pod wodzą Czyngis-chana i Huna Attyli niektóre z tych tureckich plemion osiadły na Krymie i za czasów rządów

Chazarów cieszyły się niemal tysiącletnim pokojem, współistniejąc z Bizancjum na południu. Podczas gdy azjatyccy Turcy wyznawali szamanizm, Chazarowie obrali judaizm za swoją religię państwową. Wraz z nastaniem mahometanizmu tamtejsi Turcy przeszli na islam. Wyszli z Pamirów jako maternalistyczne, koczownicze, szamanistyczne społeczeństwo wojowniczych Amazonek, władane przez Bilge Hatun i czczące boginię Kybele, by w ciągu dwóch tysiącleci zmienić się w paternalistyczny, monoteistyczny lud mieszkający w miastach.

Imperium osmańskie dokonało aneksji Krymu w 1475 roku. Z tureckich Tatarów mieszkających w tamtym regionie utworzono chanat krymski, który wszedł w skład imperium. Jego stolicą został Bachczysaraj. W czasie czterech wieków, gdy Morze Czarne praktycznie stało się tureckim jeziorem, potęga imperium osmańskiego zapewniała mieszkańcom Krymu pokój i bezpieczeństwo, a chanat krymski stanowił placówkę zabezpieczającą przed rosyjską agresją. Rosjanie zawsze pożąдали Morza Czarnego i terenów położonych za nim. Inwazja na Bosfor, Dardanele i imperium osmańskie przez wieki była obsesją każdego cara i carycy. Objęcie tronu przez Piotra I wzmocniło tę żądzę. Piotr, Wielki bądź Szalony, w zależności od tego, jaki aspekt jego działalności oceniano, studiował sztukę marynarską i nawigację w Holandii, zbudował silną flotę morską, przyłączył się do Świętej Ligi przeciwko imperium osmańskiemu i za sprawą inwazji na twierdzę Azow wykonał pierwszy krok ku spełnieniu marzenia o zejściu do Morza Czarnego. Piotr chciał także dokonać aneksji Morza Bałtyckiego i w tym celu zaatakował Szwedów. Początkowo poniósł sromotną klęskę, a Szwedzi dotarli aż na rosyjską ziemię. Potem odwróciło się od nich szczęście i to Rosjanie najechali ich kraj. Król Karol XII, zwany także Szwedzkim Meteorem, został ranny i schronił się wśród Turków, gdy wkroczył na ich tereny na Krymie. To spowodowało na tamtejszych mieszkańców gniew Rosjan, którzy za karę splądrowali półwysep, masakrując wieśniaków. Tureckie wojska w odwecie zaatakowały Rosjan i otoczyły ich armię nad Prutem. Po porażce Piotr I poprosił o pokój, a turecki wezyr Mehmed Baltacı Pasza przystał na jego apel w 1711 roku, pod warunkiem że twierdza Azow wróci w ręce Turków. To zakończyło wojnę prucką, w której rosyjska armia mogła zostać

całkowicie unicestwiona.

Szwedzi byli bezpieczni, więc dobry król Karol XII wrócił do ojczyzny. Na pamiątkę swojego pobytu w Konstantynopolu sprowadził do Szwecji komnatę, w której gościł w pałacu Topkapi. Uwielbiał ją i korzystał z niej do końca swoich dni. Komnatę do dzisiaj można oglądać w szwedzkim Muzeum Narodowym.

Rosjanie wykorzystali okres spokoju, aby wyleczyć rany, i w 1736 roku ponownie zaatakowali Krym. Tym razem połączyli siły z Austrią, najechali twierdzę Azow, a następnie bezlitośnie zrujnowali stolicę, Bachczysaraj. Turcy ostro odpowiedzieli, pokonali Austrię i Rosję, a Krym znów został wyzwolony. Na mocy traktatu z 1739 roku Rosjanie wycofali się ze wszystkich pozycji i otrzymali w zamian odbudowaną twierdzę Azow. Po tym rozlewie krwi Krym cieszył się trzydziestoma latami pokoju, który dobiegł końca, gdy megalomańska caryca Katarzyna postanowiła zdobyć Krym, Kaukaz, Bosfor i Bałkany. Początkowo obawiała się konfrontacji z imperium osmańskim, więc rozpoczęła od Bałkanów, gdyż uznała, że tam łatwiej będzie zaprowadzić rosyjską hegemonię. Jednak kłopoty miały nadejść z innej strony. Interwencja Rosji w Polsce przeciwko konfederatom barskim doprowadziła do konfliktu z Turcją i utraty przez nią Wołoszczyzny i Mołdawii. Turcy nie mieli innego wyjścia, jak wypowiedzieć wojnę, a jako że nie byli na nią gotowi, stracili Wołoszczyznę i Mołdawię. Rosjanie przekroczyli Dunaj i dotarli na Krym. Ich flota wypłynęła z bazy nad Bałtykiem, pokonała Cieśninę Gibraltarską i dotarła do portu Çeşme nad Morzem Egejskim, gdzie zaatakowała z zaskoczenia i spaliła tureckie okręty. Teraz to imperium osmańskie musiało prosić o pokój i przyszło mu słono za niego zapłacić. Na mocy traktatu w Kuczuk-Kainardzi z 1774 roku Rosjanie otrzymali zgodę na obecność swojej floty w basenie Morza Czarnego oraz utrzymanie religijnego zwierzchnictwa nad prawosławnymi mieszkańcami imperium osmańskiego. Krym miał zostać niezależnym państwem. Oddzielony od Turcji, niezależny chanat krymski był łatwym łupem dla Rosjan. Jako że rosyjska flota stale stacjonowała na Morzu Czarnym, niecałe dziesięć lat później doszło do nieuniknionego i w 1783 roku nienasycona caryca Katarzyna zajęła półwysep. Od tamtej pory los mieszkańców Krymu

spoczął w rękach Rosjan.

Caryca Katarzyna, zwana także Katarzyną Wielką albo „Matuszką”, matką wszystkich Rosjan, przybyła do Rosji w 1744 roku jako piętnastoletnia uboga księżniczka Zofia, aby wyjść za mąż za Piotra III. Po licznych trudach i zamachu stanu przeciwko Piotrowi stała się otyłą, próżną, uzależnioną od nikotyny i kofeiny karcianą hazardzistką, miłośniczką mężczyzn i despotką. Przyniosła ze sobą nową wizję. Marzyła o wielkim imperium prawosławnym, zbudowanym częściowo na ziemiach tureckich, którym miała władać wspólnie ze swoim wnukiem Konstantym. To byłby powrót do czasów Bizancjum. Aby pokazać swoją siłę i zdobyć poparcie Europy dla swoich planów, zarządziła wielkie przyjęcie dla zagranicznych dygnitarzy, które odbyło się na krymskim wybrzeżu i trwało pół roku. Zorganizowanie tej podróży do krainy marzeń, fantastycznego spektaklu „światło i dźwięk”, który miał zrobić wrażenie na cudzoziemcach, zajęło cztery lata, a przygotował go Grigorij Aleksandrowicz Potiomkin, młodszy oficer w czasie zamachu stanu, a wkrótce potem generał podczas wojny turecko-rosyjskiej i kochanek Katarzyny.

W 1786 roku Potiomkin założył miasto Jekatierinosław, „Chwała Katarzyny”, w którym znalazły się między innymi pałac, fabryka jedwabnych pończoch, kwatery robotnicze i dwie cieplarnie. Plany przewidywały także założenie uniwersytetu, akademii muzycznej, sądów, kantoru, fabryk tekstylnych, jak również soboru, który miał przyćmić rzymską bazylikę Świętego Piotra.

14 stycznia 1787 roku trzy tysiące starannie wyselekcjonowanych gości wyruszyło z Petersburga w olbrzymich trojkach, saniach o wnętrzach wyposażonych jak pałacowe komnaty. Po czteromiesięcznej podróży po Rosji w maju goście weszli na pokład osiemdziesięciu okrętów na Dnieprze i pożeglowali ku Morzu Czarnemu i Krymowi, który stanowił cel całego zamieszania. Oszołomieni goście przez całą drogę oglądali na brzegach rzeki młodych ludzi ubranych w ich narodowe stroje, którzy weselili się, śpiewali i tańczyli, pastuszków grających na fujarkach, kozackich i tatarskich żołnierzy w lśniących mundurach, którzy ćwiczyli musztrę i urządzali pokazy wojenne, oraz wieśniaków śpiewających pod niebem rozświetlanym sztucznymi

ogniami, a także podziwiali angielskie ogrody pod wybudowanymi wodospadami. W Bachczysaraju, gdzie Katarzyna zasiadła na tronie tureckich władców, Kozacy znad Donu i tureccy Tatarzy z niezwykłą dyscypliną i harmonią urządzali inscenizacje bitew, jakich dygnitarze jeszcze nigdy nie widzieli. Przez całą noc płomienie ze sztucznego wulkanu rozświetlały Ogrody Mauretańskie. Cały ten pokaz miał zaimponować gościom i przygotować ich na wielką ideę, która zrodziła się w umyśle Katarzyny. Caryca określała Dniepr grecką nazwą Borysthenes. W porcie Chersoń, którego nazwę również zapisano po grecku, goście przeczytali „Oto droga do Bizancjum”. Z kolei w Połtawie obejrzeni realistyczne odwzorowanie bitwy, w której Piotr I pokonał szwedzkiego króla Karola XII. Następnie w nowo utworzonym wojskowym porcie w Sewastopolu dokonali inspekcji czarnomorskiej floty utworzonej przez Potiomkina. Działa strzelały w noc, a żołnierze stali na pokładach okrętów, wykrzykując „Niech żyje nasza cesarzowa *Pontus Euxinus*”. To był wielki finał.

Pokaz nie do końca odzwierciedlał historyczną prawdę. W ciągu czterech lat Potiomkin, jednooki olbrzym, wybudował ogromną tekturową teatralną scenografię dla swojego wielkiego występu. Uczestnicy tej podróży do krainy marzeń niewątpliwie doceniali jakość inscenizacji. Jednak prawdę znali tylko Grigorij Aleksandrowicz Potiomkin oraz krymscy Turcy żyjący w tamtych czasach. Jak to możliwe, że po tym wszystkim, co się stało, po podboju, krzywdach i smutku, Turcy witają carycę z takim entuzjazmem? Oto kolejna tajemnica, którą należy rozwiązać. Jedną z osób, które dały się porwać przedstawieniu, był Józef II z Austrii, który podpisał z Katarzyną sojusz przeciwko Turkom, mimo że po położeniu kamienia węgielnego pod Jekatierinosławiem ze sceptycyzmem zadeklarował:

„Katarzyna położyła pierwszy kamień, ale ja położyłem ostatni!”.

Krymska ekstrawagancja, którą zorganizował Potiomkin, żeby uszczęśliwić ukochaną, zmieniła się w prawdziwą pasję. W 1794 Grigorij wybudował port wojskowy w Sewastopolu, a dziesięć lat później kolejny w Odessie, przywracając Rosji status potęgi w basenie Morza Czarnego. Wojskowa sprawność Kozaków i Tatarów zrobiła na nim takie wrażenie, że sformował z nich specjalne oddziały, które

zajmowały się ochroną carycy, czym powołał do istnienia carskich huzarów.

Polityka ekspansji oraz nienasycone fantazje Rosjan niepokoiły nie tylko Turków, ale także Europejczyków. W połowie dziewiętnastego wieku ten niepokój doprowadził do konfliktu o panowanie nad Morzem Czarnym, Bosforem i Dardanelami. Rosyjska arogancja sprawiła, że Francja, Anglia i Turcja sprzymierzyły się w celu wyparcia Rosji z regionu. Połączone siły trzech państw we wrześniu 1854 roku przepłynęły Morze Czarne i dokonały inwazji Krymu. Rosjanie doznali upokarzającej klęski i musieli się wycofać. Koszary Selimiye, siedzibę dowództwa tureckiej armii, zmieniono we wspólny szpital. Właśnie tam Florence Nightingale opracowała podstawy zawodu pielęgniarki. W zajmowanej przez nią kwaterze w północno-zachodniej wieży powstało muzeum jej imienia, w którym wciąż można oglądać pozostałe po niej pamiątki. Wtedy Turcy po raz ostatni mieli cokolwiek do powiedzenia w sprawie półwyspu, gdyż Rosjanie odzyskali kontrolę nad regionem, gdy tylko potrójna flota odpłynęła.

Krymscy Tatarzy, którzy od niepamiętnych czasów stanowili zmorę Rosjan jako część imperium osmańskiego, uzyskali częściową autonomię w ramach Imperium Rosyjskiego i w końcu nauczyli się współistnieć z Rosjanami.



## KURT SEYIT

AŁUSZTA, 1892

Eminowowie należeli do najstarszych i najbardziej szanowanych tureckich rodów na Krymie. Ich majątek i dom znajdowały się w Ałuszcie, a letnia rezydencja w Jałcie, oddalonej o rzut kamieniem. Mehmet Eminow, głowa rodziny, podobnie jak jego przodkowie wykształcił się w Akademii Wojskowej w Petersburgu, a potem służył w specjalnym pułku kawalerii szkolonym do ochrony cara – jego osobistych huzarach – złożonym głównie z synów najznamienitszych tureckich islamskich rodów zamieszkujących Krym, Kaukaz i Azerbejdżan. W dosyć młodym wieku Eminow awansował do rangi majora i został adiutantem cara. Każdego roku otrzymywał długą przepustkę, która umożliwiała mu odwiedziny w rodzinnej posiadłości w Ałuszcie, gdzie doglądał swoich gospodarstw, winnic i sadów, szacował postępy w produkcji, planował sprzedaż oraz odbiór i dystrybucję zysków, a także przygotowywał kolejne zbiory. Na koniec każdej przepustki wracał do służby wojskowej w stolicy. Gdziekolwiek wybierał się car, Eminow podążał za nim. Chociaż lubił podróże między Moskwą, Petersburgiem i Liwadią, położoną niedaleko Jałty, gdzie car miał letni pałac, tęsknił za swoją ojczystą Ałusztą, domem w cieniu potężnego dębu, winnicami, słoną wonią Morza Czarnego, a przede wszystkim za swoją piękną żoną i rodziną.

Mehmet Eminow po wesołym kawalerskim życiu ożenił się z Zahide, córką Parterowów i swoją daleką krewną. Parterowowie, którzy pochodzili z Prus, byli posiadaczami ziemskimi w Połtawie. Zahide urodziła się jako ich czwarte dziecko i jedyna córka, więc była niezwykle rozpieszczona. Rodzina spędzała letnie miesiące w dacy w Jałcie. Zahide uwielbiała tam przyjeżdżać i na koniec wakacji nigdy nie miała ochoty wracać do Połtawy. Była wysoką, szczupłą, białoskórą, niebieskooką pięknoscią, co stanowiło kombinację, za którą szaleli wszyscy chłopcy w Jałcie i Ałuszcie, jednak ona zwracała uwagę tylko

na Mehmeta Eminowa. On z kolei większość czasu spędzał w Petersburgu, skąd przyjeżdżał tylko na szczególne okazje. Jednak kiedy w końcu się pojawiał i paradował po miejskim rynku na czarnym rumaku z białymi cętkami na czole, Zahide była tak podniecona, że jej serce niemal się zatrzymywało. Uważała, że jej miłość jest jednostronna, nieuleczalna i nieodwzajemniona, więc czasami płakała w ukryciu. „Bóg jeden wie, ile on ma kochanek w Moskwie, Petersburgu i wszędzie, dokąd się wybiera – rozmyślała, a potem dodawała: – Na pewno wiedzie szalone życie, pełne kobiet, wina i śpiewu. Dlaczego miałyby go obchodzić taka niedoświadczona i niezdarna dziewczyna jak ja. Nawet mnie nie zauważa”.

Miała rację w pierwszej kwestii, gdyż Mehmet rzeczywiście wiódł życie nicponia i ogromnie je lubił. Jednakże myliła się co do dwóch kolejnych spraw, ponieważ od chwili, gdy Mehmet zauważył ją podczas pewnego wesela dwa lata wcześniej, Zahide zamieszkała w jego marzeniach. Nie potrafił zapomnieć tej wysokiej, ślicznej, niebieskookiej dziewczyny i rozmawiał ze swoim ojcem o możliwości jej poślubienia. Ojciec był zachwycony rodziną, pięknem i wychowaniem wybranki syna, jednak obawiał się, że jest ona zbyt młoda.

– Zaczekajmy nieco, ona jest za młoda na ślub – oznajmił.

Wszystkie te wspomnienia pojawiły się w umyśle Mehmeta Eminowa, gdy klęknął obok winorośli i nabrał ręką nieco ziemi, żeby sprawdzić jej fakturę i skład. Przesypał ziemię w dłoniach. Cóż za żyzna gleba. Ta myśl sprawiła, że cofnął się myślami o kilka lat i przypomniał sobie, jak płodna była jego ukochana żona. Dziewięć miesięcy po ich ślubie powiła piękną córeczkę, a miesiąc później znów była w ciąży. Lada dzień miała urodzić drugie dziecko. Eminow chciał mieć wielu potomków. Będzie dla nich uprawiał pszenicę, tytoń i winogrona, a oni zapuszczą korzenie w tej ziemi jak dęby w jego ogrodzie. Wnuki Mehmeta nabiorą ziemi w dłonie, żeby sprawdzić jej jakość, tak jak on dzisiaj. Otrzepał jedną rękę o drugą i wstał. Zaczepił czapkę o winorośl. Poprawił nakrycie głowy i ruszył w dół zbocza. Popatrzył przed siebie, gdzie winnica kończyła się skałami schodzącymi na plażę nad Morzem Czarnym.

Mehmet oczywiście zaakceptował opinię ojca, gdyż w tamtych

czasach była ona równoznaczna z rozkazem, ale jednocześnie wiedział o młodych adoratorach, którzy kręcili się wokół dziewczyny, ponieważ większość z nich była jego znajomymi. Obawiał się, że jeśli będzie zbyt długo zwlekał, może przegapić swoją szansę.

Zahide z kolei odrzucała zaloty wszystkich młodzieńców, których rodziny pojawiały się w jej domu z propozycją małżeństwa. W ten sposób zyskiwała na czasie, wbrew nadziei wierząc, że jej księżę na czarnym rumaku także się nią zainteresuje. Kiedy więc Eminowowie odwiedzili Parterowów i poprosili o jej rękę w imieniu Mehmeta, była tak oszołomiona, że nie wierzyła własnym uszom.

Parterowowie, którzy już wcześniej dowiedzieli się o uczuciu, jakim Zahide potajemnie obdarzała Mehmeta, chętnie przyjęli propozycję. „Któż będzie od niego lepszy?”, pytali. Niczego mu nie brakowało. Poza tym był dalekim krewnym.

Zahide miała już szesnaście lat i była nadzwyczaj rozwinięta jak na swój wiek. Zgodnie z turecką tradycją małżeństwo zostało zaaranżowane przez obie rodziny. Po odpowiednio długich przygotowaniach młodzi pobrali się z wielką pompą i urządzili uroczyste wesele w rodzinnym gospodarstwie. Wszyscy zostali zaproszeni i pomagali w organizacji, dzięki czemu przyjęcie okazało się sukcesem. Ugotowano olbrzymie ilości jedzenia w dużych kotłach, na rożnach piekły się całe jagnięta, podawano kebab na szpikulcach, świeże ryby z Morza Czarnego, przyrządzone na wszelkie możliwe sposoby, ryżowy pilaw z orzeszkami piniowymi i rodzynkami oraz dzikie ptactwo pieczone na rożnie. Obficie raczono się żółtą wódką przyrządzoną ze skórkami z pomarańczy, cytryn i mandarynek oraz papryką i goździkami, turecką rakı z anyżkiem oraz winem z domowych winogron. Wszyscy jedli, pili, tańczyli chajtarmę, tango oraz walca i doskonale się bawili. Przez lata rozmawiano o tym fantastycznym weselu. „Morze Czarne, Morze Szalone!”, pomyślał Mehmet.

Nagle usłyszał, że ktoś woła go po imieniu, i zobaczył Cemala, który pędził ku niemu, wymachując czapką. Odwrócił się i wyszedł na spotkanie mężczyźnie, który biegł od samego domu. Mehmeta ogarnął lęk. Czyżby coś stało się jego Zahide?

– Mów, co się dzieje?

Cemal ciężko dyszał i próbował stanąć prosto.

– Dobre wieści, proszę pana, dobre wieści. Ma pan zdrowego syna.

Eminow głęboko odetchnął.

– Dzięki Bogu. Jak się czuje moja żona?

– Hacer powiedziała mi, że pani czuje się dobrze, tak samo jak chłopiec.

Hacer była żoną Cemala. Cemal był „kahya”, czyli pełnił funkcję zarządcy gospodarstwa, lokaja i gospodarza, jego żona zaś była „ebe”, akuszerką dla całej okolicy. To ona pomogła przyjść na świat ich pierwszemu dziecku, córce Hanife. Była specjalistką w swoim fachu, pracowała pokornie, nie robiła zbędnego zamieszania, pocieszała matkę oraz krewnych kłębiących się w domu. Mehmeta uradowała świadomość, że po raz drugi został ojcem. Wyjął z kieszeni duży banknot i wsunął go do kieszeni na piersi Cemala. Jego oczy zdradzały wdzięczność. Poklepał kahyę po ramieniu.

– Dziękuję! – powiedział, po czym ruszył szybkim krokiem w stronę domu.

Czterdzieści dni później w dużym dwupiętrowym kamiennym domu Eminowów muezin, islamski duchowny, który wzywa wiernych na modlitwę, zaśpiewał Mehmetowi do ucha imię chłopca:

– Seyit Mehmet, Seyit Mehmet, Seyit Mehmet!

W kolejnych dniach mały Seyit tak dużo płakał, że przyłgnęło do niego przezwisko „Kurt”, czyli wilk. Mieszkańcy Krymu wierzyli, że niemowlęta płaczą, ponieważ z daleka słyszą wycie wilków i się go boją. Zgodnie z tą tradycją jedynym sposobem na pozbycie się strachu jest przybranie imienia wilka. Chłopiec rzeczywiście przestał płakać, a przezwisko pozostało, więc od tamtej pory nazywano go Kurtem Seyitem Eminowem. Rosjanie mieli problemy z wymową tureckich nazwisk, więc nazywali go Seyt, a nie Seyit, chłopiec zatem także dla swojej rodziny i przyjaciół został „Kurtem Seytem”.

## AŁUSZTA

1904

W Ałuszcie w swoim dużym domu otoczonym starymi dębami, z widokiem na Morze Czarne, Eminowowie byli najszcześniejszą z rodzin. Zahide wydała na świat jeszcze dwójkę dzieci. Ich drugi syn, Osman, urodził się dwa lata po Seyicie, a Mahmut, trzeci syn, cztery lata później. Wliczając Hanife, ich najstarsze dziecko i jedyną córkę, mieli czwórkę potomstwa. Wszystkie dzieci były zdrowe, urodziwe i bystre. Seyit miał niebieskie oczy, tak samo jak Zahide. Jako urodzony organizator bezustannie wymyślał zadziwiająco mądre rozwiązania, które czyniły go ulubieńcem ojca. Mehmet Eminow był dumny i szczęśliwy, gdy patrzył na dzieci bawiące się u jego stóp. Był przekonany, że Seyit, gdy dorośnie, zajmie jego miejsce, zaopiekuje się rodziną i ziemią. Pewnego dnia Zahide przyłapała go na wypowiedaniu tych myśli na głos i żartobliwie go zganiła:

– Dajże spokój, Mehmece Eminow, przecież to jeszcze dziecko. Przez plany, które wobec niego snujesz, wzbudzasz zawiść między rodzeństwem, zupełnie jakby pozostałe dzieci nie były twoje.

Mehmet rozumiał wrażliwość żony. Ujął jej dłoń i posadził Zahide na sofie przed kominkiem. Trzymając się za ręce, patrzyli na swoje radosne dzieci. Seyit coś opowiadał, wcielając się w role bohaterów. Hanife, Osman i Mahmut słuchali, od czasu do czasu szeroko otwierając oczy z zachwytem albo zaśmiewając się do rozpuku. Chociaż Hanife była o rok starsza od Seyita, zawsze szukała u niego porady i ochrony. Osman i Mahmut szanowali jego starszeństwo; poza domem chodzili po jego obu stronach, trzymając go za ręce, jakby był ich rodzicem. To dawało Seyitowi poczucie bezpieczeństwa. Dzieci nigdy się nie sprzeczały, ponieważ Seyit trzymał wodze. Chociaż nigdy do niczego ich nie zmuszał, uznawali go za swojego przywódcę.

Kiedy opowieść dobiegła końca, Seyit ucałował rodzeństwo i powiedział:

– Chodźcie, czas się położyć.

Dzieci ucałowały rodziców na dobranoc i poszły na górę. Mehmet Eminow czule pogłaskał żonę.

– Widzisz, o co mi chodzi? – spytał. – Nigdy nie będą o niego zazdrośni, ponieważ sami postanowili, że będzie ich chanem. Ten chłopiec nie potrafi być wobec nikogo nieuczciwy, nie złamie nikomu serca. Jeśli będzie prowadził rodzinny interes, pozostałych czeka życie w wygodzie i spokoju.

– Pewnie masz rację, Mehmedie Eminow – przyznała Zahide. – Błędnie cię oceniłam, twój osąd jest właściwy. Niech Bóg ma ich w opiece.

Podczas długich służbowych wyjazdów męża Zahide zajmowała się kształceniem dzieci. Mehmet pragnął, aby wszystkie, a zwłaszcza Seyit, dobrze jeździły konno. W tym celu poprosił kahyę Cemala o udzielanie im lekcji. Za każdym razem gdy wracał z podróży, obserwował ich postępy, a Seyit pokazywał mu nowe sztuczki w siodle. Ojciec był bardzo dumny.

Mehmet ostatnio wspominał o niepokojach w stolicy. Życie w Jałcie było takie spokojne, a ich domostwo takie radosne, że Zahide z ogromną chęcią i entuzjazmem wydała na świat piąte dziecko, dziewczynkę imieniem Havva, czyli Ewa po turecku. Gdy mała się urodziła, Hanife miała jedenaście, Seyit dziesięć, Osman osiem, a Mahmut cztery lata. Havva, jasnoskóra i niebieskooka, bardzo przypominała matkę. Zahide miała wtedy dwadzieścia siedem lat, ale pomimo urodzenia piątki dzieci wciąż nie straciła młodzieńczego wyglądu. Miała skórę barwy kości słoniowej i takie samo niewinne spojrzenie piętnastolatki, jakie Mehmet znał przed laty. Eminow nadal bardzo ją kochał. Tylko on potrafił zgłębić jej osobowość i odkryć pełną zachwyty, czułości i romantyzmu wrażliwość ukrytą pod dziecięcym pięknem.

Przyjęcie z okazji obrzezania chłopców zaplanowano na lato. Podczas gdy Osman postrzegał tę uroczystość jako okazję do otrzymania licznych prezentów, Seyit uważał ją za wyznacznik dorastania i męskości. Podniecała go przemiana, która miała się dokonać. W domu panował gwar przygotowań do uczy, która miała nadać temu zabiegowi

higienicznemu olbrzymie znaczenie społeczne i religijne. Z psychologicznego punktu widzenia była to uroczystość osiągnięcia dojrzałości. W jednym z dużych pokoi na parterze ustawiono ogromne mosiężne łoże przykryte wykrochmalonym prześcieradłem i poszewkami z białą koronką oraz kołdrą obleczonej w satynę. Grupa czterech starych służących, dowodzona przez Zahide, gruntownie wysprzątała dom. Przygotowano sypialnie dla gości i krewnych przybywających z daleka. W ogrodzie rozstawiono stoły, krzesła i lampy. Zahide starała się jak najlepiej wszystko zorganizować, aby jej mąż po powrocie ze służby nie musiał się już niczym przejmować.

Wieczorem w dniu poprzedzającym uroczystość Zahide czekała na Mehmeta, straszliwie martwiąc się jego spóźnieniem. Zazwyczaj przyjeżdżał pociągiem aż do Liwadii, korzystając z linii wybudowanej dla potrzeb cara, który odwiedzał tamtejszy letni pałac. Na dworcu czekał jeden z członków jego świty z wierzchowcem z rodzinnej stajni. Z Liwadii Mehmet jechał konno do Ałuszy. Usłyszawszy odgłos kopyt, Zahide wzięła lampę i pośpiesznie ruszyła do drzwi. Nie była pewna, czy jeźdźcem jest jej mąż. To mógł być każdy, także posłaniec ze złymi wieściami, których nadejścia stale się obawiała. Jeździec zatrzymał się przy bramie, żeby porozmawiać ze strażnikiem. Chociaż z tej odległości nie dało się usłyszeć ich rozmowy, Zahide poznała dumną sylwetkę męża. Była tak szczęśliwa, że puściła się biegiem po podjeździe otoczonym dębami. Mehmet nagle zauważył żonę, która zmierzała w jego stronę w nocnej koszuli, z lampą w dłoni i szalem na ramionach. Pogalopował ku niej, zatrzymał się, zeskoczył z konia i chwycił ją w objęcia. Był zmartwiony.

– Zahide, co robisz poza domem o tak późnej porze?

Twarz młodej kobiety promieniała szczęściem i radością. Mehmet patrzył na nią z podziwem. Z włosami powiewającymi na wieczornym wietrze, ze spojrzeniem pełnym miłości i smukłą figurą w bladym świetle lampy przypominała księżniczkę z bajki. Padli sobie w ramiona z pragnieniem wywołanym przez miesiące rozłąki i przez chwilę tak stali.

– Zmarłeś – odezwała się, głaszcząc go po zmęczonej, nieogolonej twarzy. Wziął od niej lampę, zgasił ją i postawił na

pobliskim nasypie. Potem wskoczył na grzbiet konia i wyciągnął do niej rękę. Chwyciła ją, postawiła jedną stopę w strzemieniu i podciągnęła się na siodło. Objęła męża obiema rękami, przyciskając piersi do jego pleców i opierając głowę na jego ramieniu. Mehmet obejrzał się i powiedział cichym głosem:

– Czuję, że przyszedłeś do mnie z ciepłego i przytulnego miejsca. Może też mnie tam zabierzesz i rozgrzejesz?

Poczuł, że jej serce przyśpieszyło. Pomimo ciemności wiedział, że jej policzki spłonęły czerwienią. Była szczęśliwa i podniecona jak panna młoda. Zamknęła załzawione oczy i pojechali do domu.

Tej nocy nie zmrużyli oka, przejęci spotkaniem po długiej rozłące oraz zajęci planowaniem następnego dnia. Mehmet właśnie zasypiał, gdy pierwsze promienie słońca padły na ich łóżko. Zahide cicho wstała, pocałowała męża, okryła go i zaciągnęła zasłony, a następnie włożyła banyan i na palcach wyszła z sypialni. Obok znajdował się pokój Havvy. Zahide weszła do środka. Z jasną skórą i różowymi policzkami jej śpiąca córka wyglądała jak żywa laleczka. Leżała na brzuchu i ssała kciuk. Nie chcąc jej obudzić, Zahide ostrożnie wzięła ją na ręce, usiadła na sofie i rozpięła bluzkę. Jej piersi były tak pełne mleka, że sprawiało jej to ból. Przysunęła usta dziecka do sutka. Wiedziona zapachem mleka matki, dziewczynka instynktownie szeroko otworzyła usta. Po kilku próbach i delikatnej pomocy ze strony Zahide chwyciła brodawkę i zaczęła energicznie ssać. Patrząc na nią, matka wyszeptwała:

– Wielki Boże, jak to dobrze, że cię urodziłam, jesteś taka piękna.

Kiedy dziecko się najadło, odłożyła je do kołyski i zamknęła drzwi. Następnie weszła do pokoju chłopców. Seyit już nie spał i próbował obudzić brata.

– No dalej, Osmanie, obudź się. Już ranek, dzisiaj czeka nas wielka uczta z okazji obrzezania.

Osman poderwał się z posłania, jakby ktoś ukłuł go igłą. Potarł oczy.

– Kiedy nas obrzezają, teraz? – spytał.

Zahide się roześmiała.

– Nie, nie teraz. Czeka nas jeszcze wiele pracy. Teraz się umyjcie, a ojciec zabierze was na modlitwę salat do meczetu.



Chłopcy podbiegli do matki, objęli ją i ucałowali. Seyit był bardzo podekscytowany i przewodził szarzy pytań.

– Tatuś wrócił? Kiedy? Mogę się z nim teraz zobaczyć?

– Nie tak szybko, młody człowieku. Twój tatuś wrócił w środku nocy i jest bardzo zmęczony. Pozwól mu odpocząć. Obudzę go, kiedy będziecie szli do meczetu. Tymczasem powinien się przespać.

– Czy tata jest obrzezany? – spytał Osman.

– Oczywiście, że tak, głupku. – Seyit uszczypnął brata w policzek.

– Wszyscy mężczyźni są obrzezani.

– Co się dzieje podczas obrzezania?

– Odcinają ci czubek penisa – odpowiedział Seyit z miną nauczyciela.

Osman wytrzeszczył oczy i oszołomiony popatrzył na matkę.

– To kłamstwo, prawda, mamó? Mój brat kłamie, czy tak?

Zanim Zahide zdążyła odpowiedzieć, rzucił się na łóżko i rozplakał.

– Nie dam sobie odciąć penisa, nie dam sobie odciąć fiutka!

Próbując go uspokoić, Zahide skarciła drugiego syna.

– Widzisz, co narobiłeś, Seyicie. Na miłość boską, po co go wystraszyłeś?

Podczas gdy matka pocieszała Osmana na swoich kolanach, Seyit ponownie odezwał się tonem dorosłego.

– Dlaczego on się boi? Mężczyzna nigdy nie ulega strachowi. Nie jestem kłamcą. Wkrótce się przekona, kiedy przytną mu penisa.

Osman znów zaczął wrzeszczeć. Zahide wpadła w panikę, widząc, że sprawy wymknęły się spod kontroli. „Im szybciej Mehmet Eminow porozmawia ze swoimi synami o życiowych sprawach, tym lepiej”, pomyślała. Nie wiedziała, co ma im powiedzieć, a raczej jak ma to zrobić. Kiedy jej bracia mieli zostać obrzezani, takie „męskie” rozmowy toczyły się wyłącznie między ojcem a synem. Matki nigdy nie wtrącały się w sprawy męskiej seksualności. Seyitowi zrobiło się przykro z powodu ataku złości brata. Zastanawiał się, jak może go uspokoić.

– To nie jest takie straszne, Osmanie, przymknij się, na Boga.

Pogłaskał brata po zalanych łzami policzkach i spróbował go pocieszyć łagodnym głosem.

– Pomyśl o wszystkich prezentach, które dostaniemy. Poza tym po obrzezaniu będziesz jak dorosły.

Chłopiec trochę się wyciszył. Zahide wykorzystała tę chwilę, żeby pobiec do sypialni i zaalarmować męża. „Eminow powinien sobie poradzić z tą sytuacją”, pomyślała. Mehmet był już na wpół rozbudzony i wesoło spytał żonę:

– Na niebiosa, co to za hałasy? Nawet w Petersburgu było ciszej.

– Eminow, mamy problem, którym powinieneś się zająć osobiście.

– Zahide używała jego rodzowego nazwiska zawsze, gdy miała do niego poważną sprawę. – Musisz porozmawiać z dziećmi, im szybciej, tym lepiej.

– Z chłopcami, dziewczętami, trójką starszych czy wszystkimi? – spytał radośnie.

– To nie jest śmieszne. Nadszedł dzień obrzezania, a nikt nie porozmawiał z nimi o życiowych sprawach. Seyit kilku rzeczy się nauczył, Bóg raczy wiedzieć, jak wiele i od kogo.

Mehmet nagle spowaźniał. Objął żonę i przemówił pokornym tonem.

– Masz rację, powinienem poświęcać dzieciom jak najwięcej czasu. Powinienem być z nimi i częściej z nimi rozmawiać. Nie przejmuj się, zajmę się tym. Potem się wykąpiemy i pójdziemy do meczetu.

Zahide poczuła się lepiej. Mehmet udał się do pokoju chłopców, a ona poszła sprawdzić temperaturę w hamamie, domowej tureckiej łaźni.

Wkrótce męska część domowników była umyta, ubrana i gotowa do wyjścia. Zahide nie wiedziała, co Mehmet powiedział chłopcom, ale Osman przestał płakać i przez ostatnią godzinę zachowywał się jak dorosły.

Założyli stroje przeznaczone na ceremonię obrzezania: białe koszule, białe spodnie, czerwone satynowe szarfy sięgające od lewego ramienia do pasa oraz niebiesko-białe szklane amulety przypięte do prawego ramienia, które miały ich strzec przed złym spojrzeniem. Zahide patrzyła na nich z dumą.

„Boże, jak oni szybko dorastają”, pomyślała.

Mehmet zabrał synów do meczetu na rytualne modlitwy salat.

Wkrótce po dwunastej napięcie w domu sięgnęło zenitu. W kuchni służba i członkowie rodziny przygotowywali jedzenie na przyjęcie: burki, tradycyjne placki nadziewane mięsem, serem, rodzynkami, migdałami i orzeszkami piniowymi, świeże surówki z oliwą z oliwek, chałwę, przysmak z nasionami sezamu i orzeszkami pistacjowymi, zerde, słodki ryżowy deser z szafranem, ryżowy pilaw, sorbety, a wszystko to w dużych miedzianych kotłach. Mehmet zajmował się dziećmi. Zahide krążyła między kuchnią, składzikiem, pokojami dla gości a ogrodem. Hanife zajmowała się małą Havvą, wykorzystując tę okazję, aby pobawić się z siostrą lalkami.

Zahide, zadowolona, że wszystko idzie po jej myśli, postanowiła sama się przygotować. Wykąpała się, ale nie miała czasu wysuszyć swoich olśniewających włosów sięgających do pasa. Wyjęła z szafy jasnyniebieską szyfonową sukienkę, którą Mehmet najbardziej lubił. Rozdzieliła pasma wilgotnych włosów, nawlekając na nie paciorki. Założyła gruby srebrny kaukaski pas, który otrzymała w prezencie ślubnym. Odrzuciła włosy do tyłu i zerknęła w lustro, sprawdzając, jak paciorki pasują do srebra. Była gotowa, żeby wrócić do gorączkowych przygotowań. Poświęciła sobie wystarczająco dużo czasu. Właśnie zbiegała po schodach, gdy od strony wejścia usłyszała głos Cemala zapowiadającego gości.

Jej mąż właśnie witał hodżę, muzułmańskiego duchownego, oraz chirurga, który miał przeprowadzić obrzezanie. Gości wprowadzono do głównego salonu i poczęstowano lemoniadą. Mehmet przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie czekali podenerwowani chłopcy. Wziął ich za ręce i zaprowadził przed oblicze hodży. Seyit i Osman z czcią ucałowali dłoń duchownego, który miał białe włosy, długą białą brodę i łagodny, cichy głos.

– *Maszallah!* Twoi synowie wyglądają jak lwy, *maszallah!*

Pochwalił Mehmeta i w pierwszej kolejności zwrócił się do Seyita. Osman uważnie się mu przyglądał. Hodża uniósł jedną otwartą dłoń ku niebu w geście modlitwy, a drugą położył na głowie Seyita. Zamknął oczy i zaczął szeptać modlitwę, od czasu do czasu zwracając się ku chłopcu i chuchając mu w twarz. Za każdym razem, gdy hodża chuchał, włosy Seyita powiewały, a chłopiec się krzywił. Osmana bardzo to

rozbawiło. Gdy dodatkowo zauważył muchę na turbanie hodży, nie zdołał się powstrzymać i zachichotał. Ostre spojrzenie ojca przywołało go do porządku. Modlitwę zakończyło donośne *Amin* i hodża cofnął rękę.

– Życzę ci, abyś był dobrym synem i silnym mężczyzną, *inszallah*, jak Bóg da.

Seyit czuł, że zdał połowę ważnego egzaminu. Usiadł obok ojca i patrzył, jak Osman również został uwolniony od *nazar*, złego spojrzenia, i otrzymał niebiańską ochronę.

W pomieszczeniu, w którym miało się dokonać obrzezanie, chirurg przygotował wszystkie narzędzia. Potem wrócił do salonu. Był niskim, skromnym mężczyzną. Jego spokojny styl bycia wzbudzał pewność siebie i wyciszał dzieci, które wiedziały, że taki człowiek nie zrobiłby im krzywdy. Podwinął rękawy koszuli i umył dłonie środkiem odkażającym.

– Jestem gotowy, proszę pana – rzekł. – Od kogo zaczynamy?

Mehmet wiedział, że jego młodszy syn się boi, dlatego chciał, aby miał to już za sobą, ale Osman stanął za plecami Seyita i kurczowo uchwycił się jego koszuli. Seyit wystąpił naprzód.

– Ja pierwszy – powiedział, wstrzymując oddech, żeby opanować drżenie głosu. Osman popatrzył na niego z wdzięcznością. Seyit jak zwykle przyszedł mu z pomocą. Eminow z czułością położył dłoń na ramieniu starszego syna i razem przeszli za chirurgiem do sąsiedniego pokoju, po czym zamknęli za sobą drzwi. Osmanowi, który chciał obserwować zabieg, kazano zostać na zewnątrz, aby nie stracił ducha. Chirurg nie chciał mieć dwójki dzieci w gabinecie, gdyż bał się, że zaraźliwy płacz zmieni posiadłość w dom wariatów.

Kahya Cemal wziął Osmana za rękę i zaczął go oprowadzać po pokojach, aby zająć czymś jego myśli.

Seyit usiłował nie patrzeć na narzędzia rozłożone na stole. Na myśl o tym, że chirurg odetnie część jego ciała, kręciło mu się w głowie, bolał go brzuch i dręczyły go mdłości, ale zdołał wziąć się w garść. Nie chciał, aby ktokolwiek sądził, że się boi. Poczul uścisk ojca i podniósł wzrok.

– Brawo, jestem z ciebie dumny, mój synu. Chodź się przygotować.

- Jak mam się przygotować?
- Rozbierz się i połóż na otomanie.
- Dlaczego nie na ceremonialnym łożu?
- Tam się położysz później, kiedy już będzie po wszystkim.

Seyit zbliżył usta do ucha ojca.

- Jak mam się rozebrać przy obcym? – wyszeptał.
- Wszystko w porządku, on przeprowadzi rytuał.
- Dlaczego ty tego nie zrobisz?
- Czego?
- Dlaczego nie przeprowadzisz naszego obrzezania?

Mehmet się roześmiał.

- Ponieważ nie jestem chirurgiem, tylko żołnierzem.

Seyit nie chciał pomocy ojca i sam zaczął się rozbierać.

- Ja także zostanę żołnierzem, prawda, tatusiu?

– Oczywiście, chłopcze, ty również zostaniesz żołnierzem, dlatego powinieneś być gotowy na odrobinę bólu. Zobaczysz, to się stanie tak szybko, że niczego nie poczujesz.

Kiedy Seyit usiadł naprzeciwko chirurga, czas stanął dla niego w miejscu. Nie patrząc na mężczyznę ani jego narzędzia, wstrzymał oddech. Aby nie krzyknąć, tak mocno zacisnął szczęki, że czuł ukłucia zębów na policzkach. Prawą spocną dłoń podał ojcu. Lewą zacisnął na swojej długiej koszuli. Poczł woń środka odkażającego oraz jego wilgoć między nogami. Brzęczało mu w uszach. Z oddali dobiegł głos chirurga.

– *Bismallah!* – W imię Boga. To było islamskie wezwanie inicjacyjne.

„To pewnie teraz”, pomyślał. Zacisnął obie dłonie, wziął głęboki oddech, zamknął oczy i rzeczywiście to wydarzyło się w tej chwili. Poczł ostry ból, a potem tępe pulsowanie i w końcu odrętwienie. Chirurg do niego mówił.

- Już po wszystkim, *maszallah!* Niech się szybko goi.

– To koniec, teraz możesz zająć miejsce na łożu – rzekł ojciec. – Niech się szybko goi, mój dzielny synu. Mam nadzieję, że twój brat poradzi sobie równie dobrze. – Z tymi słowami Mehmet pomógł Seyitowi założyć ceremonialną szatę, położył go do łóżka, pogłaskał po

głowie i ucałował.

– Bolało? – spytał.

Chłopiec pokręcił głową, ale zdał sobie sprawę, że nie wygląda to przekonująco, więc dodał:

– Nie, nie bardzo.

Mehmet go ucałował, a potem odwrócił się i poszedł po drugiego syna.

– Kłamczuch – mruknął pod nosem.

Cichy zabieg Seyita uspokoił Osmana. Jednak jego własne obrzezanie nie przebiegło tak gładko. Seyit żałował, że nie może pomóc bratu, i czekał, aż przyniosą Osmana do tego samego łóżka. Kiedy Zahide weszła do pokoju, aby przytulić swoje dzieci, Seyit właśnie ocierał łzy z policzków brata i mówił:

– To ci nie przystoi, Osmanie, przecież już po wszystkim. Nie chcesz zostać żołnierzem?

Osman przestał płakać i odwrócił się w stronę brata.

– Chcę, ale dopiero, kiedy dorosnę.

– Będziesz płakał za każdym razem, kiedy stanie ci się jakaś krzywda?

Zahide nie potrafiła powstrzymać łez. Wycofała się z pokoju. Jej mąż odprowadził chirurga. Kiedy wrócił, zastał ją zapłakaną przed drzwiami.

– Co się stało, kochanie?

– Nic.

– Płaczesz bez powodu?

– Nie wiem, chyba ze szczęścia. Oby Bóg nigdy nie dopuścił, żebym widziała cierpienie swoich dzieci. Umarłabym ze smutku.

– Jeśli płaczesz, kiedy jesteś szczęśliwa, lepiej trzymać się od ciebie z daleka, gdy jesteś smutna. Weź się w garść, ukochana, chodźmy do chłopców.

Kiedy goście zaczęli tłumnie ściągać do pokoju i układać na łóżku stertę podarków, chłopcy niemal zapomnieli o bólu. Ich ramiona i piersi były przykryte złotymi monetami i rublami, małe i duże pudełka wypełniały pokój, pobudzając ich wyobraźnię. Każdy z gości najpierw przychodził się z nimi zobaczyć i pytał o obrzezanie.

Osman odpowiadał podobnie jak Seyit: „W ogóle nie bolało”, co na wszystkich robiło wrażenie. Goście składali braciom życzenia i zostawiali prezenty. Chłopcy nawet nie marzyli, że ta bolesna przygoda może się skończyć tak przyjemnie.

Długie stoły ustawione pod dębami w ogrodzie były zastawione wszystkimi możliwymi smakołykami, a kolejne potrawy wciąż donoszono z kuchni. Rozpalono ogniska, nad którymi miały się piec całe jagnięta i kozy.

Zahide weszła na górę, żeby nakarmić piersią niemowlę. Podczas wieczornego przyjęcia miała się nim zajmować starsza córka Cemala. Kiedy Zahide ułożyła córeczkę do snu, wyszła na balkon, żeby popatrzeć na ogród. Nad Ałusztą zapadała ciepła i spokojna letnia noc. W ogrodzie zapalono lampy. Muzycy ustawili się w zarezerwowanym dla nich miejscu niedaleko wejścia. Mehmet już wiele lat wcześniej przygotował wino na przyjęcie, wybrawszy najlepsze winogrona ze swojej winnicy. Szczęśliwie się złożyło, że rok po urodzeniu Seyita okazał się znakomity dla szlachetnych win, więc Mehmet użył winogron z tamtych zbiorów, aby przyrządzić trunek na ucztę z okazji obrzezania syna. Beczki rozstawiono w ogrodzie, więc goście sami odkręcali kurki i raczyli się winem. Chociaż przyjęcie dopiero się rozpoczęło, niektórzy już byli lekko odurzeni. Zahide próbowała znaleźć swojego męża w tłumie. Wreszcie zauważyła, że rozmawia z dwójką przyjaciół, śmiejąc się i serdecznie ich obejmując. Jego śmiech pełen był radości. Przez chwilę obserwowała go rozkochanymi oczami. W tym olbrzymim tłumie był najprzystojniejszym mężczyzną. Zahide czuła się bardzo szczęśliwa. Oparła się o balustradę, zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Zaciągnęła się słonym powietrzem znad Morza Czarnego oraz świeżym aromatem winnic niesionym przez lekki wiaterek, który docierał aż do ogrodu i poruszał liśćmi wiekowych dębów.

– Dziękuję ci, Boże – powiedziała z wdzięcznością.

– Mówiłaś coś, pani? – spytała Leyla, córka Cemala, która wewnątrz przygotowywała pieluszki dla dziecka.

Zahide weszła do pokoju.

– Powiedziałam, że to cudowny wieczór – odrzekła z uśmiechem.

Poszła do pokoju, w którym odbyło się obrzezanie. Chłopcy

odpoczywali na łóżku, oparci o ubite poduchy zdobione koronkami i haftami. Wyglądało na to, że cieszą ich zainteresowanie gości oraz prezenty. Mały Mahmut przyglądał się im z zazdrością, mając nadzieję, że wkrótce przyjdzie jego kolej. Pojawienie się Zahide stanowiło sygnał dla gości, aby wyjść i pozwolić chłopcom odpocząć. Z wdzięcznością odprowadziła ich do drzwi, a następnie usiadła na skraju łóżka. Dzieci były zmęczone, ale szczęśliwe.

– Jak się czujecie? Potrzebujecie czegoś?

– Wszystko w porządku – odpowiedział Osman. – U Seyita też, prawda?

Zahide uśmiechnęła się, widząc, jak młodszy syn ignoruje ból.

– Dobrze, rozumiem, że nic wam nie jest. Bardzo mnie to cieszy. Wasz tata też będzie bardzo zadowolony.

– Przyjdzie do nas? – spytał Seyit.

– Oczywiście, że tak. Będziemy was odwiedzać na zmianę.

Podeszła do okna naprzeciwko łóżka, otworzyła okiennice i rozsunała zasłony oraz firany. Nagle do pokoju wpadły muzyka, światło i dźwięki.

– Proszę bardzo, cały spektakl przed waszymi oczami, na środku pokoju. Możecie na wszystko patrzeć, dopóki nie zaśniecie.

Chłopcy próbowali podnieść się na łóżku. Zahide pomogła im się wyprostować i wygodnie usadowić, ucałowała ich i wyszła z pokoju. Zmęczeni emocjonującym dniem, strachem i zamieszaniem, wkrótce zapadli w słodki sen.

Następnego ranka Seyit obudził się jako pierwszy. Kiedy z trudem wstawał z łóżka, zobaczył ojca wchodzącego do pokoju.

– Ejże, młody człowieku, dlaczego już pierwszego dnia sam wstajesz z łóżka?

– Chce mi się siusiu.

– Dobrze, pomogę ci.

Pomógł chłopcu wstać i powoli ruszyli w stronę łazienki. Seyit był nagi pod długą koszulą nocną. Czuł ból w okolicy genitaliów. Aby go złagodzić, instynktownie rozszerzał nogi, więc wyglądał, jakby szedł na szczudłach.

Nagle zauważył duże, pięknie opakowane pudło, które ojciec



ustawił na stole.

– Będziesz mógł je odpakować, kiedy wrócisz – obiecał Mehmet.

Seyit koniecznie chciał sprawdzić, co znajduje się w pudle, i od kogo pochodzi ostatni z prezentów. Gdy tylko usadowił się na sofie przy oknie, wyciągnął ręce w stronę pakunku, który Mehmet powoli ciągnął w jego stronę. Wyglądało na to, że jest bardzo ciężki. Seyit podziwiał lśniący papier i satynową kokardę. „Co może być w środku?”, pomyślał. Właśnie miał spytać, czy może otworzyć prezent, ale ojciec go uprzedził.

– Nie pytasz, od kogo pochodzi?

– Wiesz, kto to przysłał?

– Jasne, że wiem. Jak myślisz, kto wiozł ten pakunek aż z Petersburga?

– Ty, tatusiu?

– Zgadza się, ale jest zbyt ważny, żebyśmy dołączyli go do pozostałych. Wolałem wręczyć ci go osobno.

Seyit był coraz bardziej zaciekawiony. Nie przestawał zadawać pytań.

– Czy to kolejny podarunek od ciebie?

Poprzedniego wieczoru dowiedział się, że Mehmet kupił każdemu z dzieci konia. Dodatkowe obdarowanie jednego z braci byłoby niesprawiedliwe, więc wątpliwe, aby prezent pochodził od ojca. Seyit mówił cicho, aby nie zbudzić Osmana, który smacznie spał. Nie chciał, żeby brat usłyszał ich rozmowę i poczuł się pokrzywdzony.

– Nie – odrzekł ojciec. – Ten podarunek jest ważniejszy. Aby w pełni to zrozumieć, musisz go odpakować. Prawdę mówiąc, sam nie wiem, co się znajduje w środku. Bardzo mnie to ciekawi.

– Ale wiesz, od kogo on pochodzi, prawda?

– Wiem, ale ci nie powiem. To część niespodzianki.

Seyit nie miał pojęcia, kto z Petersburga mógł przysłać prezent z okazji obrzezania tylko jemu, a nie jego bratu. Zaczął od odwiązania satynowej kokardy, a następnie odwinął lśniący papier. Ciekawość nakłaniała go do rozdarcia opakowania, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że odkładanie niespodzianki pozwoli mu się nią dłużej rozkoszować. Poza tym papier był zbyt błyszczący i piękny, żeby go niszczyć. Osoba, która zapakowała prezent, rozmyślnie chciała wystawić

na próbę jego cierpliwość. Spod papieru wyłoniło się grube pudło. Kiedy Seyit je otworzył, zobaczył warstwę cienkiego papieru. Pośpiesznie ją zdjął niewprawnymi drobnymi dłońmi i wreszcie odsłonił niespodziankę. Mehmet wstał, aby pomóc oszołomionemu synowi, a gdy usunął ostatni fragment pudła, aż zagwizdał z podziwu.

Na środku stała drewniana skrzynia mniej więcej w połowie tak wysoka jak Seyit. Na czarnych ściankach z chińskiej laki namalowano piękne obrazy. Malowidła były tak kunsztownie wykonane, że wydawało się, iż lśnią pośród nocy. Jeszcze piękniejszy był wykonany z brązu kogut siedzący na brązowym mechanizmie zamka na wieku skrzyni. Jego dziób, pióra i pazury zaciśnięte na gałęzi wyglądały tak realistycznie, że Seyit nie zdołał dłużej powstrzymać zachwytu.

– Jaki piękny, zupełnie jak żywy, jakby za chwilę miał zapaść, prawda, tatusiu?

– Za chwilę to zrobi.

Kiedy Mehmet zobaczył zdziwione spojrzenie syna, roześmiał się, sięgnął do kieszeni, wyjął złoty klucz na jedwabnej tasiemce i wręczył go chłopcu. Oszołomiony Seyit przyjął klucz.

– To jest cudowne, tatusiu! Kto mógł mi dać taki prezent?

Mehmet nie chciał dłużej dręczyć syna.

– Masz klucz, może spróbujesz znaleźć odpowiedź.

Seyit nachylił się, drżącą ręką wsunął klucz do dziurki i go przekręcił. Kogut z brązu nagle zaczął się obracać wokół gałęzi, na której siedział, jednocześnie piejąc jak prawdziwy. Po trzech obrotach znieruchomiał i umilkł. Skrzynia była otwarta.

Mehmet uniósł wieko i skupił wzrok na ścianie – widniał tam napis ułożony z liter z brązu. Gdy Seyit go przeczytał, zasłonił usta dłońmi, żeby powstrzymać okrzyk zaskoczenia. Wokół pięknej inskrypcji z życzeniami udanej uroczystości i powodzenia na przyszłość znajdował się herb Mikołaja II, cara Rosji.

– To prezent od cara Mikołaja! Tatusiu, nie mogę w to uwierzyć! Cudownie! Skąd on o mnie wie? Skąd wie o moim obrzezaniu? Czy wysłała takie prezenty wszystkim?

Seyit bez chwili wytchnienia zasypywał ojca pytaniami. Mehmet roześmiał się, czekając, aż syn się uspokoi. Seyit zapomniał o bólu,

ześlizgnął się z sofy na podłogę i na kolanach okrążał otrzymane arcydzieło, głaszcząc chińską lakę, podziwiając kunsztowne malowidło, zbliżając nos do skrzyni.

– Żeby zdobyć pozwolenie na powrót do domu, wytłumaczyłem, jak ważna jest uroczystość obrzezania moich synów. Sądząc po prezencie, który otrzymaliśmy, chyba byłem przekonujący. Otrzymanie takiego prezentu od cara to niezwykły zaszczyt, mój drogi synu. Coś niespotykanego w wieku dwunastu lat. Powinieneś to docenić. Z pewnością będziesz cieszył się swoim prezentem, dbał o niego przez całe życie, a kiedyś z dumą opowiesz o nim swoim dzieciom i wnukom.

– Czy mogę mówić o nim przyjaciółom? Dopóki nie będę miał dzieci.

Starał się zachowywać dojrzałe, ale przepełniał go dziecięcy entuzjazm.

– Tak, możesz o nim mówić przyjaciółom, dopóki nie będziesz miał dzieci – odpowiedział Mehmet. – Chociaż nie wiem, czy będziesz miał na to czas.

– Dlaczego? Czy ożenię się wkrótce po obrzezaniu?

– Nie, drogi synu. Do małżeństwa pozostało ci dużo czasu, ale niewiele z niego spędzisz tutaj.

Seyit niechętnie odwrócił wzrok od efektownego prezentu i popatrzył na ojca.

– Dokąd się wybieramy?

– Mam kilka spraw do załatwienia w okolicy. Powitam cara i jego rodzinę w ich letnim pałacu w Liwadii i zaopiekuję się nimi. Wrócę za trzy tygodnie. Potem ty i ja pojedziemy do Petersburga.

– Wspaniale. Czy to prawda, tato? Od tej pory będę ci towarzyszył?

– Tak, synu. Od tej pory rozpoczniesz edukację, która będzie ci niezbędna w przyszłości. Tymczasem proszę dbaj o siebie, nie złap przeziębienia, a kiedy twoje rany się zagoją, możesz poćwiczyć jazdę konną. Do mojego powrotu dobrze się odżywiaj i codziennie powtarzaj rosyjski. Bądź ostrożny i nie szalej. Będziesz miał na to czas w przyszłości. Umowa stoi?

Seyit przytaknął. Był tak podniecony, że łzy napłynęły mu do oczu.

Po tym jak ojciec ucałował go i wyszedł z pokoju, chłopiec jeszcze długo klęczał przed skrzynią. Na jednym z malowideł bardzo elegancko ubrany młodzieniec w czerwonej pelerynie wręczał kwiaty pięknej dziewczynie siedzącej pod gałązkami płaczącej wierzby. Dziewczyna nosiła złotą koronę na złocistych lokach, które opadały jej na ramiona, podobnie do gałązek wierzby, i kończyły się warkoczem. Cóż za piękność. Czy Seyit kiedyś spotka taką cudowną dziewczynę w Petersburgu? Śnił na jawie, że jest na miejscu młodzieńca wręczającego kwiaty.

## W DRODZE DO PETERSBURGA

Miesiąc po uroczystości obrzezania Seyit zaczął się przygotowywać do swojego pierwszego wyjazdu z rodzinnego domu, podróży do Petersburga z ojcem. Był bardzo podniecony. Wieści o tej przygodzie zaskoczyły go i sprawiły, że nocami nie mógł zmrużyć oka. Miał już dwanaście lat, więc mógł wstąpić do akademii wojskowej. Teraz rozumiał, dlaczego rodzice przywiązywali tak dużą wagę do nauki rosyjskiego. Od czwartego roku życia odbierał lekcje od nauczyciela z kijowskiego liceum, który mieszkał w Ałuszcie, dzięki czemu mówił po rosyjsku równie dobrze, jak w swoim ojczystym języku, a może nawet lepiej. Znakomicie czuł się w siodle. Ojciec i Cemal nauczyli go sztuczek, jakich wielu jeźdźców nie znało bądź nie potrafiło wykonać.

– Czeka nas długa i męcząca podróż – zapowiedział ojciec.

Jednak chłopcu to nie przeszkadzało. Nie mógł uwierzyć, że zobaczy nowe miejsca, wielkie miasta, carski pałac, może nawet cara we własnej osobie. Próbował sobie to wszystko wyobrazić i w myślach już przeżywał swoją nową przygodę.

Dla rodziny Eminowów przygotowania do wyjazdu stanowiły smutne wydarzenie. Zahide zdążyła przywyknąć do corocznych podróży męża, gdyż na tym polegała jego praca, ale nie potrafiła powstrzymać łez za każdym razem, gdy myślała o tym, że jej syn również wyjedzie. Dzieci były bardzo ciche. Czuły się zagubione, nie wiedziały, jak sobie poradzą bez Seyita.

Dzień odjazdu nadszedł szybciej, niż się spodziewali. Mehmet Eminow wyglądał olśniewająco w obwieszonym medalami mundurze z ozdobnymi sznurami adiutanta. Seyit był ubrany w białą koszulę zapiętą pod szyję, z szerokimi rękawami zwężającymi się ku mankietom, oraz spodnie i buty do jazdy konnej. Ucałowawszy Zahide oraz dzieci na pożegnanie i uściskawszy dłonie służących, ojciec i syn wskoczyli na konie. Zahide nagle zrozumiała, jak bardzo Seyit wyrósł. Pomimo smutku uśmiechnęła się. Jednym z tych przystojnych mężczyzn w siodle jest jej mąż, a drugim syn. Nie mogła nie czuć dumy.

Ojciec i syn zawrócili wierzchowce, po raz ostatni skinęli głowami i opuścili galopem teren posiadłości. Pojechali konno do Odessy, gdzie zostawili rumaki w stajni, a następnie pociągiem udali się do Kijowa, tam przesiedli się w pociąg do Moskwy, skąd wyruszyli do Petersburga. Seyit przez całą drogę z entuzjazmem przyglądał się ludziom w pociągach i na dworcach. Nigdy nie przypuszczał, że na świecie żyje tak wiele rodzajów ludzi. Wszystko go ciekawiło, gwarne dworce pełne podróżnych, tragarzy i odprowadzających, woń i rytmiczne odgłosy parowych lokomotyw napędzanych węglem, dźwięki rozbrzmiewające na peronach. To wszystko nie tylko było dla niego nowością, ale także zupełnie nie przypominało Ałuszy, w której mieszkał od urodzenia. Tątejsza zieleń lasów i winnic oraz słony zapach Morza Czarnego bardzo różniły się od tego, czego teraz doświadczał. Jednak nie narzekał, tylko cieszył się nowymi przeżyciami.

Podróżowali w przedziale pierwszej klasy, w towarzystwie czystych i eleganckich pasażerów. W innych wagonach ludzie byli upchnięci jak sardynki. Seyit widział nieogolonych mężczyzn z brudnymi twarzami, ubranych w łachmany, zaniedbane kobiety o tłustych, potarganych włosach, owinięte starymi poplamionymi szalami, brudne dzieci z ciekącymi nosami, odziane w koszule, stare buty i połatane spodnie, dziewczęta o twarzach nieznających uśmiechu, kurczowo ściskające swoje koszyki. Na każdym dworcu tłum napierał, jakby to był ostatni pociąg, blokując wysiadających, walcząc o pierwszeństwo. Ci, którym udało się znaleźć schronienie za drzwiami, ratowali się przed stratowaniem; reszta zostawała albo wsiadała do wagonów na własne ryzyko. Dworcowi interweniowali, dmuchając w gwizdki i przeklinając pasażerów, i starali się przywrócić porządek. Pociąg w końcu ruszał w dalszą drogę. Seyit z ciekawością dwunastolatka wychylał się przez okno i wszystko chłonał. Podróż trwała kilka dni i nocy, a chłopiec cieszył się każdą minutą. Kiedy dotarli do Petersburga, zbliżał się wieczór. Olbrzymia lokomotywa zatrzymała się ze zgrzytem, jękiem i sykiem, wypuszczając obłoki pary. Setki ludzi wyległy na peron. Tragarze w liberiach weszli do ich przedziału, żeby zabrać bagaże. Gdy szli po schodkach, Mehmet pomagał synowi i ostrzegał:

– Musimy się pośpieszyć, w przeciwnym razie nie znajdziemy dorożki.

Szli szybko, tylko z rzadka się zatrzymując, a tragarze deptali im po piętach. Seyit trzymał ojca za rękę i biegł za nim, wodząc wzrokiem po wysokich bramach i zdobionych sufitach. Od czasu do czasu oglądał się na tragarzy, po czym przeproszał i próbował dotrzymać kroku Mehmetowi.

Wokół było pełno ludzi, którzy przyszedli powitać podróżnych: przyjaciół i krewnych padających sobie w objęcia przy wtórze pisków radości, kochanków przytulających się i namiętnie całujących w milczeniu. Po niektórych nieszczęśników nikt nie przyszedł, a z ich twarzy dało się wyczytać smutek. Seyitowi kręciło się w głowie.

Zaczął się ściemniać, a ludzie koniecznie chcieli wrócić do domów przed zmrokiem. Dorożkarze, którzy dobrze o tym wiedzieli, stali przed bramami dworca w oczekiwaniu na klientów. Gdy jedna dorożka odjeżdżała z pasażerami i ich bagażem, kolejna zajmowała jej miejsce przy pomoście załadunkowym. Dzięki niewielkiej ilości bagażu ojciec i syn znaleźli się na początku kolejki. Dorożkarz odłożył lejce, usłużnie zeskoczył na ziemię, żeby zabrać ich bagaż, i położył go obok swojego siedzenia. Mehmet i Seyit tymczasem weszli do środka i usiedli na wygodnych skórzanych siedzeniach.

– Do Carskiego Sioła – zawołał Mehmet. Woźnica skinął głową, strzelił z bicia i dorożka pomknęła naprzód.

– Co to za miejsce? – spytał Seyit, badawczo patrząc na ojca.

– Tam jest nasz dom – odpowiedział Mehmet z uśmiechem.

– To nasz dom nie jest w Ałuszcie?

– Spędzam w Petersburgu połowę życia, synu, więc tutaj również mamy dom. Od tej pory będziemy w nim mieszkać razem.

– Gdzie jest to Carskie... Ziolo...?

Mehmet znów się uśmiechnął.

– Carskie Sioła znajduje się na przedmieściach Petersburga. To kurort, mały raj pełen parków i lasów. Nasz dom nie jest tak duży jak ten w Ałuszcie, ale uroczy. Na pewno ci się spodoba.

– Zamieszkamy tam na stałe?

– Niestety nie. Zatrzymamy się tam dzisiaj i może jutro. Trochę

odpoczniemy. Potem wrócimy do Petersburga. Kiedy zapiszemy cię do szkoły, być może spędzimy razem jeszcze kilka dni. Petersburg to jedno z najpiękniejszych miast na świecie. Chciałbym cię oprowadzić i przedstawić swoim znajomym. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– A potem?

– Potem pójdziesz do szkoły, a ja wrócę do swojego pułku.

Seyit nagle spochmurniał.

– Już więcej się nie zobaczymy?

– Oczywiście, że się zobaczymy, kiedy będą na to pozwalały nasze obowiązki.

– Ale będę za tobą bardzo tęsknił.

Mehmet objął syna ramieniem i przyciągnął do siebie. Seyit był jego ulubionym dzieckiem i to za nim najbardziej tęsknił podczas swoich wyjazdów. Wtedy chłopiec przynajmniej przebywał w otoczeniu rodziny, z matką, braćmi i siostrami. Ale od tej pory miał się znaleźć w innym otoczeniu, wśród nowych ludzi, którzy narzucają mu ścisłą dyscyplinę, samotny w swojej walce nie tylko o przetrwanie, ale też wyprzedzenie innych. Mehmet martwił się o syna, ale nie miał wątpliwości, że ten da sobie radę.

– Tęsknota, mój synu, to uczucie, które wzbudzają w nas tylko ludzie, których kochamy. Powinniśmy być szczęśliwi, że tęsknimy, ponieważ to dowodzi istnienia miłości. Najgorszy ból odczuwamy, gdy nasi ukochani są poza zasięgiem.

Seyit uniósł głowę i przytaknął, pokazując ojcu, że zrozumiał. Nie był pewien, czy Mehmet ma łzy w oczach, czy to tylko złudzenie. Powoli jechali szeroką aleją otoczoną przez piękne budynki i oświetloną zdobionymi lampami gazowymi.

– Ten bulwar nosi nazwę Newski Prospekt – wyjaśnił Mehmet. – Dociera aż do placu Aleksandra Newskiego. Za placem przejedziemy po moście na drugi brzeg Newy, a potem ruszymy w stronę Carskiego Sioła. Czeka nas długa jazda.

Seyitowi podobała się przejażdżka dorożką. Czym miałby się martwić, skoro siedział na kasztanowych skórzanych siedzeniach obok swojego ojca i błyskawicznie przemierzał oświetlone lampami gazowymi ulice pięknego miasta? Jedyne, co go dręczyło, to tęsknota za



rodziną. Ale czyż ojciec nie powiedział mu, że tęsknota dowodzi miłości, więc powinien być szczęśliwy, że ma za kim tęsknić? Wkrótce rozstanie się także z ojcem. Powinien cieszyć się jego obecnością.

Po chwili jaskrawe światła miasta zostały z tyłu. Gdy przekroczyli Newę, znaleźli się na mało uczęszczanej ulicy otoczonej drzewami. Kołysanie dorożki, odgłosy kół, stukot kopyt, dźwięk dzwonek zawieszonych na uprzężach koni i ciemność na zewnątrz usypiały chłopca. W końcu nie mógł dłużej utrzymać otwartych oczu i zapadł w słodki sen.

Podczas gdy Seyit spał, Mehmet się zastanawiał, kiedy znów zobaczy się ze swoim synem i go przytuli. Robiło się chłodno. Ostrożnie, żeby nie obudzić dziecka, zdjął bluzę od munduru, ułożył głowę Seyita pomiędzy swoją klatką piersiową a ręką, a potem go okrył.

Mniej więcej pół godziny później dorożka się zatrzymała, a Seyita obudził cichy głos ojca. Rozejrzał się zaspanymi oczami. Pierwszym, co zauważył, była potężna brama z kutego żelaza i żelazne ogrodzenie. Po obu stronach wejścia znajdowały się latarnie podobne do tych, które widział na ulicach. Mehmet powoli zszedł po schodkach dorożki. Seyit wyskoczył w ślad za nim. Z domu wybiegli mężczyzna i kobieta. Gdy dotarli do bramy, stanęli, z dłońmi splecionymi przed sobą. Mężczyzna był wysoki i szczupły. Najwyraźniej czuł się niepewnie z powodu swojego wzrostu, ponieważ się garbił. Miał dużą głowę i wąsy. Uśmiechał się, a z jego ust wydobywał się łagodny głos, który kontrastował z szorstką powierzchownością.

– Witamy, panie majorze Eminow – powiedział.

Kobieta była niska i w odróżnieniu od niego dosyć gruba. Białe włosy spięła w kok. Szerokie brwi, niebieskie oczy i pełne usta zawsze skore do uśmiechu nadawały jej twarzy łagodny i jowialny wygląd. Idąc w ślady mężczyzny, wytarła dłonie w fartuszek i z szacunkiem powtórzyła to samo powitanie. Mehmet chwycił syna za ramiona.

– Oto nasz oczekiwany gość, mój syn Seyit Eminow.

Następnie zwrócił się do Seyita.

– Seyicie, to Gania i Tamara Karłowiczowie. Opiekują się naszym domem.

Seyitowi spodobała się ta para.

– Dzień dobry! – powiedział bezbłędnie po rosyjsku i uścisnął ich dłonie. Mehmet był mile zaskoczony, że jego syn tak szybko przestawił się na drugi język, którego od tej pory miał używać.

Karłowiczowie zabrali bagaże i ruszyli przodem. Weszli przez bramę i powędrowali między szpalerami drzew pod trelią porośniętym pnączami. Dotarli do ogrodu, skąd skierowali się w stronę domu. Mehmet trzymał dłoń na ramieniu syna.

Dom w Carskim Siole był typową rosyjską daczą, w jakich zazwyczaj mieszka się latem. W zimie oraz podczas wilgotnej wiosny i jesienią ciepło zapewniały duże kominki znajdujące się we wszystkich pomieszczeniach. Na parterze mieściły się kuchnia, jadalnia i pokój wypoczynkowy, połączone z dużym salonem, który ozdobiły broń i trofea myśliwskie, wyeksponowane także na schodach i pierwszym piętrze. Chociaż Seyit był zmęczony, rozglądał się z zaciekawieniem, jakby dostał nową zabawkę. Wspiął się po schodach w ślad za ojcem. Po zapachu zorientował się, że drewniane stopnie wypolerowano i nawoskowano. Nagle poczuł się starszy. To było dla niego nowe uczucie. Dzielenie domu z ojcem, otwieranie drzwi własnym kluczem, osobne mieszkanie w domu, który będzie mógł nazywać swoim własnym, to wszystko mu się podobało. Z pewnością będzie tęsknił za Ałusztą, matką, rodziną, siostrami i braćmi, ale miał wrażenie, że życie tutaj będzie ekscytujące.

Na piętrze były trzy sypialnie połączone z salonem, do którego prowadziły schody. Między drzwiami pokoiów ustawiono szafki z różowymi lampami gazowymi na mosiężnych nóżkach. Ojciec otworzył środkowe drzwi.

– To twój pokój. Nikt wcześniej z niego nie korzystał. Traktuj go jak swoją własność.

Wszystko tak bardzo różniło się od ich domu w Ałuszcie. Zamiast delikatnych haftowanych białych firan i prześcieradeł w pokoju były grube czerwone zasłony i pościel, której raczej nie wybrała delikatna kobieca ręka. Podłogę przykrywał duży i gruby kozacki dywan w kolorach czerwonym, mahoniowym i brązowym. Pokój był skromnie, ale gustownie urządzone. Seyitowi podobał się jego stonowany klimat. Chłopiec z uznaniem uśmiechnął się do ojca.

– Świetnie, tato!

Otworzył okno i wyjrzał.

– Obawiam się, że po ciemku niewiele zobaczysz, Seyicie. Jutro rano nacieszysz się widokami. Teraz najlepiej będzie się umyć, coś przegryźć i położyć się spać.

Gania stanął za nimi z bagażami w rękach.

– Co mam tutaj zostawić, panie majorze? – spytał.

Mehmet wskazał torbę syna. Po chwili w drzwiach pojawiła się Tamara.

– Kąpiel gotowa, przez cały dzień podgrzewaliśmy wodę.

– Dziękuję, Tamaro – odrzekł Mehmet – to najlepsza rzecz po męczącej podróży. Chodź, Seyicie, wypakuj ubranie na zmianę i chodźmy się wykapać.

– Przygotowałam kolację, panie majorze. Chcieliby panowie zjeść przed kąpielą czy po niej?

– Najpierw pozbędziemy się brudu. Tymczasem nakryj do stołu.

Tamara uśmiechnęła się, ukazując białe zęby. Dygnęła i zeszła na parter, podczas gdy Gania zaniósł bagaż Mehmeta do jego pokoju. Mehmet odwrócił się do syna.

– Nie znajdziesz lepszej pomocy w całej Rosji – rzekł z radością w oczach.

– Podobają mi się – stwierdził Seyit, po czym dodał: – Który pokój jest twój?

– Chodź, pokażę ci. Jeśli przestraszysz się w nocy, możesz do mnie przyjść.

Seyit wyczuł, że ojciec się z nim drażni.

– Daj spokój, tato! – zawołał i razem przeszli do sąsiedniego pokoju.

Gania otworzył okazałą orzechową szafę z lustrem i wieszał w niej ubrania Mehmeta. Duże orzechowe łóżko, czerwone zasłony, pościel, dywan, wszystko było identyczne jak u Seyita. Jedynym, co różniło ich pokoje, była sterta rosyjskich książek w nogach łóżka. Chłopiec ucieszył się, że mają podobne sypialnie. Dzięki temu poczuł się bardziej dorosły. Podziwiał mundury z medalami, lśniące buty, połyskujące szable. Zrozumiał, że widzi przed sobą owoce wieloletniej ciężkiej pracy, ale to

go nie zniechęcało. Wręcz przeciwnie, pragnął osiągnąć taki sam sukces.

Trzeci pokój był przeznaczony dla gości. Dominował w nim kremowy aksamit, a po obu stronach łóżka leżały zielono-cynamonowe kilimy.

– Kto tutaj nocuje? – spytał Seyit.

– Zazwyczaj znajomi, którzy dostają zbyt krótką przepustkę, żeby pojechać do domu, albo nie mają dokąd wrócić.

– Czy ja także będę miał takich znajomych?

Mehmet serdecznie się roześmiał.

– Będziesz miał rozmaitych znajomych, sam się zdziwisz, jak wielu.

Potem spoważniał.

– I sam wybierzesz, którzy są godni twojej przyjaźni. Uwierz mi, synu, że to trudniejsze od opanowania sztuki wojennej.

Wracając do swojego pokoju, Seyit szeptał do siebie głosem człowieka, który rozumie wagę tego punktu zwrotnego w swoim życiu.

– Rozumiem, że muszę się wiele nauczyć.

Długa podróż go wyczerpała, okolica była cicha, a grube aksamitne zasłony nie przepuszczały światła, więc Seyit spał wiele godzin. Było już dobrze po południu, gdy obudził go stukot kopyt. Wskoczył z łóżka, podbiegł do okna, otworzył je i pchnął okiennice. Widok zaparł mu dech w piersiach. Wysoki las w różnych odcieniach zieleni niemal wchodził do jego pokoju. W odległości mniej więcej dwudziestu pięciu metrów był strumień – płynął na południe i niósł gałązki i jesienne liście opadłe z drzew. Silny północny wiatr wyginał rosnące wzdłuż niego drzewa. Setki ptaków, które gnieździły się na gałęziach, świergotały i śpiewały, witając kolejny słoneczny dzień. Powietrze niesło aromat ziemi i drewna. Seyita oszołomiło całe to piękno. Kiedy spojrział w dół, zobaczył ojca i Ganię, którzy szli w stronę domu, prowadząc konie.

– Dzień dobry!

Ojciec podniósł wzrok.

– O której to się wstaje, Seyicie Eminow? – odrzekł wesole. – Wypocząłeś?

– Tak dobrze, że mogę znów ruszać w podróż.

Mehmet się roześmiał.

– To nie będzie konieczne. Spędzimy tutaj cały dzień. Umyj się, ubierz i zejdź na obiad.

Seyit wziął głęboki oddech. Ich dom w Ałuszcie również był położony w lesie, ale tutaj las pachniał inaczej, jakby drzewa były stale wilgotne. Chłopiec szeroko rozsunął zasłony i pościelił łóżko. Był w wyśmienitym nastroju i podczas mycia oraz ubierania pogwizdywał krymskie melodie. W ciągu ostatniego tygodnia poczuł, że przemienił się z chłopca w mężczyznę. W jadalni na dole spotkał ojca, który obiecał, że później oprowadzi go po terenie. Na obiad zjedli barszcz ze śmietaną, pieczoną kaczkę z ziemniakami pieczonymi na rozżarzonych węglach i sosem masłowym oraz przepyszne kwaskowe wiśniowe ciasto na deser. Do tej uczty Mehmet pił lodowato zimną żółtą wódkę, którą poczęstował chłopca. Seyit niechętnie przyjął kieliszek i sączył jego zawartość przez cały posiłek, rozkoszując się ciepłem i lekkimi zawrotami głowy, o które go przyprawiał ten napój.

– Do picia należy się zabrać razem z ojcem, aby nauczyć się właściwie to robić. Jeśli zaczniesz z kimś innym, zapewne skończysz sponiewierany albo po uszy w kłopotach – wyjaśnił Mehmet Eminow.

Po obiedzie i kawie Gania przyprowadził konie. Ojciec i syn wskoczyli na siodła i wyruszyli na obiecaną przejażdżkę. Jednak wkrótce okazało się, że zwiedzanie nie jest ich jedynym celem. Mehmet zamierzał pokrótce zapoznać syna ze sprawami, o których ten według niego powinien wiedzieć i na które powinien być przygotowany. To była idealna okazja do szczerzej męskiej rozmowy.

Objechali kotlinki wzdłuż strumienia, gdzie drzewa były tak gęste, że prawie całkowicie zasłaniały niebo. Seyit nie mógł uwierzyć, że ojciec opowiada o takich sprawach, a on sam nie wstydzi się o nich słuchać. Mehmet opowiadał mu o życiu w szkole z internatem, czyhających zagrożeniach i grożących karach. Potem zszedł na temat dziewcząt i kobiet. Oszacował, jak wiele syn zrozumiał z jego pogadanki, po czym znów zmienił temat. Po pewnym czasie przyjrzał się twarzy Seyita, by ocenić, czy jego słowa dotarły do chłopca, a następnie wypłynął na szersze wody. Odrobina wódki z pewnością pomogła złagodzić napięcie. Skutki były zadowalające. Chociaż Seyit od czasu do czasu się czerwienił, niewątpliwie pojmował sens rozmowy i chłonał

przekazywaną wiedzę. Był mądrym dzieckiem, ale aż do tej rozmowy nie zdawał sobie sprawy, że dorastanie jest tak bolesne, a zostanie mężczyzną wszystko zmienia. Anegdoty, które opowiadał mu ojciec, znacznie różniły się od historii, które słyszał z ust matki.

– Jeśli chcesz, abym coś wyjaśnił, śmiało pytaj – rzekł Mehmet.

Seyit nie wiedział, o co pytać. Czuł się przytłoczony ciężarem informacji, które właśnie otrzymał. Pokręcił głową i podniósł wzrok na ojca. Kiedy Mehmet zobaczył jego zamglone oczy, czerwone policzki i zmieszane oblicze, z trudem powstrzymał się od śmiechu. Odwrócił się w stronę drogi.

Tego wieczoru po kolacji usiedli przed kominkiem w pokoju wypoczynkowym. Mehmet robił notatki w swoim dzienniku. Seyit rozmyślał o wcześniejszej rozmowie. Ojciec zapowiedział mu, że może wdawać się w romanse z rosyjskimi dziewczętami, ale w wieku trzydziestu lat, gdy przyjdzie czas na założenie rodziny, powinien ożenić się z Turczynką z dobrego rodu.

– Dlaczego trzydziestu? – rzucił nagle.

Mehmet podniósł głowę znad ksiąg. Zrozumiał pytanie i się uśmiechnął.

– Pytasz, dlaczego należy się ożenić po skończeniu trzydziestu lat? Ponieważ wtedy mężczyzna osiąga wiek odpowiedni, aby się ustatkować. Nudzi się kawalerskim życiem. Być może teraz to niewiele dla ciebie znaczy, ale słuchaj uważnie moich rad i zachowuj je w pamięci. Nauczyć się a zrozumieć to dwie różne rzeczy. Możesz przyswoić to, co ci mówię, ale dopiero kiedy sam tego doświadczysz, w pełni mnie zrozumiesz. Potrzeba na to wielu lat, mój synu.

– Kiedy to wszystko się wydarzy? – spytał chłopiec, nie odrywając wzroku od płomieni.

Mehmet cieszył się, że jego syn jest dociekliwy. Był dumny z łączącej ich bliskiej więzi. Przesiadł się na fotel naprzeciwko Seyita i odpowiedział spokojnym głosem.

– Rzeczy, o których ci mówiłem, nie dzieją się według konkretnego rozkładu, dlatego opowiedziałem ci o wszystkim naraz. Różni ludzie mogą ich doświadczać w różnym wieku. Zasady dotyczące narodzin, życia i śmierci są takie same dla każdego, jednak czas ich

obowiązywania może się różnić. To dotyczy zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Poza uniwersalnymi regułami, które dotyczą wszystkich, musimy mieć się na baczności, ponieważ sami podejmujemy decyzje i kształtujemy swój los. Najgorsze katastrofy spotykają ludzi na skutek niewłaściwych wyborów.

– Sprowadzają je na nas przyjaciele? – spytał Seyit.

– Ból, który powoduje przyjaciel, ma źródło w naszej własnej winie, ponieważ to my wybraliśmy tę osobę, czyż nie?

Chłopiec przytaknął, ale wciąż nie był pewien.

– Jasne... oczywiście.

– Z tego powodu należy starannie dobierać przyjaciół – pouczył ojciec, po czym dodał: – Nigdy nie zapominaj, kim jesteś i skąd pochodzisz.

– Z Jałty?

Mehmet roześmiał się i odchylił do tyłu na wysokim fotelu.

– Właśnie tak, zawsze pamiętaj, że pochodzisz z Jałty, jesteś synem Mehmeta Eminowa, twoi przodkowie mieszkają na tych terenach od wieków, jesteś właścicielem tej ziemi, winnic i gospodarstw, a ludzie twojego pokroju będą zawsze jeździć konno po tej samej krainie. Jesteśmy Turkami, dumnymi z naszego dziedzictwa. Jesteśmy także dumni z naszego rosyjskiego obywatelstwa. Twoim obowiązkiem, synu, jest pilna nauka i zostanie najlepszym uczniem w klasie. Jako rodzina ciężko pracowaliśmy, żeby zasłużyć na ten wyjątkowy status społeczny. Za kilka lat odejdę z czynnej służby. Nie jest łatwo zostać adiutantem cara. Wielu ludzi spróbuje usunąć cię z drogi. Musisz być ostrożny. Absolutnie nic nie powinno ci przeszkodzić w zostaniu najlepszym uczniem. Ufam, że ci się uda, mój synu.

– Wspominałeś... o konieczności stanięcia po którejś ze stron... co miałeś na myśli?

Mehmet był zadowolony, że chłopiec zadaje pytania na temat, ponieważ wkrótce miał być zdany na własne siły.

– Ta chwila może nigdy nie nadejść. Możliwe, że wszystko pójdzie gładko. Jednak postrzeganie przyszłości Rosji w jasnych barwach byłoby nadmiernym optymizmem. Nie czuć tego na Krymie, ale w dużych miastach wrze. Ludzie są niespokojni. Szaleje bezrobocie, a obywatele

są głodni. Miasta rozrastają się do niewyobrażalnych rozmiarów. Przemysł zmienia rolników w robotników. Duże miasta stają się areną starć między biednymi i bogatymi. Obie strony nie darzą się sympatią.

Na chwilę zamilkł, po czym spytał syna:

– Rozumiesz, o czym mówię?

– Tak – odrzekł Seyit. Ta lekcja była prostsza od tej, której wysłuchał rano, ale bardzo przygnębiająca.

– Car Mikołaj Drugi jest dobrym człowiekiem, ale zbyt łagodnym. Otaczają go ludzie żądni władzy, którzy wbijają klin między niego a lud. Podejrzewam, że coś się wydarzy w najbliższej przyszłości. Jeśli ten dzień kiedyś nadejdzie, nasze miejsce będzie u boku cara. Z drugiej strony, jeśli dojdzie do konfliktu między Turkami lub mieszkańcami Krymu a Rosjanami bądź kimkolwiek innym, chyba wiesz, po czyjej będziesz stronie.

– Rozumiem, ojcze.

Seyit był zamyślony i zmęczony. Miał dosyć przeżyć jak na jeden dzień. Potrząsnął głową, jakby chciał upchnąć te wszystkie nowe informacje w swoim mózgu. Mehmet wstał, podszedł do syna i położył mu dłoń na ramieniu.

– Chodź, Seyicie, możesz się położyć. Wystarczy wykładów jak na jeden dzień.

Odprowadził syna do schodów, nie zdejmując dłoni z jego ramienia.

– Nie masz wrażenia, że przeżyłeś kilka miesięcy w ciągu zaledwie jednego dnia? – spytał z uśmiechem. – Na pewno jesteś zmęczony.

– Tak, tato.

– Pamiętam, że czułem się tak samo podczas rozmów z ojcem, gdy zapisał mnie do akademii wojskowej. Nie przejmuj się, może nigdy nie staniesz w obliczu zagrożeń, o których wspomniałem. A nawet jeśli tak się stanie, to one po pewnym czasie znikną i nie będą aż tak nasilone, jak ci przedstawiłem. Zachowaj moje słowa w pamięci i żyj normalnie. Wystarczy, żebyś zachował czujność.

Pocałował go i odesłał do łóżka.

Tej nocy Seyita nawiedziła mieszanka przyjemnych snów, z których nie chciał się zbudzić, oraz koszmarów, które sprawiły, że



obudził się zlany potem. Widział siebie kończącego akademię wojskową, ubranego w mundur i udekorowanego odznaczeniami, tak jak ojciec. Goniły go tysiące rosyjskich piękności, tak że nie wiedział, którą z nich wybrać. Niektóre zadzierały sukienki, pokazując mu swoje uda, inne zarzucały mu włosy na twarz i próbowały go całować. Potem zmieniły się w brzydkie nędzarki i zaatakowały go z krzykiem:

– Jesteś jednym z ludzi cara, więc musisz umrzeć.

Ściągnęły go z konia i powlekły ulicami.

Obudził się mokry od potu. Ochlapał twarz wodą, która stała na nocnym stoliku. Potem znowu się położył, lecz tym razem starał się nie zasnąć, aby uchronić się przed straszliwym koszmarem. Jednak już wkrótce zapadł w sen.

Po dwóch dniach wypoczynku, konnych przejażdżek i pogawędek przy kominku ojciec i syn spakowali się, żeby wrócić do Petersburga. Opuszczenie tego urokliwego miejsca i rozstanie z Karłowiczami zasmuciło Seyita, a ojciec dobrze rozumiał jego uczucia.

– W swojej pracy stale musimy być w ruchu – wyjaśnił. – Trudno jest stworzyć długotrwałe więzi.

Wczesnym rankiem odjechali dorożką, którą Gania wezwał poprzedniego dnia. Gospodarze, jak zwykle uprzejmi, pożegnali ojca i syna przy bramie. Seyit machał im, dopóki nie znikli mu z oczu. W tym miejscu w ciągu zaledwie kilku dni dowiedział się i przeżył tak wiele, że miał wrażenie, iż jego życie się zmieniło.

– Teraz mam dwa domy, do których chcę wrócić – rzekł do ojca.

– A będziesz ich miał dużo więcej – roześmiał się Mehmet, po czym dodał poważnym głosem: – Nie zapomnij, że twój prawdziwy dom zawsze będzie w Jałcie. Gdziekolwiek się znajdziesz, pamiętaj o tym.

Podróż powrotna okazała się bardzo przyjemna. Dzień był ciepły. Delikatny wietrzyk pieścił ich twarze, przynosząc aromaty drzew i kwiatów. Osobiste rozmowy z ostatnich dni zbliżyły ich do siebie i utrwaliły łączącą ich więź. Podczas długiej podróży Seyit dowiedział się między innymi, jak unikać niechcianej ciąży, nie tracąc przyjemności z seksu.

– Czy Mahmut także nauczy się tego wszystkiego? – spytał ojca.

– Oczywiście, kiedy przyjdzie na to czas, ale może nie w tak

młodym wieku jak ty.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie odejdziesz z domu tak wcześnie. Będzie miał więcej czasu. Musiałeś się tego wszystkiego dowiedzieć już teraz, ponieważ w wieku dwunastu lat zostaniesz sam w szkole. Musisz szybciej dorosnąć. Nie możesz sobie pozwolić na popełnianie zbyt wielu błędów. Być może uważasz, że to niesprawiedliwe...

– Nie, nie boję się szybko dorosnąć – wszedł mu w słowo Seyit.

Mehmet pogłaskał go po głowie i położył dłoń na jego ramieniu. Czuł się spokojny. Wiedział, że jego syn sobie poradzi.

Młody Seyit co chwilę odkrywał coś nowego. Ojciec wskazał olbrzymi budynek na południowym brzegu Newy.

– To ministerstwo wojny.

Seyit nigdy nie marzył, że kiedyś znajdzie się w takim miejscu, a co dopiero będzie w nim pracował. Podniecała go sama myśl o tym. Potem przejechali obok carskiego Pałacu Zimowego, który wznosił się na tym samym brzegu. Chłopca tak ujęło piękno tego rozległego kompleksu, że nie mógł wykrztusić ani słowa. Ponownie pokonali trasę od Newskiego, Prospektu skąd Ministerstwo Wojny kierowało miastem, do placu Newskiego, chłonąc widoki. Rzeka Newa, wzdłuż której pysznił się różowy i szary granit kształtowany przez mistrzów rzemiosła, dzieliła miasto jakby na dwie wyspy połączone mostami różnej długości.

– Newa zamarza pięć razy w roku – wyjaśnił Mehmet, gdy przejeżdżali przez jeden z mostów. – Tutejsze zimy są bardzo srogie. W porównaniu z nimi zimy w Jałcie to igraszka.

Obaj się roześmiali. Sroga zima wydawała się najmniejszym z zagrożeń, o których rozmawiali.

Z Wyspy Wasylewskiej Mehmet pokazał synowi ministerstwa, zamek Piotra i Pawła, sobór, w którym spoczywają wszyscy carowie, poczynając od Piotra I, a także port Kronsztad na wyspie Kotlin, i nieco o nich wszystkich opowiedział. Potem razem udali się na molo i przespacerowali po nabrzeżu.

– Każdego roku do tego portu przybywa ponad tysiąc pięćset statków. W mieście mieszka około półtora miliona ludzi i ta liczba stale rośnie. Prawie jedna trzecia z nich to robotnicy z fabryk i doków.

– Rosjanie?

– Tacy jak my, o różnym pochodzeniu: fińskim, estońskim, żydowskim, polskim i tak dalej.

Seyitowi bardzo podobało się w Petersburgu i chciał, aby zwiedzanie trwało wiecznie. W końcu ojciec polecił woźnicy zjechać z głównych alej w labirynt wąskich uliczek. Po pewnym czasie zatrzymali się przed piętrowym drewnianym domem, bardzo podobnym do sąsiednich budynków. Wyróżniał go tylko kolor zasłon w oknach oraz pelargonie i begonie na parapetach. Sądząc po tym, że na piętro wchodziło się po drewnianych schodach zbudowanych na zewnątrz, w każdym domu mieszkały dwie rodziny. Dzieci biegające po ulicy przerwały zabawę, żeby popatrzeć, jak przybysze wysiadają z dorożki.

– W tej dzielnicy mieszkają Rosjanie należący do klasy średniej – poinformował ojciec. – Bardzo im zależy na tym, aby tak pozostało.

– Po co tutaj przyjechaliśmy?

– To dom świętej pamięci Jewgienija.

– Kto to taki?

Mehmet polecił woźnicy poczekać i ruszył w stronę domu.

– Był moim piechurkiem przez wiele lat. Biedak zmarł na gruźlicę. Mieszka tutaj wdowa po nim razem z trójką dzieci. Za dnia pracuje w fabryce, a po godzinach dorabia sobie sprzątniem, myciem naczyń i innymi pracami.

– Czy dzieci też pracują? – spytał Seyit i zaraz zrozumiał, jak bezsensowne było jego pytanie, gdy tylko zobaczył dzieci, które wyszły z domu. Najstarsze z rozwrzeszczanej gromadki miało nie więcej niż pięć albo sześć lat, a kolejne dzielił rok różnicy. Malcy byli tak niedożywieni, że trudno było określić ich dokładny wiek.

Dzieci dobrze znały Mehmeta. Podbiegły do niego na bosaka i przywarły do jego nóg, ledwie sięgały mu do cholewek butów. Wszystkie miały blond włosy i niebieskie oczy, wyglądały niemal identycznie. Kiedy Seyit zobaczył, jak Mehmet podnosi jedno z nich i je całuje, coś ukłuło go w środku. Czyżby blondynka stojąca na szczycie schodów miała romans z jego ojcem? Jeszcze poprzedniego dnia coś takiego nie przyszłoby mu do głowy, ale z tego, co usłyszał, wywnioskował, że mężczyźni pracujący z dala od domu mają prawo do

drugiego życia, więc wszystko było możliwe. W ciągu tych ostatnich tygodni rozwinęła się także wyobraźnia Seyita. Nagle poczuł, że powinien chronić się przed tą kobietą i jej dziećmi, utrzymując zdrowy dystans. Był o nich zazdrosny. Mehmet wziął dwójkę młodszych dzieci na ręce i wspinał się po schodach.

– Chodź, Seyicie, poznaj rodzinę Jewgienija.

Seyit podążył za ojcem, kryjąc się za jego ramieniem i bacznie obserwując kobietę, która czekała na nich z radosnym, ale nieśmiałym uśmiechem. Sprawiała wrażenie bardzo młodej. Jasne włosy, takie same jak u dzieci, zaplotła w warkoczyki i upięła w kok. Miała jasnyniebieskie oczy. Jej sukienka była stara i połatana na łokciach, ale bardzo czysta. Czerwony fartuszek ozdobiły wzorki złożone z żółtych róż i zielonych liści. Kolor materiału podkreślał czerwień pomarszczonych, zaniedbanych dłoni.

Kiedy dotarli do szczytu schodów, usunęła im się z drogi. Mówiła po rosyjsku inaczej niż Gania i Tamara.

– Dzień dobry, jesteśmy szczęśliwi, że pan przyjechał, majorze Eminow.

Miała przytłumiony, niemal niesłyszalny głos. Po wejściu do domu Mehmet postawił dzieci na podłodze i przyciągnął syna do siebie. Odwrócił się w stronę kobiety, grzecznie salutując.

– Oto mój syn Seyit. Od tej pory będzie mieszkał w Petersburgu. Seyicie, to jest Anna Wieroczka, wdowa po Jewgieniju, o którym ci opowiadałem.

Swobodnie wszedł do środka i usiadł na fotelu pod oknem w małym pokoju niedaleko wejścia.

– Napije się pan kawy albo herbaty? – spytała kobieta takim samym przytłumionym głosem.

– Nie, dziękuję – odrzekł Mehmet. – Czas nas goni. Od dawna jesteśmy w drodze. Wpadliśmy tylko, żeby się przywitać.

W sąsiednim pokoju zapłakało niemowlę, a oszołomiony Mehmet popatrzył w jego kierunku. Kobieta, która wciąż stała w wejściu i nerwowo zaplatała dłonie, poczerwieniała na twarzy, opuściła głowę i przygryzła wargi. Spoglądała na mężczyznę i chłopca, nie podnosząc głowy. Mehmet wstał i przeszedł do sąsiedniego pokoju, a Seyit podążył

za nim. Weszli do małej sypialni wypełnionej spiętrzonymi dziecięcymi łóżeczkami. Naprzeciwko drzwi znajdowało się prowizoryczne posłanie sporządzone z dwóch wypchanych worków na cukier nakrytych prześcieradłem. Na nim leżał na brzuchu mały chłopiec, który krzyczał i rzucał na boki główką wielkości pięści. Miał czerwoną twarz. Próbował unieść się na malutkich dłoniach i rączkach, ale brakowało mu sił, więc raz za razem przewracał się na twarde, nierówne posłanie, a wtedy na chwilę przestawał płakać. Anna podbiegła do niemowlęcia i wzięła je na rękę. Zaczerwieniona buzia upodabniała głowę malca do kulki czerwonej wełny. Na jego łysej główce rosło kilka jasnych kosmyków. Kobieta uspokoiła dziecko, aż przestało płakać. Kiedy kołysała je w ramionach, patrzyła na Mehmeta z poczuciem winy i lękiem.

– Och!... Niech pan uwierzy, majorze Eminow... Nie jest tak, jak pan myśli... – odezwała się niemal niesłyszalnym głosem.

Mehmet podszedł do niej i pogłaskał miękką stopę niemowlęcia, które całkiem się uspokoiło i uśmiechało radośnie.

– Skąd wiesz, co myślę? A zresztą jaką wagę mogą mieć moje słowa? Podstawowe pytanie brzmi, czy będziesz w stanie się nim opiekować?

Speszona kobieta przeniosła zawstydzone spojrzenie na Seyita, który obserwował ją ze zdumieniem. Mehmet mrugnął do syna.

– Nie przejmuj się, możesz mówić swobodnie – rzekł do Anny. – On nie zna rosyjskiego na tyle dobrze, żeby cię zrozumieć.

By uspokoić kobietę, Seyit udał, że rzeczywiście niczego nie rozumie, i wycofał się do drugiego pokoju, ale nie mógł się powstrzymać przed słuchaniem. Ściany były tak cienkie, a pokoje tak małe, że wszystko, co powiedziano w jednym z nich, było słyhać w drugim.

– Nie chcę, żeby pan mnie źle zrozumiał, majorze Eminow – powiedziała Anna, niemal z płaczem. – Moje dochody nie wystarczą na utrzymanie dzieci... Znałam go od dawna. Zawsze był dobry dla moich dzieci. Pracuje jako kucharz w Zakładach Putiłowskich... wie pan... przynosi jedzenie z kuchni, dzięki czemu możemy się najeść... Rozumie mnie pan, majorze Eminow?

– Oczywiście, że rozumiem. Przestań płakać. Czy cię skarciłem? Kim jestem, aby kierować twoim życiem? Mogę tylko pomóc ci na tyle,

na ile zdołam, aby uczcić pamięć Jewgienija, to wszystko.

– Wiem, majorze Eminow. Dzięki panu tamte trudne czasy są już za nami.

– Nie do końca, Anno Wieroczka.

Kobieta nieco się odprężyła.

– Wiem, majorze Eminow. Nie żyjemy w wygodzie, ale przyrzekam, że zapewnię swoim dzieciom lepsze życie niż to, które ja miałam. Wszystko, co mi pan daje, każdą kopiejkę, odkładam na ich wykształcenie. Może nie pójdą do najlepszych szkół, ale do najlepszych, na jakie będzie mnie stać. Jewgienij chciałby, żeby jego dzieci były wykształcone... proszę mi uwierzyć, że wciąż go kocham... i bardzo za nim tęsknię...

Znów się rozplakała.

– Chyba nie uzna pan, że zbłądziłam? – spytała przez łzy. – Proszę, niech mi pan powie... Nie uważa pan, że jestem zła?

Seyitowi było przykro, że niesprawiedliwie osądził tę kobietę i swojego ojca, zastanawiając się, czy nie są kochankami, a te dzieci ich potomstwem. Teraz już wiedział, jak bardzo się pomylił. Miał łzy w oczach. Usłyszał, jak Mehmet pociesza biedaczkę.

– Nie płacz, Anno Wieroczka, proszę. Uwierz, że nie myślę o tobie źle. Dobrze cię znam i rozumiem, co tobą kieruje. Po prostu zaskoczył mnie płacz niemowlęcia. Pewnie dlatego miałem taką zdziwioną minę. Zmartwiłem się, jak zdołasz się zaopiekować kolejnym dzieckiem. Nie musisz się z niczego tłumaczyć, zwłaszcza ze swojego życia prywatnego. Popieram twoje dążenie do wykształcenia dzieci. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ci w tym pomóc, możesz mi zaufać.

Odłożyła śpiące niemowlę do kołyski.

– Och... on chce się ze mną ożenić – odezwała się niepewnie.

Mehmet zamierzał wyjść z pokoju, ale teraz się zatrzymał i obejrzał.

– A ty chcesz za niego wyjść?

– Sama nie wiem. On nie ma domu. Mieszka gdzieś w fabryce, gdzie dorabia sobie jako nocny stróż. Jeśli się pobierzemy, będzie miał dom i każdego wieczoru będzie nam przynosił coś do jedzenia.

– Dobrze cię traktuje?

Podniosła głos, broniąc swojego mężczyzny.

– Och, majorze Eminow, pewnie pan w to nie uwierzy, ale jest taki serdeczny. Opiekuje się dziećmi Jewgienija jak swoimi. Oczywiście nikt nie zastąpi Jewgienija, ale to naprawdę dobry człowiek.

Biedaczka usprawiedliwiała się, jakby Mehmet był bliskim krewnym jej zmarłego męża.

Mehmet przeszedł do sąsiedniego pokoju i poklepał Seyita po ramieniu.

– Anno Wieroczka, nikt nie wymaga, abyś dała się pochować razem z Jewgienijem – rzekł. – Jesteś młodą kobietą i musisz wychować dzieci. Masz na tyle rozsądku, żeby o siebie zadbać. Zależy mi tylko na waszym szczęściu. Nie traćcie ani chwili, pobierzcie się.

Kobieta, która płakała od chwili ich przybycia, wreszcie się uśmiechnęła, dzięki czemu Seyit także odetchnął. Czuł się fatalnie, jakby to jego nieprzychylne myśli doprowadziły ją do łez. Gdy teraz popatrzył na nią świeżym okiem, zauważył, jak bardzo jest atrakcyjna. Nosiła w sobie piękno, którego nie były w stanie zgasić bieda, samotność, dramatyczne przeżycia ani cierpienie. Jej wstyd ustąpił miejsca pewności siebie. Słowa Mehmeta działały cuda. Obaj zobaczyli przed sobą nową kobietę, która w niczym nie przypominała tej, z którą jeszcze przed chwilą rozmawiali. Im dłużej patrzyli na tę przemianę, tym dokładniej dostrzegali rzeczy, które wcześniej im umknęły. Jej pokryte odciskami dłonie były szczupłe i długie, a palce delikatne. Z podartych rękawów znoszonej sukienki wyłaniały się białe jak kość słoniowa, kształtne nadgarstki. Obaj pomyśleli, że życie surowo się z nią obeszło.

Wieroczka chwyciła dłonie Mehmeta.

– Dziękuję, majorze Eminow, dziękuję za zrozumienie, za wszystko!

Dziękowała mu raz za razem. Mehmet uwolnił jedną dłoń z jej uścisku, wydobyl pękate zawiniątko z wewnętrznej kieszeni i włożył je kobiecie do ręki.

– Nie ma za co! Wstań, Anno Wieroczka.

Seyit był pewien, że w zawiniątku są pieniądze. Więc to dlatego tak się tłumaczyła. To on ich utrzymuje i z tego powodu zależy jej na jego błogosławieństwie. Nie wiedząc, co zrobić z otrzymanym

pakunkiem, kobieta zaczęła płakać, tym razem z radości.

– Niech Bóg pana błogosławi, majorze Eminow, niech pańskie dzieci nigdy nie zaznają smutku.

Modląc się, ponownie chwyciła go za rękę.

Mehmet podszedł do drzwi i próbował ją uspokoić.

– Proszę, nie dziękuj mi już. Obiecuj, że nie zrezygnujesz z planów wykształcenia chłopców. Od czasu do czasu będę was odwiedzał, żeby sprawdzić, czy niczego wam nie potrzeba, dobrze?

– Obiecuję, majorze Eminow – powiedziała, otwierając drzwi. – Będą się uczyli i zostaną ważnymi ludźmi.

Nagle przypomniała sobie coś, o czym zapomniała powiedzieć.

– Będę każdego dnia modliła się o pański powrót, a także za pańską rodzinę.

Kiedy ojciec i syn zeszli po schodach, ośmielona, zawołała w ślad za nimi:

– Może następnym razem on także tu będzie, żeby pana powitać.

Mehmet pomachał Annie, a następnie położył dłoń na ramieniu Seyita i obaj wsiedli do dorożki. Anna Wieroczka i dzieci Jewgienija pożegnały ich okrzykami i śmiechem. Seyita zaskoczyło to połączenie biedy z radością. Robiło się ciemno, gdy konie pomknęły wąskimi uliczkami, przy których mieszkała biedota, przylegającymi do zamożnych dzielnic. Chłopiec przyglądał się twarzy ojca; widział na niej spokój i łagodność, a zarazem siłę i determinację. Każdego dnia poznawał go lepiej, a im lepiej znał ojca, tym bardziej był z niego dumny. Po raz ostatni zerknął na zaniedbany domek.

„Biedny Jewgienij – pomyślał. – Biedna Anna Wieroczka... i biedne dzieci”.

Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał. W końcu Mehmet przerwał męczące milczenie, podając woźnicy adres, a następnie wyjaśnił zaciekawionemu synowi:

– Teraz jedziemy do Moisiejewa, mojego kolegi z akademii wojskowej. Razem dorastaliśmy. Potem przeniósł się do marynarki i awansował do stopnia komandora. Jego eskadra jako pierwsza wzięła udział w wojnie z Japonią. Japończycy zaatakowali ich ósmego lutego. Kilka dni przed moim powrotem na Krym na twoje obrzezanie



Moisiejew wrócił do domu ranny.

– Poważnie?

– Wątpię, aby mógł wrócić na front.

– Kto ma rację, my czy Japończycy?

– Aby doszło do wojny, niezależnie od powodu, obie strony muszą uważać, że prawda jest po ich stronie. Dopiero historia osądzi, kto miał rację.

– Ty też pojedziesz na wojnę?

– Żołnierz jedzie tam, gdzie go wyślą. Żaden żołnierz nie wie wcześniej, jakie otrzyma rozkazy.

– Gdzie mieszkają Moisiejewowie?

– Mają ładny dom przy jednej z alej równoległych do Newskiego Prospektu. On pochodzi z zamożnej rodziny. Mógłby wygodnie żyć, nawet gdyby nie pracował. Do jego ojca i dziadka należała większość terenów w dzielnicy przemysłowej. Siergiej był łowcą przygód, więc postanowił wstąpić do wojska. Jego ojciec wciąż żyje. Kiedy wielki Siergiej wrócił do domu jako ofiara wojny, omal nie dostał lania od swojego staruszka.

– Dlaczego?

– Ponieważ zostawił majątek i miejskie wygody, żeby narażać życie na morzu.

– Dlaczego nazwałeś go wielkim Siergiejem?

– Sam zobaczysz, jaki jest potężny, ale dla jego ojca to żadna przeszkoda, żeby go skarcić.

Seyit od razu poczuł sympatię do Siergieja Moisiejewa. Obaj z ojcem zaśmiewali się, wyobrażając sobie, jak staruszek sprawia lanie potężnemu synowi.

– Tylko nie chichocz, kiedy dotrzemy na miejsce – ostrzegł Mehmet, po czym wybuchnął śmiechem. – Musisz się do niego zwracać „komandorze Moisiejew” – dodał i mrugnął. – Wiesz, że żołnierze uwielbiają, gdy przypomina się o ich stopniu.

– Podobnie jak arystokraci – odrzekł Seyit.

Mehmet znowu parsknął śmiechem.

– Gdzie to usłyszałeś?

– Ty mi to kiedyś powiedziałeś – odparł chłopiec.

Mehmet uśmiechnął się, próbując przypomnieć sobie, kiedy wypowiedział taką złotą myśl.

Seyit z trudem powstrzymał uśmiech, gdy przedstawiono go Moisiejewowi, ale posłusznie zasalutował i uścisnął dłoń mężczyzny. Siergiej rzeczywiście był potężny, ale nie gruby. Chociaż Mehmet był wysoki, przy swoim przyjacielu wyglądał jak karzeł. Moisiejew miał bujne wąsy połączone z brodą okalającą policzki. Jego lśniące oczy były czarne jak smoła. Seyit czuł ciepło kryjące się za pozornie surowym spojrzeniem. Po sposobie, w jaki Siergiej uścisnął jego dłoń, a potem chwycił go pod pachy i uniósł w powietrze, Seyit wyczuwał, że mężczyzna jest skory do żartów. Ponownie wyobraził sobie, jak ten olbrzym w mundurze udekorowanym medalami dostaje lanie od drobnego ojca, i zaczął chichotać.

– Chyba ma łaskotki – odezwał się Moisiejew basem, który pasował do jego postury, po czym postawił chłopca na ziemi.

Seyit lekko się zachwiał. Nagle zobaczył zmarszczone czoło ojca. Mehmet doskonale wiedział, że to nie łaskotanie rozbawiło jego syna.

– To dobry chłopak – powiedział bardziej do siebie. Nie chciał, żeby jego syn zbyt szybko dorósł. Uśmiechnął się do niego.

– Będziecie tak stali?

Gospodarz wprowadził ich przez oszklone drzwi do salonu. Wyglądał na krzepkiego i szedł sprężystym krokiem. Seyit nie domyślał się, co nie pozwoliło Siergiejowi wrócić na front. Może wydobrał od czasu ostatniego spotkania z Mehmetem. Oszklone drzwi łączyły duży salon z werandą i uroczym ogrodem. W pomieszczeniu stało kilka sof oraz foteli okrytych jedwabiami i gobelinami. Wśród obić mebli, szlachetnych dywanów, tapet i zasłon królowały czerwienie. Delikatny wieczorny wiatr wpadający przez otwarte drzwi lekko poruszał jedwabnymi draperiami i cienkimi firanami. Duży fortepian stał niemal przy samym wyjściu na werandę. Na jego lśniącej lakierowanej pokrywie ustawiono rodzinne zdjęcia w srebrnych ramkach. Lampy gazowe i wazon-y lśniły czerwonymi refleksami.

– Widzę, że trochę tutaj pozmieniałeś od mojej ostatniej wizyty – zauważył Mehmet.

Moisiejew wziął kryształową karafkę ze srebrnej tacy stojącej na

inkrutowanej konsoli. Nalał trunku do małych kryształowych kieliszków.

– Znasz Olgę, nie wytrzyma dłużej niż rok wśród tych samych mebli. Już dawno się poddałem. Pozwalam jej robić to, na co ma ochotę. Dzięki temu oboje jesteśmy zadowoleni, a ona mnie nie nęka.

Podał Mehmetowi kieliszek.

– Witaj, twoje zdrowie, przyjacielu.

– Twoje zdrowie! – Mehmet uniósł kieliszek i wypił duży łyk. – Dzięki Bogu, że twoja żona ma dobry gust. Nie możesz narzekać.

Komandor zaprowadził przyjaciela do kącika ozdobionego gobelinami i wesoło się roześmiał.

– Przywykłem do corocznych zmian wystroju, ale niepokoją mnie rachunki.

– Jeśli tak, to co mają powiedzieć inni?

Mehmet uśmiechnął się, myśląc o problemie przyjaciela.

Komandor Moisiejew przywołał lokaja, który stał na baczność przy wejściu.

– Pawłowie, co możemy podać młodzieńcowi?

Siwowłosy mężczyzna o niewzruszonym obliczu zrozumiał, że pytanie tak naprawdę jest poleceniem.

– Tak jest, panie komandorze! – powiedział i zniknął.

– Jeśli chcesz, możesz wyjść do ogrodu, synku.

Propozycja spodobała się Seyitowi. Podziękował i wyszedł.

– Wspaniały chłopak, Eminow – rzekł Moisiejew, wskazując Seyita, który ruszył w stronę fontanny pod gazowymi lampami. – Wygląda na starszego.

– Niezwykle dorósł w ciągu ostatnich kilku dni, chociaż zawsze był dojrzały jak na swój wiek.

Moisiejewowi oczy zaszyły mgłą. Westchnął i dodał szeptem:

– Chciałbym mieć takiego syna. Zazdroścę ci, masz olbrzymie szczęście.

Mehmet wiedział, jak bardzo jego przyjaciel pragnął dziecka. Niestety, Moisiejewowie nie mogli mieć potomstwa. Zmienił temat, żeby pocieszyć kompana.

– Ależ Siergieju, myślisz, że my wszyscy nie byliśmy zazdrośni,

gdy ożeniłeś się z najpiękniejszą dziewczyną w Moskwie?

Siergiej Moisiejew wyrwał się z melancholijnego nastroju, uśmiechnął się i poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Jasne – odrzekł. – Naprawdę mi wtedy zazdrościliście?

– Jeszcze jak.

Mehmet z sympatią popatrzył na Siergieja, który zaśmiał się jak mały chłopiec. Przywykł do zmiennych nastrojów olbrzyma. Siergiej miał serce dziecka.

Wspominali stare dobre czasy, małżeństwo gospodarza z Olgą Czezeriną, wspólnie spędzone lata. Z podnieceniem powtarzali kolejne historie, jakby objaśniali ich szczegóły komuś obcemu, zanosząc się przy tym śmiechem. Seyit stał w ogrodzie z lemoniadą, którą przyniósł mu Pawłow, i ze zdumieniem obserwował obu mężczyzn przez firanki. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie miał przyjaciela, którego towarzystwo będzie mu sprawiało radość po tak wielu latach.

Butelka z trunkiem została już opróżniona do połowy, a rozmowa zeszła na poważniejsze tematy, gdy nagle otworzyły się drzwi. Obaj mężczyźni poderwali się na nogi. Kiedy Olga Czezerina Moisiejewa dumnie wkroczyła do pokoju, przyćmiła wszystkie znajdujące się tam cenne antyki, malowidła i kwiaty w wysokich porcelanowych wazonach. Seyit właśnie wracał do domu, wyłonił się zza firanek, gdy zobaczył kobietę wchodzącą przez drzwi naprzeciwko i zamarł. Miała czarne loki spięte w kok na karku i skośne oczy tego samego koloru. Jej szmaragdowa sukienka bez ramiączek była ozdobiona kremową koronką przy dekolcie i powiewających mankietach. Duży szmaragdowy naszyjnik i kolczyki wysadzone brylantami podkreślały biel jej skóry. Przystanęła przy drzwiach i popatrzyła na swoich gości z udawanym zdziwieniem, zarazem okazując, jak bardzo cieszy się z ich wizyty. Potem z wyciągniętymi rękami szybkim krokiem ruszyła w stronę Mehmeta, który wyszedł jej naprzeciw i ucałował dłonie.

– Eminow! Witaj, dlaczego tak późno?

Nadstawiła policzek do pocałunku.

– Wyglądasz znakomicie, Olgo Czezerina, jak zwykle – powiedział Mehmet, delikatnie ją całując. W jego głosie brzmiał podziw.

Olga zauważyła obecność Seyita. Pisnęła z radości i podeszła do

niego. Była dosyć wysoka jak na kobietę. Zatrzymała się przed chłopcem i przyklękła, aby go uściskać i ucałować w oba policzki. Potem wstała, wciąż trzymając go za ręce i patrząc mu prosto w oczy.

– Mój Boże! Cóż za cudowne dziecko. Jest taki słodki. Pewnie ma tyle lat co my, kiedy się wszyscy poznaliśmy, prawda?

– Dwanaście – odpowiedział Mehmet, dumny, że ktoś podziwia jego syna.

Seyit zawstydził się, że dama zwraca na niego tak baczną uwagę i patrzy mu w oczy. Poczzerwieniał na twarzy.

– My mieliśmy tyle samo lat co on, a ciebie poznaliśmy rok później, kiedy mieliśmy po trzynaście lat, droga Olgo – wyjaśnił jej mąż.

Olga nie była wielką pięknoscią, ale nosiła w sobie niezwykłą życiową energię, dzięki której roztaczała wokół siebie ciepło, przyciągała uwagę i sprawiała, że każdy w jej towarzystwie schodził na dalszy plan. Mimo swojego wieku Seyit dał się oczarować tej kobiecie o ognistym spojrzeniu, której białe dłonie i ręce tańczyły, gdy mówiła. Był pewien, że jego ojciec ją podziwia, a mąż wciąż jest w niej zakochany. Nie dzieliła ich duża różnica wieku, ale przez swoją posturę Siergiej wyglądał na dziesięć lat starszego. Usiadła na jednym z foteli obok panów. Długimi palcami, które wyglądały jak wyrzeźbione z kości słoniowej, nonszalancko głaskała klejnoty w naszyjniku.

– Powiedz mi, Eminow, jak wam się udała podróż? Jak się czuje rodzina? Co u najmłodszego dziecka? Opowiedz o wszystkim, nie wytrzymam dłużej.

Miała tak energiczny głos, że Mehmet nie wątpił, iż naprawdę pragnęła poznać odpowiedzi na te wszystkie pytania. Przyjaźnili się od tak dawna, że byli jak rodzeństwo. Wiedział, że jest wobec niego szczerą, więc opowiedział jej wszystko ze szczegółami.

– Zahide serdecznie pozdrawia was oboje.

Kiedy się żenił, Olga i Siergiej przyjechali na ślub aż do Ałusztzy, a potem zabrali nowożeńców do swojej letniej rezydencji w Liwadii na dziesięciodniowy miesiąc miodowy. Obie pary wciąż pamiętały tamten cudowny czas i podczas każdego spotkania wracały do niego w rozmowie.

– Nigdy później nie udało się wam zebrać tej samej grupy –

poskarżyła się Olga wesołym głosem. Mężczyźni nie mieli do niej pretensji o ten przytyk.

– Nie przejmuj się, kochana Olgo – odrzekł jej mąż z udawaną złością. – To potężne ciało już nie nadaje się do służby w marynarce, więc mogę spędzić resztę swoich dni w podróży. Obiecuję, że zabiorę cię wszędzie, gdzie zapragniesz pojechać. Jeśli tylko chcesz bez przerwy być w drodze i nigdy nie wrócić do Petersburga.

Olę poruszył jego smutek. Wstała i podeszła do niego eleganckim krokiem. Zbliżyła się do fotela od tyłu, objęła męża i pocałowała go w czoło.

– Nie przejmuj się, Siergieju. Zrobiłeś, co mogłeś. Bóg się ulitował i wróciłeś do mnie. Co bym poczęła, gdyby spotkało cię coś złego?

Melancholia Siergieja ustąpiła miejsca zwyczajowej jowialności. Pogłaskał Olę po rękach masywnymi dłońmi.

– Nie przejmuj się mną, kiedy tylko zagoją się moje rany i lekarz usunie szwy, o wszystkim zapomnę. Ale moja propozycja podróży wciąż jest aktualna.

Kolacja zmieniła się w biesiadę, która trwała do wczesnych godzin porannych. Tak długo śmiali się i wspominali dawne czasy, że Seyit miał wrażenie, iż nigdy się nie położą. Podczas kolacji Olga parodiowała żony nuworyszów z petersburskiej śmietanki towarzyskiej. Choć Seyit czasami nie rozumiał jakiegoś słowa albo zwrotu, śmiał się razem ze wszystkimi. Nie mógł uwierzyć, że jedna kobieta może być zarazem tak piękna, urocza i zabawna. Jego matka także była piękna, ale nigdy nie opowiadała śmiesznych historii. Po kolacji przeszli do salonu, mężczyźni napełnili kieliszki, a Olga podeszła do fortepianu. Poprawiła sukienkę i usiadła na pufie obitym aksamitem. Mąż przyniósł jej kieliszek trunku.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała, po czym upiła duży łyk i odstawiła kieliszek na srebrną tacę obok dużego kandelabru. Wyraźnie się wyciszyła. Położyła dłonie na kolanach, uniosła głowę i zamknęła oczy. Seyit zauważył, że mężczyźni również nie spuszczają z niej wzroku. Pomimo młodego wieku zdawał sobie sprawę, że spotkał niezwykłą kobietę. Nawet jej spokojne gesty przyciągały uwagę. Wyglądała, jakby przygotowywała się do modlitwy. Jej pogodna twarz,

oświetlona tylko blaskiem świec, była niezrównanie piękna. Przeniosła palce na klawisze i zaczęła grać. Siergiej i Mehmet stali po obu stronach fortepianu z kryształowymi kieliszkami w dłoniach. Seyit zatonął w dużym fotelu. Ogarnęła go tęsknota za domem. Oczywiście był przy nim ojciec, ale chłopiec pożałował, że kobietą przy fortepianie nie jest jego matka. Pamiętał, że ona również kiedyś grywała dla jego ojca, ale teraz była bardzo daleko.

„Ile czasu minie, zanim znów ją zobaczę?“, pomyślał. Z trudem powstrzymywał łzy. Na szczęście w pokoju było ciemno i nikt nie zwracał na niego uwagi. Wydawało się, że Olga, siedząca przy fortepianie obok kandelabru, jest jedyną osobą w domu. Świece migotały, gdy grała melancholijny utwór, który doskonale pasował do nastroju chłopca. Seyit był już bardzo zmęczony i wtulił się w miękkie poduszki na dużym fotelu. Zamknął oczy, aby się nie rozplakać, i po chwili zasnął.

Kiedy Olga skończyła grać, panowie zaklaskali, ale kobieta ich powstrzymała, przykładając palec do ust, i wskazała wzrokiem chłopca śpiącego na fotelu. Chociaż zazwyczaj znajdowała się w centrum uwagi, troszczyła się o innych. Przymknęła oczy i dała się ponieść muzyce, ale jednocześnie zauważyła, że Seyit trze oczy dłonią i głęboko wzdycha. Wstała i wyszeptała do Mehmeta:

– Biedny chłopiec, na pewno jest bardzo zmęczony. Dlaczego o nim nie pomyśleliśmy, tylko zmusiliśmy go, żeby siedział z nami całą noc? Zachowałam się bardzo nierozważnie.

– Jestem pewien, że był zachwycony – odrzekł Mehmet.

Kiedy chciał obudzić syna, Olga go powstrzymała.

– Nie budź go. Każę go zanieść do łóżka.

– Nie ma takiej potrzeby, Olgo. To już dorosły mężczyzna, może się obudzić, pójść do swojego pokoju i znowu ułożyć do snu.

– Daj spokój, Eminow, czy ty nigdy nie byłeś dzieckiem? – spytała słodkim, ale władczym głosem. – Nie pamiętasz, jak smacznie się śpi w tym wieku?

Siergiej wezwał służbę, po czym z uśmiechem zwrócił się do Olgi.

– Jak mógłby pamiętać, Olgo, tamte lata są już daleko za nim – rzekł szeptem.

– A za tobą nie? – drażnił się z nim Mehmet.

Olga odpowiedziała za męża, głaszcząc go po policzkach drobnymi białymi dłońmi.

– On nigdy nie dorósł, prawda, kochany mężu?

Siergiej Moisiejew roześmiał się serdecznie.

– Zabawne, że mój ojciec i moja żona są co do tego zgodni.

Pojawił się Pawłow razem z pomocnikiem. Na znak komandora zabrali chłopca i wynieśli go z pokoju.

– Przebierzcie go w piżamę i połóżcie do łóżka, ale postarajcie się go nie obudzić – poleciła Olga cichym głosem.

Mehmet uderzył się dłonią w czoło.

– Na litość boską, Olgo, zanosicie do łóżka dużego chłopaka. W szkole nikt nie będzie tego robił. Jak ma zostać żołnierzem, jeśli będziesz go tak rozpieszczala?

Siergiej roześmiał się donośnie, opróżniając kryształową karafkę do swojego kieliszka.

– Już rozumiesz, dlaczego nie jestem dobrym żołnierzem?

Jego żona i przyjaciel zaprotestowali, ale również się roześmiali.

– Ta karafka ciągle się robi pusta – zirytował się Siergiej. – Pawłow. Paw...

Żona łagodnie go powstrzymała. Wyjęła mu karafkę z dłoni i odstawiła ją na stolik.

– Wystarczy, kochanie, wszystkim nam przyda się odrobina snu. Nasz gość jest dżentelmenem, więc nie protestuje, ale nie możemy go zmuszać, aby siedział całą noc, prawda?

Komandor popatrzył na Mehmeta, szukając u niego wsparcia, jak mały chłopiec namawiający kolegę do wspólnej psoty. Mehmet przyszedł mu z odsieczą.

– Może wypijemy jeszcze po kieliszku – zaproponował, ale zauważył, że Oldze nie spodobał się jego pomysł, więc szybko dodał: – Chociaż lepiej będzie się położyć.

Siergiej Moisiejew zauważył, że jego żona przeciągnęła Mehmeta na swoją stronę. Skrzywił się na znak kapitulacji.

– Widzę, że moja kochana Olga ciebie też nastraszyła. Cóż, możemy tylko pokornie usłuchać i iść spać. – Potem dodał cichym



głosem, nie chcąc urazić żony: – Przyrzekam na wszystkich świętych, Eminow, czasami zastanawiam się, kto wymaga ode mnie większej dyscypliny: admirał Jewgienij Aleksiejew w Port Artur czy admirał Olga Czezerina Moisiejewa.

– Mam nadzieję, że to niejedyna różnica między Aleksiejewem a mną – odrzekła Olga uwodzicielskim tonem.

Całą trójką wyszli z pokoju, mężczyźni po obu stronach Olgi, przemierzili korytarz i wspięli się po schodach do swoich pokojów. Spędzili wyjątkowy, wspaniały wieczór.

Gdy Seyit obudził się w pachnącej różami białej pościeli, w pierwszej chwili pomyślał, że wrócił do Ałuszy. Nie pamiętał, kiedy przyszedł do tego pokoju i położył się spać. Przeżył czarujący wieczór. Wyprostował się na łóżku i rozejrzał. Pamiętał tylko, że sen zmorzył go na fotelu, nie wiedział, co wydarzyło się później. Nagle przestraszył się, że ojciec już wyjechał, więc wstał i poszukał swojej walizki. Była pusta. Ubrania leżały w szafie, a buty błyszcząły. Pośpiesznie się ubrał, pragnąc znaleźć ojca. Kiedy czesał włosy, rozległo się pukanie do drzwi i usłyszał szept Olgi.

– Seycie, wstałeś?

Zdziwił się, słysząc swoje imię wypowiedziane na rosyjską modłę, ale spodobało mu się jego brzmienie. Podbiegł do drzwi.

– Tak, Olgo Moisiejewa.

Otworzył drzwi i zobaczył uśmiechniętą Olgę. Była ubrana w blad różową sukienkę, prostszą niż poprzedniego wieczoru. Jej szyję i uszy zdobiły perły.

– Dzień dobry, Seycie. Cieszę się, że wstałeś, ponieważ mamy piękną pogodę i nie chciałabym, żebyś przegapił śniadanie w ogrodzie.

Ulegając czarowi Olgi, Seyit wziął ją za rękę i podążył za nią w dół schodów.

– Wypocząłeś? – spytała.

– Tak, proszę pani – odpowiedział nieco nieśmiało.

– Pewnie byłeś bardzo zmęczony, bo zasnąłeś na fotelu, pamiętasz?

Seyit zawstydział się, że zasnął w domu, który po raz pierwszy odwiedził.

– Ojciec zaniósł mnie na górę?

– Nie, Pawłow i Jurij ci pomogli.

Jakże serdeczna była Olga, tak serdeczna, że nie powiedziała mu, iż został przeniesiony jak niemowlę. Seyt czuł, że przywiązuje się do tej ciepłej, dynamicznej kobiety, która trzyma go za rękę. Poczł się swobodniej, więc zagadnął:

– Olgo Moisiejewa...

Olga zatrzymała się, położyła drugą dłoń na jego ramieniu i nie pozwoliła mu dokończyć.

– Nie nazywaj mnie Olgą Moisiejewą, Seyt. Wolę „ciociu Olgo”. Od dawna przyjaźnię się z twoimi rodzicami. Siergiej i Mehmet poznali się w wieku dwunastu lat, są dla siebie jak bracia. – Odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała. – A może nawet ktoś więcej. Dzielą ze sobą tajemnice, o których Zayde ani ja nie mamy pojęcia.

Seyt zrozumiał, że Olga mówi o jego matce. Olga przypomniła sobie, że mu przerwała.

– O co chciałeś zapytać?

Byli już na werandzie. Seyt zobaczył ojca, który gawędził z komandorem, i poznał odpowiedź na swoje pytanie.

– O nic ważnego, Olgo Moisiejewa... – Urwał, kiedy zobaczył uniesione brwi Olgi, i czym prędzej się poprawił. – To znaczy... ciociu Olgo.

Kobieta pogłaskała go po głowie.

– Teraz dobrze. Nie zapominaj, że tutaj w Petersburgu twój wujek Siergiej i ja jesteśmy ci najbliżsi, zaraz po ojcu. Jesteśmy twoją drugą rodziną i możesz się u nas czuć jak u siebie. Zgoda?

Chłopiec był zachwycony jej propozycją i przytaknął z błyszczącymi oczami.

– Dziękuję, ciociu Olgo.

Mężczyźni siedzący przy stoliku pod daszkiem zobaczyli kobietę i chłopca, którzy trzymali się za ręce i wyszli na werandę. Wstali więc, aby powitać Olgę.

– Widzę, że moja żona skradła serce kolejnego mężczyzny – rzekł Moisiejew z uśmiechem.

– Żal mi ciebie – odrzekł Mehmet. – Przez całe życie musisz sobie radzić z zazdrością.

– Z czego się tak śmiejecie? – spytała Olga, gdy podeszła do stolika.

– Rozmawiamy o tym, że twój urok działa na mężczyzn w każdym wieku – wyjaśnił jej mąż.

Olga wskazała Seyitowi miejsce obok siebie i usiadła na krześle, które Mehmet szarmancko dla niej odsunął. Zaczęła nalewać herbatę z porcelanowego dzbanuszka, który zdjęła z samowara, i odezwała się, nie spuszczać wzroku z napełnianych filiżanek:

– Zaczekajcie kilka lat, a wtedy się zdziwicie, jak wiele dam pójdzie za tym przystojnym młodzieńcem.

Komplement zawstydził Seyita. Poczerwieniał na twarzy, zagryzł usta i popatrzył na ojca. Siergiej zwrócił się do żony.

– Kochanie, twoje słowa krępują młodego Eminowa.

Olga postawiła filiżankę na stoliku.

– Seycie, to żaden wstyd być przystojnym i podbijać serca dziewcząt.

Potem wskazała obu mężczyznom i odezwała się sarkastycznym tonem:

– Jeśli nie wierzysz w moje słowa, ponieważ jestem kobietą, spytaj tych dwóch przystojnych panów.

– Dzięki tobie również zostałem uznany za przystojnego.

Wszyscy się roześmiali na słowa Siergieja. Seyit nigdy nie rozmawiał w ten sposób w domu, więc nie wychwytywał wszystkich niuansów, ale z czasem czuł się coraz bardziej swobodnie. Uznał, że te rozmowy pomagają mu się rozwijać. Poza tym, gdyby któryś z tematów okazał się wstydlivy albo nieodpowiedni, ojciec na pewno by zainterweniował.

Życie u Moisiejewów było tak przyjemne, że czas mijał Seyitowi błyskawicznie. Gospodarze często mówili mu miłe rzeczy, które wprawiały go w dobry nastrój, albo opowiadali zabawne anegdoty. W ich rodzinie nie odczuwało się braku dzieci, wręcz przeciwnie, domostwo tętniło życiem i radością.

Drugiego wieczoru po przybyciu Seyit dowiedział się, że następnego dnia pojedzie do szkoły.

– Już tam zostanę, tatusiu? – spytał.

– Nie, synu – odrzekł Mehmet. – Jutro zaczniemy załatwiać formalności związane z twoim przyjęciem. Będziemy także musieli zrobić ci badania.

– Jestem zdrow jak ryba.

– Wiem, ale władze szkoły nie zdają sobie z tego sprawy, więc musimy im dostarczyć wyniki ze szpitala.

Komandor Moisiejew, który jak zwykle siedział z kieliszkiem w dłoni, wtrącił się do ich rozmowy z uśmiechem.

– Im jesteś zdrowszy, tym lepiej możesz służyć wojsku, więc już na początku cię badają.

– A jeśli później się rozchoruję?

– Wtedy zwolnią cię ze służby. Żadnych wyjątków, odsyłają cię do domu, gdy tylko zaczynasz się sypać.

– Dlaczego opowiadasz takie rzeczy kadetowi, który jeszcze nie miał na sobie munduru? – zganiła go Olga. – Poza tym, komandorze, nikt cię nie wyrzucił. Odszedłeś z własnej woli.

Komandor znów spochmurniał.

– Co za różnica, czy kazali mi odejść, czy sam zrezygnowałem? – spytał ze smutkiem. – Połowa moich żeber i jedna z moich nerek zostały w Port Artur.

Potem się roześmiał, jakby powiedział coś zabawnego.

– Ale głowę wciąż mam na swoim miejscu, nogi mnie noszą, a ręce działają. Olga ma rację, jestem wybrańcem losu.

Żona podeszła, aby go pocieszyć, i pocałowała go w policzek.

– Ja także, Siergieju – wyszeptwała. – Również jestem wybranką losu, ponieważ Bóg mi cię zwrócił.

Postanowiła zmienić nastrój na weselszy.

– Wystarczy już tego, teraz opowiedz chłopcu o jaśniejszej stronie służby w wojsku. – Odwróciła się w stronę Seyita, starając się rozproszyć jego obawy. – Nie słuchaj ich, Seycie, wszyscy żołnierze są tacy sami. Chcą, aby wszyscy myśleli, że wykonują najcięższą pracę na świecie. Widziałeś, że przeszłość ich bawi. Wujek Siergiej mówi ci to wszystko, żeby cię sprawdzić, możesz mi wierzyć.

Seyit był pewien, że komandor mówi prawdę, ale cichy, radosny głos Olgi odpędził od niego myśli o tym, co czują ludzie, którym

wybuch rozrywa ciało i wnętrzności, i zamiast tego skierował jego uwagę na dziewczęta z Moskwy i Petersburga.

– Musisz nam obiecać, że soboty i niedziele będziesz spędzał u nas, zamiast wracać do Carskiego Sioła – rzekła Olga. – Dzięki temu nie będziesz marnował czasu na ciągłe dojazdy. Wiesz, że będziemy niecierpliwie czekać na twoje przybycie. Czy to ci odpowiada, kochanie?

Seyit popatrzył na ojca, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Dziękuję, droga Olgo, jesteśmy twoimi dłużnikami – odrzekł Mehmet. – To także jeden z jego domów, ale od czasu do czasu może się wybrać do dachy w Carskim Siole. Spędzi tutaj wiele lat, na wszystko starczy mu czasu.

– Jasne – wtrącił Siergiej żartobliwie. – Na wszystko starczy mu czasu.

Roześmiali się, ale Seyit nie zrozumiał znaczenia żartu. Myśl o nadchodzącym dniu niezwykle go podniecała.

– Naprawdę spotkam cara? – spytał.

– Najpierw przygotujemy twój mundur, a kiedy car mnie wezwie, zabiorę cię ze sobą.

W nocy Seyit nie mógł zmrużyć oka. Kiedy o świcie ojciec wszedł do jego pokoju, aby go obudzić, chłopiec miał wrażenie, że dopiero co się położył. Szczypały go oczy i bolała głowa.

– Nie mogłeś spać, prawda? – spytał ojciec.

Seyit spróbował wstać, powiódł wkoło zaspanymi oczami, pokręcił głową, a następnie położył ją na poduszce. Pragnął tylko znów zasnąć, ale głos ojca go otrzeźwił.

– Kurcie Seyicie Eminow! Przypominam ci, że od dzisiaj służysz w wojsku.

Seyit zerwał się z posłania tak szybko, że stracił równowagę i zderzył się z łóżkiem. Mehmet się uśmiechnął i objął syna ramieniem.

– Mam nadzieję, że będziesz się pewnie trzymał na nogach, kiedy pewnego dnia obudzisz się w koszarach – rzekł serdecznym głosem. – Przygotuj się, wyjeżdżamy za pół godziny.

Seyit ubierał się tak szybko, że pomylił guziki, upuścił grzebień i próbował włożyć prawy but na lewą stopę. Był tak podniecony i czuł

się tak niezdamy, że gdy skończył, spływał potem. Pośpiesznie powędrował do jadalni, gdzie zastał nie tylko ojca, ale także Moisiejewów. Przeprosił za spóźnienie i usiadł przy stole. Olga powitała go z energią i dobrym humorem, mimo że do późnej nocy zabawiała gości, śpiewała, grała na fortepianie i żartowała.

– Dzień dobry, młody człowieku. Dzisiaj musisz się dobrze najeść. Czeka cię długi i męczący dzień, który musisz przeżyć z wigorem.

Dała Pawłowskiemu znak, aby podał śniadanie. Seyit wolałby wyjść bez jedzenia, ponieważ bezsenność i emocje przyprawiły go o nudności, tak że nie mógł patrzeć na naleśniki, placki, bułeczki, kielbaski i jajka, które piętrzyły się na jego talerzu. Zapewne dało się to wyczytać z jego twarzy, ponieważ Siergiej rzekł:

– Kochana Olgo, nie sądzę, żeby w takim wielkim dniu nasz młody przyjaciel zdołał dużo zjeść. Nie zmuszajmy go.

Olga dostrzegła, że chłopiec popatrzył na jej męża z wdzięcznością.

– Oczywiście, kochanie, niech zje tyle, ile chce.

Czuła, że obecność tego chłopca może złagodzić jej tęsknotę za posiadaniem własnego dziecka, więc nie chciała narażać łączącej ich więzi.

– Jeśli nie masz ochoty, możesz w ogóle nie jeść, Seycie – dodała.  
– Albo zjedz tylko jakiś owoc.

Seyit ostatecznie wypił filiżankę herbaty i zjadł jabłko. Mehmet ze zdziwieniem obserwował swoich przyjaciół, którzy najwyraźniej już uznali chłopca za członka rodziny i zaczęli się o niego spierać. Był ojcem Seyita, a jednak nikt nie pytał go o zdanie.

Seyit w ostatniej chwili zorientował się, że to nie jest pożegnanie. Komandor postanowił towarzyszyć im w tym ważnym dniu, a Olga zamierzała wybrać się na zakupy i odwiedzić kogoś w mieście. Wyruszyli razem wygodną dwukonką.

Minęli Pałac Zimowy cara i skręcili w prawo w olbrzymią łukowato sklepioną bramę. Strażnicy przepuścili ich, gdy tylko zobaczyli, że Mehmet daje im sygnał dłonią. Na końcu dużego dziedzińca zatrzymali się przed potężnymi drzwiami z marmurowymi kolumnami i wysokimi marmurowymi schodami. Siergiej i Mehmet

wyskoczyli z powozu. Seyit chciał zrobić to samo, ale wtedy Olga chwyciła go, przyciągnęła do siebie i pocałowała.

– Nie musisz się denerwować. Zachowaj spokój, Seycie. To wyjątkowy dzień. Staraj się nim cieszyć, rozkoszować się każdą chwilą. Wieczorem opowiesz mi wszystko ze szczegółami.

Ucałowała go w oba policzki i odprowadziła wzrokiem, gdy wysiadł. Oboje z Siergiejem czuli się, jakby odwieźli do szkoły własnego syna. Olga pomachała mężczyznom, gdy dwukonka ruszyła.

Siergiej patrzył w ślad za nią z miłością, czując, że już tęskni.

– Ciekawe, kogo znajdzie do pogaduszek o tej porze dnia – rzekł z uśmiechem.

Seyit, jego ojciec i komandor Moisiejew minęli drugi posterunek strażników i dotarli do okazałego wejścia do głównego budynku. Chłopiec widział, że dorośli już kiedyś tutaj byli. Bez trudu przemierzali labirynt korytarzy, nie pytając nikogo o drogę. Salutowali innym mężczyznom w mundurach, którzy odwzajemniali powitanie. Hierarchia wojskowych stopni decydowała o tym, kto salutował jako pierwszy. Trudno było mu uwierzyć, że ci dwaj poważni wojskowi to te same roześmiane, niestroniące od żartów i trunków osoby, z którymi spędził ostatnie dwa dni. Stukanie obcasów o marmurową posadzkę odbijało się echem w dużym, cichym budynku. Tak cichym, że chłopiec miał wrażenie, iż jego oddech jest zbyt głośny. Bez słowa stanęli przed dużymi drzwiami. Mehmet zapukał i wszedł, a Siergiej podążył za nim, kładąc dłonie na ramionach Seyita i delikatnie popychając go przed sobą. Po drugiej stronie dużego gabinetu siedział gruby mężczyzna w mundurze zajęty robotą papierkową. Podniósł głowę, żeby popatrzeć na nowo przybyłych, a wtedy jego twarz się rozpogodziła.

– Eminow! Moisiejew! Proszę, wejdźcie.

Wstał i podszedł do nich. Był tęgi, mniej więcej tak wysoki jak Moisiejew, ale grubszy. Seyit czuł się jak Guliwer w krainie olbrzymów. Zmieszany, nie wiedział, co ma robić i mówić, gdzie powinien stanąć, a nawet co ma zrobić z rękami. Próbował naśladować każdy ruch ojca, licząc na to, że ten da mu jakiś znak.

– Witaj, Waleriju!

Mehmet obiema rękami chwycił tłustą dłoń mężczyzny

i energicznie nią potrząsnął, co dowodziło ich dużej zażyłości. Przyciągnął do siebie syna i go przedstawił.

– Oto mój syn, Seyit Eminow, twój nowy uczeń. Seyicie, major Walerij Paustowski, kierownik twojej szkoły, jest moim bliskim przyjacielem. Jednak nie zapomnij, że kiedy założysz mundur, będziesz zwykłym uczniem. Tutaj żaden błąd nie obędzie się bez kary i nikt nie jest faworyzowany.

Seyit szeroko otworzył oczy, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Siergiej Moisiejew przemówił w jego imieniu:

– Jestem pewien, że Seyt nie popełni żadnego takiego błędu, prawda?

Chłopiec pokręcił głową. Skąd mógłby wiedzieć, jakie problemy go tutaj spotkają i jakiej ma udzielić odpowiedzi?

– Witaj w naszym gronie – odezwał się major Walerij Paustowski, który starał się być miły dla syna przyjaciela, ale nie potrafił złagodzić surowego tonu głosu.

– Dziękuję, majorze Waleriju Paustowski – odpowiedział Seyit.

– Siadajcie, siadajcie, zaraz poproszę o potrzebne formularze. Porozmawiamy, kiedy będziecie je wypełniać. – Objął swój pokaźny brzuch obiema rękami, wcisnął się między biurko a krzesło i z trudem usiadł, a następnie zadzwonił okrągłym dzwonkiem i odchylił się do tyłu. W drzwiach pojawił się żołnierz piechoty, strzelił obcasami i stanął na baczność. Był bardzo młody. Seyit zmierzył go wzrokiem, usiłując odgadnąć jego wiek, ale nie potrafił. Mundury zmieniają ludzi. Zastanawiał się, czy kiedyś także będzie taki wysoki i przystojny.

– Jusupow, przynieś mi formularze zapisu do pierwszej klasy.

Seyit bacznie przyglądał się młodemu żołnierzowi, który strzelił obcasami, obrócił się na jednej pięcie, z trzaskiem dostawił drugą nogę, a następnie wyszedł z pomieszczenia. Po minucie wrócił z formularzami, a potem znów wyszedł, precyzyjnie powtarzając ten sam rytuał. Major Walerij Paustowski sprawdził, czy przyniesiono właściwe formularze, a następnie wręczył je Mehmetowi, zrobił trochę miejsca na biurku i zaprosił przyjaciela, aby usiadł.

– Chodź, Eminow, przysuń sobie krzesło, tutaj będzie ci wygodnie.

Mehmet skorzystał z zaproszenia. Dokładnie przeczytał



formularze, a potem wziął pióro z blatu, zanurzył je w kałamarzu i zaczął wypełniać papiery eleganckim pismem. Pozostali mężczyźni gawędzili cicho. Nic nie interesowało Seyita bardziej od obszernych formularzy wydrukowanych na białym papierze. Nie widział, co ojciec pisze, a wstydził się wstać i zerknąć mu przez ramię. Wpatrywał się w dłoń ojca, próbując coś odczytać na podstawie ruchów pióra, ale bezskutecznie.

– Proszę, gotowe. Waleriju, mógłbyś sprawdzić, czy nie zrobiłem żadnego błędu ani niczego nie pominąłem?

Major pokiwał głową, przerwał ożywioną rozmowę i przejrzał formularze. Następnie oddał je Mehmetowi, który od razu je podpisał.

– Wszystko w porządku, Mehmedie. Skoro już tu jesteście, najlepiej od razu zróbcie badania lekarskie.

– Chcielibyśmy jak najszybciej się ze wszystkim uwinąć, ponieważ pojutrze muszę się zgłosić do jednostki.

– Napiszę notatkę do doktora Karłowa, a on przyjmie was bez kolejki.

– To bardzo miło z twojej strony, Waleriju, dziękuję.

– Podobno miało być bez faworyzowania, a domagasz się go już od pierwszego dnia – zażartował Siergiej Moisiejew.

Roześmiali się. Major Walerij Paustowski wziął papeterię opatrzoną herbem, napisał notkę do lekarza i dał ją Mehmetowi.

– Pozdrów go ode mnie, dawno się nie widzieliśmy.

Z wielkim trudem wydostał się zza biurka i usiadł po drugiej stronie razem z pozostałymi, zakładając nogę na nogę.

– Wojna japońska... nie pozwala nikomu na oddech.

– Jakie są najnowsze wieści?

Siergiej Moisiejew zainteresował się wojną po raz pierwszy od miesięcy.

– Niezbyt pomyślne – odrzekł major. – Niestety ulegamy błędnemu przeświadczeniu, że nasze wojska stale zwyciężają.

Mehmet, który od dawna przebywał poza bazą, był przekonany, że jego przyjaciel wie o rzeczach, z których on nie zdaje sobie sprawy.

– Co masz na myśli, Waleriju?

– Nie chcę odbierać ci ducha, Eminow, ale mogę ci powiedzieć

w sekrecie, że jednym z głównych sprawców tej wojny jest dowódca carskiej straży, Biezobrazow.

– Nie rozumiem, Waleriju, jak on mógł rozpocząć wojnę?

– Przyczynę stanowi fakt, że on i Plehwe z nacjonalistycznych powodów wierzą, iż zachodnie brzegi rzeki Yalu Jiang powinny należeć do Rosji. Obaj wydatnie przyczynili się do wybuchu tej wojny i dali Rosjanom wspólny zewnętrzny cel, aby odwrócić ich uwagę od krajowych problemów. Oczywiście wiesz, że Plehwe w lipcu wyleciał w powietrze razem ze swoją kareta. Obecnie może to spotkać każdego, ponieważ w otoczeniu cara łatwiej narobić sobie wrogów niż na froncie. Najbliższym przyjacielem i powiernikiem Plehwego był Pobiedonoscew.

– Czy wciąż doradza carowi? – spytał Mehmet.

– Car uważa, że nie ma powodu się go pozbywać. Pobiedonoscew pragnie tylko odwrócić uwagę zwykłych obywateli i uciszyć głosy buntowników.

– Ale Juliewicz był temu przeciwny...

– Owszem, wytrzymał do sierpnia, kiedy stracił Ministerstwo Finansów – odrzekł major z gorzkim uśmiechem. – Nikt nie sprzeciwia się Pobiedonoscewowi.

– Chcesz powiedzieć, że on korzysta z idei Plehwego i Biezobrazowa, żeby realizować własne cele?

– Zgadza się, a jeśli ktokolwiek usłyszy, że tak mówię, najpóźniej jutro ześlą mnie na Sybir, żebym odgarniał śnieg.

Przyjaciele obiecali, że nigdy go nie wydadzą. To go uspokoiło.

– Prawdę mówiąc, ta wojna od samego początku była skazana na niepowodzenie, od chwili zatopienia „Pietropawłowska” – dodał Moisiejew. – Obawiam się, że dusze admirała Makarowa i jego sześciuset marynarzy nigdy nie dadzą nam spokoju.

– Kuropatkin jest bardziej ostrożny, gra na zwłokę, zaatakuje dopiero, gdy będzie pewny, że jest silniejszy od Japończyków.

Major Walerij Paustowski zawahał się i pytająco popatrzył na przyjaciół. Czegoś im nie mówił. Mehmet, który domyślał się powodów jego wahania, uśmiechnął się i spróbował go uspokoić.

– No dalej, wykrztuś to, Waleriju. Czy pošlą nas na front? Wiesz tak wiele, pewnie słyszałeś coś o mojej jednostce.

– Nie jestem pewien, to tylko plotki. Praktycznie każdego tygodnia jakaś kompania wyrusza do Jałty albo Władywostoku, aby dołączyć do walk. Zresztą dzisiaj sam się przekonasz.

Seyita poruszyła perspektywa wyruszenia ojca na wojnę, ale Mehmet był spokojny i uśmiechnięty. Wstał i wyciągnął rękę do przyjaciela.

– Dziękuję, Waleriju, za najnowsze wieści. Niczego mi nie mówisz, ale z pewnością znasz datę mojego wyjazdu.

Walerij i Siergiej wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się konspiracyjnie.

– O nie! Nie wierzę. Więc ty także wiedziałeś, Siergieju. Jak mogłeś spokojnie siedzieć ze mną przy stole i z niczym się nie zdradzić?

– Nie było powodu psuć ci zabawy, Eminow. Dzisiaj i tak się wszystkiego dowiesz.

– Dziękuję, przyjaciele, serdecznie dziękuję! – żartobliwie odrzekł Mehmet.

Uścisnęli dłoń Paustowskiego.

– Wpadnij do mnie przed wyjazdem – poprosił major cichym głosem.

Seyit szedł między ojcem a komandorem. Myślami wracał do porannych wydarzeń. Miał mętlik w głowie. Rankiem jego jedynym problemem było to, że po raz pierwszy w życiu ma zostać sam, że będzie musiał żyć pośród nieznanym, odłączony od ojca. Wszystko to bladło w porównaniu z perspektywą wyruszenia Mehmeta na wojnę. Chłopiec miał ochotę wziąć ojca za rękę, żeby poczuć się bezpieczniej dzięki jego ciepłemu dotykowi, ale w końcu uznał, że przyszłemu kadetowi to nie przystoi.

Pojechali dorożką do szpitala wojskowego. Po drodze dorośli wrócili do poprzednich tematów rozmowy. Wspominali o ludziach, o których Seyit nigdy nie słyszał. Chociaż czuł się oszołomiony, starał się jak najwięcej zapamiętać.

To był długi i męczący dzień, wypełniony wędrówkami po szpitalnych korytarzach między kolejnymi badaniami i laboratoriami. Później Siergiej Moisiejew zabrał ich na obiad do eleganckiej restauracji, w której stołowała się bardzo szykowna i stylowa klientela. Było już

dobrze po południu. Nie mieli niczego w ustach od śniadania, a zważywszy na czekające ich obowiązki, w tym co najmniej godzinną wizytę u krawca, wiedzieli, że kolację zjedzą być może dopiero około północy. Dlatego pozwolili sobie na obfity posiłek. Zaczęli od zimnej wódki z cytryną i blinów z kawiolem na przekąskę. Połączenie zimnego kawioru i śmietany z gorącymi naleśnikami i roztopionym masłem stanowiło rozkosz dla podniebienia. Jako główne danie zjedli kurczaka po kijowsku z marynowanymi ogórkami, którego popili krymskim winem. Na deser zamówili puchar lodowy z watą cukrową, a do niego kawę po turecku i koniak. Aby strawić ten pyszny, ale ciężki obiad, postanowili udać się do krawca piechotą. Jasne słońce i lekki wietrzyk sprawiały, że przechadzka była czystą przyjemnością. Kiedy przeszli po jednym z urokliwych mostów nad Newą, komandor Moisiejew zasalutował młodej parze, która szła pod rękę, wyraźnie szczęśliwa i zakochana. Kobieta trzymała za rękę sześć- albo siedmioletnią dziewczynkę w niebieskiej sukience, z opadającymi na ramiona jasnymi włosami związanymi wstążką w tym samym kolorze. Po tym uprzejmym pozdrowieniu Mehmet i Siergiej poszli dalej, nie zauważyli, że Seyit został w tyle. Chłopiec zatrzymał się i obrócił, obserwując dziewczynkę. Na krótką chwilę skrzyżowali spojrzenia. Zrobiło to na Seyicie tak duże wrażenie, że zapragnął znów zobaczyć jej twarz. Po raz pierwszy w życiu tak się poczuł. Nie chciał stracić z oczu tej dziewczynki, której nawet nie znał. Z podziwem patrzył na jej długie blond włosy sięgające do pasa i kołyszące się przy każdym kroku. Dziewczynka w niebieskiej sukience, jakby wyczuwając jego wzrok, obejrzała się, posłała mu nieśmiało, ale zarazem prowokujące spojrzenie, po czym wróciła do rozmowy z matką. Chłopak zdenerwował się na siebie, że nie zdążył jej pomachać albo chociaż się uśmiechnąć. Głos ojca przywrócił go do rzeczywistości.

– Seyicie, nie idziesz z nami?

Podbiegł do Mehmeta. Przez całą drogę, a potem także u krawca, gdzie go mierzono, myślał tylko o dziewczynce w niebieskiej sukience. Czyżby to była miłość, o której tak wiele słyszał? Czy jeszcze kiedyś ją zobaczy? Na samą myśl o tym serce zaczynało mu szybciej bić, więc chyba rzeczywiście się zakochał. To prawda, że oboje są bardzo młodzi,

ale kiedyś dorosną. Czy wtedy się rozpoznają? Zatopiony w myślach, nie zauważył, kiedy minęła reszta dnia. Gdy ruszyli dorożką w stronę domu, było już prawie ciemno. Najpierw podjechali do dużego, bogato zdobionego budynku w jednej z eleganckich dzielnic, aby odebrać Olgę, a następnie skierowali się do domu. Mimo że kobieta przez cały dzień rozmawiała ze znajomymi, najwyraźniej wcale jej to nie zmęczyło. Gdy tylko wsiadła do dorożki, przejęła kontrolę nad rozmową. Koniecznie chciała poznać wszystkie wojskowe i polityczne wieści, które mężczyźni usłyszeli w ciągu dnia. Lata doświadczenia i intuicja podpowiadały jej, że coś zburzyło spokój duszy Seyita. Od razu zauważyła, że chłopiec wbija wzrok w koła powozu, jakby śnił na jawie. Dyskretnie mrugnęła do męża.

– To wszystko, czy może wydarzyło się coś jeszcze, coś podniecającego i tajemniczego?

Moisiejew posłał jej ciepły uśmiech i gestem pokazał, aby nie drażyła tematu.

– To wszystko, co się wydarzyło, Olgo. Niczego nie pominęliśmy.

Roześmiali się, ale Seyit nawet ich nie słyszał. Jego myśli wciąż zajmowała ubrana na niebiesko dziewczynka, której miał nigdy więcej nie zobaczyć. Im dłużej o niej myślał, tym bardziej pragnął znów ją spotkać.

Tego wieczoru był całkiem skołowany. Spędził długi, męczący dzień, doświadczył wielu rzeczy po raz pierwszy w życiu i dużo się nauczył. Ludzie w Petersburgu żyli, rozmawiali, żartowali i martwili się inaczej niż w Jałcie. Dowiedział się, że Imperium Rosyjskie, które ojciec kiedyś pokazywał mu na mapie, przegrywa wojnę z Japończykami, że są ludzie, którzy nienawidzą cara, że obywatele protestują na ulicach przeciwko biedzie i głodowi, że lata, które miał spędzić na nauce i zabawie, mogą mu przynieść wiele niemiłych niespodzianek. Tym razem Oldze udało się z niego wydusić tylko kilka słów. Zaraz po kolacji zasnął. Śniła mu się dziewczynka w niebieskiej sukience. Oboje byli starsi, a Seyit wręczał jej kwiaty pod płaczącą wierzbą, tak jak na malunku na skrzyni, którą dostał od cara z okazji obrzezania.

Przez kolejne dni czuł się jak we śnie, w którym mieszały się ekscytacja, radość, lęk i smutek. Podczas tygodniowego pobytu

w Petersburgu został przyjęty do akademii wojskowej, odebrał lśniący czystością mundur kadeta, dostał błyszczące wojskowe buty, które uszył dla niego szewc ojca, aż wreszcie wspólnie z Mehmetem, ubrani na galowo, z wielką pompą stanęli przed obliczem cara. Władca zrobił na Seyicie ogromne wrażenie. Chłopiec odkrył, że pod licznymi odznaczeniami, mundurem, medalami i brodą Mikołaja II kryje się przyjazny, uroczy i serdeczny człowiek, który w niczym nie przypomina wściekłego despoty, jakim niektórzy go malują. Wręcz przeciwnie, car miał łagodny głos i sposób bycia, jakby nie chciał zranić swoich rozmówców. Wydawało się, że nie skrzywdziłby muchy. Seyit nie doszedł do takiego wniosku tylko dlatego, że car osobiście się nim zainteresował, lecz zauważył, że Mikołajowi błyszczą oczy, gdy mówi o dzieciach, że podczas rozmowy z gośćmi ma w zwyczaju zajmować się swoimi roślinami, delikatnie głaszcząc ich liście, a Mehmeta traktuje jak przyjaciela i niemal kogoś równego sobie. Te wszystkie detale nie umknęły Seyitowi, który poczuł przywiązanie do tego wielkiego człowieka. W oczach samodzielnego władcy Imperium Rosyjskiego chłopiec ujrzał smutek wywołany brzemieniem nieuleczalnej przypadłości i zrobiło mu się żal cara, o którym ludzie opowiadali tyle kłamstw. Ich wizyta u Mikołaja II trwała pół godziny. Po wyjściu z pałacu ojciec i syn opuścili plac Newskiego i pogrążyli się w rozmowie, wciąż pozostając pod wrażeniem spotkania.

– Czy on zawsze jest taki nieszczęśliwy? – spytał Seyit.

– Ma ku temu wiele powodów.

– Nic go nie cieszy?

– Z pewnością jest coś takiego, ale sądzę, że smutne sprawy przeważają nad radosnymi.

– Ale przecież Bóg tak wiele mu dał. Dlaczego nie może być szczęśliwy?

– Masz rację, Bóg daje niektórym ludziom więcej przywilejów. Tytuły, pałace i majątki czekają na nich już od urodzenia, lecz nie gwarantują, że wybrańcy poradzą sobie z takim życiem i będą zdolni sprawować władzę. Zwłaszcza w ciężkich czasach to wszystko, co posiadają, może przynieść im cierpienie zamiast szczęścia.

– Myślisz, że właśnie to spotkało cara?

– Czas pokaże, ale jestem pewien, że czasami on wolałby być pomocnikiem w gospodarstwie w Ałuszcie.

– Skąd to wiesz?

– Sam mi powiedział pewnego dnia, gdy był wyjątkowo przygnębiony.

Seyit wyobraził sobie wielkiego cara pracującego przy winoroślach w ich winnicy w Ałuszcie i się uśmiechnął.

Kiedy wsiedli do dorożki i ruszyli w stronę domu Moisiejewów, ich rozmowa zeszła na bardziej pogodne tematy.

Seyit od czasu opuszczenia Ałusztzy nauczył się więcej niż przez wszystkie lata, które tam spędził. Dowiedział się także, że w ludzkim życiu przeplatają się radość i smutek, a on nie jest w tej kwestii wyjątkiem. Każde wesołe wydarzenie wkrótce ustępuje miejsca jakiejś przykrości.

W tym radosnym dniu przygotował bagaże, nie mogąc się doczekać następnego ranka, gdy miał rozpocząć naukę. Ojciec tymczasem pojechał do miasta w ważnej sprawie. Wrócił późno, z informacją, że otrzymał rozkaz wyruszenia na front japoński. Przed świtem musiał opuścić dom, aby dołączyć do swojej jednostki i wsiąść do pociągu jadącego do Jałty. Te wieści zdruzgotały wszystkich w domu, a zwłaszcza Seyita. Chłopiec z trudem powstrzymywał łzy. Planował ich wspólny udział w ceremonii rozpoczęcia nauki w akademii wojskowej, tymczasem Mehmet musiał wyruszyć na wojnę, z której być może nie wróci. Tego było za wiele. Seyit pobiegł do swojego pokoju, bojąc się, że rozplacze się przy wszystkich. Olga ruszyła za nim, aby go pocieszyć, ale mąż ją powstrzymał.

– Zostaw go, Olgo, niech się wypłacze. Później do niego pójdziemy.

– Tak – zgodził się Mehmet. – Płacz dobrze mu robi, przeżył tak wiele w tak krótkim czasie. Łzy pomogą mu się wyciszyć.

– Macie rację.

Olga otarła oczy jedwabną chustką i usiadła przy fortepianie. Przez chwilę delikatnie pieściła palcami klawisze, a potem zagrała smutną melodię.

Mehmet po pewnym czasie wspiął się na piętro. Seyit siedział

w milczeniu na skraju łóżka, ubrany w mundur i buty. Czerwony nos i opuchnięte oczy zdradzały, że płakał. Mehmet współczuł synowi. Był taki młody i bezbronny. Następnego dnia miał zacząć nowe życie, niemal zupełnie sam. Usiadł obok.

– Do twarzy ci w mundurze.

Nie otrzymał odpowiedzi, ale nie naciskał, nie chcąc znów doprowadzić chłopca do łez.

– Zdejmij mundur i go powieś – rzekł cicho. – Przebierz się w coś wygodniejszego. Zejdziemy na kolację. Olga przygotowała prawdziwą ucztę.

– Nie jestem głodny – odparł Seyit, pochlipując.

– Mimo wszystko musimy zasiąść do stołu. Dzisiaj jest wyjątkowy wieczór, ponieważ jutro każdy rusza w swoją stronę. Wiesz, że ciocia Olga bardzo się napracowała. Będzie jej smutno, jeśli nie przyjdiesz. Nie róbmy jej przykrości.

– Kiedy... wyjeżdżasz?

– Mamy jeszcze dużo czasu. W normalnych okolicznościach położylibyśmy się wcześniej, ale dzisiaj możemy zapomnieć o zasadach. Po kolacji porozmawiamy przez kilka godzin i dopiero się pożegnamy. Wyjadę przed świtem, kiedy wszyscy będą spali.

– Ja nie będę spał... Pojadę z tobą.

Mehmet objął Seyita ramieniem, przyciągnął go do siebie i ucałował w głowę.

– To niemożliwe, synu.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Ponieważ nie da się wygrać wojny, jeśli zabiera się na nią kobiety i dzieci.

– Znakomicie jeżdżę konno.

– Oczywiście, ale to nie wystarczy. Wojna jest inna, niż się wydaje z zewnątrz. Większość żołnierzy walczy, ponieważ mają takie rozkazy. Bardzo niewiele wie, po co są na froncie i co mają zrobić.

– Ale chcę być z tobą.

Mehmet ujął twarz syna w obie dłonie i popatrzył mu prosto w oczy.

– Posłuchaj, synu, twoje miejsce jest tutaj. Pójdiesz do szkoły.



Pewnego dnia, jeśli pojawi się taka potrzeba, zaopiekujesz się matką, braćmi i siostrami. Mam dla ciebie jeszcze jedną radę: nigdy nie rób czegoś, w co nie wierzysz, tylko po to, aby być ze swoimi bliskimi. Od tej pory będziesz musiał samodzielnie podejmować decyzje. Nie zapomnij tego, co ci powiedziałem. Niedługo będziesz mężczyzną.

– Myślałem, że stałem się nim, gdy zostałem obrzezany.

– Zgadza się, to był ważny krok na tej drodze. Jednak nie można zostać dorosłym za sprawą jednego wydarzenia. Każdy przeżyty dzień, każdy ból, każde przewyciężone cierpienie czynią cię dojrzałym. Dojrzałość pojawia się powoli i etapami. Nie próbuj przyspieszyć tego procesu, ponieważ to nic nie da. Staraj się zdobywać nowe doświadczenia każdego dnia, czerpiąc je ze wszystkiego, co robisz i widzisz, z każdej odebranej lekcji. Nigdy nie odrzucaj tego, czego uczą cię starsi, tylko wszystko zapamiętuj, ponieważ pewnego dnia ta wiedza może ci się przydać.

Seyit rozumiał, że ta szczerza rozmowa jest ich ostatnią przed rozłąką. Rzucił się ojcu na szyję. Przez chwilę trwali objęci. Chłopiec płakał, ale tym razem po cichu, nie chcąc otwarcie okazywać smutku jak małe dziecko. Mehmet zamknął załzawione oczy i zanurzył twarz w miękkich włosach syna, myśląc o tym, jak bardzo będzie za nim tęsknił. W sercu czuł straszliwy ból.

Tej nocy nikt nie zmrzył oka. Siedzieli razem aż do rana, rozmawiając, na zmianę ulegając wesołości i przygnębieniu. Plan Mehmeta, aby dyskretnie wyjechać przed świtem, spalił na panewce. Olga poprosiła służących, aby czuwali, a także odpowiednio wcześniej ją obudzili. Tak więc zaledwie kilka godzin po zakończeniu kolacji zastawiono stół do śniadania. Kiedy Mehmet zszedł na dół, Olga i Siergiej już na niego czekali.

– Co tutaj robicie o tej porze, na litość boską? – zawołał.

– Naprawdę uważałeś, że pozwolimy ci odjechać na wojnę bez pożegnania i choćby filiżanki herbaty?

– Dziękuję, Olgo, ale po co tyle kłopotu? Nie spaliście całą noc.

– Możemy się wyspać w dzień, nie przejmuj się nami.

Olga mówiła swoim najśłodszy glosem. Nie dało się ukryć, jak bardzo Moisiejewowie martwią się o przyjaciela. Mehmet dla pewności

chciał z nimi omówić jeszcze kwestię opieki nad Seyitem.

– Nie martw się o Seyta. Rano zawieziemy go do szkoły i będziemy mieli na niego oko. Kochamy go jak własnego syna i tak też się nim zajmiemy.

– Właśnie – dodał jej mąż z przekonaniem. – Nie martw się o Seyta. Rzecz jasna nie mogę mu ciebie zastąpić, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy. Będziemy także na bieżąco informowali Zayde o wszystkich wydarzeniach i w razie czego udzielimy jej wszelkiej potrzebnej pomocy. Możesz być spokojny.

– Napisałem do niej długi list, który u was zostawię. Te nowe wieści na pewno ją zaszokują. Nie jest na nie gotowa. Żałuję, że nie mogę jeszcze raz odwiedzić Ałusztu.

– Dzień dobry!

Kiedy się obejrzel, zobaczyli Seyita ubranego w mundur. Mieli wrażenie, że od poprzedniego dnia dojrzał o kilka lat, a jego rysy nabrały mocy.

– Chodź do nas, kochanie, dzień dobry.

Olga zaprosiła go do stołu wesołym głosem. Nie mogła uwierzyć w zmianę, która w nim zaszła. Czy to ten sam chłopiec, który zaledwie kilka godzin wcześniej uciekł na górę? Kobieca intuicja oczywiście podpowiadała jej, że te dumne i harde oczy wypełnią się łzami, gdy tylko Seyit zostanie sam.

Zjedli szybko i w smutnych nastrojach. Potem podeszli do drzwi. Nadszedł czas pożegnania, jednak wszyscy milczeli. Nie mogli wykrztusić ani słowa. Mehmet w końcu przerwał ciszę. Ucałował i uściskał swoich przyjaciół, a następnie zwrócił się w stronę Seyita, który stał na baczność obok swojego bagażu. Ojciec i syn padli sobie w ramiona. Siergiej usiłował pokonać wzruszenie, które ścisnęło mu gardło. Olga otarła łzy. Trwali tak przez jakiś czas, ciesząc się tymi ostatnimi chwilami i marząc, aby czas się zatrzymał. Seyit wyglądał jak miniaturowa wersja swojego ojca.

Mehmet niechętnie wypuścił syna z objęć, jeszcze raz ucałował go w czoło, a kiedy popatrzyli sobie w oczy, zrozumieli, że nie pozostało im nic innego, jak powiedzieć sobie „Do widzenia!”.

– Napiszę do ciebie, gdy tylko będę mógł. Dbaj o siebie, bądź

dobrym uczniem. Pamiętaj o naszych rozmowach. Bóg z tobą, synu!

– Z tobą też, tatusiu... – odrzekł Seyit ledwie słyszalnym głosem.

Nie potrafił nic więcej powiedzieć. Zresztą ojciec wcale tego od niego nie oczekiwał. Nie chcieli przedłużać tej smutnej chwili, więc wyszli z domu. Eminow wskoczył do czekającego powozu, który odjechał w stronę dworca. Wszyscy machali, ocierając łzy, i próbowali ukrywać je przed pozostałymi.

Poranek w Petersburgu był wciąż ciemny, wilgotny i chłodny. Powietrze pachniało jesienią. Seyit znajdował się z dala od swojej rodziny i ojca, z dala od jego przyjaźni i uczucia, od swojego nowego życia, które zaczęło się tak radośnie. Nawet słoneczne i upalne lato, które jeszcze do wczoraj poprawiało mu nastrój, ustępowało miejsca jesieni. Wszystko tak bardzo się zmieniło. Samotność otoczyła go i zmroziła aż do szpiku kości. Przypomnił sobie słowa, które wypowiedział ojciec, gdy opuszczali Carskie Sioło.

„Musiałeś się tego wszystkiego dowiedzieć już teraz, ponieważ w wieku dwunastu lat zostaniesz sam w szkole. Musisz szybciej dorosnąć. Nie możesz sobie pozwolić na popełnianie zbyt wielu błędów”.

Czyżby ojciec przewidział tę chwilę? Na pewno tak. Seyit wiedział tylko, że jeszcze nigdy nie czuł się taki samotny. Nie zdawał sobie sprawy, że ta samotność i melancholia odegrają istotną rolę w jego życiu i wielokrotnie będą go ogarniały, częściej niżby tego pragnął.

## BOŻE NARODZENIE W PETERSBURGU

1904

W grudniu 1904 roku, na tydzień przed Bożym Narodzeniem, w Petersburgu jak zwykle panowała lodowata i śnieżna zima, do czego mieszkańcy zdążyli przywyknąć. Przykryte białym puchem miasto wyglądało jak z baśni. Zwłaszcza przy głównych alejach, w bogatych dzielnicach oraz przy wejściach do luksusowych sklepów i restauracji panowała świąteczna gorączka. Trojki, sanie i dorożki ślizgały się lub toczyły w gęstym śniegu. Stukanie końskich kopyt mieszało się z dzwonieniem dzwonek. Niezliczone światła, migoczące, skrzące się i połyskujące, upodabniały miasto do galaktyki. Wszystko było piękne. Przed dużymi sklepami, na środkach placów i rogach ulic muzycy stali wokół ognia rozpalonego w blaszanych beczkach, chroniąc się przed zamrożeniem. Śpiewem i grą na akordeonie, bałajce czy skrzypcach dodawali świętom muzycznego uroku. Występowali z zamkniętymi oczami, marzyli o kilku kopiejkach albo, przy odrobinie szczęścia, całym rublu.

Młody kadet z niewielką torbą wysiadł z dorożki. Postawił kołnierz płaszcz dla ochrony przed zimnem i powoli ruszył na północ, oglądając witryny sklepów i obserwując otoczenie. Oczarowało go tętniące życiem miasto pełne hałasu, świateł i kolorów. Wysiadł wcześniej z dorożki właśnie po to, aby się nim nacieszyć. Przystanął przed wystawą sklepu z antykami, a następnie przed sklepem z instrumentami muzycznymi. Obie witryny były przystrojone świecidełkami i stały w nich choinki.

To były drogie sklepy. Świadczyły o tym stroje klientów oraz szacunek, z jakim odnosili się do nich sprzedawcy. Wąsaci portierzy w barwnych mundurach wpuszczali klientów i przeganiaли intruzów. Chłopiec zawstydził się, że przygląda się towarom, których nie zamierza kupić, i ruszył w dalszą drogę. Kilka kroków dalej jakiś młodzieniec grał na bałajce rzewną rosyjską melodię ludową, a dziewczyna, zapewne jego siostra, gdyż byli podobni, wtórowała mu smutnym głosem. Jej

włosy częściowo okrywał szal w kwiecisty wzór. Ogień, który palili, oświetlał jej twarz, ukazując woskową cerę. Jej oczy lśniły od refleksów płomieni i łez, które z trudem powstrzymywała. Seyit przez chwilę nerwowo się jej przyglądał, obawiając się, że dziewczyna się rozplacze. Jej śpiew obudził w nim samotność, którą od dawna starał się stłumić. Wyrwał się z zamyślenia, gdy pieśń dobiegła końca. Kilka osób zaklaskało, a niektórzy słuchacze wrzucili trochę drobnych do czapki, którą puszczono w obieg. Dzięki oklaskom i datkom dziewczyna zupełnie się odmieniła. Uśmiechnęła się tak ciepło, że nawet Seyit ocknął się z melancholii. Wyjął kilka monet z kieszeni i wrzucił je do czapki, wciąż patrząc dziewczynie w oczy i radośnie się uśmiechając, a następnie ruszył w stronę domu Moisiejewów. Miał wolne po raz drugi, odkąd rozpoczął naukę w akademii wojskowej. Gdyby chciał, mógłby wracać do domu na każdą sobotę i niedzielę, jednak sam postanowił nie korzystać z tego przywileju, tylko pozostawać w placówce, aby lepiej przystosować się do nowego otoczenia, nauki i poznawanych tematów. Na prośbę ojca major Paustowski zorganizował mu prywatne lekcje. Po całym tygodniu zajęć dodatkowo uczył się klasycznej literatury rosyjskiej oraz francuskiego i niemieckiego. Rozumiał, że aby odnieść sukces wśród uczniów, dla których rosyjski jest mową ojczystą, musi się starać podwójnie i wyprzedzić pozostałych. To był męczący plan, ale Seyit nie narzekał. Dobrze sobie radził w klasie. W sporcie, zwłaszcza jeździe konnej, wyraźnie górował nad innymi. Jego życie składało się z nauki i egzaminów. Bardzo tęsknił za domem, rodzicami i rodzeństwem, ale im bardziej zajmowały go sprawy szkoły, tym mniej miał czasu na tę tęsknotę. Kiedy zyskiwał nieco wolnego czasu, myśli o samotności powracały, a wtedy otaczał się książkami i czytał, dopóki nie zasnął. Moisiejewowie chcieli, aby częściej ich odwiedzał, ale jednocześnie szanowali jego dążenie do sukcesu, więc nie wywierali na nim presji.

Nikt nie miał żadnych wieści o Mehmedzie Eminowie. Zamiast beczynnie czekać na informacje, praktyczniej było pisać listy i przekazywać je nowym oddziałom, które co tydzień posyłano na front. Chociaż prawdopodobieństwo dotarcia listu do adresata było niewielkie, kilka serdecznych słów mogło podnieść żołnierza na duchu. Seyit za

dnia jakoś się trzymał, jednak straszliwa tęsknota za ojcem rządziła jego snami, nad którymi nie miał kontroli. To była inna tęsknota niż za rodziną w Jałcie. Matka, siostry i bracia byli bezpieczni w domu, ale nikt nie wiedział, w jakich warunkach żyje ojciec, jeśli w ogóle żyje. Myśl o tym, że Mehmet może nie wrócić, zmieniała sny chłopca w koszmary. Brakowało mu miłości, przyjaźni i porad ojca. Bał się, że częstsze odwiedzanie przyjaciół rodziny może pogłębić uczucie samotności, które z kolei będzie irytowało gospodarzy, dlatego odkładał wizyty u Moisiejewów. W końcu nadeszła ta pora roku, podczas której nikt nie powinien być sam. Akademię wojskową zamykano na czas Bożego Narodzenia i wszyscy kadeci musieli zrobić sobie wolne. Dla Seyita było to nowe doświadczenie. Urodził się w muzułmańskiej rodzinie i na Krymie obchodził Bajram, święte dni swojej wiary. Jednakże w szkole kadeci, niezależnie od wyznania, musieli się dostosować do kalendarza prawosławnych świąt, który obowiązywał w wojsku, chociaż wolno im było praktykować dowolną religię albo żadnej, jeśli byli niewierzący. Akademia, w której uczyli się kadeci z wszystkich zakątków rozległego imperium, stanowiła tygiel kultur i religii. Seyit mieszkał pośród chrześcijan, a jego najlepsi przyjaciele zapraszali go do wspólnego spędzania Bożego Narodzenia. Poza tym nie chciał urazić wujka Siergieja i ciotki Olgi. Postanowił, że spróbuje cieszyć się feriami. Nie mógł dopuścić, aby Moisiejewowie pożałowali, że go zaprosili. Dlatego teraz, po raz pierwszy od kilku miesięcy, stanął na ich progu, strzepnął płatki śniegu z płaszcza i butów, i czekał na otwarcie drzwi.

Olga i Siergiej ucieszyli się, jakby stanęło przed nimi ich własne dziecko, i serdecznie go powitali. W przedpokoju stała duża choinka, a salon został starannie udekorowany. Schody ozdobiono czerwonymi satynowymi wstążkami i kwiatami. Służący biegali tam i z powrotem, przygotowując dom do wielkiego wydarzenia. Moisiejewowie przytulili Seyita, jakby był małym chłopcem, i zaprowadzili go do salonu. Ich oblicza promieniowały radością.

– Ach, Seycie, nawet nie wiesz, jak się cieszymy, że przyjechałeś – powiedziała Olga. – W takim czasie nikt nie powinien być sam. Obiecuję, że będziesz się dobrze bawił. Wśród naszych gości nie zabraknie młodych ludzi. Także bardzo ładnych dziewcząt – dodała,

puszczając oko. – Tak, na pewno będziesz się świetnie bawił. A teraz usiądź i opowiedz nam o swojej szkole. Z kim się zaprzyjaźniłeś? Kto cię uczy? Twój wujek Siergiej regularnie przynosi mi wieści o tobie i akademii, ale chciałabym to wszystko usłyszeć z twoich ust.

Seyit obejrzał się i uśmiechnął do Siergieja Moisiejewa. Już niemal zapomniał jego wesołe spojrzenie. A więc drogi wujek obserwuje go z daleka. Chłopiec poczuł się bezpieczny. Cieszył się, że w tym domu jest kochany i oczekiwany, a on sam również kochał tych ludzi, którzy byli dla niego jak rodzina. Początkowy dystans zniknął, gdy zaczął ze szczegółami opowiadać o swoich perypetiach, od dnia, gdy major Moisiejew zostawił go w akademii, aż do chwili obecnej, o ludziach, których poznał, i wydarzeniach, których był świadkiem. Olga uważnie go słuchała i zadawała pytania, które odświeżały mu pamięć. Rozmowa przeciągnęła się do kolacji, a potem aż do nocy i dotykała niemal wszystkich tematów. Seyit zdał sobie sprawę, że w domu Moisiejewów zajął miejsce, które wcześniej należało do jego ojca. Oni z kolei uznali go za wyjątkowo dojrzałego i zdecydowanego jak na tak młody wiek.

Późnym wieczorem Siergiej przekazał chłopcu dobre wieści. Mehmet przysłał trzy listy za pośrednictwem ich wspólnego znajomego, który wrócił z frontu. Jeden był przeznaczony dla Siergieja, drugi dla Zahide, a trzeci dla Seyita. Seyit aż podskoczył z radości, a potem kilkakrotnie przeczytał list, przytulając go, jakby to był ojciec. Oczy błyszczały mu z radości. List był krótki: Eminow pisał, że często zmieniają miejsce pobytu, wojna toczy się z niezwykłą wściekłością, a on nie wie, kiedy wróci, ale czuje się dobrze, cieszy się, że dostał jeden z listów Seyita, jest dumny z jego osiągnięć i bardzo za nim tęskni.

„Wierzę w ciebie, synu”, napisał na końcu. Seyit wciąż wpatrywał się w pismo ojca, jakby mógł z niego odczytać jakieś ukryte tajemnice. Wielokrotnie przeczytał list, starając się zagłuszyć ogarniającą go tęsknotę. Tej nocy po raz pierwszy od dawna smacznie spał.

Dwa dni później w domu Moisiejewów zaroilo się od gości. Nadszedł wieczór świątecznego przyjęcia. Pojawiła się prawie cała petersburska śmietanka towarzyska. Chociaż w mieście odbywało się kilka takich uroczystości, dzięki zaradności Olgi ich przyjęcie zawsze było najlepsze. Sprawdzało się to każdego roku. Pomysłowa gospodyni

zapraszała nie tylko ludzi wysoko urodzonych, ale także słynnych artystów, biznesmenów i sportowców, co tworzyło idealną mieszankę bogactwa, piękna, sławy, pozycji i talentu, która skutecznie wabiła gości spragnionych dobrej zabawy. W każde Boże Narodzenie od razu zapowiadała kolejne przyjęcie, dzięki czemu uprzedzała konkurencję. Czarowała tych, na których obecności najbardziej jej zależało, aby zagwarantować sobie, że już teraz przyjmą zaproszenie. W ten sposób Moisiejewowie wyprzedzali innych w przygotowaniach. Podczas gdy inni gospodarze dopiero wysyłali zaproszenia, oni już wiedzieli, ilu gości przybędzie na ich przyjęcie.

Tego wieczoru Siergiej i Olga przedstawili Seyita wielu osobom. Chłopiec nie był w stanie spamiętać ich nazwisk ani tytułów, ale rozumiał, że większość z nich zna jego ojca. Kiedy pewna bardzo atrakcyjna rudowłosa dama usłyszała nazwisko Mehmeta Eminowa, zaczęła tak bardzo zawracać Seyitowi głowę, że nieprzyzwyczajony do takiej uwagi młodzieniec wystraszył się i spróbował skryć się w tłumie. Gdy przed nią uciekał, wpadł na młodego człowieka mniej więcej w jego wieku.

– Dobry wieczór, ty zapewne jesteś tym gościem komandora, którego nazywają Kurtem Seytem.

Seyit czujnie przyjrzał się chłopcu, który nie tylko znał jego nazwisko, ale także przydomek. Nie pamiętał, aby wcześniej go spotkał. Byli takiej samej postury. Jasnobrażowe włosy chłopaka ostrzyżono krótko na wojskową modłę, tak jak u Seyita. Miał łagodne czoło, które wzbudzało zaufanie, ale zarazem blisko osadzone niebieskie oczy jak paciorki, które skłaniały do podejrzliwości. Seyit zmierzył go wzrokiem i chciał coś powiedzieć, ale chłopak go ubiegł.

– Jestem Piotr Boriński, chodzimy do tej samej szkoły.

Seyit był pod wrażeniem otwartości młodzieńca.

– Miło cię poznać, Piotrze.

Wyciągnął rękę i serdecznie uścisnęli sobie dłonie.

– Przed czym uciekasz?

Seyit nie był pewien, czy chce się tłumaczyć, ale najwyraźniej nic nie mogło ujść uwagi Piotra.

– Przede mną niczego nie ukryjesz – rzekł Piotr, po czym mrugnął



i wskazał rudowłosą kobietę, która tańczyła z chłopcem dużo młodszym od siebie. – Unikałeś Swietłany Nikołajewnej?

Seyit zaniemówił. Jeśli ten młody chłopak się tego domyślił, to pewnie wszyscy pozostali również.

– Cóż...

– Daj spokój, nie wstydź się. Wujek Siergiej prosił, żebym do ciebie podszedł, ale ona nie dawała ci spokoju.

– Dlaczego mnie nie uratowałeś?

Piotr ujął Seyita pod rękę, upewnił się, że nikt nie słyszy, po czym wyszeptał mu do ucha:

– Wystarczy mi, że raz mnie złapała.

Roześmiali się, a kiedy uznali, że w sali balowej nie ma żadnych interesujących młodych dziewcząt, przeszli do spokojniejszego pokoju muzycznego, gdzie stał fortepian.

– Skąd wiesz, że mówią na mnie Kurt Seyt? – spytał Seyit. – Wujek Siergiej mnie tak nie nazywa.

– Major Paustowski to mój wujek. To od niego o tobie słyszałem. Z tego, co się orientuję, przyjaźnią się z twoim ojcem. Ja dopiero niedawno przyjechałem z Moskwy. Wujek mnie tutaj przeniósł. Może nawet będziemy chodzili do tej samej klasy.

– Mam nadzieję.

– Mówią, że jesteś pilnym uczniem, ale ja taki nie jestem.

– Czy to ważne? Na pewno się dogadamy.

– Wujek mówi, że bardzo dobrze jeździsz konno.

– No tak, nieźle sobie radzę.

– Nieźle? Już osiągasz najlepsze czasy.

– Dopiero zaczynamy, ktoś może mnie doścignąć albo nawet przegonić.

– Jeśli tak się stanie, to na pewno nie będę ja.

Znowu się roześmiali. Przypadli sobie do gustu i spędzili cały wieczór na rozmowie. Doszli do wniosku, że mogą się od siebie nawzajem wiele nauczyć. Seyit postanowił pomóc Piotrowi w nauce jazdy konnej i francuskim, a w zamian miał otrzymać pomoc w zajęciach pozalekcyjnych. Byli zadowoleni z zawartej umowy.

Na kilka dni przed Nowym Rokiem Seyit wciąż był z dala od

swojej rodziny, ogarniała go nostalgia, ale czuł się znacznie lepiej niż jeszcze poprzedniego dnia. Otrzymał pierwsze wieści od ojca, uczestniczył w swoim pierwszym przyjęciu bożonarodzeniowym, poznał nowego kolegę, z którym wiele go łączyło. Wczesnym rankiem napisał długi list do ojca. Biorąc pod uwagę, że wiadomość od ojca dotarła do Petersburga dopiero po trzech miesiącach, Mehmet powinien otrzymać list od syna wiosną. Seyit poczuł, że pisanie listu jest niemal jak rozmowa, jakby ojciec siedział z nim w pokoju i słuchał. Niezależnie od tego, czy wiadomość dotrze do niego za trzy miesiące, czy może nigdy, sama czynność pisania sprawiała, że ukochany ojciec stawał się dużo bliższy. Chłopiec postanowił, że od tej pory będzie do niego pisał co tydzień.

Podczas gdy w domach ludzi z wyższych sfer, takich jak Moisiejewowie, świętowano Nowy Rok podczas barwnych przyjęć, w biedniejszych dzielnicach Petersburga działy się inne rzeczy. Drobne zamieszki, do jakich dochodziło w minionym roku, były tylko początkiem ważnych wydarzeń.

Plehwe, który podsycił straszliwą wojnę i rozpowszechniał fałszywe wieści o zwycięstwach, aby odwracać uwagę obywateli od pożądanых nowych idei i reform, zginął w zamachu bombowym w swojej karecie w lipcu 1904 roku. Ani jego śmierć, ani zastąpienie go niezwykle popularnym Piotrem Światopołkiem-Mirskim, nie uspokoiły nastrojów. Ludzie domagali się podstawowych praw. Wreszcie w grudniu 1904 roku car Mikołaj wydał obwieszczenie, ale zamiast złożyć poddanym konkretne obietnice i przedstawić terminy zmian, mówił ogólnikami, przez co zasiał ziarno rewolucji.

Ledwie usunięto świąteczne dekoracje, gdy w Petersburgu doszło do pierwszej z krwawych manifestacji, jakie miały być wielokrotnie organizowane w nadchodzących latach. Kilka tysięcy robotników pod wodzą duchownego Gieorgija Gaponą pomaszerowało pod carski Pałac Zimowy, niosąc krzyże i ikony oraz śpiewając religijne hymny. Chcieli osobiście porozmawiać z carem. Nie zastali go, a jako że nie mieli zamiaru spotykać się z pośrednikami, otoczyli pałac żelaznym kordonem. Pieśni przybierały na sile. Potem sytuacja wymknęła się spod kontroli, pałacowa straż otworzyła ogień do nieuzbrojonego tłumu.

Niektórzy w pierwszych szeregach padli, ale nie powstrzymało to olbrzymiej ludzkiej masy. Wyżej podnosząc ikony i głośniejsze śpiewając, powstali przeciwko strażnikom. Kiedy zrozumieli, że ikony i hymny nie wygrają z końmi i muszkietami kawalerii, zaczęli się rozpraszać i uciekać. Tyły się wycofały, flanki poszukały schronienia w wąskich bocznych uliczkach. Ci, którzy byli na przodzie i w środku tłumu nie mieli jednak żadnej szansy w starciu z szarżującą kawalerią. Pośród wystrzałów, wrzasków i rżenia koni pokojowa manifestacja zmieniła się w krwawą łaźnię. Kilka godzin później gwar ucichł i powrócił spokój, a plac był pełen nieruchomych ciał, trupów ludzi, którzy zostali zastrzeleni albo stratowani przez tłum lub końskie kopyta. Strumienie krwi zabarwiły petersburski śnieg i utworzyły czerwony kopiec grzechu.

Po tej masakrze, podczas której zginęło ponad sto osób, a tysiąc zostało rannych, Mirski podał się do dymisji. Nienawiść wobec Bułygina oraz niewłaściwa postawa cara przyczyniły się do zabójstwa wielkiego księcia Sergiusza przez rewolucjonistę Iwana Kalajewa.

To były niespokojne dni w stolicy. Listy, które Seyit regularnie pisywał do ojca, kurzyły się w dużej kopercie. Mehmet Eminow był jednym z setek tysięcy rosyjskich żołnierzy, którzy walczyli z Japończykami pośród najgorszych śnieżyc od lat, wiele kilometrów od Petersburga. Każdego miesiąca kolejne trzydzieści tysięcy żołnierzy posyłano pociągami do Mukden. W ramach przygotowań do nowej ofensywy Kuropatkin podzielił siły lądowe złożone z trzystu tysięcy ludzi na trzy armie i przekazał dowództwo nad nimi generałom: Liniewiczowi, Grippenbergowi oraz Kaulbarsowi. Armia Grippenberga składała się z siedmiu dywizji. Zaatakowali w Sandepu (Heikoutai), którego broniły dwie japońskie dywizje. Eminow dowodził jednym z nacierających oddziałów. Po dwóch dniach zaciętych walk w śniegu Rosjanie odnieśli największe zwycięstwo od początku tej wojny. Jednakże w samym środku natarcia Kuropatkin stchórzył. Bojąc się surowego odwetu Japończyków, rozkazał przerwać atak.

Rosjanom było ciężko pod Mukdenem i Cuszimą, gdzie ponieśli duże straty, jednak wojna ciągnęła się przez cały maj, czerwiec i lipiec. Japońskie oddziały pomaszerowały przez Koreę w stronę Władywostoku. Tymczasem upadł Sachalin. Chociaż w oficjalnych

raportach docierających do Petersburga chwalono się stałymi postępami i obiecywano ostateczne zwycięstwo, ludzie donosili o ciężkich stratach, nieuchronnym wycofaniu i prawdopodobnej klęsce. To podsycalo rewolucyjne nastroje. Rozmowy pokojowe, które rozpoczęły się w sierpniu, nie pozostawiały wątpliwości, że to Japonia wygrała wojnę.

Pociągi, które przez ostatnie lata woziły na front pewnych siebie i nadchodzącego zwycięstwa mężczyzn w wyprasowanych mundurach, dumnych oficerów maszerujących po peronach i strzelających obcasami lśniących butów, teraz powracały ze zmęczonymi, rannymi, zniechęconymi i niedożywionymi żołnierzami o oczach pustych jak u trupów. Jednak to byli szczęśliwcy, którym udało się wrócić. Reszta poległa.

W czasie tych dramatycznych wydarzeń na froncie mieszkańcy Petersburga nie doświadczyli cierpień wojny. Dla nich konflikt ograniczał się do rządowych deklaracji oraz zasłyszanych plotek. Jedynymi, na których wojna odciskała bolesne piętno, byli krewni żołnierzy i oficerów na froncie. Oni próbowali podtrzymywać się nawzajem na duchu i wierzyli, że ich bliscy pewnego dnia wrócą cali i zdrowi. Dopóki nie słyszeli złych wieści, byli przekonani, że wszystko musi się dobrze skończyć.

Seyit nie wiedział, czy jego listy docierają do ojca. Niedawno otrzymał krótką wiadomość, którą Mehmet napisał do niego tuż przed bitwą pod Sandepu. Odkąd żołnierze zaczęli wracać, Seyit co tydzień chodził na dworzec z nadzieją na spotkanie ojca. Dworzec zazwyczaj był pełen ludzi takich jak on, którzy na próżno wypatrywali bliskich, a potem wracali zapłakani. Czasami któraś z kobiet biegła w stronę mężczyzny przypominającego jej męża, a gdy uświadamiała sobie swój błąd, padała na ziemię. Niektóre damy krążyły wokół powracających żołnierzy, wykrzykując imiona swoich mężów. Seyit czekał, aż wszyscy opuszczą dworzec. Wtedy również odchodził, powoli i niechętnie, zawiedziony, że nie spotkał ojca.

Był już sierpień. Młody Eminow, pomimo iż dręczony niepokojem o ojca, śpiewająco zdał egzaminy i zdobył promocję do drugiej klasy. Miał tak dobre stopnie, że major Paustowski wezwał go do swojego gabinetu, aby mu pogratulować. Seyit wiedział, że brak wieści o ojcu

sprawia, iż ludzie w jego otoczeniu traktują go z większym współczuciem i zrozumieniem, ale nie pozwalał, aby go to zepsuło.

Wreszcie od jednego z oficerów dowiedział się, że pod koniec tygodnia przybędzie ostatni pociąg z frontu. Powtarzał sobie, że ojciec na pewno nim przyjedzie. W przeciwnym razie nadzieja na powrót Mehmeta, którą tak długo podtrzymywał, okaże się złudna. Nie chciał nawet myśleć o takiej możliwości. Poszedł na dworzec z mieszanką nadziei i rozpaczony w sercu. Jak zwykle czekał w oddaleniu, przyglądając się kolejnym wagonom. Niestety, jego lęk nie zmienił faktu, że ojca nie było w pociągu, a chłopiec ponownie został sam na peronie. Zrobiło się ciemno. Tak samo jak w dniu rozstania z ojcem, czuł wewnątrz lodowaty dreszcz, jakby trawiła go gorączka. „To niesprawiedliwe”, pomyślał. Przez ostatni rok myśl o powrocie Mehmeta powstrzymywała go przed poddaniem się samotności. A co teraz? Ojca nie było. Wróciły ostatnie oddziały i pozostali tylko polegli. Przez te wszystkie miesiące karmił się daremną nadzieją. Podniósł niewielką torbę i mocno ścisnął rączkę, jakby chciał ją zmiażdżyć. Ze łzami w oczach skierował się do wyjścia. Nie chciał tutaj zostać ani chwili dłużej. Nie chciał wracać do Moisiejewów. Pragnął jedynie uciec od wszystkich i wszystkiego, rozplakać się jak małe dziecko. Nawet dorosły człowiek powinien mieć prawo zapłakać nad śmiercią ojca. Wsiadł do ostatniej dorożki i odezwał się słabym, drżącym głosem:

– Do Carskiego Sioła.

Chciał wrócić do domu, który dzielił z ojcem. Chciał przespacerować się po tamtych pokojach, oplakując Mehmeta i ich wspólne, niespełnione marzenia. Przez całą drogę myślał o swoim dzieciństwie. O pierwszych konnych przejażdżkach, na które ojciec zabierał go, gdy Seyit był jeszcze dzieckiem, a potem o pierwszych lekcjach jazdy na kucyku, o tym, jak ojciec obejmował go po każdym powrocie do domu, o przyjęciu z okazji obrzezania wyprawionym dla niego i Osmana, o podnieceniu, które towarzyszyło mu, gdy otwierał prezent od cara, o wyprawie do Petersburga i kolejnych dniach. Ocknął się z zamyślenia, gdy dorożka zatrzymała się przed domem. Zapłacił woźnicy i wysiadł. Powoli wszedł do ogrodu i nagle uświadomił sobie, że nie jest pewien, czy chce tutaj być. W domu nie czekało na niego nic,

co mogło ukoić jego ból. Zanim dotarł do drzwi wejściowych, te otworzyły się na oścież i w progu stanęli Karłowiczowie z lampami w dłoniach. Wyjrzeni, aby sprawdzić, kto pojawił się w ogrodzie. Uważnie mu się przyjrzeni, po czym Gania wydał okrzyk radości.

– Na miłość boską! Przecież to panicz.

Podbiegli do niego i odebrali mu bagaż. Tamarze najwyraźniej spodobały się słowa męża, ponieważ odezwała się w podobnym tonie.

– Na Ducha Świętego! Gdzie panicz się podziewał? Dlaczego panicz nigdy tutaj nie przyjeżdża? Pana Eminowa również nie ma... co się stało?

Gania pociągnął ją za rękaw i uciszył surowym, ale ciepłym spojrzeniem, po czym grzecznie przytrzymał drzwi, aby Seyit mógł wejść do domu. Młodzieniec wiedział, że nie jest w stanie zbyt wiele powiedzieć. Nie patrząc w oczy zaintrygowanych służących, skierował się ku schodom prowadzącym do jego pokoju.

– Przyjechałem, ale ojciec... nie wrócił z frontu... On nie... nie...

Kiedy dokończył urywane zdanie, był już na piętrze. Jego szloch ucichł za zamkniętymi drzwiami. Tamara zaczęła się modlić.

– Dobry Boże, Święta Mario, ulitujcie się nad tym chłopcem i nad nami.

Gania znieruchomiał przy drzwiach, które przed chwilą zamknął.

– To niemożliwe – powiedział. – Z pewnością wróci, to na pewno pomyłka.

Nie mogli wykrztusić ani słowa więcej. Tamara ze łzami w oczach poszła do kuchni, żeby przygotować posiłek. Gania wkrótce zapukał do drzwi Seyita z tacą z jedzeniem w rękach, jednak Seyit oznajmił, że nie jest głodny ani nie chce z nikim rozmawiać. Gania wrócił na dół. Przez całą noc razem z żoną czuwali, aby pogrążony w smutku chłopiec nie zrobił sobie krzywdy.

Seyit płakał, dopóki nie padł z wyczerpania. Zarzucał Bogu niesprawiedliwość. Myślał o matce, braciach i siostrach. Co się teraz stanie? Co ma powiedzieć matce? Pomyślał o swojej siostrzyczce Havvie, która nawet nie będzie pamiętała taty. Uznał, że Bóg niesprawiedliwie potraktował ich rodzinę. Nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia. Oto on, mały chłopiec, próbuje wtykać nos w sprawy

Wszchemogącego. Kimże jest, aby Go oskarżać? Podniósł dłonie ku Niebiosom, odmawiając pokutną modlitwę i prosząc o przebaczenie. Oczy piekły go, jakby ktoś wbijał w nie tysiąc igieł. Zasnął, wciąż szlochając. Po północy zaczęła się drobna mżawka. Gania upewnił się, że panicz mocno śpi, i dopiero wtedy sam zdrzemnął się na kanapie w salonie. Spał bardzo czujnie. Po jakimś czasie obudził go hałas na ulicy, rżenie koni i ludzkie głosy. Wstał i podszedł do drzwi. Wyrzwał zza firanek, aby sprawdzić, co się dzieje na zewnątrz. Zobaczył mężczyznę – ten zęgnął się z kimś siedzącym w dorożce, która właśnie go przywiozła. Dorożka odjechała, a mężczyzna się odwrócił i ruszył w stronę domu.

– W imię Ducha Świętego! – wyszeptał Gania.

Rozpoznał przybysza. Nie mógł się mylić. Rozpoznałby go wszędzie. Do wejścia zbliżał się Mehmet Eminow. Karłowicz podbiegł do drzwi, wypadł przed dom i chwycił Mehmeta za rękę. Mężczyzna wyraźnie się śpieszył.

– Witaj, Ganiu, witaj. Czy Seyit tutaj jest?

– Tak, proszę pana, ale jest bardzo przygnębiony. Przyjechał wieczorem, zamknął się w swoim pokoju, niczego nie zjadł ani nie wypił, jest w fatalnym stanie.

Mehmet nie do końca rozumiał, co Gania do niego mówi, więc służący wytłumaczył.

– On sądzi, że pan nie żyje. Tak nam powiedział, a my mu uwierzyliśmy.

Mehmet zdjął czapkę, wręczył ją Gani, po czym pobiegł na górę. Ostrożnie i bezszelestnie otworzył drzwi pokoju Seyita. W środku było zupełnie ciemno. Wziął lampę z korytarza, wszedł do środka i zobaczył syna, który spał w ubraniu na pościeli. Nie wierzył własnym oczom. Ależ Seyit urósł od ich ostatniego spotkania. Mehmet postawił lampę na toalecie, a następnie uklęknął przy łóżku i wbił wzrok w chłopca. Z jego twarzy i całej postaci biła rozpacz. Seyit już nie był dzieckiem, ale kiedy płakał, wciąż wyglądał tak samo jak dawniej. Mehmet dobrze pamiętał, jak jego syn płakał, czasami na złość ojcu, a potem wpatrywał się w niego opuchniętymi oczami, buntowniczo albo z żalem, ale zawsze z dumą. Jego synek w ogóle się nie zmienił. Gdyby Mehmet nie bał się go obudzić, wziąłby go w objęcia i mocno uściskał. Lekko dotknął

wilgotnych policzków chłopca. Seyit, pomimo głębokiego snu, zareagował na dotyk, za którym tak tęsknił, i uchylił powieki. Przez chwilę wydawało mu się, że śni albo ma halucynacje. Wyciągnął rękę i chwycił dłoń ojca. Potem szeroko otworzył oczy, z krzykiem zerwał się z posłania i rzucił Mehmetowi w objęcia.

– Tato! To ty. Żyjesz, tato, jesteś tutaj.

– Jestem, synu, jestem przy tobie.

Przez pewien czas stali przytuleni, cicho popłakując ze szczęścia, uradowani tym, że się odnaleźli. Seyit powiedział ojcu o tym, że na próżno czekał na niego na dworcu, a potem przyjechał dorożką do Carskiego Sioła. Mehmet nie mógł uwierzyć, że siedzący przed nim młodzieniec to ten sam mały chłopiec, którego za rękę przyprowadził do Petersburga.

– Ależ wyrosłeś – powiedział i pogłaskał go po głowie.

Seyit poczuł, że chłód w jego wnętrzu ustępuje. Obecność ojca napełniała go niezwykłym poczuciem bezpieczeństwa. Nagle zwrócił uwagę na nowe medale na mundurze Mehmeta. Ojciec zauważył, co zainteresowało chłopca.

– Dzięki Bogu, że zdołałem z nimi wrócić cały i zdrowy – rzekł, a następnie wyjaśnił, dlaczego się rozminęli. – Jeden z moich bliskich przyjaciół zmarł na tydzień przed moim powrotem. Został poważnie ranny podczas bitwy i nie przeżył. On również zdobył kilka medali. Otrzymałem zadanie przekazania tych odznaczeń oraz osobistych rzeczy zmarłego jego rodzinie. Dlatego wysiadłem z pociągu na wcześniejszej stacji. Kiedy dopełniłem obowiązku, przyjechałem podmiejskim pociągiem i udałem się prosto do Siergieja, a gdy cię tam nie zastałem, przybyłem do Carskiego Sioła. Niepotrzebnie się martwiłeś, synu, jestem tutaj, nic mi się nie stało i cieszę się, że cię widzę.

– Ja też się cieszę, tatusiu. Ale nie mogłem się nie martwić, zwłaszcza gdy nie przyjechałeś ostatnim pociągiem.

– Mój drogi synu, zapamiętaj, że w życiu nigdy nie należy zbyt szybko ulegać radości ani rozpacz.



## CARSKIE SIOŁO

1906

Porozumienie pokojowe z Japonią podpisano w Portsmouth we wrześniu 1905 roku. Zapewniło ono Rosji pozorny pokój, ale nie na długo. Rosja oddała Japonii połowę Sachalinu, który zaanektowała w 1875 roku, część półwyspu Liaotung z Port Artur, wycofała się z Mandżurii i cofnęła wszelkie roszczenia wobec Korei, oddając ją w strefę wpływów Japonii. Rosja niewątpliwie przegrała wojnę. Mimo niekorzystnych warunków traktatu, które podżegacze wojenni rządzący krajem musieli niechętnie uznać, ludzie na ulicach uważali pokój za szczęśliwe zakończenie smutnego okresu. Byli gotowi zapomnieć o stratach, które ponieśli pod Mukdenem i Cuszimą w ostatnich tygodniach wojny, o tysiącach żołnierzy, którzy utonęli w wodach Pacyfiku, kolejnych tysiącach poległych na dalekich polach bitewnych Azji, oraz spalonych i zatopionych okrętach. Oczekiwali od cara propozycji reform, które zaprowadziłyby pokój wewnątrz państwa, ale na próżno. Robotnicy posyłali do pałacu delegacje, aby bezpośrednio informować władzę o swoich żądaniach. Ostatnią z nich wysłano 26 października pod kierownictwem Trockiego. Dwa dni później konserwatywni przedstawiciele inteligencji i nastawionej liberalnie szlachty wspólnie utworzyli partię kadetów. Ich celem było wprowadzenie w Rosji monarchii konstytucyjnej.

Tym wydarzeniom towarzyszyły uliczne demonstracje, zgromadzenia i strajki. Trzydziestego października car Mikołaj II podpisał manifest, który przypominał konstytucję, chociaż nie nosił takiej nazwy. Gwarantował w nim swobodę przekonań i zgromadzeń, wolność słowa oraz podstawowe prawa człowieka. Niestety, zabrakło czasu na wprowadzenie w życie tych pozytywnych zmian. Siły policyjne urządziły pogromy Żydów, a odwetowa postawa zwolenników cara skłoniła rewolucjonistów do pośpiechu i większego zdecydowania.

Premier, hrabia Siergiej Witte, wcześniej zyskał zaufanie mas

dzięki manifestowi, który przygotował w imieniu cara. Dawał więc nadzieję, ale miał problemy z nakłonieniem ministrów do jednomyślności. Działania mające na celu zapewnienie równości arystokracji i robotników ostatecznie doprowadziły do dalszych podziałów. Arystokraci również zwarli szeregi w celu obrony swoich przywilejów, tytułów i władzy. Rewolucjonistów dzielono na dwie grupy: gołębie i jastrzębie. Pierwsi współpracowali z arystokracją w rządzie, drudzy zaś wierzyli w rewolucję, która miała im przynieść całkowitą kontrolę. Chłopi tymczasem mieli inny punkt widzenia, gdyż domagali się reformy ziemskiej. Popierany przez Lenina Trocki wygłaszał radykalne, bojowe przemowy, które doprowadzały do jeszcze większego rozdzwienku między władzą a socjalistami. Szesnastego października aresztowano przywódców środowisk rewolucyjnych. W odwecie ich uzbrojeni sympatycy wyszli na ulice Moskwy, gdzie dopuszczali się licznych aktów przemocy.

Kiedy do stłumienia protestów użyto huzarów przysłanych z Petersburga, nie było już odwrotu. Zniknęły nadzieja na porozumienie, cierpliwość oraz wiara w zjednoczenie zwaśnionych frakcji.

Pod koniec października 1906 roku Seyit i jego przyjaciel Piotr spędzali wolny koniec tygodnia w domu w Carskim Siole. Seyit myślał o swoim ojcu. Od czasu powrotu z wojny rosyjsko-japońskiej Mehmet, mimo dręczącej go tęsknoty, nie był w stanie pojechać na Krym do żony i pozostałych dzieci. Pod koniec września wysłał Zahide grubą kopertę, którą dostarczyła Olga, udająca się na wakacje do swojej letniej rezydencji w pobliskiej Liwadii. Młoda kobieta, która od miesiący nie miała żadnych wieści od męża, niemal zemdląła, gdy zobaczyła Olgę w progu, ponieważ przeczuwała najgorsze. Poczula wielką ulgę, gdy przeczytała list i dowiedziała się, że jej mąż oraz syn są jednak cali i zdrowi. Do oczu napłynęły jej łzy radości.

Młodzieńcy rozprawiali o wojnie i zamieszkach, składając w jedną całość własne opinie oraz to, co usłyszeli od starszych. Seyit obawiał się o ojca. Nie mógł się niczego dowiedzieć aż do jego powrotu z Moskwy.

– Od kilku godzin rozmawiamy o tych samych wydarzeniach, ale to niczego nie zmienia, a my nie mamy na nic wpływu – zauważył Piotr.  
– Przynajmniej możemy podyskutować o tym, co robią masy. Może

pewnego dnia sami staniemy do walki na ulicach. Ciekaw jestem, co nas jeszcze czeka przed zakończeniem szkoły.

– Kto wie, to jeszcze mnóstwo czasu.

Zniechęceni i ponurzy, siedzieli w ciszy ogarnięci smutkiem. Piotr w końcu przerwał milczenie.

– Czasami przyznaję rację swojemu ojcu, który nigdy nie chciał, abym wstępował do szkoły wojskowej.

– W jakim zawodzie cię widział?

– Chciał, żebym został prawnikiem, tak jak on.

– Dlaczego tego nie chciałeś?

– Wychowałem się na żołnierskich opowieściach swojego wujka Jewgienija. Podziwiałem jego i jego mundury. – Roześmiał się. – Był wtedy szczupły, nie gruby jak teraz. Imponował mi bardziej niż ojciec. Oczywiście kiedy przyszedł czas wybrać szkołę, matka i wujek mnie poparli, a ojcu nie pozostało nic więcej, jak tylko się zasmucić. Jak już mówiłem, dziś w pełni rozumiem jego obawy.

– Wciąż możesz zmienić zdanie.

– Jasne, ale postawiłbym wujka Jewgienija w bardzo trudnej sytuacji. Mój ojciec tylko czeka na pretekst, aby powiedzieć „A nie mówiłem?”. Powinienem przynajmniej skończyć szkołę.

– Nie mów mi, że zostaniesz oficerem tylko dlatego, żeby zrobić przyjemność wujkowi.

– Pewnie masz rację. On nie ma syna, więc chce mnie wychować jak własne dziecko.

– A czy twój tata ma drugiego syna?

– Oczywiście, że nie, przecież wiesz, że jestem jedynakiem.

– Właśnie o to mi chodziło, Piotrze. Cały czas starasz się zadowolić wujka, a kto sprawi radość twojemu ojcu?

– Rzeczywiście, nigdy tak o tym nie myślałem. Sądziłem, że wystarczy mu sama moja obecność.

– Cóż za skromność – odrzekł Seyit i obaj się roześmiali.

Ten żart pozwolił im się otrząsnąć z przygnębienia. Piotr nagle zerwał się z krzesła, jakby wpadł na genialny pomysł.

– Chodź, Kurcie Seycie, dość już gadania. Zaczerpnijmy świeżego powietrza i zrobmy coś innego.

– Jest już ciemno i bardzo zimno. Nie możemy jechać do Petersburga o tej porze. Siadaj.

– Kto mówi o Petersburgu? Dla spragnionych zabawy rozrywka znajdzie się wszędzie, nawet w Carskim Siole.

– Oszalałeś. Nie mów mi, że wprosimy się do kogoś na przyjęcie.

Piotr szelmowsko mrugnął i nachylił się w stronę Seyita.

– Tak się składa, że znam pewien dom, do którego możemy w każdej chwili zapukać w poszukiwaniu zabawy, i będziemy mile widziani. Wstawaj, ubieraj się i ruszamy.

Seyit wytrzeszczył oczy. Domyślał się, o czym mówi jego przyjaciel. Piotr wielokrotnie opowiadał mu o takich domach rozrywki, ale Seyit nigdy nie towarzyszył mu podczas tych eskapad. Poza tym nie wiedział, że istnieją one także w Carskim Siole.

– Jesteś pewien, Piotrze? Do kogo idziemy? Nikt tutaj nie mieszka o tej porze roku.

– Nie przejmuj się, to nie jest przybytek o podejrzanym reputacji. Wręcz przeciwnie, odwiedzimy prawdziwą damę.

– Damę?

– Przecież mówię – odparł Piotr ze śmiechem. – Szlachetnie urodzoną, piękną i samotną damę. Uwierz mi, że chętnie nas przyjmie.

– Piotrze, dziękuję, że starasz się zapewnić mi rozrywkę, ale to mi się nie podoba.

– Daj spokój, nie bądź taki wstydlivy. Wcześniej czy później z kimś to zrobisz. Jeśli zaczniesz od znajomej swojego serdecznego przyjaciela, będzie ci łatwiej i poczujesz się swobodniej.

– Co powiemy Gani i Tamarze?

– Czy zawsze musisz im się tłumaczyć? Powiesz, że wybieramy się na przechadzkę.

– A co ty zrobisz?

– Nie martw się o mnie, w tamtym domu zawsze jest jakaś dziewczyna dla mnie.

Wkrótce potem dwaj młodzieńcy szykownie się ubrali i wyszli z domu. W obawie przed zdekonspirowaniem nie poprosili Gani o wezwanie dorożki, tylko pojechali konno. Seyit miał ochotę zadać przyjacielowi wiele pytań, ale nie potrafił się na to zdobyć. Chciał się

dowiedzieć, kim jest dama, której dom zamierzają odwiedzić, i dlaczego zajmuje się czymś takim. Nie miał pojęcia, jak ma się zachować. Postanowił poczekać na rozwój wypadków. Jak mówił Piotr, to część bycia mężczyzną i kiedyś musi się wydarzyć. Miał szczęście, że stanie się to właśnie tutaj, u boku najlepszego przyjaciela. Po piętnastu albo dwudziestu minutach stanęli przed olbrzymią bramą posiadłości otoczonej wysokim murem. Było oczywiste, że Piotr zna mężczyznę, który wyszedł im naprzeciw.

– Dobry wieczór, Niko.

Mężczyzna skinął głową i otworzył bramę, by wpuścić ich do środka. Seyit przyglądał się przyjacielowi i go naśladował. Zeskoczyli z koni, przekazali wodze Nikowi i ruszyli w górę schodów.

Dom przypominał rezydencję Eminowów, choć był nieco większy. Po jednej stronie znajdował się duży zimowy ogród pod szkłem. Piotr spokojnie zapukał do drzwi, Seyit z kolei był tak zdenerwowany, że wołałby, aby drzwi się nie otworzyły, a oni mogli wrócić do siebie. Jednak stało się inaczej. Pokojówka, która znała Piotra, wpuściła ich do środka. Dom był bogato i gustownie urządzone. Ktoś mieszkał w nim przez cały rok, nie traktował go jak letniej dachy. Usłyszeli muzykę oraz męski i kobiecy śmiech. Seyit pomyślał z nadzieją, że to przyjęcie podobne jak u Moisiejewów, i nieco się uspokoił. Gdy wszedł za firany oddzielające salon połączony z zimowym ogrodem, nie zobaczył niczego, co by temu przeczyło. Zatem Piotr dowiedział się o tym przyjęciu i znał gospodarzy. Reszta była żartem. Grupa gości, którzy zebrali się wokół dużego kominka, wyglądała całkiem zwyczajnie. Dama siedząca między dwoma mężczyznami, która najwyraźniej była gospodynią, wstała i podeszła do nich zalotnym krokiem.

– Drogi Piotrze, jakie wiatry przygnały cię do tych brzegów? – Pocałowała go w oba policzki jak krewnego. – Powiedz mi, kim jest ten przystojny mężczyzna?

Po jej wymowie można było się zorientować, że jest cudzoziemką. Seyita zawstydzaly jej przenikliwe spojrzenie i sposób mówienia.

– Baronowo, przedstawiam pani swojego przyjaciela, Seyita Eminowa. Mówimy na niego Kurt Seyt.

Kobieta podeszła do zagubionego Seyita i okazała mu taką samą

bliskość, jak Piotrowi; położyła dłonie na jego ramionach i zetknęła się z nim policzkami. Jej wspaniałe piersi wyzierające z głębokiego dekoltu i ciepło miękkiej skóry spryskanej drogimi francuskimi perfumami zawróciły Seyitowi w głowie. Ledwie dosłyszał słowa przyjaciela.

– Baronowa Maria von Owen Stasow.

Seyit, który od początku nie wiedział, co zrobić z rękami, był całkiem oszołomiony poufałością, jaką okazała mu baronowa. Otoczyła go woń jej perfum, tak że oddychał jej zapachem. Była bardzo atrakcyjną kobietą, chociaż aby nazwać ją młodą, trzeba by było cofnąć się o wiele lat. Podziwiał jej kokieterijność oraz ponętny dekolt ukazujący obfity biust. Sposób, w jaki panowała nad całym pomieszczeniem, siedząc przy kominku z dwoma posłusznymi i zapatrzonymi w nią przystojnymi młodzieńcami, nie pozostawiał wątpliwości, że wiek nie stanowi dla niej przeszkody. Trzej dwudziestokilkuletni mężczyźni z kryształowymi kieliszkami wódki w dłoniach przerwali wesołą rozmowę i zerwali się z miejsc, aby powitać nowo przybyłych uściskiem dłoni. Seyit przyjął kieliszek wódki, który podała mu baronowa, i na rosyjską modłę wychylił go jednym haustem, wznosząc toast ku czci gospodyni. Wódka powoli rozpluwająca się po jego ciele rozgrzewała go i uspokajała. Baronowa była bardzo uprzejma dla wszystkich gości, jednak Seyita traktowała w wyjątkowy sposób. Rozmawiano o trywialnych sprawach, jakby dom nie znajdował się w Rosji, tylko w innym świecie. Od kolejnych kieliszków Seyitowi zaszumiało w głowie. Dyskusja zeszła na temat dziewcząt, kobiet, romansów i seksu, jednak chłopak nie czuł się skrępowany, mimo swojego młodego wieku i braku doświadczenia. Odprężył się i był zachwycony rozmową. Nikt go nie naciskał. Nikt nie oczekiwał od niego, że będzie mówił. Nikt nie zadawał mu głupich pytań. Ciągłe napełnianie mu kieliszek. Ciepło ciała baronowej, która siedziała obok, przewyższało nawet żar ognia. Od czasu do czasu karmiła go blinami z kawiolem lub wędzonym łososiem i stuknęła się z nim kieliszkiem, a potem oboje pili, patrząc sobie w oczy. Kiedy Seyit usiłował odkryć, jak daleko posunie się ta zabawa, nagle pojawiła się grupka chichoczących kobiet. Przyjęcie dopiero się zaczynało. Baronowa wstała, aby powitać nowo przybyłe. Seyit złowił lekko zamglone, ale

bardzo zadowolone spojrzenie Piotra, który spytał go gestem: „Dobrze się bawisz?”.

Seyit odpowiedział szerokim uśmiechem. Odkrył, że nie musi nic mówić, aby cieszyć się tym wieczorem. Mężczyźni wstali i delikatnie ucałowali dłonie kobiet, które kolejno przedstawiła im baronowa, obsypując je przesadnymi komplementami. Seyit również przyłączył się do tego rytuału, na co nie zdobyłby się jeszcze godzinę wcześniej. Damy, nie licząc jednej, były w podobnym wieku co baronowa. Ich liczba odpowiadała liczbie mężczyzn, zupełnie jakby ktoś to zaplanował. Kiedy goście ponownie usiedli, byli dobrani w pary. Seyit znalazł się pod opieką baronowej. Piotr siedział razem z młodszą kobietą, którą zapewne wcześniej poznał. Seyit jako jedyny zastanawiał się, co się stanie dalej; pozostali byli stałymi gośćmi, więc znali odpowiedź. Postanowił płynąć z prądem.

Baronowa nie okazywała mu przesadnej bliskości, aby go nie peszyć, jednak nawet w trakcie rozmowy z innymi gośćmi od czasu do czasu go dotykała, nie patrząc mu przy tym w oczy. Wyrażała śmiałe opinie, nie podnosząc głosu, jakby zdradzała tajemnice, których nikt nie powinien usłyszeć. Jej ponętny ton w połączeniu z dotykiem wzbudzał u Seyita dreszcz podniecenia. Światła stopniowo przygasały, a goście zbliżali się do swoich partnerek. Młody Seyit jako jedyny nie odwzajemniał zalotów. Obserwował gesty młodej kobiety i Piotra, którzy flirtowali na kanapie po przeciwnej stronie pomieszczenia. Przygaszone światło wzmocniło odurzenie wódką. Jego serce biło tak mocno, jakby próbowało wyrwać się z piersi. Jako dziecko czasami wybudzał się z koszmaru i nieruchomo leżał w łóżku. Teraz czuł się podobnie. Zauważył, że kolejne pary wychodzą z pokoju, szepcząc do siebie niezrozumiałe słowa. Dokąd oni idą? Nie, Piotr na pewno mu tego nie zrobi, nie zostawi go samego. Próbował się wyprostować. Poczł miękka, ciepła dłoń baronowej w swojej dłoni, a kiedy się obejrzał, zobaczył, że kobieta wstała i czeka na niego. Również się podniósł. Był dobrze zbudowany jak na swój wiek. Przewyższał ją wzrostem. Patrzyła na niego wzrokiem, jakiego nigdy nie widział ani nie czuł. Nieco go to przerażało. Baronowa jedną dłonią głaskała go po twarzy, a drugą powoli wyprowadzała z salonu. Bez słowa wspięli się na piętro.

Młodzieniec grzecznie za nią podążał, wiedząc, że jest pod jej całkowitą kontrolą, cieszył się, że uciekł przed spojrzeciami pozostałych gości. Pokój, do którego weszli, był piękny, gustownie udekorowany jedwabiami w spokojnych odcieniach różu i zieleni. Olbrzymie łóżko polakierowano na kolor kości słoniowej. Na jego ramie widoczne były malowidła przedstawiające nagich mężczyzn i kobiety. Chociaż zdrowe, kręcone, sięgające ziemi i powiewające na wietrze włosy kobiet przedstawiono w przesadny sposób, podobnie jak mięśnie mężczyzn, wizerunki i tak były piękne. W pomieszczeniu unosiła się znajoma woń. Był to intensywny, uwodzicielski zapach, którym Seyit rozkoszował się przez cały wieczór. Perfumy i malowidła idealnie pasowały do nastroju panującego w pokoju. Baronowa w milczeniu obserwowała zachwycone oblicze Seyita, a potem powoli zbliżyła do niego twarz.

– Podoba ci się?

Jej ciepły oddech wniknął do jego ucha, mózgu, mięśni, a nawet szpiku w kręgosłupie, wzbudzając w nim uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył, i przyprawiając o drżenie. Nie potrafił odpowiedzieć na jej pytanie. Nie wiedział, czy w ogóle musi to robić. Baronowa zadawała pytania, nie czekając na odpowiedź, i starała się nim pokierować.

– Zimno ci? Chodź, kochany, tutaj się ogrzejesz. Chodź.

Seyit był już całkowicie pod jej urokiem. Podążał za jej każdym ruchem jak nakręcana zabawka. Przyciągnęła go do łóżka, posadziła na jego skraju, a potem uklękła i pomogła mu zdjąć buty. Młodzieniec zaniepokoił się, gdy zrozumiał, że kobieta zamierza go rozebrać. Wzdrygnął się i zaczął się podnosić, ale ona wyczuła jego niepewność i szybko jej zaradziła. Wstała i odchyliła pościel.

– Chodź, kochany Seycie, połóż się do łóżka, żeby się rozgrzać. Jeśli chcesz, możesz się rozebrać, nie będę patrzyła.

Miał ochotę kontynuować tę nową, przyjemną przygodę, ale kusiło go także, aby przespać się na tym wygodnym materacu. Tak czy inaczej, był pewien, że jest tutaj mile widziany, przynajmniej tej nocy. Przewyciężył zawstydzenie. A jeśli jutro baronowa będzie ze śmiechem opowiadała o jego zachowaniu? To byłoby gorsze niż rozebranie się w jej towarzystwie. Nagle podjął decyzję i zaczął zdejmować ubranie.



– Na pewno nie przeszkadza ci moja obecność? – spytała baronowa, wciąż trzymając się na dystans. Ostatnie, czego pragnęła, to wystraszyć Seyita. Wiedziała, że powinna poczekać, aż młodzieniec nabierze odwagi i ulegnie pożądaniu, jednak wypity alkohol i zniecierpliwienie wzięły górę i podeszła do niego powolnym, zalotnym krokiem. Wyciągnęła ręce w stronę jego muskularnej, choć nieowłosionej piersi, a ciepło jej dłoni sprawiło, że całe ciało Seyita zdrząło, a jego serce zabiło tak mocno, że chłopak obawiał się, iż ktoś usłyszy je za drzwiami. Odurzenie wódką ustąpiło miejsca innemu rodzajowi odurzenia, którego nie potrafił nazwać. Słyszał wycie w swojej głowie i czuł skurcze żołądka. Miał wrażenie, że nogi odmówią mu posłuszeństwa i upadnie. Ręce bezwładnie zwisały wzdłuż ciała.

Baronowa okrążała go, z podziwem przyglądając się jego nagiemu posągowemu ciału i pieszcząc go ciepłymi dłońmi. Za każdym razem, gdy go dotykała, miał wrażenie, jakby ktoś przypalał go ogniem. Nie mógł dłużej tego wytrzymać. Nie wiedział, jak powinien się czuć mężczyzna w takiej chwili. Zdawał sobie sprawę, że w ciemności nie ma wielkiego znaczenia, kto znajduje się za tą mglistą zasłoną, a jego tożsamość również jest obojętna baronowej. To był typowy wieczór w tym przybytku. Nie zamierzał pozwolić, aby ta kobieta, jakakolwiek kobieta, dręczyła go w taki sposób, a potem patrzyła, jak dyszy z podniecenia z napiętą męskością. Gwałtownie obrócił się i chwycił ją, gdy delikatnie muskała go pełnymi obnażonymi piersiami. Objął ją i przyciągnął do siebie. Nic nie mogło go powstrzymać. Kobieta, która w swoim pokoju zabawiała już wielu mężczyzn, była zaskoczona przemianą, jaka zaszła w tym pokornym, wstydliwym, niedoświadczonym chłopcu. Wystraszyła się jego wojowniczości i agresji i usiłowała go uspokoić łagodnymi słowami, ale bezskutecznie. Seyit mścił się na kobiecie, która przez kilka godzin nad nim dominowała. Nie docierały do niego jej uwodzicielskie prośby, aby kochał się z nią delikatnie. Od tej pory to on dyktował warunki. Zaniósł ją na łóżko, nie zwracając uwagi na jej oszołomienie, częściowo maskowane przez zmierzwione włosy i mocny makijaż. Coś takiego przytrafiło jej się po raz pierwszy. Do tej pory to baronowa decydowała, jak wiele rozkoszy otrzyma każdy z jej gości, jak również ona sama.

Tym razem trafiła na upartego, nieustępliwego chłopca, którego męskość była bliska wybuchu. Mogła tylko naprowadzić go palcami na swoje wilgotne wargi i pozwolić, aby natura przejęła kontrolę. Seyit brutalnie w nią wszedł. Obróciła głowę w stronę rozpustnych postaci namalowanych na ramie łóżka i poddała się jego chuci.

Kiedy Seyit wyszedł z łóżka, wiedział, że już nie jest tym samym wstydliwym chłopcem, i poczuł ulgę, jakby zdał ważny egzamin. Gdy zaczął wkładać ubranie, które jeszcze przed godziną bał się zdjąć, zrozumiał, jak naturalne i atrakcyjne jest nagie ludzkie ciało. Zadowolony z uśmiechem popatrzył na kobietę, która leżała na pościeli i obserwowała go pytająco.

– Przyjdiesz jeszcze? – spytała baronowa niemal niesłyszalnym głosem.

– Nie wiem – odrzekł Seyit, gratulując sobie w duchu tej odpowiedzi. Pomyślał, że właśnie tak powinien odpowiedzieć dorosły mężczyzna. Skończył się ubierać i wyszedł z pokoju. Piotr czekał na niego na dole.

– Gdzieś ty się podziewał, na litość boską, a może postanowiłeś zostać do rana? – spytał, patrząc mu w oczy. – Wszystko w porządku? Powiedz, jak poszło? Jest cudowna, prawda?

– Może to jej zadasz te pytania? – odparł Seyit, zamykając za sobą drzwi posiadłości.

– Tylko patrzcie, Kurt Seyt, wcielenie skromności.

– Powiedz szczerze, Piotr, kim jest ta kobieta, którą nazywasz baronową?

Piotro zaczął się śmiać.

– Nie spytałeś jej o to przez cały ten czas, który spędziliście razem? Niczego ci nie powiedziała? Nie rozmawialiście?

– Przyprowadziłeś mnie tutaj, żebym rozmawiał? – spytał Seyit, śmiejąc się serdecznie.

Wskoczyli na konie. Czuli się swobodni i wolni jak ptaki.

Dobrze spędzili czas. Wciąż szumiało im w głowach od wypitej wódki oraz woni perfum, drewna płonącego w kominku, papierosowego dymu i kobiet. Jadąc kłusem po przysypanej śniegiem ulicy, wdychali lodowate, czyste powietrze i płatki śniegu, aby oczyścić płuca. Nie czuli

chłodu. Byli zmęczeni, ale radośni.

– Baronowa opowiedziała ci swoją historię? – spytał Piotr.

– Nie, czy jest aż tak ciekawa?

– Może nie, ale opowiada ją wszystkim nowym gościom. Jest Niemką. Swój tytuł zawdzięcza pierwszemu mężowi, który również był Niemcem. Zginął podczas podróży do Petersburga. Niektórzy nawet uważają, że to ona go zabiła. Zakochała się w tym kraju, została i wyszła za bogatego rosyjskiego kupca. Wyobrażasz sobie, jak wyglądała dwadzieścia lat temu? Na pewno była oszałamiająco piękna. Jako pani Stasowa weszła do śmietanki towarzyskiej miasta. Zapewne przekonała męża, aby pozwolił jej używać tytułu szlacheckiego, ponieważ nikt nie nazywa jej panią Stasową, tylko baronową.

– Czy jej nowemu mężowi to nie przeszkadza?

– Nie sędzę, matka powiedziała, że biedaczysko nie miał zbyt wiele czasu się tym troskać, ponieważ zmarł już dwa lata później.

– Zaczynam wierzyć, że to ona zabija swoich mężów.

– Nie jesteś jedyny. W ten sposób weszła do petersburskiej socjety.

– Czy ludzie wiedzą, jakie prowadzi życie?

– Oczywiście.

– Jak mogą ją akceptować w swoim gronie, skoro...?

– Robią to właśnie dlatego, a także ze względu na jej tytuł.

– Słucham?

– Baronowa jest bardzo cenna dla rodziców chłopców. Dzięki niej są spokojni. W tej okolicy żaden rodzic nie martwi się dojrzewaniem synów, gdyż wie, że baronowa nauczy ich wszystkiego, co najlepsze.

– Nie wierzę – odrzekł Seyit i wybuchnął śmiechem, gdy pogalopowali w stronę domu.

Tydzień po przyjęciu u baronowej, podczas którego Seyit wkroczył w dorosłość, Mehmet Eminow wrócił do Petersburga. Ojciec i syn mieli wiele do nadrobienia. Kiedy Seyit dowiedział się, że Mehmet w środku zimy wybiera się do Jałty i Ałuszy, spodziewał się, że również zostanie zaproszony. Jednak uzyskanie zgody z akademią okazało się niemożliwe. Mehmet Eminow samotnie odwiedził rodzinę, za którą tak się stęsknił. W 1906 roku Petersburg był niespokojnym miastem, a Seyit odnosił sukcesy w nauce i poznał więcej przybytków podobnych do posiadłości

baronowej. Jednak jego myśli zajmował wyjazd do domu, który wspólnie z ojcem planowali na letnie wakacje. Miał wrócić do rodziny po dwóch latach rozłąki. Myśląc o matce, siostrach i braciach, czuł ból serca, który mogło ukoić tylko wzięcie ich w ramiona.

## W DRODZE DO AŁUSZTY

1916

Wysokie szczyty Gór Krymskich powstrzymywały zimne północne wiatry wiejące znad rosyjskich stepów, dzięki czemu osłonięte południowe zbocza nad Morzem Czarnym pyszniły się wiosennymi barwami i zapachami.

Czterej jeźdźcy w pełnym galopie nadjechali kolejno od strony pól pszenicy, kierując się ku zboczom otoczonym winnicami, gdzie się zatrzymali. Szerokie tarasy ciągnęły się aż do brzegu morza. Pofalowane wzgórza wokół winnic porastały okazałe dęby, buki, graby, klony, zioła oraz egzotyczne rośliny takie jak cyprysy, oleandry, migdałowce, mirt czy tropikalne palmy.

Jeźdźcy mieli na sobie mundury. Sądząc po postawie w siodle, podróż ich nie zmęczyła. Jeden podjechał na skraj wzgórza. Lewą ręką ściągnął wodze i zatrzymał konia, a prawą zdjął czapkę i wykonał obszerny gest.

– Oto Morze Czarne!

Zamknął oczy i wciągnął do płuc słoną morską bryzę. Jego brązowe loki powiewające na wietrze lśniły złotymi odcieniami w promieniach słońca. Niebieskie oczy miały niemal taki sam kolor jak morze, na które patrzył. Miał szczupłą twarz i cienką linię nosa, która podkreślała wystające kości policzkowe. Gruba dolna warga nadawała jego twarzy kpiący wyraz, nawet gdy się nie uśmiechał. Wąsy, podobnie jak włosy, były starannie przystrzyżone, tak że odsłaniały górną wargę. Wyraźne zagłębienie w podbródku znaczyło koniec smukłej, owalnej twarzy.

– To niebo na ziemi, Kurcie Seycie.

Jasnowłosy oficer, nieco masywniejszy od Seyita, był tak zachwycony widokiem, że również wstrzymał wierzchowca, a pozostali poszli w jego ślady.

– Na twoim miejscu nie wegetowałbym w Petersburgu, tylko

wróciłbym do domu, żeby rozkoszować się tym pięknem – ciągnął.

Seyit ze spokojem przyjął komplement. Kolejny oficer, który bardzo przypominał swojego jasnowłosego rodaka, choć był szczuplejszy, poprawił kolegę:

– Misza, Misza! Nie ma już Petersburga, teraz jest Piotrogród.

– Wiesz co, Władimirze, jakoś nie mogę do tego przywyknąć. Co było nie tak z Petersburgiem?

– Nic, ale to była niemiecka nazwa.

– No i co z tego? Przez tyle lat nikomu to nie przeszkadzało.

– Ale teraz toczymy wojnę z Niemcami, drogi Miszo, chyba nie muszę ci o tym przypominać.

Michaił, dla przyjaciół Misza, nie zamierzał ustąpić.

– Nie, mój drogi Władimirze, nie musisz mi przypominać. Na kilka dni przed wyjazdem na front karpacki wojna to ostatnia rzecz, o której chcę słyszeć. Po prostu nie rozumiem, dlaczego trzeba zmienić nazwę, używaną od dawna, tylko dlatego, że z nimi walczymy.

Seyit, który dotychczas tylko się przysłuchiwał, wtrącił się do dyskusji.

– Może bali się, że niemiecka nazwa będzie bardziej zachęcająca dla Niemców. Co o tym sądzicie?

Wszyscy się roześmiali i sprzeczka się skończyła. Seyit był w nie najlepszym nastroju. Niecierpliwie zawrócił konia i zawołał do swojego przyjaciela, który stał między Miszą i Władimirem:

– Chodź, Celilu, pokażmy naszym kolegom prawdziwe powitanie!

Celil mrugnął i skinął głową. Jego czarne oczy okolone długimi rzęsami były lekko skośne, a gdy się uśmiechał, zupełnie znikaly. W odróżnieniu od dwóch blondynów, miał kruczoczarne włosy. Obaj młodzieńcy zasalutowali sobie z namaszczeniem, a następnie okrążyli się nawzajem. Seyit wyjął chustkę z kieszeni, uniósł ją i pogalopował, aż zniknął za drzewami. Celil pognał jego śladem. Pozostali zrozumieli sygnał i podążyli za nimi. Kiedy wyłonili się spomiędzy drzew, Seyit upuścił chustkę. Celil, nawet nie zwalniając, wychylił się w prawo i szybkim ruchem ręki podniósł ją z ziemi. Po chwili znów usadowił się w siodle i spinając konia ostrogami, spróbował dogonić Seyita, a wkrótce go prześcignął. Gdy nieco się od niego oddalił, upuścił

chustkę. Tym razem to Seyit pomknął w jej stronę, stojąc prawą stopą w strzemieniu, a lewą opierając o wierzchowca, wychylony w prawo. Po kilku sekundach wskoczył na siodło z chustką w dłoni, wyprzedził kompanów i zniknął w kolejnym zagajniku. To był wspaniały wyścig, a pozostali jeźdźcy podążali za dwójką przyjaciół, świetnie się bawiąc. Aktywnie uczestniczyli w tych trudnych i emocjonujących zawodach, wydając z siebie okrzyki zadowolenia i podniecenia.

Czterej młodzieńcy galopowali doliną równoległą do morza, szybko przemierzali pola i skupiska drzew. Zwolnili dopiero, gdy dotarli do miasteczka i skręcili w Sadową, główną ulicę Ałuszy. Stojące przy niej domy przesłaniała bujna roślinność w ogrodach i olbrzymie drzewa rosnące wzdłuż drogi. Podążyli za Seyitem do ogrodu przed największą z posiadłości. Chłodny wiosenny wietrzyk pod drzewami stanowił miłą odmianę po całym dniu konnej jazdy w słońcu.

Misza kilkakrotnie głęboko odetchnął, napawając się zapachami wiosny.

– Powtarzam, Seycie, to istny raj.

– Możesz tutaj przyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz. Nawet gdy mnie nie ma, mój ojciec i rodzina chętnie cię ugospczą.

– Nie zapomnę.

– Powiedźcie, chłopcy, dlaczego nie ma z nami Piotra? – spytał Władimir.

– Nie wiem – odrzekł Seyit. – Powiedział, że musi pojechać do Moskwy.

– Ostatnio często tam bywa. Co on knuje? – Ze skośnych oczu Celila dało się wyczytać złe przeczucia.

– Owszem, podejrzenie się zachowuje i nie jest z nami tak blisko jak kiedyś.

– Właśnie, ostatnio zdziwaczał – przyłączył się Władimir. – Ja też to zauważam. Zawsze był z nami. Zwłaszcza z tobą, Seycie, byliście jak bracia. A teraz zachowuje się, a nawet wygląda odpychająco.

Seyit poczuł, że powinien stanąć w obronie nieobecnego przyjaciela.

– Nie traktujcie go tak surowo. Myślę, że on żałuje odejścia z wojska. Nie jest szczęśliwy w firmie ojca. Kiedy jest z nami, zapewne

przypomina sobie, co stracił. Nowe życie nie daje mu tylu okazji do spędzania czasu z nami.

Pozostali nie byli usatysfakcjonowani tą odpowiedzią.

– Mimo wszystko widzę nieżyczliwość w jego spojrzeniach – odparł Celil kpiąco. – Z Piotrem dzieje się coś dziwnego.

Seyit nie chciał drażnić tematu. On również dostrzegł zmianę w zachowaniu przyjaciela. Słyszał nawet, że Piotr bierze udział w słynnych spotkaniach rewolucjonistów przy moło. Nie chciał tego wyjawiać, aby koledzy jeszcze bardziej się nie zdenerwowali.

Na końcu drogi otoczonej drzewami znajdował się duży plac, a na jego środku klomb z krzewami róż okolony kamykami. Duże marmurowe donice z czerwono kwitnącymi kaktusami stały po obu stronach marmurowych schodów. Bluszcz i wiciokrzew wspinały się aż do pierwszego piętra. Wysokie wejście zdobiły duże szyby otoczone geometrycznymi wzorami z kolorowego kryształu. W wiosenne wieczory dom i ogród sprawiały ciepłe i zachęcające wrażenie, a las rosnący na tyłach posiadłości, sięgający powyżej jej dachu, zapewniał chłód i zieleń.

Młodzieńcy właśnie zsiadali z koni, gdy rozległ się głos Cemala.

– Kogóż widzą moje oczy! Drogi paniczu, witaj w domu, bardzo tęskniliśmy.

Seyit podszedł do Cemala, który pośpiesznie zmierzał w ich stronę z szeroko rozpostartymi rękami i pogodnym uśmiechem. Uściskali się po męsku. Cemal objął także Celila i grzecznie powitał pozostałych, którzy po raz pierwszy odwiedzili ten dom. Postarzał się od ostatniego spotkania z Seyitem, ale wciąż dobrze się trzymał. Od strony stajni nadbiegli dwaj młodzi chłopcy i przejęli wodze wierzchowców.

– Pośpieszcie się, wytrzyjcie konie, nakarmcie je, napójcie i okryjcie – polecił Cemal. – Chyżo, chyżo.

Seyit położył rękę na ramieniu zarządcy i wszyscy razem ruszyli w stronę domu.

– Powiedz mi, Cemalu, jak się wszyscy czują? Czy wszystko jest w porządku?

Cemal był szczęśliwy, jakby spotkał własnego syna. Powiadano, że własnoręcznie pomógł młodemu paniczowi przyjść na świat. Byli sobie



tak bliscy, że Cemal zwracał się do Seyita po imieniu.

– Wszystko dobrze, Kurcie Seyicie. Twój ojciec nieco się postarzał, ale kogóż z nas to nie dotyczy? Nawet ciebie.

Kiedy doszli do domu, śmiejąc się i gawędząc, odkryli, że wieści o ich przybyciu już dotarły do domostwa i wszyscy mieszkańcy zgromadzili się przy drzwiach. Ojciec, matka, bracia, siostry, mąż Hanife, Osman z żoną Milmine, Mahmut – wszyscy uściskali Seyita z miłością i czułością. Panował odświeżony nastrój. Z czekających na niego uścisków i pocałunków można było wywnioskować, że Celil z pewnością nie po raz pierwszy odwiedza dom Eminowów. Pozostałych młodzieńców również przedstawiono i wszyscy udali się na werandę wychodzącą na ogród na tyłach posiadłości.

Zahide nie mogła oderwać wzroku od syna, którego od dawna nie widziała i za którym straszliwie się stęskniła. Chociaż miała już czterdzieści jeden lat, nie było tego po niej widać, nie licząc kilku starannie ukrytych kosmyków siwych włosów. Ona i jej najstarsza córka Hanife wyglądały jak siostry. Wciąż była szczupła i elegancka. Hanife, rozkwitająca pięknem swoich dwudziestu pięciu lat, siedziała obok męża i wpatrywała się w niego z miłością. Mała Havva, która miała czternaście lat, zasługiwała na określenie „piękna jak księżyc w pełni”. Duże niebieskie oczy odznaczające się na tle białej skóry nadawały jej obliczu wyraz błogości, potulności i spokoju. Nie musiała się odzywać, aby okazać radość z powrotu brata. Obecność Celila i pozostałych młodzieńców wzbudzała w niej emocje, od których aż stanęła w pąsach. Żona Osmana, Milmine, była wysoką, białoskórą pięknoscią o długich czarnych włosach. Siedziała na ławce obok osiemnastoletniego Mahmuta; oboje wyglądali niezwykle młodo i niewinnie.

Mirza Mehmet Eminow siedział na krześle ogrodowym z kutego żelaza i z dumą spoglądał na swoją rodzinę. Miał pięćdziesiąt osiem lat. Jego włosy, broda i wąsy całkiem posiwiały. Na czole i wokół oczu pojawiło się kilka zmarszczek, jednak wciąż był zdrowy, krzepki i sprawny.

Odkąd odszedł z wojska, spędzał cały czas w domu z rodziną. Był szczęśliwy. Zajmował się rzeczami, za którymi tęsknił przez lata. Znów miał przy sobie żonę i dzieci. Nie licząc Seyita, którego bardzo mu

brakowało. Chciał go spytać o wiele rzeczy. Zamierzał to zrobić wkrótce po przywitaniu i krótkiej pogawędce z nowymi przybyszami. W towarzystwie gości wszyscy mówili po rosyjsku, aby nie stwarzać atmosfery tajemniczości i nikogo nie wykluczać. Mehmet i Seyit używali wyszukanego rosyjskiego rodem z Piotrogradu. Misza i Władimir słuchali ich ze zdziwieniem.

– Dlaczego nie ma z wami Piotra? – spytał Mehmet Eminow. – Kiedyś zawsze ci towarzyszył.

Już wcześniej omawiali temat Piotra. Nie chcąc wracać do tej rozmowy, Seyit posłał kompanom znaczące spojrzenie.

– Tak się złożyło, że musiał pojechać do Moskwy – odparł. – Wiesz, że odszedł z wojska i teraz pracuje u swojego ojca. Pewnie nie znalazł dla nas czasu.

Służący przynieśli i rozdali zimną lemoniadę oraz ciasteczka domowego wypieku. O Piotrze szybko zapomniano. Eminow zapytał o swoich starych przyjaciół, których od dawna nie widział.

– Co słychać u Moisiejewów, Seyicie? Wszystko u nich w porządku?

– Przesyłają ci serdeczne pozdrowienia, tato. W lecie zamierzają przyjechać do Liwadii i z pewnością cię odwiedzą. Kiedy wyjeżdżaliśmy, ciocia Olga zapowiedziała, że napisze do matki.

– Ludzie uciekają z Piotrogradu – rzekł Władimir, dolewając sobie lemoniady.

Mehmet Eminow poprawił się na krześle i uniósł siwe brwi.

– Sytuacja rzeczywiście jest tak zła?

– Nie zapowiada się nic dobrego – odrzekł Misza. – Piotrogród jest w opłakanym stanie. W mieście wrze, podobnie jak w Moskwie.

Mehmet odchylił się do tyłu i pokręcił głową.

– Ogień pod tym kotłem rozpalono już dawno i od tamtej pory stale się go podsycyca.

Po chwili surowy grymas na jego twarzy ustąpił miejsca uśmiechowi.

– Żadne wydarzenia ani żaden człowiek nie wystarczą, aby skłonić mieszkańców Petersburga do ucieczki. To miasto ma niezwykły czar, od którego wielu ludzi jest uzależnionych.

Seyit mrugnął do przyjaciół i wskazał ojca.

– Muszę dodać, że mój ojciec jest jednym z tych uzależnionych.

– Widzisz, Kurcie Seycie, twój ojciec, podobnie jak ja, nie przywykł do nowej nazwy.

Misza ucieszył się, że znalazł sprzymierzeńca. Eminow się roześmiał.

– Moje związki z tym miastem uległy zerwaniu. Dla mnie ono zawsze pozostanie Petersburgiem. Ale w waszym przypadku jest inaczej. Tam jest wasza przyszłość, a więc od tej chwili jesteście piotrogradzianami.

Mimo że goście dopiero przybyli, szybko nawiązali nić porozumienia z gospodarzem i po ciekawej rozmowie przeszli do jadalni. Przy stole postanowili gawędzić tylko o mało ważnych sprawach, aby nie zanudzić młodzieży. Misza i Władimir wychwalali pod niebiosa pyszne potrawy Zahide. Całe jagnię pieczone w zakrytym dołku wykopanym w ziemi dumnie leżało na środku *sini*, dużej miedzianej tacy. To było ukoronowanie tureckiego jadłospisu pani domu, który uzupełniało kilkadziesiąt dodatkowych smakołyków. Nawet ktoś najedzony do syta poczułby się głodny na widok takiego dania. Eminow już dawno odstawił trunki, jednak był na tyle miły, by poczęstować gości swoją specjalną wódką. Po kolacji przeszli do salonu, aby uraczyć się zieloną herbatą i alkoholem.

Mehmet zaczekał, aż wszyscy wyjdą, a wtedy podszedł do swojego najstarszego syna i z uczuciem poklepał go po ramieniu.

– Wspaniale widzieć cię wśród nas, synu, nie powinieś na tak długo nas opuszczać.

Pomyślał o własnej przeszłości i się uśmiechnął.

– Co ja mówię, przecież wiem, że to nie od ciebie zależy. Kroczyłem tą samą ścieżką przez lata służby wojskowej. Doskonale cię rozumiem.

Wyglądało na to, że waha się, czy o coś zapytać. W końcu nie potrafił się już dłużej powstrzymać.

– Czy jest ktoś w twoim życiu, Seycie?

– Jakiego rodzaju ktoś, tato?

– Nie mówię o nikim konkretnym. Tylko pytam. Masz dwadzieścia

cztery lata, mniej więcej w tym wieku postanowiłem ożenić się z twoją matką.

– Nie, tato, nie ma jeszcze nikogo, z kim chciałbym się ożenić.

– Na pewno jest ktoś, z kim jesteś blisko.

– Naturalnie... ale to nie jest jedna osoba.

– Czy któraś z nich jest twoją ulubioną?

Seyit nagle przypomniał sobie szalony romans, który przeżył w Moskwie. Bardzo tęsknił za tamtą małą. W tej chwili była jedyną kobietą, która przychodziła mu do głowy. Dlaczego tak tęskni za uczuciem, które dawno minęło?

Sądząc, że milczenie syna oznacza odpowiedź twierdzącą, Mehmet spytał:

– Kim ona jest? Znam ją?

– Nie sądzę, pochodzi z Kisłowodzka, to córka Juliana Wierzeńskiego.

– To wojskowy?

– Nie, działa w branży wydobywczej. Brat Szury służy w wojsku. Mąż jej ciotki to generał Afrikan Pietrowicz Bogajewski, ataman, czyli car, Kozaków dońskich.

Mehmetowi Eminowowi spodobało się to, co usłyszał.

– Znaczny człowiek, bardzo znaczny. Uważa się, że to druga persona w imperium po carze Mikołaju.

Po chwili zmienił temat.

– Jaka jest ta dziewczyna?

Nawet myślenie o niej burzyło krew Seyita. Czyżby się do niej przywiązał?

– Szura jest bardzo piękna. Ma na imię Aleksandra, ale woli swój przydomek. Jest bardzo młoda.

– Chyba nie myślisz o wzięciu jej za żonę?

– Za żonę? Nie zamierzam się żenić, tato. Czy to nie byłaby głupota, skoro za chwilę wyruszam na front?

– Dobrze, kiedy zaczniesz o tym myśleć, znajdź dziewczynę swojego pokroju, Turczynkę z Krymu. Pamiętaj, rosyjskie dziewczęta świetnie się nadają do uczenia mężczyzn tajników życia i miłości, ale ożenisz się z kimś z tego regionu.

Seyit pokiwał głową. Eminow położył dłoń na ramieniu syna.

– Chodź, nie każmy gościom czekać.

Trzymał rękę na ramieniu Seyita, gdy weszli do jadalni, gdzie zastawiono stół. Wszyscy wstali, aby powitać pana domu, a następnie zasiedli do kolacji.

Wiekowy dąb w ogrodzie leniwie kołysał gałęziami na wietrze, a jego świeże zielone liście szeleściły, ocierając się o okienną szybę. Seyit, który awansował już do rangi porucznika, wspominał dni, gdy leżał w tym samym pokoju po swoim obrzezaniu i obserwował przyjęcie w ogrodzie. Tamte dni wydawały mu się tak odległe. Cechowały je młodzieńcza czystość, niepewność oraz lęk o przyszłość. Czy to się zmieniło? Ani trochę.

Za tydzień wyruszą po przygodę w nieznane. Nikt nie mówił o tym, co ich czeka. Nikt nie chciał psuć nastroju.

– Seycie, jakie to uczucie wrócić do domu? – spytał Władimir, któremu po wódce już nieco plątał się język. Po męczącym dniu rozkoszował się towarzystwem tej serdecznej rodziny.

Seyit popatrzył na dom, ogród, wysoki dąb, którego konary obejmowały niebo, i swoją rodzinę, chłonąc wszystkie te widoki.

– Cudowne – odpowiedział. – Cudowne.

Władimir stracił rodziców we wczesnej młodości. Wychowała go siostra, starsza o dziesięć lat, wraz z mężem, który utrzymywał się z zysków, jakie przynosiła mu rodzinna posiadłość na przedmieściach Moskwy. Nie był zbyt przystojny, ale żona czuła się przy nim bardzo szczęśliwa. Traktował Władimira jak syna, wychował go i wykształcił. Pomimo miłości i czułości, którymi go otaczano, Włاديمirowi brakowało rodziców i rodzinnej bliskości, a w ten wiosenny wieczór odczuwał to wyjątkowo dotkliwie, doświadczając serdecznej atmosfery domostwa Eminowów. Mehmet pamiętał ze szkolnych czasów, że sieroty najmocniej tęsknią za rodzicami. Żałował młodzieńca, który siedział naprzeciwko niego.

– To także twój dom, Władimirze. Mam nadzieję, że czujesz to samo, co Seyit.

– Dziękuję panu – odrzekł Władimir z wdzięcznością. – Nie zapomnę tego.

W trakcie rozmowy nie dało się uniknąć tematu wojny i rewolucyjnych nastrojów w Piotrogradzie i Moskwie.

Mehmeta Eminowa niepokoiła myśl, że ci błyskotliwi młodzieńcy za tydzień wyruszą na front karpacki, gdzie będą walczyć i być może zginą. Byli tak młodzi, sprawiali wrażenie tak niedoświadczonych. Nie mógł się powstrzymać przed wyrażeniem swoich obaw.

– Nie rozumiem, jak mogą dzielić kraj na obozy w samym środku narodowej katastrofy, jaką jest wojna.

– Kiedy wojna się zaczęła, wydawało się, że wszyscy są zjednoczeni, ale to nie trwało długo. Rząd nie potrafił wykorzystać tej sytuacji dla swoich potrzeb. Niepotrzebnie próbowali usunąć Dumę ze sceny politycznej. Straty na froncie dodatkowo zaogniły sytuację.

Słowa Miszy wyraźnie spodobały się pozostałym, którzy pokiwali głowami.

– Najgorsze są podziały, które pojawiły się w wojsku, tato.

– Witte mógł temu zapobiec. Jakie stanowisko prezentuje Goriemykin?

Misza odpowiedział na pytania Eminowa.

– Postawa Goriemykina tylko podsycała nienawiść wobec cara. Wszyscy liberalni ministrowie, którzy popierali rząd, zostali usunięci. Nie uszanował nawet rojalistów. Na szczęście w lutym został zmuszony do rezygnacji.

– Nie wiedziałem o tym. Moisiejew o niczym nie wspominał w ostatnim liście.

Seyit odchylił się do tyłu i głośno roześmiał.

– Drogi ojcze, rezygnacje w Piotrogradzie następują tak szybko, że poczta nie nadąza dostarczać listów do Ałuszy.

Pozostali mu zawtórowali.

– Który szczęśliwiec zajął jego miejsce?

– Stürmer, proszę pana.

– Stürmer... czy to pałacowy pracownik protokołu dyplomatycznego?

– Zgadza się.

Eminow pokręcił głową, uniósł brwi i skrzywił się z niedowierzaniem.

– Jestem pewien, że w Petersburgu zostali jacyś ludzie, którzy potrafią podejmować dobre decyzje. Gdzie oni są?

– Aby mieć coś do powiedzenia w pałacu, już nie trzeba być bystrym ani znać się na swoim fachu, proszę pana – odpowiedział podekscytowany Misza.

– Matka Miszy pozostaje w bardzo bliskich stosunkach z żoną cara, dlatego jest tak dobrze poinformowany – rzekł Władimir ze śmiechem, czym rozdrażnił przyjaciela.

– Nie rozumiesz, że ci głupcy zrujnują cały system? Wiele sytuacji, nad którymi można było zapanować kilka lat temu, teraz całkiem wymknęło się nam spod kontroli. Ludzie na ulicach podzielili się na kilka zwalczających się obozów. Nie sposób odróżnić wroga od przyjaciela. Rozłąmy pojawiają się nawet między uczniami akademii wojskowej. W końcu winą obarczy się zwykłych obywateli. To wszystko zaczęło się od nieudolnego zarządzania. Imperium się chwieje. Trwa wojna. Zginęło wielu ludzi, żołnierzy, oficerów. My wkrótce zastąpimy tych, którzy polegli. Może również zginiemy, ale za kogo, cara czy Lenina?

– Jakie to będzie miało znaczenie, gdy już umrzemy? – spytał Władimir.

– Bardzo duże. Jeśli umrę za Rosję, a na jej czele ostatecznie stanie ktoś, kto mieszka w Szwajcarii, to ma to dla mnie znaczenie. – Im dłużej Misza mówił, tym bardziej był pobudzony. Poczzerwieniał na twarzy. Przeczesał włosy dłonią i kontynuował: – Nawet jeśli nie zginiemy na wojnie, ci dranie nie pozwolą nam żyć.

Nagle opadł z sił. Z posępną miną rozparł się na krześle i wziął głęboki oddech.

– Ależ tutaj jest spokojnie – dodał. – To zapewne najbezpieczniejsze miejsce na ziemi.

– Wątpię, aby takie miejsce istniało – odparł Eminow, po czym wstał. – Rozmawiajcie dalej, jeśli chcecie, chłopcy. Ja muszę was przeprosić, nie jestem już tak młody jak wy i powinienem odpocząć. Dokończymy naszą rozmowę jutro.

Wszyscy wstali, aby go pożegnać.

– Niech mi pan wybaczy – rzekł Misza. – Pewnie pana zmęczyłem

swoimi rozpaczliwymi wywodami.

Eminow ojcowskim gestem poklepał go po ramieniu.

– Nie musisz przepraszać, młody człowieku, świetnie się bawiłem. Poza tym zapalczywość to wasza naturalna cecha. Kiedy będziecie w moim wieku, stanie się groźna, ale na razie nie wstydz się bojowej postawy, mój synu.

Kiedy Mehmet Eminow się oddalił, młodzieńcy usiedli. Byli zmęczeni i senni, ale nie zamierzali się kłąć. Osman i Mahmut poprosili o zgodę na powrót do swoich pokojów. Mocno uściskali Seyita, jakby dopiero co przybył.

– Wspaniale, że jesteś z nami, Seyicie. Szkoda, że nie możesz stale nam towarzyszyć.

Seyit wiedział, że Osman mówi szczerze. Jeszcze raz się uściskali.

– Wiem, Osmanie, ja również tego żałuję.

Władimir był wzruszony tym przejawem braterskiej miłości.

– Nawet bez ciebie jest ich spory tłumek, Kurcie Seyicie – zażartował. – Raczej cię nie potrzebują.

Ze śmiechem odesłali młodszych braci do pokojów.

– Wiecie, chciałbym być na miejscu tych młodzików – odezwał się Celil, który od dłuższego czasu milczał. – Zamiast śnić ten karpacki koszmar, wolałbym zasnąć w objęciach swojej pięknej żony. To byłoby cudowne.

– Najpierw musisz znaleźć żonę – odrzekł Misza.

– Tatiana się nada – wtrącił się Władimir.

– To nie to samo – szepnął Celil.

– Skąd możesz wiedzieć, byłeś kiedyś żonaty?

– No właśnie, od jak dawna jesteście razem?

Celil przez chwilę się namyślał, zanim odpowiedział Seyitowi.

– Chyba trzy lata, może dłużej.

– Nigdy nie mówiła, że chce wyjść za ciebie za męża?

– Tatiana? Nie wiem, nigdy nie dała mi tego odczuć. Myślę, że oboje jesteśmy zadowoleni z obecnej sytuacji.

Misza przysunął się bliżej z krzesłem, po czym wyprostował i skrzyżował nogi.

– Pamiętaj, jeśli kiedyś się rozstaniecie, daj mi znać, dobrze? –



zwrócił się do Celila.

– Niemożliwe! – wykrzyknął Władimir. – Więc masz na nią oko? Misza, nie mogę w to uwierzyć.

Zaczęli się śmiać. Dla odprężenia odchodzili od poważnych tematów.

– Nie tylko ja, ale wielu mężczyzn. Nie mów, że o tym nie wiesz. Celila nie drażniła ta rozmowa. Tylko się roześmiał.

– Powiedz coś, nasz przyjaciel w otwarty sposób przyznaje się do uwielbienia dla twojej ukochanej.

Po komentarzu Seyita Celil wreszcie postanowił stanąć w obronie swojej kochanki.

– Nie martw się, Misza, nie zostawię jej. Nie miej złudzeń.

– Ale się z nią nie ożenisz, prawda?

– Kto wie, może kiedyś się pobierzemy – odparł Celil z figlarnym uśmiechem.

– Więc lepiej nie giń na froncie, bo ja nie zamierzam. Ktokolwiek wróci cały i zdrowy, zdobędzie Tatianę.

– Obaj się łudzicie – wtrącił się Władimir. – Kiedy was nie będzie, setki mężczyzn każdego wieczoru będą z podziwem patrzeć na jej kształtne nogi. Któryś z nich z pewnością zdobędzie jej względy.

– Czy to prawda, że ma najdłuższe nogi spośród wszystkich balerin w teatrze Bolszoi? – spytał Misza.

Celil ryknął śmiechem, a jego skośne oczy zupełnie zniknęły.

– Nie wiem, jeszcze nie miałem okazji pomierzyć wszystkich.

Byli w doskonałym nastroju. Myślenie o rzeczach innych niż wojna wyraźnie ich rozweseliło.

Rozmowa o kobietach przywiodła Władimira do kolejnego pytania.

– Jak się tutaj można zabawić, Kurcie Seycie?

Seyit i Celil popatrzyli na siebie z uśmiechem.

– Mówię poważnie, Seycie, czy są tu jakieś miejsca, w których możemy spędzić kilka godzin rozkoszy przed wyruszeniem na wojnę?

– Jeśli chcecie, możecie spędzić nie kilka godzin, ale nawet kilka dni.

– Możecie zostać do lata – dodał Seyit.

Misza odchylił głowę do tyłu, uniósł ręce i głęboko odetchnął.

– Byłoby cudownie, ale nie mamy tyle czasu, wystarczą dwie albo trzy godziny.

– Więc zakończmy wieczór i trochę odpocznijmy – odrzekł Seyit. Młodzieńcy się ożywili.

– Nie powiedziałaś nam, dokąd pojedziemy, Seycie. Jakie tam są dziewczęta, jest wśród nich urocza brunetka?

Seyit i Celil znów zaczęli się śmiać. Seyit poklepał Miszę po ramieniu.

– Prawdę mówiąc, nie mogę ci zbytnio pomóc, drogi Miszo. Musisz się zadowolić tym, co ci ześle opatrność. A teraz odpocznijmy i zbierzmy siły przed jutrzejszym wieczorem. Zaprowadzę was do waszych pokoi.

Młodzieńcy, uważając, aby nie obudzić nikogo z domowników, wspięli się na piętro po schodach oświetlonych gazowymi lampami. Seyit otworzył drzwi do pokoi gościnnych i wpuścił Miszę oraz Władimira do środka. Biała haftowana pościel i słodki zapach lawendy zachęcały do snu.

– Jeśli chcecie skorzystać z tureckiej łaźni, to jest gotowa na dole. Celil i ja właśnie się tam wybieramy.

– Oczy mi się zamykają, ale nie odmówię sobie tureckiej łaźni – odrzekł Władimir.

– Dołączymy do was – potwierdził Misza.

– Zabierzcie swoje rzeczy, spotkamy się na dole.

Wyłożona marmurem łaźnia miała rozmiary sporego pokoju. Wzdłuż półkolistej ściany rozmieszczono wodotryski z mosiężnymi kurkami od ciepłej i zimnej wody. Każdy z gości miał do dyspozycji lśniąca mosiężna naczynie, z którego mógł się polewać wodą. Przed każdym wodotryskiem stał niski drewniany stółek. Można było także siedzieć bądź leżeć na marmurowej posadzce podgrzewanej od spodu. Na marmurowych półkach za drzwiami leżały tureckie ręczniki. To było idealne miejsce do relaksu.

U podstawy każdego wodotrysku znajdował się zaokrąglony marmurowy zbiornik, *kuma*, w którym zatrzymywała się tryskająca woda. Odkręcili kurki i napełnili zbiorniki gorącą wodą, którą zamierzali się polewać – jej nadmiar spływał na marmurową posadzkę i znikał. Pod

wpływem gorącej kąpieli i ciepła bijącego od podłogi hammam wypełnił się tak gęstą parą, że ledwie widzieli się nawzajem. Jeśli komuś robiło się za gorąco, odświeżał się zimną wodą.

– Czuję, że wracają mi siły – rzekł Misza. – Co za wspaniały wynalazek. Kiedyś zbuduję sobie taką łaźnię w swoim domu.

– Mógłbym tutaj spać – powiedział Władimir, który leżał na marmurowej posadzce z zamkniętymi oczami. Seyit pociągnął go za rękę.

– Chodź, w łóżku będzie ci wygodniej.

Umyci, odprężeni i pobudzeni, założyli szlafroki, spod których wyzierały tylko ich czerwone twarze. Po cichu wspięli się po schodach, rzucili się na łóżka i od razu smacznie zasnęli.

W Jałcie kilkusetletnie lasy sąsiadowały z żyznymi polami i winnicami ciągnącymi się aż do błękitnego morza. Słońce stale świeciło i zawsze panowały umiarkowane temperatury. To wszystko zapewniało idealne warunki bogatym, sławnym i szlachetnie urodzonym mieszkańcom Piotrogradu i Moskwy, którzy budowali swoje letnie rezydencje pośród drzew, tak rozmieszczając gustowne wille, by sobie nawzajem nie przeszkadzać. Chociaż domy miały być zamieszkałe tylko latem, odzwierciedlały status społeczny właścicieli. Budziły się do życia każdego roku w maju. Jako pierwsi pojawiali się służący, którzy przygotowywali rezydencje, wietrzyli pokoje, wykonywali niezbędne naprawy i sprząkali. Czasami w skład tej wczesnej delegacji wchodziły dzieci z opiekunkami.

Tego wiosennego poranka słońce rozgrzewało przyrodę i ludzi, ptaki świergotały, a mieszkańcy letnich jałtańskich rezydencji budzili się ze snu. Wypoczęci młodzieńcy opuścili dom wczesnym rankiem. Śmiejąc się i radośnie gawędząc, wsiedli na konie, ubrani tylko w spodnie do konnej jazdy, koszule i swetry.

Słońce tak mocno przygrzewało, że gdy dojechali do winnicy, zdjęli swetry. Minęli tarasy porośnięte winoroślami, sięgające aż do brzegu morza, i dotarli do gospodarstwa ukrytego w wiekowym zagajniku. Tam czekało na nich śniadanie rozłożone pod czerdakiem, sklepieniem utworzonym z winorośli i wiciokrzewów, które nie tylko cieszyło oko, ale także zapewniało najpiękniejsze naturalne perfumy

i pozwalało w każdej chwili skosztować winogron. Niewielki, ale uroczy piętrowy dom, zbudowany z miejscowego kamienia, był prosto urządzony. Wzniesiono go na wzgórzu, skąd roztaczał się wspaniały widok na zieloną ziemię i błękitne morze. Spod czerdaka dom wyglądał jak olejny pejzaż, ujęty w ramy z winorośli i wiciokrzewu. Młodzieńcy zeskoczyli na ziemię, uwiązali konie, obmyli się wodą z ręcznej pompy, zasiedli przy stole i rzucili się na śniadanie jak sfora wygłodniałych wilków. Ajran, który ze smakiem popijali, przyrządzono z miejscowego jogurtu rozcieńczonego wodą, ubitego i doprawionego solą. Aby go schłodzić, spuścili wiadro głęboko do studni.

– Szczęściarz z ciebie, Kurcie Seycie, że masz takie miejsce, do którego możesz wracać. Zazdroszczę ci.

– Dziękuję, Miszo, ale tymi ziemiami w przeszłości targaly tak zajadłe konflikty, że nie wiem, co kryje przyszłość.

– Nie smuć się, lepiej powiedz, co będziemy robili wieczorem.

– Władimirze, na litość boską, czy ty nie myślisz o niczym innym?

– Nie, Miszo, od wczorajszego wieczoru zdecydowanie tylko jedno mi w głowie. Całą noc śniłem o dziewczętach. No dalej, powiedz mi, co zaplanowałeś.

Celil mrugnął do Seyita.

– Co ty na to, Seyicie? Po co czekać do wieczora?

Seyit oparł palec wskazujący na dołku w brodzie, jakby poważnie się nad czymś zastanawiał, ale tak naprawdę złośliwie igrał ze zniecierpliwionymi kompanami.

– Czemu nie! – odrzekł w końcu. – Dzień należy do nas, podobnie jak noc, nieprawdaż?

– Hura!

Władimir zerwał się od stołu i zaczął wywijać swetrem nad głową. Pozostali poszli w jego ślady. Zarządca gospodarstwa, który pojawił się z dużym talerzem świeżych owoców, zmartwił się, że jego goście zbierają się do odjazdu, i przeprosił za tak późne przybycie. Seyit uśmiechnął się do niego serdecznie.

– Nie przejmuj się, Ismailu Efendi, mamy sprawę do załatwienia. Zjemy owoce innym razem, dziękuję za twoje starania.

Ruszyli w drogę, weseli jak dzieci, i po chwili zniknęli wśród

drzew.

Na wąskiej leśnej drodze próbował ich wyprzedzić powóz. Ustawili się w jednej linii, aby go przepuścić. Na siedzeniu obok woźnicy piętrzyły się torby, walizy i kufry, które zasłaniały pasażerów. Kiedy powóz ich mijał, Seyit rozpoznał młodą kobietę siedzącą między dwiema dziewczynkami. Uśmiechnął się szeroko. Ona również go zauważyła. Odwzajemniła uśmiech i lekko skinęła głową. Kiedy powóz się oddalił, przyjaciele zaczęli się naigrywać z Seyita.

– Nawet w środku lasu znajdziesz jakąś damę, która odwzajemni twoje pozdrowienie – powiedział Misza. – Twoje szczęście właśnie cię wyprzedziło.

– To nie było szczęście, tylko dawna znajoma – odrzekł Seyit.

– Będziemy mieli przyjemność ją poznać? – spytał Władimir.

– Nie – odparł Celil, głaszcząc po łbie wierzchowca przyjaciela. – Niestety, ta piękność nie będzie miała czasu się z wami spotkać.

– Dlaczego?

– Ponieważ za każdym razem, gdy tutaj przyjeżdża, spotyka się z Seyitem i nie ma czasu dla nikogo innego.

– Kim ona jest, na miłość boską? – spytał Władimir z uśmiechem.

Celil zamknął oczy i wziął głęboki oddech, jakby zaciągał się wonią wyobrazonego kwiatu.

– To Larysa, piękna Larysa. Opiekuje się dziećmi Arkadiewów. Jej matka jest Francuzką. Ona również przyjechała do Rosji jako *mademoiselle*, guwernantka, wyszła za bogatego mężczyznę i osiadła w Moskwie. Arystokraci biją się o jej usługi. – Wskazał głową Seyita, który jechał obok niego. – A dopóki nie przyjadą domownicy, zajmuje się naszym przyjacielem, jeśli akurat jest w pobliżu.

Wszyscy się roześmiali, a Seyit pokręcił głową z udawaną rozpaczą.

– Nie wytrzymam już z wami, więc za kilka minut będę musiał was opuścić.

Misza uznał, że jego żarty dotknęły Seyita.

– Nie rób tego, Seyicie, tylko sobie żartujemy. Dokąd pojedziesz?

Seyit bez słowa skręcił w kierunku ogrodu pobliskiego domu i odjechał. Celil ze śmiechem odpowiedział zmartwionemu koledze.

– Nie przejmuj się, drogi Miszo, on nie odjeżdża dlatego, że jest na nas zły. To rezydencja Arkadiewów, przystanek Kurta Seyita. Nie martw się, jedź do swojej opiekunki.

– Seyt rozwiązał swój problem, ale co będzie z nami? – spytał Władimir.

Seyit zawrócił konia i podjechał do swoich kompanów.

– Celilu, wiesz, dokąd zabrać naszych kolegów.

Potem odwrócił się w stronę pozostałych.

– Oddaję was w ręce Celila. Jestem pewien, że miło spędzicie czas. Później spotkamy się w gospodarstwie i razem wrócimy do domu. Gdybyśmy przyjechali osobno, trudno byłoby to wytłumaczyć ojcu. Bawcie się dobrze.

– Ty też, i uważaj, żeby twoja guwernantka cię nie uśpiła.

– Wy również uważajcie, nie dajcie się złapać gospodarzowi.

Rozjechali się w różne strony. Seyit z daleka zobaczył, że z powozu są wyładowywane bagaże. Larysa stała przy schodach, trzymając za rękę jedną z dziewczynek. Obserwowała drogę prowadzącą do posiadłości. Seyit wiedział, że to na niego czeka. Wyłonił się spomiędzy drzew, żeby zwrócić jej uwagę, a następnie pogalopował ku domowi. Zatrzymał się przed drzwiami i uroczyście jej zasalutował.

– Miłego dnia.

– I wzajemnie – odpowiedziała Larysa, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Czy pan Arkadiew już wrócił? Chciałbym się z nim przywitać.

Zarządca i służący patrzyli na nich z zainteresowaniem. Larysa doskonale odegrała swoją rolę, odpowiadając poważnym tonem:

– Nie, państwo Arkadiewowie jeszcze nie przyjechali. Podejrzewam, że pojawią się za dziesięć dni.

Seyit szarpnął wodze, aby zawrócić wierzchowca.

– Dziękuję, zatem wtedy ich odwiedzę.

Uklonił się i wrócił na drogę za drzewami. Zsiadł z konia i czekał. Widział, jak Larysa przekazuje dzieci pokojówce. Następnie wchodzi do budynku, jedną ręką przytrzymując szal, a drugą spódnicę. Seyit przywiązał wierzchowca do drzewa, przeszedł na tyły domu i czekał. Wszystkie okna były zamknięte. Kilka minut później uchyliły się drzwi

jednego z pokoi wychodzące na ogród. Seyit przebiegł przez rabaty, pokonał werandę i wślizgnął się do środka, po czym zamknął drzwi za sobą. Okna były zasłonięte grubymi draperiami. Do wnętrza wdzierał się tylko pojedynczy promień światła. W niemal całkowitej ciemności młodzieniec niczego nie widział, ale znał to miejsce. Nagle poczuł ciepły oddech na twarzy. Bez słowa się objęli i zaczęli namiętnie całować. Seyit czuł ciepło jej ciała przez sukienkę. Pod cienkim szyfonem wyczuwał każdą jej ponętną krągłość. Była tak piękna, że nawet najmniej zainteresowanego mężczyznę ogarnęłoby niewiarygodne podniecenie. Nagle wyślizgnęła się z jego objęć i wyszeptała:

– Przestań, Seycie, przestań na chwilę, muszę się zaopiekować dziećmi. Skąd mogłam wiedzieć, że spotkam cię od razu po przyjeździe? Daj mi pół godziny. Muszę je nakarmić i ułożyć do snu.

Seyit objął ją w szczupłej talii i przyciągnął do siebie. Nie miał zamiaru wypuścić tej miękkiej, ciepłej istoty.

– Co mam robić przez te pół godziny?

Kokieteryjnie przeczesła jego włosy palcami, a potem wyszeptała mu do ucha:

– Zaprowadzę cię do swojej sypialni, tak że nikt cię nie zobaczy. Nikt inny nie ma tam wstępu. Kiedy tylko skończę, dołączę do ciebie, dobrze?

Uwolniła się z jego objęć, na palcach podeszła do drzwi, delikatnie je uchyliła i wyszła. Wróciła po kilku sekundach.

– Szybko! – powiedziała. – Chodź za mną, zanim ktoś się pojawi. Drugie drzwi na prawo, pod schodami.

Dziecinne podekscytowanie sprawiło, że jeszcze bardziej jej zapragnął. Podążył jej śladem. Podbiegli do schodów prowadzących na piętro. Larysa pociągnęła za połączoną ramę dużego lustra wiszącego między dwiema donicami, a wtedy szkło ustąpiło, ukazując sekretne przejście.

– Szybko, wejdź tutaj i uważaj, bo schody są wąskie. Na górze idź do pierwszego pokoju po lewej. Wejdę na piętro i ci otworzę.

Nie czekając na odpowiedź, zamknęła za nim szklane drzwi.

W całkowitej ciemności miał kłopoty z odnalezieniem poręczy spiralnych schodów. Starając się utrzymać równowagę podczas

wspinaczki, uśmiechnął się do siebie. Na górze napotkał drzwi.

„To na pewno drzwi, o których wspominała”, pomyślał. Wstrzymał oddech i przyłożył do nich ucho, czekał na jej sygnał. Wokół było pusto. Nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte. Stał uwięziony na ciemnych schodach między dwoma zamkniętymi wejściami. Już zaczynał być na siebie wściekły, gdy usłyszał ciche kroki po drugiej stronie. Zazgrzytał zamek. Seyit czekał, wstrzymując oddech. Nagle coś przyszło mu do głowy.

„A jeśli to nie Larysa?” Ta myśl zmroziła mu krew w żyłach. Wolalby wejść frontowymi drzwiami i powiedzieć domownikom, że przyszedł kochać się z guwernantką, niż dać się złapać w mrocznym tajnym przejściu.

Na szczęście jego największa obawa się nie ziściła. Zamek został otwarty, ale nikt nie wyszedł. Teraz Seyit mógł się wydostać. Najpierw wychylił głowę i rozejrzał się po korytarzu. Gdy już się upewnił, że jest bezpieczny, zgodnie z instrukcjami przemknął do pierwszego pokoju po lewej. Wewnątrz nikogo nie było. Larysa zapewne zajmowała się dziećmi. Jej kufer i walizy były otwarte, a część rzeczy leżała w nogach łóżka. Seyit usiadł na fotelu za parawanem oddzielającym posłanie od drzwi i czekał. Dobrze znał ten pokój. Zdążył za nim zatęsknić.

Przez chwilę myślał o Szurze, starając się ją porównać z Larysą, ale nie potrafił. Były tak różne, że nie dało się ich zestawić. Larysa była kobietą, która wprowadzała w miłosny nastrój wszystkim, co robiła. Kiedy mówiła – niezależnie na jaki temat – jej słowa, niewinne gesty, którymi pieściła swoje ciało, oraz pożądliwe spojrzenia spod przymkniętych powiek zawsze przywodziły na myśl seksualne zbliżenie. Seyit nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że kobieta o tak erotycznym oddziaływaniu została zatrudniona jako guwernantka. Może potrafiła się kontrolować w obecności dzieci.

Szura tymczasem była kobietą, z którą można spędzić życie. Nie dość, że jej ojciec cieszył się wysoką pozycją społeczną i znacznym bogactwem, ona sama posiadała wszystko, czego potrzebuje pewna siebie kobieta: doskonałe wykształcenie, królewską urodę, która sprawiała, że na ulicy oglądały się za nią nawet inne damy, a mężczyznom kręciło się w głowie, nienaganne maniery i dobre



pochodzenie. Szura nie znała sztuczek, za których pomocą Larysa wabiła mężczyzn. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jest w centrum uwagi, podziwiana i uwielbiana, ale zawsze zachowywała się tak, jakby o tym nie wiedziała bądź o to nie dbała. To czyniło ją jeszcze atrakcyjniejszą. Chociaż nie dawała mężczyznom choćby nikłej nadziei na seks i była bardzo niedoświadczona, promieniowała wyjątkowym ciepłem. Seyit odkrył, że pod jej cichą, pełną godności, nienaruszalną czystością krył się sekret prawdziwej kobiecości. Pamiętał, że gdy byli razem, czułe pocałunki szybko ustąpiły miejsca niespokojnemu i oszalamiającemu miłosnemu doświadczeniu, które trwało całymi godzinami.

Świadomość bycia pierwszym kochankiem tak niezwyklej kobiety napełniała go męską dumą. Szura, wcześniej niewinna i dziewicza, była pierwszą kobietą, która należała tylko do niego. To, że jako jedyny wiedział o namiętności ukrytej pod spokojną i delikatną powierzchownością, dawało mu olbrzymią satysfakcję. Tylko Seyit odkrył, że Bóg stworzył Szurę, aby kochała i była kochana.

„Co dalej?”, spytał siebie. Taka piękna kobieta z pewnością miała wielu adoratorów. Zaczynali mu działać na nerwy. Po raz pierwszy poczuł zazdrość, która nie dawała mu spokoju. Pragnął, aby Szura natychmiast znalazła się przy nim. Samo myślenie o niej sprawiało, że przyspieszał mu puls. Zaszło mu w gardle, ciało miał rozpalone. Przypomnił sobie jej sięgające do pasa blond włosy, które okrywały ich nagie ciała, gdy kochali się namiętnie, doskonale wiedząc, że to ostatni raz. Nie czuł się dobrze. Potrzebował jej jak lekarstwa, ale to lekarstwo było o wiele kilometrów stąd. Wstał i obmył się w porcelanowej misie, do której nalał wody z dzbanka, także porcelanowego. Potem pomasaował głowę, szyję i czoło wilgotnymi dłońmi, aby trochę się ochłodzić.

Zapewne długo śnił na jawie, bo aż podskoczył na odgłos otwieranych drzwi. Ukrył się za parawanem. Na szczęście do pokoju weszła Larysa.

– Jesteś tutaj, Seycie?

Kiedy wyszedł z ukrycia, zamknęła drzwi na klucz. Podbiegła do niego, objęła go rękami i mocno do niego przywarła. Następnie chwyciła jego głowę obiema dłońmi. Przycisnęła otwarte usta do jego ust. Ssała jego wargi, jakby chciała wyciągnąć z niego krew i życie. Wiła się

i poruszała niczym w tańcu, mocno ocierając się o Seyita.

„Dla mężczyzny, który nie ma zbyt wiele czasu na miłość, to idealna kobieta”, stwierdził młodzieniec. Potem znów przypomniał sobie o Szurze. Gdyby to ona weszła do pokoju, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. „Nie przybiegłaby tak i nie wiała się w moich objęciach”, pomyślał. Podeszłaby powoli, z pewnością siebie, patrząc mu w oczy z miłością, a jej przeszywające spojrzenie przypominałoby mu o wspaniałych chwilach, które razem spędzili. Gdy już znalazłaby się przy nim, zamknęłaby oczy i czekała, aż Seyit wykona pierwszy krok i ją pocałuje. W jej spokojnych objęciach cierpliwie czekałby na pełną żądzę, namiętną miłość, którą przedłużaliby całymi godzinami, odkrywając każdy szczegół swoich ciał, od pojedynczych kosmyków włosów po czubki palców u stóp, by na końcu wspólnie szczytować w całkowitym spełnieniu.

„Mój Boże – pomyślał młodzieniec. – Mam przy sobie kobietę, która pragnie zaspokoić wszystkie moje pragnienia, a fantazjuję o innej, od której dzielą mnie setki kilometrów”.

Larysa nie była w stanie zastąpić Szury, ale przynajmniej mogła pomóc Seyitowi zapomnieć. Dzięki seksapilowi, doświadczeniu i nienasyconemu erotyzmowi zaspokoila go i zasnęła w jego ramionach. Seyit leżał z ręką pod głową i rozmyślał o tym, czego właśnie doświadczył, gdy ku swemu zaskoczeniu zrozumiał, że co prawda przyszedł do tego domu, aby się kochać z Larysą, ale przez cały czas w myślach był z Szurą. Podniecało go myślenie o niej i w łóżku wyobrażał sobie, że to ona mu towarzyszy. Patrzył na śpiącą obok kobietę i czuł, iż zdradza swoją prawdziwą miłość, do której był głęboko przywiązany. Właśnie tak, pod przebraniem Larysy kryła się Szura i to z nią tak naprawdę się kochał. „Mój Boże, chyba się zakochałem po uszy”, pomyślał. Żałował, że nie zrozumiał tego wcześniej.

Nie chciał zostawać ani chwili dłużej. Obawiał się, że obudzi Larysę, więc ostrożnie wysunął rękę spod jej głowy i cicho wstał, ubrał się, po czym podszedł do drzwi. Upewnił się, że na korytarzu nikogo nie ma, skorzystał z sekretnego przejścia i zszedł po spiralnych schodach. Niestety, tym razem nie miał kto go ostrzec. Z korytarza dobiegały odgłosy krzątających się służących. „Pewnie przyjechał kolejny powóz”,

domyślił się.

Przez jakiś czas siedział na dolnym stopniu schodów. W końcu usłyszał, że drzwi frontowe się zamknęły, a odgłosy ucichły. Zapewne wszyscy wrócili do swoich pokojów. Z ogromną ostrożnością opuścił dom tą samą drogą, którą przyszedł. Kiedy już mu się to udało, zaczerpnął powietrza i odetchnął z ulgą. Na zewnątrz zapadał zmrok. Seyit wskoczył na konia, po raz ostatni obejrzał się za siebie i uśmiechnął, wspominając godziny, które spędził w tym domu. Podejrzewał, że nigdy tam nie wróci.

Dotarł do gospodarstwa przed innymi. Kiedy przywiązywał konia, przyszedł go przywitać Ismail, wyraźnie zaskoczony na jego widok.

– Witam pana, czy coś się stało?

– Nie mówiłem ci, że wrócę na owoce? – odrzekł Seyit, kierując się w stronę czerdaka. – No więc jestem.

Ismail niewiele z tego zrozumiał, ale pośpieszył po tacę z owocami. Seyit usiadł na krześle i założył nogę na nogę.

– Spuść do studni butelkę specjalnej wódki, żeby się schłodziła! – zawołał. – Nasi przyjaciele powinni lada chwila wrócić.

Ismail podbiegł do drzwi.

– Tak jest, proszę pana, natychmiast.

Lampa gazowa na treliazu dawała tak mało światła, że barwy wieczoru i kolory morza zlewały się w jedno. Od strony winorośli dobiegały nieustępliwe odgłosy świerszczy. Delikatna bryza przyprawiała o dreszcze. Młodzieniec zapalił papierosa i rozparł się na krześle, głowę oparł o zagłówek. Czuł niewyjaśniony niepokój. Czy jest tutaj, czy gdzieś indziej? Nie wiedział, gdzie pragnie być. Przypomniawsobie swój przyjazd do Petersburga razem z ojcem, ich pierwsze dni w Carskim Siole, spotkanie z Moisiejewami, wstąpienie do akademii, pożegnanie z ojcem wyruszającym na wojnę z Japonią. Tamtego dnia poczuł takie same dreszcze. Minęły lata i już nie był tamtym niedoświadczonym, wystraszonego chłopcem. Znał Piotrogród i Moskwę jak własną kieszeń. Poznał wielu ludzi. Dom w Carskim Siole był jego azylem, w którym stale urządzał przyjęcia. Jego rodzina w Ałuszcie była szczęśliwa i cieszyła się dobrym zdrowiem. Więc skąd ten niepokój? Skąd dreszcze? Tyle domów, tylu ludzi, tyle zwyczajów.

Gdzie jest jego miejsce? Gdzie ostatecznie osiadzie? Kogo pokocha na tyle, aby wziąć ślub? Jego ojciec powiedział: „Ciesz się życiem do trzydziestki, a potem ożeń się z dziewczyną stąd”. Dzisiaj Seyit uświadomił sobie, że kobietą, którą kocha, jest Szura. A co z małżeństwem? Co, jeśli postanowią się pobrać? Jego brat ożenił się z młodą dziewczyną o tureckich korzeniach, pochodzącą z dobrej rodziny, i jest szczęśliwy. Czy ojciec postawi mu go za wzór? Nawet jeśli zaakceptuje wybór Seyita, czy Szura zechce tutaj zamieszkać? Może tak, może nie. A gdzie on sam chciałby się osiedlić? Od dwunastego roku życia mieszkał u Moisiejewów w Petersburgu i w rodzinnej posiadłości w Carskim Siole, a nie w Ałuszcie.

– Gdzie jest moje miejsce na ziemi? – spytał sam siebie szeptem.

Ismail, który przyniósł biały ser, owoce i suszoną ciecierzycę, odniósł wrażenie, że Seyit coś do niego powiedział.

– Co pan mówi?

Seyit oderwał wzrok od rozgwieżdżonego nieba i machnął ręką.

– To nie do ciebie, Ismailu Efendi... Czy wódka się schłodziła? Przynieś mi kieliszek.

Wyjął kieszonkowy zegarek. Wskazywał dziewiątą. Młodzieniec delikatnie dotknął szkiełka. To był prezent od cara Mikołaja, nagroda w zawodach jeździeckich, które wygrał przed dwoma laty. Uczestniczyli w nich absolwenci szkoły jeździeckiej w moskiewskim Maneżu oraz wojskowi. Seyit zazwyczaj bardzo dobrze sobie podczas nich radził. Był dumny ze wszystkich medali, którymi odznaczył go car, jednak ten zegarek był wyjątkowy, ponieważ mógł go nosić także do cywilnego stroju. Miał długi złoty łańcuszek i złotą osłonkę. Pod wieczkiem umieszczono jego inicjały – ceramiczne litery wysadzone rubinami. Ciepło, które czuł w dłoni trzymającej zegarek, przypomniało mu o Piotrogradzie, ale delikatny wietrzyk o słonym posmaku, otaczająca go woń świeżych liści winorośli i miękka żyzna gleba pod stopami zdawały się mówić: „Należysz do nas”.

Nalał sobie mały kieliszek żółtej wódki, specjalnie przygotowanej i schłodzonej w lodowatej wodzie studni, i opróżnił go jednym haustem. Następnie zaciągnął się papierosem. Przeanalizowanie dylematu, przed którym stanął, nie przyniosło mu ukojenia, wręcz przeciwnie, jego umysł

był jeszcze bardziej udręczony. Jak cudownie byłoby, gdyby Szura mu towarzyszyła. Pragnął tylko przytulić ją i zasnąć. Wystarczyłaby mu świadomość, że jest przy nim. Zatemsknił za obecnością kobiety, którą szczerze pokochał. Chciał wszystko rzucić i do niej jechać. Wstał i zaczął krążyć po ogrodzie.

„Co mi przychodzi do głowy, pewnie wódka mnie odurzyła”, rozmyślał. Za trzy dni czeka go podróż, z której może nie wrócić. Co stara się ustalić? Czy wolałby mieszkać w Ałuszcie, Jałcie czy Piotrogradzie.

Odgłos kopyt przywrócił go do rzeczywistości. Jego kompani wreszcie nadjechali. Po ich śmiechach i rozmowach domyślił się, że są co najmniej podchmieleni, jeśli nie pijani. Podeszli do stołu, radośni jak dzieci.

– Nie sądziliśmy, że cię tutaj zastaniemy – rzekł Celil, po czym zauważył ponurą minę przyjaciela. – Co się stało, Seyicie? Nie wyglądasz najlepiej.

Seyit napełnił ich kieliszki wódką.

– Nic mi nie jest, Celilu, po prostu rozmyślałem.

– Powinieneś być pojechać z nami, Kurcie Seycie – odezwał się Misza. – Wspaniale się bawiliśmy. Mój Boże! Kim były te dziewczyny? Jedna lepiej zbudowana od drugiej. To nie w porządku, że ukrywają się w lesie.

Władimir nucił jakąś piosenkę z zamkniętymi oczami.

– Jestem pewien, że Seyt także świetnie się bawił, prawda? Opowiedz, co robiłeś, jak spisała się twoja guwernantka? – Był lekko pijany, śmiał się, a głowa kołysała mu się na boki.

Seyit uśmiechnął się do swoich kompanów. Smutek, który opanował go przed chwilą, już zniknął.

– Nie martwcie się o mnie, lepiej powiedzcie, co wy robiliście. Skoro tak miło spędziliście dzień, to na pewno macie dużo więcej do opowiedzenia.

Misza wrzucił kawałek jabłka do ust i popił go wódką, a następnie zaczął zachęcać Celila:

– Opowiedz, Celilu, opowiedz... – Zapomniał, co chciał powiedzieć, więc na chwilę umilkł. – Gdzie to było? – spytał w końcu. –

Do czyjego domu pojechaliśmy?

Celil usiadł na krześle obok Seyita.

– Do Ułaszynów.

– Ooo! Teraz rozumiem, dlaczego tak długo was nie było. Którą z dziewcząt zastaliście?

– Wszystkie trzy i nową pomocnicę kucharki. Jest cudna.

Wskazał na podpitych kolegów.

– To przez nią są w takim stanie. Mówią, że jest niezwykła.

Wódka się skończyła. Seyit wstał.

– Chodźcie, chłopcy, już północ. Lepiej wracajmy do domu.

Misza opierał się łokciami o blat, na wpół śpiący, na wpół pijany, mrucał jakąś piosenkę. Wyciągnął ręce i przytrzymał się stołu.

– Nigdzie mnie nie zabierzecie. Tutaj będę spał. Idźcie sami.

Język tak mu się plątał, że z trudem mówił. Pomogli mu wstać i wsiąść na konia. Seyit zawołał do Ismaila Efendiego, który grzecznie stał przy bramie:

– Dobranoc, Ismailu Efendi, zobaczymy się później.

– Dobranoc panu, szczęśliwej drogi.

Ruszyli w stronę domu, wspominając wieczorne wydarzenia. Mniej więcej w połowie drogi Seyit zjechał z głównego traktu do lasu.

– Tędy! – zawołał.

– Dokąd on nas zabiera? – spytał Władimir.

– Nad jezioro Karagöl, Czarne Jezioro – odrzekł Celil.

– Nad jezioro?

– Po takiej nocy to jedyne lekarstwo.

– Oszalałeś – odparł Misza. – Noc jest chłodna, minęła północ, woda pewnie jest lodowata.

– Żadnych wymówek, to część zabawy. Jeśli chcecie żyć jak my, musicie to zrobić.

Podążyli za strumieniem płynącym przez las i dotarli do niewielkiego jeziora.

– Po łajdaczeniu się i pijaństwie to najlepszy sposób na odzyskanie jasności umysłu – rzekł Seyit do swoich kompanów.

Rozebrał się do naga i zanurkował w lodowatej wodzie. Celil poszedł w jego ślady. Pozostali dwaj rozebrali się niechętnie, po czym,

powłócząc nogami i drżąc, podeszli do brzegu. Ich wzrok powoli przyzwyczajął się do ciemności. Księżyc wyłonił się spomiędzy drzew i usadowił w zenicie, oblewał blaskiem jezioro i las, nadając im niewiarygodne piękno. Znajdowali się w samym środku zaczarowanego lasu nad zaczarowanym jeziorem. Misza wciąż trząsał się z zimna, ale był oszołomiony panującym nastrojem. Wydał z siebie donośny okrzyk i rzucił się do wody. Plusk, z jakim jego potężne ciało uderzyło o taflę jeziora, wystraszył siedzące na drzewach ptaki, które poderwały się do lotu pośród kakofonii świergotu i trzepotu skrzydeł.

Misza wypłynął na powierzchnię i zawołał do swojego przyjaciela:

– Na co czekasz, Władimirze? Chodź. Mają rację, to cudowne uczucie. Poczujesz się jak nowo narodzony. Chodź.

Woda była lodowato zimna. Mieli wrażenie, że w ich ciała, napięte i rozgrzane za sprawą miłości, wódki oraz ciągłych myśli o wojnie, ktoś tchnął nowe życie. Tysiące lodowatych igieł podrażniały i budziły ich nerwy. W końcu wyszli z wody, a delikatny wiatr i wilgoć lasu chłodziły nagie ciała. Czuli się świeżo i zdrowo.

– Teraz możemy wracać do domu – orzekł Seyit, zapinając koszulę.

– Często tak robisz, Seycie? – spytał Misza.

– Tak, takie wycieczki zawsze kończą się w ten sposób.

– Jesteście tutaj w najcieplejszej porze roku – zauważył Celil. – Jest jeszcze zima.

– Daj spokój, Celilu, chyba mi nie powiesz, że pływacie tutaj w zimie, gdy leży śnieg.

– Sam się przekonasz, jeśli jeszcze kiedyś będziemy mieli okazję tu przyjechać. Zrobimy to w zimie, zmusimy was do pływania w lodowatej wodzie.

– Dobrze, że wrócimy do domu trzeźwi – rzekł Seyit, po czym zwrócił się do Celila. – Pamiętasz tamtą noc, którą przespaliśmy na śniegu?

Obaj się roześmiali, a Celil opowiedział pozostałym tę historię.

– Jak mógłbym zapomnieć. Pewnej nocy bardzo się upiliśmy. Zaspy miały wysokość dorosłego mężczyzny. Ledwo dotarliśmy do jeziora. Bardzo długo trzeźwiliśmy, a kiedy wróciliśmy do domu,

wszystko było zamknięte. Major Eminow najwyraźniej postanowił nas ukarać. Kazał pozamykać wszystkie drzwi i okna.

– Mieliśmy wtedy dopiero siedemnaście lat – wtrącił Seyit.

– I co zrobiliście? – spytał Władimir.

– A jakie mieliśmy wyjście? Przespaliśmy się na sofie pod czerdakiem.

Seyit prawie popłakał się ze śmiechu.

– Śnieg padał prosto na nas, wyobrażacie sobie? Po takiej ilości trunków, jakie wypiliśmy, nie miałem ochoty spać w domu.

– Co się stało rano?

– Cemal nas obudził. Weszliśmy do domu tylnymi drzwiami, wróciliśmy do swoich pokojów, odświeżyliśmy się i zeszliśmy na śniadanie, jakby nic się nie stało.

– Twój ojciec nie wiedział, że się spóźniliście?

– A jak myślisz? Pierwsze, co powiedział, to: „Spóźniliście się wczoraj”. Potem popatrzył nam prosto w oczy i dodał: „Rano zauważyłem, że nie byliście zbytnio zaśnięzeni”.

– Nigdy w życiu nie czułem się tak upokorzony – powiedział Celil.

– Ale teraz z przyjemnością wspominamy stare dobre czasy.

– Jestem pewien, że będziemy się z tego śmiali jeszcze przez wiele lat – odrzekł Misza.

Popatrzyli na siebie.

– Jeszcze przez wiele lat... – powtórzyli.

W ich głosach wyraźniej niż obietnica pobrzmiwała wątpliwość. Przystanęli i padli sobie w ramiona.

W ciszy i melancholii, które opadły na las, ledwie było słyhać trzepot skrzydeł ostatnich ptaków powracających do gniazd. Nawet świerszcze ucichły. Srebrzysta plama księżycowego blasku przesunęła się na drugą stronę jeziora i zniknęła. W jak zwykle pełnym życia jałtańskim lesie dobiegła końca kolejna noc.



## FRONT KARPACKI

1916

Front karpacki był piekłem dla szeregowych żołnierzy i oficerów. Miesiącami walczyli na płaskowyżach obok węgierskich dolin. Garnizon stacjonował bardzo blisko frontu. Jedyną różnicą między żołnierzami walczącymi z bronią w ręku a personelem bazy zajmującym się robotą papierkową było to, że ci drudzy nie stawali oko w oko z wrogiem. Ryczące stanowiska artylerii, zwłaszcza szesnastocalowe działa Niemców, znajdowały się tak blisko, że po każdej salwie grunt drżał jak przy trzęsieniu ziemi, a wybuchy pocisków zmieniały noc w dzień. Śmierć i zniszczenie przychodziły niespodziewanie. Ogień i dym buchały z kraterów powstałych po uderzeniach pocisków. Trupy żołnierzy mieszały się z truchłami koni, mułów i osłów. Obrazu dopełniały zwęglone pozostałości dział i wozów – tu oś, tam koło, fragmenty ubrań przesiąkniętych krwią, potem i rozmokłą ziemią. Wśród trupów dominującymi kolorami były szarość, zwęglona czerń i khaki. Niektórzy ranni, poparzeni, wciąż dymiący, ale żywi, trwali w śpiączce; inni modlili się o ratunek bądź śmierć, wybawienie od życia w agonii.

Po długich i trudnych walkach węgierskie i austriackie oddziały zostały zmuszone do wycofania się na drugą stronę doliny. Rosyjski garnizon znajdował się w lesie tuż za linią frontu, a leżąca obok wioska stała się punktem szpitalnym. Dwaj wojskowi lekarze oraz kilka pielęgniarek ochotniczek składało się na korpus medyczny. Drewniany dom, który początkowo im przydzielono, okazał się niewystarczający nawet jako punkt opatrunkowy, dlatego z drewna pozyskanego z wycinki lasu pośpiesznie wzniesiono kolejne budynki. W tym samym celu w ogrodzie rozstawiono kilka namiotów. Wąski szlak wiodący na front był bardzo zatłoczony. Ciągnęły nim ciężarówki, które wciąż wymagały naprawy, oraz powozy zaprzężone w zmęczone i chore konie, muły albo osły, które dniem i nocą woziły rannych. Ochotnicy pracujący w punkcie medycznym, którzy opuścili swoje rodziny, domy i ciepłe, miękkie

łóżka, byli wycieńczeni i zniechęceni. Przybyli na front pełni szlachetnych intencji, ale na miejscu zastali cierpienie i wszechobecny odór śmierci. Rozczarowani i pozbawieni złudzeń, pracowali pilnie bez narzekania. Pielęgniarki robiły wszystko, co w ich mocy, aby ratować życie rannych, ale dobre chęci nie wystarczały. Brakowało im sprzętu. Przez wiele tygodni zza linii frontu nie docierały żadne dostawy. Pomaganie pacjentom pozbawionym kończyn i przeprowadzanie amputacji u osób zagrożonych gangreną stało się zbyt trudnym zadaniem nawet dla chirurgów. Brakowało leków przeciwbólowych i środków znieczulających. Ofiary, którymi często byli młodzi chłopcy, zmasakrowani przez odłamki lub pociski, próbowały wytrzymać potworny ból, który potęgował się podczas zabiegów przeprowadzanych za pomocą tępych narzędzi. Początkowo starali się nie płakać i nie krzyczeć, gdyż to nie przystoi mężczyźnie ani żołnierzowi, w końcu jednak się poddawali – wrzeszczeli i jęczyli, aż do utraty przytomności. Wielu umierało, nie odzyskawszy świadomości, albo z powodu utraty krwi. Mieli więcej szczęścia niż ich kompani, którzy ginęli na polu bitwy, rozrywani na strzępy przez kolejne salwy. Kiedy pewnego dnia ziemia zakryje, a trawa zarośnie ich szczątki, każdy z tych pechowców będzie miał kilka grobów.

Dwaj jeźdźcy, którzy nadjechali od strony garnizonu, zatrzymali się przed szpitalem polowym, zeskoczyli z koni i wbiegli do środka. Mieli zakurzone mundury i buty. Pielęgniarka, która zajmowała się właśnie przywiezionym rannym, usunęła im się z drogi.

– Gdzie możemy znaleźć lekarza? – spytał jeden z przybyszów.

Oszołomiona widokiem dziury w brzuchu nowej ofiary, pielęgniarka nie mogła wykrztusić słowa, więc tylko wskazała następny namiot. Oficerowie puścili się biegiem. Pośród rannych, upchniętych jak sardynki w puszcze, zobaczyli lekarza, który właśnie dokonywał amputacji. Podniósł głowę, usłyszawszy ich powitanie.

– Porucznik Seyit Eminow, panie doktorze, szukamy naszego przyjaciela.

– Kto to jest i kiedy mógł zostać przywieziony?

– Porucznik Władimir Sawinkow z pułku kawalerii, mógł zostać ranny podczas ostatniego ataku.

Lekarz odłożył amputowaną nogę, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie ma wielkich nadziei na ocalenie jej właściciela. Głęboko odetchnął.

– Przywożą ich tak szybko, że już nie zapamiętuję nazwisk. Jeśli poprosicie pielęgniarkę, może poszukać w rejestrze. Niektórzy przyjeżdżają samotnie albo w śpiączce. Jeśli przeżyją i potem podadzą nam nazwisko, zapisujemy je. Po niektórych ktoś się zgłasza, tak jak w waszym przypadku, i dzięki temu poznajemy ich nazwiska. Jeśli chcecie, możecie się rozejrzeć. Przepraszam, jeśli niezbyt wam pomogłem.

– W porządku, doktorze, i tak zajęliśmy panu za dużo czasu, dziękujemy.

Kiedy wyszli z namiotu, Seyit zwrócił się do przyjaciela.

– Celilu, sprawdź w namiotach, a ja zajrzę do budynku, tak będzie szybciej.

– Dobrze, Seyicie.

Seyit pośpiesznie szedł między łózkami. Widok był przerażający. Widział gorsze rzeczy na polu bitwy, ale tam wydawały się one naturalne. Za linią frontu okrucieństwo wojny stawało się bardziej widoczne. Brakowało łóżek, więc nowo przybyli leżeli na noszach, na których zostali przyniesieni. W powietrzu unosił się smród krwi i środka odkażającego. Seyit rozglądał się, ale nigdzie nie widział Władimira. Niektórym twarzom przyglądał się dokładniej, ponieważ były tak zmasakrowane, że nie dało się ich od razu rozpoznać.

Na noszach pod oknem leżał żołnierz obandażowany od szyi w górę. Seyit przyklęknął przy nim. Opatrunek, w którym pozostawiono tylko otwór na usta, był czerwony od krwi. Mężczyzna charczał, usiłując oddychać przez bandaż. Kiedy Seyit zajrzał głębiej, z przerażeniem stwierdził, że w miejscu ust pozostała tylko dziura bez warg, języka i zębów. Chwycił się za brzuch w obawie, że zwymiotuje. Wstał i popatrzył na pielęgniarkę. Podtrzymywała głowę kolejnego pacjenta i podawała mu wodę, spełniając jego ostatnie życzenie. Ranny miał najwyżej dwadzieścia lat. Woda spieniła mu się w ustach i wypłynęła na brodę. Popatrzył na kobietę z wdzięcznością. Potem jego ciało napięło się, zadrżało, szyja zwiotczała i opadł na jej kolana z wciąż otwartymi

oczami. Pielęgniarka nie próbowała powstrzymać łez, delikatnym ruchem dłoni zamknęła mu powieki. Potem wstała i owinęła zmarłego prześcieradłem, na którym leżał. Seyit patrzył na to z otwartymi ustami, czując ogromną kulę w gardle. Pomyślał, że młoda pielęgniarka o nienaganych manierach, szczupłych, długich palcach, zadbanych paznokciach i dłoniach oraz lekkim kroku zapewne pochodzi z dobrej rodziny. Ktoś, kto porzuca bezpieczeństwo i wygody miasta oraz rodzinnego domu, aby wziąć udział w wojnie, tuż za linią frontu, musi być idealistą o złotym sercu. Większość ochotniczek została zwerbowana przez organizację dobroczynną założoną przez księżniczkę Tatianę, drugą córkę cara Mikołaja II, i pochodziła z zamożnych wielkowiejskich rodzin. Były to żony i córki prominentnych obywateli. Seyit współczuł tej młodej kobiecie, której zapewne miał nigdy więcej nie zobaczyć.

Kiedy skończyła się zajmować biednym chłopcem, na chwilę zamarła, jakby się zamyśliła albo pogrążyła w modlitwie. Potem przypomniała sobie, że inni także potrzebują jej pomocy, odsunęła się od zwłok i powiedziała coś jednemu z sanitariuszy. Wtedy Seyitowi udało się złowić jej spojrzenie.

– Czy to był pana krewny? – spytała.

Seyit pokręcił głową.

– Nie, nie znam go. Szukam kogoś innego.

– Tutaj go pan nie znalazł?

– Nie widzę nikogo, kto by go przypominał. Nazywa się Sawinkow, porucznik Władimir Sawinkow.

Potem spytał o rannego na noszach.

– Tamten mężczyzna pod oknem, na noszach, z obandażowaną głową... Wie pani, jak się nazywa?

Pielęgniarka popatrzyła we wskazanym kierunku.

– Ach, tamten biedak! – odpowiedziała ze współczuciem. – Obawiam się, że długo nie pożyje. Nie znamy jego nazwiska. Wiemy tylko, że to oficer artylerii. Czy to może być pański znajomy?

Seyit poczuł ulgę, że mężczyzna nie jest Władimirem. To dawało nadzieję, że jego przyjaciel odniósł mniej poważne rany. Zmusił się do uśmiechu.

– Nie, to nie może być on. Pewnie go tutaj nie ma. Dziękuję, siostrze. Z Bogiem.

– Dobrze spotkać kogoś, kto wierzy w Boga – odrzekła.

Seyit spojrział na nią pytająco, więc poczuła, że powinna wyjaśnić.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ja też jestem wierząca, ale pośród rannych spotkałam wielu Jego przeciwników...

– Może to dlatego, że tak bardzo się do niego zbliżyli – wyszeptał Seyit, wychodząc.

Znalazł Celila przy drzwiach, gdzie ten bezskutecznie wypytywał przechodzących, czy widzieli Władimira. Ich przyjaciela najwyraźniej tu nie było. Postanowili wrócić i sprawdzić na polu bitwy.

– Myślisz, że dobrze robimy, Seyicie? A jeśli znów zaczną się ostrzał artyleryjski?

– Pamiętam jego dokładne położenie, Celilu. Był niedaleko Miszy.

Spięli konie ostrogami i jak szaleni pomknęli w stronę garnizonu. Nie zatrzymali się tam, a gdy Misza zobaczył, że mijają go i galopują ku polu bitwy, zawołał Osmana, który właśnie zmiękczał twarde herbatniki z racji żywnościowej w jasnym płynie udającym herbatę.

– Osmanie, Kurt Seyt i Celil galopują w stronę pola bitwy, chyba oszaleli. Co oni zamierzają?

Osman, podobnie jak Michaił, Władimir i Celil, był porucznikiem pod dowództwem Seyita. Pochodził z dobrej tureckiej rodziny z Ałupki na Krymie. Postawił herbatę na kamieniu obok namiotu i zerwał się na równe nogi.

– Chodź, ruszamy – oznajmił.

– Niby dokąd? Zwariowałeś?

– Ja jadę za nimi, możesz do mnie dołączyć, jeśli chcesz.

Osman oddałby życie za Seyita. Skoro Seyit galopował w stronę pola bitwy, to najwyraźniej miał ku temu powód. Kiedy Osman wskoczył na konia, z zadowoleniem zobaczył, że Misza robi to samo.

Na polu bitwy panował śmiertelny spokój. Dojechali do miejsca, w którym Władimir spadł z ranionego konia. Zaczęli krążyć pośród trupów, odwracać te leżące twarzą do ziemi i wyciągać te przygniecione ciałami koni, zniszczonymi powozami lub ich szczątkami. Bardzo się przykładali do poszukiwań, ale na próżno. Gdy już mieli odjechać, Seyit

zauważył, że w oddali, po węgierskiej stronie, ktoś porusza się wśród zwłok.

– Szybko, Celilu, tam ktoś jest, pewnie ranny.

Pomknęli we wskazanym kierunku. Misza i Osman, którzy dopiero przyjechali, zobaczyli, że ich kompani wjeżdżają na terytorium wroga. Nieznajomy mężczyzna wstał i rzucił się do panicznej ucieczki.

– Co u diabła? – odezwał się Seyit. – To nie jest jeden z naszych, tylko Węgier.

Celil sądził, że Seyit zawróci, ale ten ruszył za uciekinierem. Celil się zawahał. Znajdowali się w zasięgu nieprzyjacielskiego ognia. To idealne miejsce, aby znaleźć śmierć. Jednak Seyit nie mógł puścić mężczyzny wolno. Wystraszony Węgier biegł najszybciej jak potrafił, oglądając się, żeby sprawdzić, jak blisko jest jego prześladowca. Za każdym razem, gdy się oglądał, potykał się o coś – o trupa, broń, kulę armatnią. Przez kilka godzin udawał martwego i czekał na zapadnięcie zmroku, żeby wrócić do węgierskich okopów. Nie przypuszczał, że wydarzy się coś takiego. Był przekonany, że jego prześladowcy nie odważą się zapaść na wrogie terytorium, ale się mylił. Czuł na karku gorące oddechy koni. Silne ręce jeźdźców pochwyciły go z obu stron z niewiarygodną szybkością i uniosły. Poczuł, że zmienia kierunek. Teraz galopowali w stronę rosyjskich pozycji. Szeroko otworzył oczy. Gdyby któryś z jeźdźców go teraz puścił, Węgier niechybnie by zginął. Co go czeka po przeciwnej stronie? Co z nim zrobią? Zanim Seyit i Celil odstawili mężczyznę do Osmana i Miszy, ich jeniec zemdlał.

– Zawieźcie go do garnizonu, a my jeszcze raz się rozejrzemy – powiedział Seyit.

– Uważajcie na siebie – zawołał Osman.

Tym razem szczęście im dopisało. Znaleźli Władimira. Ocenili, że ma złamane nogi, ponieważ jego stopy były nienaturalnie wykręcone. Poza tym miał strzaskane ramię oraz lewy policzek. Seyit dźwignął go za ramiona i oparł jego głowę na swoim kolanie.

– Władimir! Władimir! Odezwij się, przecież żyjesz, musisz żyć!

Młodzieniec był w opłakanym stanie, ale wciąż oddychał.

– Celilu, zabieramy go. *Inszallah*, Bogu niech będą dzięki, że znaleźliśmy go na czas.

Umieścili Władimira na grzbiecie wierzchowca Celila i ruszyli w stronę garnizonu. Seyit podtrzymywał przyjacielowi głowę, jakby wiozł dziecko. Robiło się ciemno.

Misza i Osman czekali na nich na końcu drogi. Ostrożnie zdjęli Władimira z konia i złożyli jego połamane ciało na noszach. Głowa młodzieńca opadła na bok. Misza podniósł zwisającą zakrwawioną rękę przyjaciela i ułożył ją na jego ciele.

– Czy jest tutaj wóz szpitalny? – zawołał Seyit do sanitariuszy.

Misza patrzył na straszliwą ranę na twarzy Władimira.

– Nie trzeba... – szepnął. – Już odszedł...

Wszyscy podbiegli do noszy, zaczęli sprawdzać puls ранego i próbowali wyczuć jego oddech. Ich wysiłki nic nie zmieniły. Porucznik Władimir Sawinkow nie żył. Sanitariusze się przeżegnali, Misza obiema rękami chwycił złotą gwiazdę Dawida, którą nosił na piersi, a Seyit uklęknął obok przyjaciela. Na jego twarzy malowało się cierpienie.

– Drogi Władimirze, drogi przyjacielu, wybacz mi, że się spóźniłem...

Ucałował zakrwawione czoło i powieki, zagryzł wargi, aby powstrzymać łzy napływające do oczu. Potem uśmiechnął się gorzko.

– Już prawie zima, przyjacielu. Jeśli kiedyś wrócę do Jałty, przepłynę dla ciebie lodowate jezioro, obiecuję.

Pochowali Władimira w zagajniku za garnizonem. Na kopcu, który miał być jego grobem, umieścili drewniany krzyż. Sanitariusze żegnali się i modlili do Boga, Jezusa, Matki Bożej i Ducha Świętego o przebaczenie grzechów zmarłego. Seyit i Celil wyciągnęli ręce i zwrócili otwarte dłonie ku niebu, intonując:

– *Bismillah ur Rahman ur Rahim...* – Boże Miłosierny i Litościwy.

Misza wznosił żydowskie modlitwy.

Tamtego wieczoru, gdy porucznik Władimir Sawinkow został męczennikiem, a jego dusza uleciała do Nieba do miłosiernego Boga przy wtórze muzułmańskich, żydowskich i prawosławnych modlitw, co stanowi rzadkość u wojownika, północne wiatry gnały woń krwi i prochu na południe.

Zapowiadała się sroga zima. Po długiej i ciepłej jesieni ochłodziło się. Dni były krótkie i ciemne. Wiał silny lodowaty wiatr, który niósł

zapach śniegu. Nocą trzymał mróz. Na froncie brakowało jedzenia, opału i lekarstw; dostawy pojawiały się nieregularnie.

Reszta kraju przechodziła niespotykane wcześniej zmiany. W wyniku polaryzacji postaw wybuchały powstania, najpierw w Moskwie i Piotrogradzie, potem w innych częściach Rosji. Ludzie na froncie już dawno stracili kontakt ze swoimi rodzinami i przyjaciółmi. Wieści dotyczące wojny i rewolucji przekazywano sobie pocztą pantoflową i szeptem. Trudno było odróżnić prawdę od kłamstw. Krążyły plotki, że rewolucjoniści szykują się do zawarcia pokoju z Niemcami. Dla żołnierzy walczących na froncie karpackim przetrwanie było ważniejsze niż miejska polityka. Wszyscy martwili się, co zastaną w ojczyźnie, jeśli rewolucjoniści przejmą władzę nad krajem. W rzadkich chwilach, gdy cichł ostrzał artyleryjski i snajperski oraz nie toczyły się walki wręcz, wojownicy zmagali się z tymi niepokojącymi myślami.

Noc była ciemna. Śnieg przez kilka godzin intensywnie padał na szczątki, zwęglone pojazdy artylerii, zwłoki poległych i zabite konie. Okrywał wszystko nieskazitelną bielą, jakby to wcale nie była dolina zagłady, w której śmierć prześcigała wierzchowce i pociski. Jedyne dźwięki dobiegały od strony ognisk, które rozpalali mieszkańcy namiotów przysypanych śniegiem. Żołnierze otuleni płaszczami i kocami jak zahipnotyzowani wpatrywali się w tańczące płomienie. Ci, którzy woleli rozmawiać, robili to przyciszonymi głosami, jakby bali się dźwięku własnych słów.

Dla Seyita i jego przyjaciół to miała być kolejna bezsenna noc. Wczesnym rankiem planowali zejść na drugą stronę doliny. Zwiększenie liczby jeńców, których schwytano w ciągu ostatnich kilku dni, dodało otuchy rosyjskim oddziałom przygotowującym się do natarcia. Seyit patrzył na wyczerpane oddziały śpiące na śniegu i zastanawiał się, jak głęboko zdołają wejść na terytorium wroga, zanim zostaną zdziesiątkowani.

Misza rysował gwiazdy Dawida na śniegu, gdy dotyk ciepłego kubka z herbatą wyrwał go z zadumy. Podniósł oczy.

– Dzięki, Celilu.

Celil wzmocnił herbatę kilkoma kroplami wódki. Misza wypił duży



łyk i zamknął oczy. Powoli przełykając płyn, czuł, jak alkohol wnika do jego krwiobiegu i rozgrzewa ciało aż do szpiku kości. Paliło go gardło. Otworzył oczy i pokręcił głową. Gorącym metalowym kubkiem zrobił otwór w śniegu i postawił w nim napój.

– Pamiętasz, Kurcie Seycie? – spytał.

Seyit oderwał wzrok od obserwowanego terenu i popatrzył na przyjaciela.

– Czy co pamiętam?

– Że zamierzaliśmy pojechać do jałtańskich lasów i wykopać się w małym lodowatym jeziorze Karagöl.

Seyit uśmiechnął się gorzko.

– Może nie jesteśmy w Jałcie, ale robimy niemal to samo. Tutejsze życie niewiele się różni od pływania w lodowatej wodzie.

– Nie masz kontaktu ze swoją rodziną, prawda?

– Nie, Miszo, już od co najmniej czterech miesięcy.

– Sądzisz, że rewolucja dotarła na Krym?

– Nie mam pojęcia. Pierwsze zamieszki w Moskwie i Piotrogradzie nie rozszerzyły się aż tak daleko na południe, ale teraz nie wiem.

– Jeśli ci ludzie zwyciężą, to nie zostawią nas przy życiu, zdajesz sobie z tego sprawę?

Seyit starał się uspokoić przyjaciela, który znów zaczął rysować gwiazdy Dawida na śniegu.

– Nie bądź pesymistą, drogi Miszo. Jestem pewien, że po obu stronach są rozsądni przywódcy, którzy się postarają, abyśmy wszyscy mogli żyć w pokoju. Kto wie, może właśnie w tej chwili pracują nad takim rozwiązaniem.

Seyit podzielał niepokój przyjaciela. Misza nie tylko pochodził z bardzo bogatej żydowskiej rodziny, ale jego matka była blisko związana z żoną cara. Znalazłby się na szczycie listy wrogów rewolucji. Seyit z tego samego powodu obawiał się o swoich krewnych na Krymie. Słyszał, że Czerwoni atakują gospodarstwa i winnice, mordując niczego niepodajejrzejających ludzi. Westchnął, pogrążony w myślach o swojej rodzinie.

Osman i Celil w milczeniu czyścili broń, przysłuchując się rozmowie przyjaciół. Z narożnika obozu dobiegały dźwięki bałajki,

smutna melodia płynęła między płatkami wolno padającego śniegu. Ktoś zaczął śpiewać barytonem do wtóru muzyki. Po chwili wszyscy się dołączyli. Nucili pieśń o rozległych rosyjskich stepach, lodowatych rzekach, trojkach ślizgających się na zaśnieżonych drogach, kochankach, nieodwzajemnionej miłości do ślicznej kobiety, o żalości i smutku. Piękno pieśni wypełniło powietrze, współgrając ze smutkiem żołnierzy.

Oddział Seyita był gotowy, aby wyruszyć o świcie i podjąć się specjalnego zadania. Napisali listy, które miały zostać przekazane ich rodzinom, gdyby nie wrócili, i wręczyli je przyjaciołom pozostającym w obozowisku. Podczas ostatniego natarcia Węgrzy zostali odepchnięci i z pewnością nie mieli czasu na przegrupowanie. W takich okolicznościach Seyit postanowił wybrać najkrótszą drogę do celu, która częściowo prowadziła przez otwarty, niechroniony teren. Panował taki spokój, jakby wojna się skończyła, ale wiedzieli, że to złudzenie. Przekroczyli otwarty teren i dotarli do linii drzew, nie napotkawszy wroga, jednak czuli, że niebezpieczeństwo jest blisko. Gdy dotarli do obozu, z którego niedawno wycofały się siły nieprzyjaciela, to uczucie przybrało na sile. Bohaterskiej postawie towarzyszył strach przed śmiercią oraz poczucie, że ta jest o krok.

Zwiadowcy nagle zawrócili i zaczęli uciekać. Seyit gestem dłoni zatrzymał swój oddział kawalerii. Zwiadowcy gnali na tyle szybko, na ile pozwalał im sypiący śnieg. W końcu zatrzymali się przed Seyitem i zasalutowali, zdyszani.

– Widzieliśmy wroga, poruczniku – zameldował jeden z nich, podekscytowany.

– W jakiej odległości?

– Mniej więcej pół godziny jazdy.

Chociaż Seyit wiedział, że wcześniej czy później natknie się na nieprzyjacielskie siły, nie sądził, że nastąpi to tak prędko.

– Ilu ich jest? – spytał, marszcząc czoło.

– Wydaje się, że niezbyt wielu. Większość jest ranna.

Seyit popatrzył w stronę wrogów, jakby sam ich widział, po czym zwrócił się do Celila, który jechał obok niego:

– Na pewno czekają na posiłki, w przeciwnym razie wycofaliby się głębiej na swoje terytorium.

Zastanawiał się jeszcze przez chwilę.

– Lepiej będzie ich otoczyć, zanim otrzymają wsparcie. Celil, Misza, jedźcie dalej w tym kierunku ze swoimi ludźmi. Osman, ty ruszaj na lewą flankę. Ja pojedę tamtędy. – Wskazał głową wzgórze porośnięte lasem. – Za wzgórzem jest droga prowadząca do doliny. Sprawdzę, czy ktoś się tam czai.

Misza, Celil i Osman zebrali swoich ludzi i czekali. Seyit rozkazał im, aby w razie kontaktu z wrogiem atakowali, nie czekając na jego powrót. Zawrócił wierzchowca.

– Ruszaj, Chorap, może to już nasza ostatnia podróż.

Koń potrząsnął pięknym czarnym łbem z białą plamką, jakby zrozumiał słowa Seyita. Od poprzedniego dnia wciąż padało, a w powietrzu wisiała groźba burzy śnieżnej. Zimno przenikało aż do kości. Ze wzgórza nie było widać doliny ani drogi. Wszystko tonęło w bieli. Drzewa, niebo, ziemia, konie i żołnierze kryli się pod białym kocem. Płaskowyż otoczony przez wysokie dęby łączył się z doliną głębokim wąwozem. Seyit uznał, że wprowadzenie do niego ludzi przed rozpoznaniem sytuacji będzie zbyt niebezpieczne. Dlatego powstrzymał ich gestem i pojechał sam. Nawałnica ograniczała widoczność praktycznie do zera. Dotarł do starej sosny i zobaczył, że kilka metrów dalej kończy się płaskowyż, a zaczyna głęboki kanion. Seyit zatrzymał się na samej jego krawędzi. Wziął głęboki oddech. Odrobina nieuwagi i doszłoby do wypadku.

Zsiadł i przywiązał konia do drzewa. Ostrożnie zbliżył się do krawędzi, osłaniając oczy przed ostrym blaskiem bijącym od śniegu. Próbował dostrzec, co znajduje się wewnątrz kanionu, ale bezskutecznie. Widział tylko szybko przemykające płatki śniegu. Owinął głowę szalem, podciągając go aż do samych oczu, aby ochronić się przed śnieżycą. Następnie położył się na śniegu i zbliżył ucho do ziemi. Starał się wyczuć wibracje wywołane przez przemieszczające się oddziały. Cierpliwie nasłuchiwał. Po chwili jego słuch przyzwyczaił się do śniegu i wiatru. Nagle rozpoznał znajomy dźwięk. Chociaż niczego nie widział, nie miał wątpliwości, że słyszy wozy transportujące działa oraz tupot butów. Wysłuzone wozy skrzypiały, a ludzie powłóczyli nogami po śniegu i lodzie. Zerwał się z ziemi i obiema rękami strzepnął śnieg

z płaszcza. Chorap stał obok drzewa; śnieg sięgał mu do górnej krawędzi białych „skarpetek”, którym wierzchowiec zawdzięczał swoje imię, oznaczające tę część garderoby. Śnieżyca go niepokoiła. Seyit uspokajająco pogłaskał zwierzę po łbie, a następnie wskoczył mu na grzbiet, chcąc jak najszybciej wrócić do swoich oddziałów. Spiał konia ostrogami. W tej samej chwili doliną wstrząsnęła potężna kanonada. Koń stanął dęba, zawrócił i pomknął w stronę kanionu. Zwierzę wpadło w szal. Seyit nie poznawał wierzchowca, którego sam wychował. Chorap szaleńczo pędził w stronę kanionu, gdzie czekała ich pewna śmierć. Seyit ściągnął wodze i wykrzykiwał znajome komendy, ale nie potrafił zapanować nad koniem.

Rozważał zeskoczenie na ziemię, aby się ratować, ale postanowił tego nie robić. Musiał ocalić także swojego wierzchowca. Nie mógł pozwolić Chorapowi skoczyć w przepaść. Doszedł do wniosku, że musi istnieć jakiś sposób, i w końcu zdecydował się na najbardziej śmiałe rozwiązanie. Kiedy dotarł do ostatniego drzewa przed kanionem, stanął w strzemionach, chwycił obiema rękami grubą gałąź i z całej siły przytrzymał ciało zwierzęcia nogami, wbijając mu ostrogi w boki. Koń zarżał i zatrzymał się kilka metrów od krawędzi kanionu. Seyita bolały ramię i dłonie, ale zapanował nad sytuacją. Niestety, nie trwało to długo, ponieważ wierzchowiec nie uspokoił się tak, jak można się było tego spodziewać. Gwałtownym ruchem zrzucił jeźdźca. Upadając, Seyit usiłował osłonić głowę przed trafieniem kopytami. Jedno z nich boleśnie uderzyło go pod pachą. Wylądował całym ciężarem ciała na lewej nodze i poczuł straszliwy ból od kostki aż po biodro. Przewrócił się twarzą na śnieg. Kiedy z trudem oparł się na obolałym łokciu, zobaczył, jak koń przeskakuje ostatnie śnieżne przeszkody.

– Chorap! – zawołał bezsilnie. – Choraap! Wracaj, koniku, wracaj, Chorap!

Jego ukochany rumak, kruczoczarna piękność z białymi cętkami na czole, z ostatnim straszliwym rzeniem runął w nicość. Seyit poczuł ukłucie w sercu, boleśniejsze niż obrażenia ciała. Uderzył pięścią o śnieg i zaczął krzyczeć, dopóki nie opadł z sił. Przez zaciśnięte powieki widział kolory i spadające płatki śniegu. Szepcząc imię wierzchowca, stracił przytomność.

Czy obudził go dotkliwy ból, czy może woń lekarstw? Nie wiedział. Był jedynie pewien, że nie umarł. Zmusił się do otwarcia oczu, co przypominało podniesienie kilkotonowego ciężaru. Widział cienie ludzi w białych fartuchach i słyszał ich ciche głosy. A może to były płatki śniegu. Próbował sobie przypomnieć, gdzie ostatnio był. Gdy mu się to udało, z niedowierzaniem pokręcił głową, jakby stanął mu przed oczami nocny koszmar. Przypomniawszy sobie, jak jego wierzchowiec zginął, spadając w przepaść. Co to była za kanonada, którą słyszał? Co się stało z jego przyjaciółmi, oddziałami, kawalerią? Kto go znalazł i tutaj przyniósł? Od jak dawna tu jest? Te pytania krążyły mu po głowie. Usiłował się podnieść, ale ból mu na to nie pozwolił. Lewą rękę miał owiniętą grubym bandażem, od ramienia aż po czubki palców. Lewa stopa spoczywała pod kocem. Była obolała, ciężka i bezwładna. Próbował sobie wyobrazić, co się z nią stało. Wizja amputacji zmroziła mu krew w żyłach. Potem zrobiło mu się gorąco. Bez nogi nie może być pełnowartościowym mężczyzną, a tym bardziej oficerem kawalerii. Rozejrzał się w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby odpowiedzieć na jego pytania. Miał wrażenie, że rozpoznaje to miejsce, aż wreszcie zrozumiał, że to ten sam szpitalny oddział, który dawno temu odwiedził w poszukiwaniu Władimira. A może to wcale nie było tak dawno? Stracił poczucie czasu. Głowa mu coraz bardziej ciążyła i znów stracił przytomność.

Kiedy odzyskał świadomość, poznał odpowiedzi na swoje pytania. Przebywał tutaj od dwóch tygodni, przez większość czasu leżąc bez zmysłów. Przynieśli go jego żołnierze. Uderzenie końskiego kopyta uszkodziło mu rękę i wybiło ramię. Złamane kości lewej nogi nastawiono za pomocą śrub. Lekarz powiedział, że ręka Seyita się zagoi, ale minie dużo czasu, zanim będzie mógł wstać z łóżka. To, w jakim stopniu odzyska dawną siłę, będzie zależało od jego determinacji i wytrwałości.

Seyit bardziej niż sobą przejmował się swoimi oddziałami. Lekarz wiedział o wszystkim i chętnie udzielał informacji. Był młodym, bystrym i jowialnym mężczyzną. Oglądał zabandażowaną rękę Seyita, zupełnie jakby badał rzadki kwiat na śniegu. Promieniał radością i wesoło zagadywał pacjenta.

– Miał pan wiele szczęścia, poruczniku.

– Wszystko dobrze się goi?

– To jeden z powodów, ale najważniejsze, że jakimś cudem dotarł pan do garnizonu.

Mówił dalej, nie czekając na zachętę.

– Pan i pańska jednostka kawalerii byliście ostatnimi Rosjanami na polu bitwy. Kiedy wróciliście, rozpoczął się odwrót. Gdyby wtedy pana nie przywieziono, wpadłby pan w ręce wroga. W naszej placówce medycznej jest tylko kilku pacjentów i jeden sanitariusz. Kiedy wszyscy wystarczająco wydobrzeją, zamkniemy szpital i również wyjedziemy.

– Podpisano porozumienie pokojowe?

– Jeszcze nie. Na razie tylko się wycofujemy. Moim zdaniem już dawno powinniśmy byli opuścić Galicję. – Rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć „I co z tego?”, po czym kontynuował z uśmiechem: – Nikt nie pyta mnie o zdanie. Moja praca polega na cięciu i szyciu, natarcia i odwroty to pańska domena, poruczniku. Mogę tylko powiedzieć, że miał pan cholerne szczęście.

Nagle uderzył się dłonią w czoło.

– Mój Boże! Jak mogłem zapomnieć! Zostawili dla pana list. Pańscy przyjaciele bardzo się martwili.

Obok narzędzi chirurgicznych znajdował się stolik, na którym leżało kilka osobistych przedmiotów lekarza. Doktor otworzył szufladę, wyjął z niej kopertę i wręczył ją Seyitowi, nie przestając paplać.

– Niech się pan nie martwi, poruczniku, żołnierze, którzy zostawili ten list, byli w doskonałym zdrowiu, chociaż nieco zmęczeni. Ale kto nie jest zmęczony? Otoczyli Węgrów za doliną. Wzięli wielu jeńców, którzy teraz są przetrzymywani w obozie. Są wśród nich Węgrzy, Niemcy, Turcy...

Seyit słuchał lekarza, próbując otworzyć kopertę, ale ostatnie słowo go zmroziło. Młody lekarz dostrzegł wyraz twarzy pacjenta i umilkł.

– Wszystko w porządku? Boli pana? – spytał, nachylając się bliżej.

Seyit, który nie mógł wykrztusić ani słowa, pokręcił głową.

– Na pewno jest pan zmęczony. W pańskim stanie nie powinien pan ulegać emocjom. Proszę trochę odpocząć.

– Gdzie są ci jeńcy, doktorze?

– W koszarach tuż obok. Żaden z nich nie jest poważnie ranny, ale nie mogą podróżować.

– Dokąd zostaną odesłani?

– Pewnie do obozu na Syberii. Mam nadzieję, że biedacy staną na nogi, zanim pojawi się ich eskorta.

Lekarz nagle przypomniał sobie, że ma także innych pacjentów, i bez słowa zostawił Seyita.

Kiedy Seyit przeczytał list od Celila i poczuł siłę jego gorącej przyjaźni, łzy stanęły mu w oczach. Potrzebował kilku dni, żeby zacząć chodzić o kulach. Jednak to wcale nie wyglądało jak chodzenie. Opierał się na prawej nodze i włókł lewą naprzód. Rana na lewej ręce jeszcze się nie zagoiła, mimo że usunięto szwy, i sprawiała mu ból, gdy opierał się na kulach. Myśl o spotkaniu z jeńcami w sąsiednich koszarach stała się jego obsesją i dodawała mu sił. Gdy tylko stanął na nogi, opuścił swój oddział. Oślepiło go jaskrawe słońce roztapiające śnieg. Zlustrował wzrokiem garnizon, który jeszcze niedawno tętnił życiem i był pełen wojskowych, koni oraz dział. Teraz zostało tylko kilka porzuconych wozów, skrzyń z amunicją i namiotów. Dotarł do koszar, w których trzymano jeńców. Strażnik przy wejściu stanął na baczność i zaszalutował. Seyit poprosił go o otwarcie drzwi i wszedł do środka.

Jeńcy z troską i trwogą popatrzyli na młodego oficera, który z trudem się poruszał. Ze swojej pozycji przy wejściu Seyit kolejno przyjrzał się wszystkim mężczyznom. Trudno było uwierzyć, że te przykute do łóżka, cierpiące ofiary o smutnych obliczach jeszcze niedawno siały zniszczenie na polu bitwy jako jego wrogowie. Odwrócił się w stronę strażnika.

– Gdzie są Turcy?

– Jest ich dwóch, panie poruczniku. Tamten na łóżku po lewej i jego sąsiad.

Seyit, niepewny, co robić dalej, wziął głęboki oddech, a następnie podszedł do posłań dwóch tureckich jeńców. Jeden z nich był jeszcze dzieckiem, mógł mieć trzynaście albo czternaście lat. Był oszołomiony, a może tylko sprawiał takie wrażenie przez bandaż, którym owinięto mu głowę. Bezustannie wykonywał mechaniczne ruchy zaciśniętymi

palcami. Drugi z Turków miał około trzydziestu lat. Nawet wrażenie uległości, jakie zawsze towarzyszy jeńcom, nie pozbawiło go dumy. Miał gęste czarne włosy i wąsy. Charakteryzowały go duże czujne oczy i zakrzywiony nos. Był chudy. Jego wystające kości policzkowe jeszcze się uwydatniły. Dostrzegłszy zagłębienie w podbródku mężczyzny, Seyit instynktownie dotknął swojej brody. Patrzył na twarz bardzo podobną do swojej, upartą i zdecydowaną. Współczuł Turkowi, który obserwował go w milczeniu pełnymi wrażliwością oczami. Powoli podszedł do łóżka jeńca, wciąż nie mając odwagi się odezwać. Jeniec, który leżał oparty plecami o ramę, poprawił się niezdarnie i przemówił cichym głosem:

– Teraz mnie odeślecie?

Znakomicie mówił po rosyjsku. Seyit dotychczas nie potrafił zdecydować, czy powinien rozmawiać z nim po turecku. Pytanie mężczyzny rozwiązało ten dylemat.

– Nie, nie wiem, nie mam pojęcia, kiedy wyjedziecie i dokąd was zabiorą.

Jakiś głos w jego wnętrzu nakazywał mu odejść, inny zachęcał go do rozmowy z tym człowiekiem, z którym czuł jakąś więź, jakby znał go od lat. Zdając sobie sprawę, że pozostali uważnie mu się przyglądają, kontynuował, ostrożnie dobierając słowa.

– Podszedłem do pana, ponieważ przypomina mi pan kogoś, kogo znam. Czy mogę spytać, kim pan jest?

– Kapitan Ali Nihat... – zaczął jeniec, po czym urwał, przez chwilę przeciągał ciszę, aż w końcu dodał kpiąco: – Turecki jeniec wojenny kapitan Ali Nihat...

W jego sarkazmie wyczuwało się cierpienie. To nie był ból wywołany ranami, tylko udręka spowodowana niewolą.

– Z której części imperium osmańskiego pan pochodzi?

Dumne spojrzenie ustąpiło miejsca tęsknocie za ojczyzną i rodziną.

– Z Konstantynopola – odrzekł słabym głosem.

– Jest pan żonaty?

– Tak.

Kapitan Ali Nihat wyczuł ciepło i współczucie w postawie młodego porucznika. Nie miał więc oporów, aby kontynuować rozmowę.



– Tak, jestem żonaty i mam czteroletnią córeczkę.

Po chwili wahania wyjął spod poduszki kilka zdjęć i pokazał je Seyitowi.

– Oto żona i córka. Na pewno czekają na mój powrót. Mam szczęście, że udało mi się zachować ich fotografie. Ci, którzy trafili do niewoli na polu bitwy, zostali pozbawieni tego przywileju.

Seyit usiadł na skraju łóżka i oglądał zdjęcia.

– Gdzie wzięto pana do niewoli? – spytał.

– Jestem lekarzem, służyłem w jednostce medycznej za linią frontu. Ale najważniejsze, że jestem tutaj, czyż nie?

Oczy kapitana Alego Nihata domagały się odpowiedzi. Seyit wstał, opierając się na zdrowej nodze i odpychając prawą ręką, po czym od razu chwycił kule. Odwrócił wzrok.

– Chyba tak...

Nie przychodziła mu do głowy lepsza odpowiedź. Niepokoiła go myśl, że mógłby ujawnić temu człowiekowi swoje pochodzenie, wyznać, że sam jest Turkiem z Krymu. Spróbował się uśmiechnąć, ponownie spoglądając na kapitana.

– Proszę na siebie uważać. Mam nadzieję, że już wkrótce wróci pan cały i zdrowy do ojczyzny i swoich bliskich.

Kiedy dotarł do drzwi, dobiegł go głos lekarza.

– Jak pan się nazywa, poruczniku?

Seyit na chwilę przystanął, ale nie znalazł w sobie tyle siły, aby odpowiedzieć, więc bez słowa wyszedł z budynku, wlokąc za sobą bezwładną nogę. Może ten wypadek był dla niego błogosławieństwem. Bóg uchronił go przed upokorzeniem, jakim byłoby wpadnięcie w ręce Turków.

Tydzień później przyszedł rozkaz ewakuacji obozu. Cały pozostały wojskowy sprzęt załadowano na wozy oraz grzbiety koni, mułów i osłów. Seyit czekał na transport przed opustoszałymi koszarami. Był suchy, chłodny, słoneczny dzień. Wszystko było gotowe. Dni wypełnione śniegiem, gołoledzią, lodem, krwią, wonią prochu, śmiercią i cierpieniem przeminęły jak sen, jak koszmar, który Seyit miał ostatniej nocy. Niepewność dalszych losów była jeszcze gorsza niż złe wspomnienia. Młody lekarz spakował swoją czarną torbę. Kiedy

wychodził, zsalutował Seyitowi, jak zwykle nie tracił humoru.

– Dzień dobry, poruczniku Seyicie Eminow, piękny dzień na podróż, czyż nie? Czegóż więcej można wymagać?

Wskazał jeńców zgromadzonych przed garnizonem i ściszył głos.

– Cieszę się zwłaszcza ze względu na tych biedaków, których czeka podróż ku straszliwemu zimnu.

Młoda rosyjska pielęgniarka pozowała do pamiątkowego zdjęcia z tureckimi, niemieckimi i węgierskimi więźniami. Jasnoskóra, pulchna, ładna i szeroko uśmiechnięta, ubrana w niewypolerowane czarne buty, sukienkę z grubego czarnego materiału, biały fartuch bez rękawów i pielęgniarski czepek, była zapewne jedyną bliską osobą, jaką tych dwudziestu dziewięciu mężczyzn miało na terytorium wroga. Pomimo zdrowego wyglądu, który zawdzięczała grubo ciosanym rysom twarzy, była równie słaba i niedożywiona jak jej pacjenci. Grupa ustawiła się na schodach przed garnizonem. Na środku pierwszego rzędu umieszczono jedyne krzesło, zarezerwowane dla pielęgniarki. Kobieta trzymała turecką flagę. Po jej prawej stronie stał młody Turek z niemiecką flagą. Miał na sobie szytą na miarę bluzę od munduru. Seyit zastanawiał się, w jaki sposób to dziecko, które stało na baczność do zdjęcia, trafiło na pole bitwy. Uśmiechnął się gorzko, czując bolesne ukłucie w sercu. Wszyscy włożyli najlepsze ubrania: mundury i wojskowe buty. Dwaj jeńcy pozowali w cywilnych strojach. Seyit wiedział, że na końcu tej długiej i żmudnej podróży nie będą już mieli obuwia. Zrobiło mu się zimno na samą myśl o rozległych, zmarzniętych stepach Syberii i wiejących w tamtym regionie lodowatych arktycznych wiatrach. Nie wiedział, ilu jeńców dotrze do celu. Podczas takich długich wędrówek do obozów po drodze zostawia się chorych i zmarłych. Młody Turek i starzy Niemcy stojący za nim zapewne nie dożyją lata.

Wszyscy patrzyli w obiektyw, poza Alim Nihatem, którego wzrok zbłądził gdzieś, gdzie fotograf nie mógł go złowić. Gdy Seyit zerknął w stronę kapitana, który stał na drugim stopniu schodów prowadzących do garnizonu, zorientował się, że ten patrzy na niego.

Transport był gotowy. Seyit pożegnał się z młodym wesołym lekarzem i z pomocą jednego z żołnierzy wspiał się do powozu. Jeńcy ustawiali się i również przygotowywali do drogi. Gdy powóz zrównał się

z grupą jeńców, Seyit nakazał woźnicy stanąć. Na twarzach maszerujących mężczyzn malował się lęk przed niepewną przyszłością. Seyit z szacunkiem zaszalutował Alemu Nihatowi.

– Niech Bóg pana chroni, kapitanie, powierzam pana opiece Allacha.

Kapitan obserwował powóz, który brnął przez błoto, dopóki ten nie zniknął na horyzoncie. Seyit wątpił, aby jeszcze kiedyś się spotkali. Jego tożsamość miała na zawsze pozostać tajemnicą.

## POWRÓT Z FRONTU

Seyit jechał pociągiem, wsiadł na stacji położonej najbliżej garnizonu, który właśnie zamknięto, i z grozą obserwował wiejskie krajobrazy. Sielankowe wioski, o których kiedyś śpiewali, czerwone policzki rosyjskich uwodzicielek, flirtujący zakochani, piękno i romantyzm rosyjskiej wsi, to wszystko zniknęło, pozostało tylko w pieśniach. Na każdej kolejnej stacji widzieli gęste tłumy czekających na pociąg. Gdy się pojawiał, ludzie nacierali z krzykiem, próbując wedrzeć się do środka. Wagony były przepelnione. Panował nieznośny smród. Świeże powietrze stanowiło luksus, o którym dawno zapomniano. Seyit oraz kilku żołnierzy i oficerów, którzy wracali z frontu, byli mniejszością wśród pasażerów. Większość stanowiły chłopskie rodziny uciekające przed rewolucjonistami. Przenosili się do innych krain, skąd zapewne mieli nigdy nie wrócić. Targali ze sobą cały bagaż oraz dzieci. Niektóre trzymały się spódnic matek, inne podróżowały na rękach rodziców. Na szyi nosiły niewielkie woreczki, dzięki czemu także pomagały w dźwiganiu rodzinnego dobytku podczas tej okropnej wyprawy.

Panujące wokół chaos i smutek oszołomiły Seyita. Grupa mężczyzn głośno i wulgarnie rozmawiała. Mieli spaloną słońcem, spierzchniętą skórę i dłonie pokryte odciskami, typowe dla robotników rolnych. Jeden z nich odgryzł kęs czarnego chleba i podał bochenek następnemu kompanowi, który zrobił to samo. Seyit zauważył, że chleb nawet w samym sercu kraju stał się cennym towarem. Pochodził z rolniczej rodziny, więc wiedział, że w Rosji nie brakuje pszenicy. Podejrzewał, że braki są skutkiem złego zarządzania.

Obok niego usiadła staruszka. Przed sobą trzymała cały dobytek zapakowany we własnoręcznie szyte materiałowe torby. Kiedy pociąg szarpnął, tobołki posypały się na zranioną nogę Seyita. Skrzywił się z bólu i usiłował zrobić sobie trochę miejsca, ale bezskutecznie. Kobieta się nie przejęła. Nie tylko nie pomogła mu ochronić chorej nogi, ale posłała młodzieńcowi kilka groźnych spojrzeń, jakby chciała wyrażnie

dać do zrozumienia, że nie pozwoli dotykać swoich rzeczy. Seyit zaakceptował sytuację i odchylił się do tyłu. Nie mógł nic na to poradzić, dopóki pociąg nie dotrze do celu. Aby jakoś zabić czas i zapomnieć o bólu, a także okropnym smrodzie potu, wyjął z wewnętrznej kieszeni kilka listów z zamiarem przeczytania ich po raz kolejny. W liście, który Celil zostawił dla niego w szpitalu polowym, Seyit wyczytał, że car rozkazał, aby część jednostek wróciła do Piotrogradu i stłumiła powstanie. Dotyczyło to także jednego z pułków kawalerii. Celil życzył przyjacielowi szybkiego powrotu do zdrowia, jeśli Allah pozwoli, oraz bezpiecznej podróży do Piotrogradu, gdzie mieli się spotkać.

Drugi list dostał od Szury przed ośmioma miesiącami. Młoda kobieta wypełniła pięć stron eleganckim pismem. W pierwszym akapicie napisała, że nie wie, czy Seyit otrzymał poprzednie listy, i że martwi się o niego, ponieważ nie dostała żadnych wieści. To były typowe obawy zakochanej kobiety. Seyit poczuł, że jego dłoń płonie, rozgrzewając serce i resztę ciała. Straszliwie tęsknił za Szurą. Przez wiele miesięcy ten list był dla niego jedynym promykiem słońca, jedynym łącznikiem ze światem poza linią frontu, inspiracją dla jego fantazji. Czytał go setki razy. Nawet podczas najzimniejszych nocy te kartki, których dotykały dłonie, a może nawet usta ukochanej kobiety, dawały mu ciepło. Raz za razem czytając kolejne linijki, przenosił się tak blisko niej, jakby jej świeża kobiecość przywierała do jego ciała. Nocami, kiedy Misza klęczał, pogrążony w modlitwie przed gwiazdą Dawida, Seyit modlił się do Allacha w ciszy swojego umysłu, a potem wracał do listów. One także stanowiły dla niego źródło wielkiej siły. Potężniejsza od niej była tylko wiara w Boga.

Kiedy dotarł do ostatniego zdania, w którym Szura przekazywała pozdrowienia i pocałunki, zrozumiał, jak bardzo uległ jej czarowi. Na jego ustach zagościł szeroki uśmiech. Staruszka siedząca obok przyglądała mu się ze zdziwieniem, niegrzecznie wyciągając szyję, aby sprawdzić, co go tak ucieszyło. Seyit, czując, że kobieta narusza jego prywatność, pośpiesznie złożył list i schował go do wewnętrznej kieszeni. Był przekonany, że staruszka nie umie czytać, ale to nie upoważniało jej do takiego zachowania. Kobieta najwyraźniej zazdrościła mu dobrego nastroju. Sama od dawna się nie uśmiechała,

więc ciekawiło ją, co go tak cieszy. Ze złością otarła nos grzbietem dłoni i skupiła wzrok na twarzy Seyita. Tym prostym gestem go przeklinała, karała za uśmiech. Młody porucznik wiedział, że nigdy więcej się nie spotkają, dlatego odwrócił głowę i zapatrzył się na wiejski krajobraz przesuający się za oknem.

Kiedy w końcu dotarli do dworca głównego w Piotrogradzie, Seyit nie ruszył się z miejsca, tylko czekał, aż tłum opuści wagon. Nie mógł uwierzyć, że wrócił z wojny. Musiał przywyknąć do tej myśli. Obserwował wyraźnie niezadowolonych ludzi na peronie. Czekał, aż się rozejdą, aby wysiąść bez ryzyka, że ktoś go popchnie. W końcu wstał i powoli opuścił przedział. Zawołał tragarza, wręczył swój bagaż pierwszemu, który się pojawił, i wygramolił się na peron, gdzie wreszcie głęboko zaczerpnął świeżego powietrza.

Wsiadł do najbliższej dorożki, podał swój adres woźnicy i rozparł się na czarnym skórzanym siedzeniu. W jego głowie krążyło tysiąc pytań. Jak ma się skontaktować z kobietą, którą kocha? W czasach, gdy niemal wszystkie rodziny są rozdzielone, jak ma się połączyć z ukochaną, od której dzieli go ponad tysiąc kilometrów? Kto może zagwarantować wierność kobiety, która od tak dawna nie miała wieści od swojego mężczyzny? Może w jej życiu jest już ktoś inny. Może wyjechała z rodzinnego miasta. Przed wejściem do domu poczuł, że serce szybciej mu bije. Miał nadzieję, że znajdzie jakiś liścik, wiadomość, która rozproszy jego obawy.

Wspiął się po marmurowych stopniach i po chwili wahania zadzwonił do drzwi. Usłyszał odgłos dzwonka w sieni, ale potem zapadła cisza. Spróbował ponownie, również bezskutecznie. Wyjął klucz, wsunął go do zamka, ze znajomym uczuciem otworzył drzwi i wszedł. Otoczyła go ciepła, spokojna atmosfera domu. Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Rozejrzał się i stwierdził, że wszystko wygląda tak samo, jak w dniu, gdy wyjechał.

Był pewien, że dobrze mu zrobi długa kąpiel w łaźni. Kominek czekał gotowy, wystarczyło przyłożyć zapałkę. Potem się rozpakował. Szafy były pełne jego rzeczy. Popatrzył na zdjęcie w srebrnej ramce stojące na kominku. Ucieszył się, widząc siebie i Szurę sfotografowanych w Moskwie. Podniósł zdjęcie i ucałował twarz Szury.

Serce przepelniała mu miłość. Czy to nie dziwne, że zapominał wszystkie kobiety, z którymi sypiał całymi tygodniami albo miesiącami, a w jego pamięci trwała Szura, która była jego kochanką zaledwie przez kilka dni. Tylko za nią tęsknił. Nie przychodziła mu do głowy żadna kobieta, z którą w piękniejszy sposób skonsumowałby miłość. Ogarniało go potężne pragnienie, aby się z nią spotkać, by ją objąć, ale wiedział, jak małe ma na to szanse, i jego serce przepelniał ból.

Kiedy następnego dnia obudziły go dzwony soboru Świętej Katarzyny, Seyit zorientował się, że jest już południe. Założył szlafrok i wyszedł z pokoju na cichy korytarz. Ilony Wietrowej, starej pokojówki, nie było w domu. Może przez sen nie usłyszał dzwonka do drzwi? Potem przypomniał sobie, że kobieta ma własne klucze. Może wykorzystała jego nieobecność i zrobiła sobie wakacje. Seyit wykapał się, ogolił i postanowił wyjść, aby sprawdzić, co słychać w mieście, i odwiedzić główną siedzibę pułku carskich huzarów. Nie zamierzał zgłaszać się do służby – miał jeszcze długą przepustkę, którą chciał dobrze wykorzystać – ale po tak długiej nieobecności zależało mu na poznaniu najnowszych wieści.

Nie uszedł nawet dwóch przecznic, gdy zobaczył kobietę, która biegła w jego stronę. Była to Ilona Wietrowa, z rozwianymi siwymi włosami i uśmiechem na czystej, pełnej współczucia twarzy. Wyraźnie uradował ją jego widok. Poza tym miała jeszcze jeden powód do pośpiechu. Pozdrowiła go uprzejmie i odezwała się zdyszonym głosem:

– Ach! Seycie Eminow, sam Bóg nam pana zsyła, niech mu będą dzięki! Nawet pan nie wie, jak się martwiliśmy. – Popatrzyła na łaskę i niesprawną nogę Seyita i dodała niepewnie: – W imię Ducha Świętego, co się stało? Nie odzywał się pan ani słowem.

Seyit chwycił płaczącą kobietę za ramiona, aby ją pocieszyć.

– Nie płacz, Ilono Wietrowa, na Boga, nie płacz. Przecież wróciłem, i to w całkiem dobrej formie. Niedługo pozbędę się tej łaski.

Nie przestawała płakać. Wyjęła chustkę i otarła załzawione oczy oraz nos. Jego słowa najwyraźniej jej nie uspokoiły. Seyit pomyślał, że stan jego zdrowia nie jest jedyną przyczyną jej smutku.

– Co się stało, Ilono Wietrowa, co cię dręczy?

Spóźnienie i zalewanie się łzami nie były do niej podobne. Czyżby

otrzymała jakieś złe wieści dotyczące jego rodziny?

– Czy wszystko jest w porządku? Masz jakieś wiadomości z Jałty?

– Nie, proszę się nie niepokoić, nie otrzymaliśmy żadnych złych wieści, ale... – Obejrzała się w kierunku, z którego przyszła. – Mam nadzieję, że nie wybiera się pan w stronę placu Aleksandra Newskiego?

Seyit uśmiechnął się pod wpływem jej matczynej troski.

– Skąd wiesz? Miałem zamiar właśnie tam się przespacerować, a potem wrócić dorożką, kiedy się zmęczone.

Dotknęła jego ręki i odwróciła się w stronę domu.

– Na ulicach jest niebezpiecznie, Seycie Eminow. Nalegam, aby pan wrócił do domu, proszę zobaczyć, jak dużo czasu zajęło mi pokonanie tak krótkiej odległości.

Ruszyli w drogę powrotną.

– Opowiedz, co się tutaj dzieje? – spytał Seyit.

– Niech mnie pan nie pyta, ulice są pełne rozwścieczonych ludzi. Atakują wszystko i wszystkich, kamieniami, kijami, cokolwiek wpadnie im w ręce.

Chociaż Seyit podejrzewał, że Ilona przesadza, nie chciał ryzykować, widząc, jak jest roztrzęsiona. Wrócili do domu, gawędząc po drodze. Gdy tylko weszli, Wietrowa pośpieszyła do kuchni.

– Jak miło znów widzieć pana w domu. Zaparzę herbaty.

Przygotowując wysoki samowar, na nowo podjęła swoją opowieść.

– Szkoda, że pan nie widział, z jakim trudem tu przyszedłem. Bałam się, że zostanę zmiażdżona i stratowana albo dostanę czymś w głowę.

– Powoli, Ilono Wietrowa, uspokój się i opowiedz wszystko od początku. Kim są ci szaleńcy?

– Ach! Przecież pan nie wie, co się tutaj dzieje. Strajkujący robotnicy zostali zwolnieni przez kierowników fabryk. Ci, którzy wzięli udział w paradzie z okazji Dnia Kobiet, również stracili pracę w fabrykach. Wszyscy ci robotnicy wyszli na ulicę, skandując „Chleba! Chleba!”. Dzięki Bogu, że spotkałam woźnicę Akdema, który wydobył mnie z tego bałaganu i przez labirynt bocznych uliczek dowiózł na róg naszej ulicy. Podobno tłum najpierw zebrał się przy molo. Wszędzie, dokąd poszli, plądrowali i demolowali piekarnie. Dobry Boże, do czego to doszło?



– Nie przejmuj się, Ilono Wietrowa, już wcześniej przeżywaliśmy podobne niepokoje. Wszystko skończy się za kilka dni.

Kiedy tylko wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, że sam w nie nie wierzy. Chciał jedynie uspokoić staruszkę. Teraz tym bardziej zapragnął udać się do jednostki i dowiedzieć więcej o sytuacji w mieście, ale już od ponad godziny obciążał chorą nogę. Był zmęczony i obolały, zwłaszcza w miejscu, w którym lekarze połączyli złamaną kość śrubami. Usiadł na sofie przed kominkiem w salonie i powoli sączył herbatę.

– Jak wrócisz do domu na noc? – spytał pokojówkę.

– Akdem po mnie przyjedzie. Gdyby nie on, musiałabym tutaj zostać.

– Możesz zostać, jeśli chcesz.

– Dziękuję panu, ale mój mąż by się martwił. Gdybym wiedziała, co się dzieje, uprzedziłabym go rano.

Seyit postawił filiżankę na stoliku i podniósł wzrok na Ilonę.

– Skoro jedziesz z Akdemem, chciałbym cię prosić o przysługę.

Staruszka ucieszyła się, że może pomóc Seyitowi.

– Oczywiście, pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem. Dobrze pan wie, że zrobię dla pana wszystko.

– Wiem, Ilono Wietrowa, właśnie dlatego się z tym do ciebie zwracam. Ale pod jednym warunkiem. Jeśli na ulicach będzie niebezpiecznie, zapomnij o mojej prośbie i czym prędzej wracaj do domu.

– Jak pan sobie życzy.

– Dam ci list. Zatrzymasz się w Teatrze Maryjskim i osobiście dostarczysz go Tatianie Czupilkinie.

Pamiętał z listu, który otrzymał od Celila podczas pobytu na froncie, że Tatiana Czupilkina została przeniesiona z teatru Bolszoi do Teatru Maryjskiego. Nie mógł się tam udać osobiście, więc uznał, że taki sposób będzie najbezpieczniejszy.

– Oczywiście, z przyjemnością, Seycie Eminow. Czy mam wrócić z odpowiedzią?

– Nie, dziękuję, wystarczy, że dostarczysz jej moją wiadomość.

– Pani Tatiana Czupilkina jest bardzo miła, kilkakrotnie przychodziła i pytała o pana, niech Bóg jej błogosławi, zresztą podobnie

jak porucznik Sorokin i inni. Wszyscy pojawili się tutaj zaraz po powrocie z frontu. Powiedzieli, że musieli tam pana zostawić w fatalnym stanie.

Mówiła o Miszy, Osmanie i Celilu, ale pamiętała tylko nazwisko rodowe Michaiła.

– Oni z pewnością opowiedzą panu o tych wydarzeniach lepiej niż ja. Jestem tylko starą służącą. Wiem tylko to, co uda mi się usłyszeć na ulicy i w tramwaju, oraz co mi powie mąż. Jednak na podstawie tego wszystkiego wnioskuję, że zmierzamy w stronę straszliwego końca. Może jeszcze herbaty?

– Poproszę, Ilono Wietrowa, chętnie się jeszcze napiję. Proszę, wzmocnij ją moim lekarstwem, dobrze?

Ilona Wietrowa zachichotała, wychodząc z pokoju. Wiedziała, o jakim lekarstwie mówi Seyit. Ogrzała filiżankę wrzątkiem, a potem do połowy napełniła ją herbatą i dopełniła wódką z butelki, którą wyjęła z kredensu.

– Nie powinno ci to zająć dużo czasu. Wyjedź od razu, gdy pojawi się Akdem. Nie chcę, żebyś spóźniła się do domu.

– Powiedział, że przyjedzie o osiemnastej, ale nie zdziwiłabym się, gdyby coś go zatrzymało.

Akdem, tatarski woźnica, pojawił się punktualnie. Doniósł, że tłumy przeniosły się bliżej centrum miasta. Podobno miały pomaszerować dalej następnego dnia. Podczas plądrowania piekarni doszło do licznych starć, a kilku piekarzy zamordowano. Teraz na ulicach panował pozorny spokój.

Seyit przekazał im krótką wiadomość, w której informował Tatianę o swoim powrocie, i odprowadził ich wzrokiem przez okno. Wiedział, że może mieć do nich pełne zaufanie. Pozostało mu tylko czekać. Nalał sobie trochę barszczu, który ugotowała Ilona Wietrowa, i przyprawił go świeżą śmietaną. Mieszanka gorącego i zimnego była pyszna. Wędzony łosoś, którego przygotowała kobieta, również wyglądał smakowicie, ale Seyit nie miał na niego apetytu. Wziął butelkę wódki i z ciężkim sercem usiadł przed kominkiem. Rozmyślał o tym, w jaki sposób spotka się z Szurą i wróci do Jałty, jeśli zamieszki się rozprzestrzenia. Miał nadzieję, że nie ogarną południa kraju. Aby odpędzić te myśli,

postanowił przynieść sobie książkę z biblioteki. Trzy z jej ścian przesłaniały półki z licznymi tomami, w czwartej znajdowało się okno wychodzące na ogród. Po obu stronach okna wisiały symetrycznie rozmieszczone olejne płótna sygnowane przez Borowikowskiego. Arystokratyczne twarze na portretach współgrały z kulturalnym nastrojem panującym w bibliotece. Seyit przyjrzał się rodzinnym fotografiom, które stały na jednej z półek. Ależ tęsknił za nimi wszystkimi. Rozważał pewien dylemat: gdyby musiał wybrać między spotkaniem z rodziną a ukochaną kobietą, to na co by się zdecydował? W końcu odpędził od siebie myśli o tak trudnym wyborze.

Przeczytał już wszystkie książki z tych półek, niektóre więcej niż raz. W tej chwili potrzebował lektury, która rozproszyłaby złe myśli. Wahał się pomiędzy Aleksandrem Puszkinem a Nikołajem Jazykowem, ale w końcu wybrał poemat *Komu się na Rusi dobrze dzieje* Nikołaja Niekrasowa. Ten napisany w stylu rosyjskiej pieśni ludowej utwór przedstawia podróż przez Rosję w poszukiwaniu człowieka prowadzącego dobre życie i w humorystyczny sposób portretuje napotykanych ludzi. Seyit za każdym razem czerpał dużo przyjemności z jego lektury, odnajdując w nim dobrze znane postacie. Z książką w dłoni usiadł na sofie naprzeciwko kominka.

Kiedy obudził go natarczywy dźwięk dzwonka, ogień w kominku już zgasł, a książka leżała na podłodze. Ranna noga tak zdrętwiała, że Seyit z trudem się poruszał. W końcu zdołał wstać i podpierając się laską, podszedł do drzwi. Po drodze z radością rozpoznał głosy dobiegające z zewnątrz. Jak najszybciej otworzył i zobaczył Celila, Tatianę oraz Miszę. Objęli się serdecznie. W drodze powrotnej do salonu Seyit nie potrzebował laski, ponieważ przyjaciele go podtrzymywali. Tatiana otarła łzy i podążyła za nimi z gracją baleriny. Rozpalili ogień i wyjęli wódkę oraz kieliszki. Była już druga w nocy, ale dla nich zaczął się nowy dzień, za którym tak bardzo tęsknili.

– Gdzie Osman, nie udało się wam go znaleźć?

– Służy w Liwadii, niedługo wróci.

Celil stęsknił się za przyjacielem.

– Wiesz, Kurcie Seycie, myśleliśmy, że już nigdy cię nie spotkamy.

– Sam nie byłem pewien, czy wrócić.

Tatiana Czupilkina nie miała ochoty poruszać smutnych tematów. Przyłączyła się do rozmowy, delikatnie głaszcząc kieliszek, jakby to była róża.

– Skąd wiedziałeś, że trzeba mnie szukać w Teatrze Maryjskim?

– Zanim spadłem z konia, przeczytałem twój list do Celila.

Tatianie najwyraźniej nie przeszkadzało, że ktoś czytał jej namiętne listy, lecz mimo wszystko żartobliwie zganiła Celila.

– No wiesz, gdybym wiedziała, że nie potrafisz dochować tajemnicy, wcale bym do ciebie nie pisała.

– Przeczytałem tylko tę jedną linijkę. Przysięgam, że nie wiem nic więcej – zarzekł się Seyit.

Tatiana pogroziła im palcem.

– Kłamczuchy!

Mimo że się starali, radosny nastrój nie utrzymał się długo. Seyit zaczął wypytywać o swoją rodzinę. Celil nie potrafił udzielić jednoznacznych odpowiedzi, ponieważ również nie odwiedzał Krymu.

– Ludzie spekulują, że protesty dotrą do pałacu. W Piotrogradzie i Carskim Siole stacjonują jednostki kawalerii, carscy huzarzy. Odwołano wszystkie przepustki. Nikt nie wie, co przyniesie jutro.

– Wiem od Ilony Wietrowej, że miasto pogrąża się w chaosie.

– Jutro z pewnością będzie jeszcze gorzej – odrzekł Misza z namysłem.

– Rząd dzisiaj nie sprzeciwiał się strajkującym. Jedynie nie wpuszczono ich do centrum miasta. Obawiam się, że jeśli dalej tak będzie, sytuacja może się wymknąć spod kontroli.

– Jak wielu jest demonstrantów?

– Nie wiemy, Seycie. Zaczęło się od stu trzydziestu tysięcy zwolnionych robotników, ale dzisiaj dołączyli do nich robotnicy, którzy nie stracili pracy, a także wielu ludzi, którzy nie mają z nimi nic wspólnego.

– Czy nie można im zapłacić tyle, ile żądają?

– Początkowo wyglądało na to, że rzeczywiście chodzi im o podwyżki, ale tak naprawdę mają inny cel. Jestem pewien, że dzisiaj większe płace już ich nie zadowolą. Pragną rewolucji. Wierzą, że bez

cara będą szczęśliwsi i bogatsi.

– Generał Chabałow postępuje ostrożnie. Mógłby wprowadzić stan wojenny i rozpędzić tłumy, ale cierpliwie dąży do rozwiązania pokojowego.

– Jeśli otrzyma rozkaz z pałacu, będzie musiał zainterweniować.

Rozmowa trwała do rana. Towarzyszyła im także Tatiana, mimo że poprzedniego wieczoru miała występ. Rozeszli się wraz z pierwszymi promieniami słońca. Na odchodnym Celil poradził Seyitowi:

– Nie wychodź z domu, jeśli nie będziesz musiał. Jeżeli wybuchnie rewolucja, możesz być w większych tarapatkach niż my. Spróbujemy informować cię na bieżąco o rozwoju sytuacji. Najlepiej, aby nikt nie wiedział, że tutaj jesteś. Możesz się z nami kontaktować przez Tatianę. Od dawna nie byłem w domu. Kiedy dostanę przepustkę, udamy się do ciotki Tatii przy alei Operowej.

– Dziękuję, Celilu, nigdy nie zapomnę twojej pomocy. Uważaj na siebie, z Bogiem.

Uściskali się na pożegnanie. Kiedy schodzili na dół, Seyit przywołał do siebie Celila.

– Wiesz, że Piotr jest w okolicy?

Celil nigdy nie pogodził się ze zdradą ich byłego przyjaciela. Na jego twarzy odmalował się gniew.

– To beznadziejny przypadek, Seycie, on nigdy się nie ukorzy. Staraj się trzymać od niego z daleka. Przejrzał nas na wylot. Spotkałeś się z nim?

– Nie, podobno wpadł tutaj kilka razy, kiedy nas nie było.

Czekała ich daleka droga, więc nie mogli dłużej zwlekać. Celil musiał się stawić na służbie, więc pożegnał się krótkim, serdecznym uściskiem dłoni i wyszedł.

Po odprowadzeniu przyjaciół Seyit usiadł przy swoim biurku w gabinecie. W oparciu o informacje otrzymane tej nocy sporządził listę możliwych wydarzeń, kolejno je przeanalizował i zaplanował odpowiednie scenariusze postępowania. W jego wypadku zagrożenie wynikało nie tylko z bezpośredniej służby carowi, ale także z faktu posiadania ziemi i nieruchomości. To drugie wystarczyło, aby znaleźć się na celowniku rewolucjonistów. Pomyślał o swojej rodzinie w Jałcie

i o tym, jak bardzo czekają na wieści od niego. Odsunął listę na bok i zabrał się do pisania listów. Ilona Wietrowa przyjechała przed południem. Była jeszcze bardziej podniecona niż poprzedniego dnia.

– Proszę pana o zgodę na pozostanie w domu, Seycie Eminow – powiedziała. – Na ulicach jest zbyt niebezpiecznie.

– Oczywiście, Ilono Wietrowa, czuj się tutaj jak u siebie w domu. Możesz zostać, jak długo zechcesz.

Ilona podziękowała Seyitowi i wróciła do swoich zajęć.

Drugiego dnia rewolucjoniści dotarli niemal do centrum miasta. Chociaż większość z nich domagała się chleba, pojawiały się także okrzyki skierowane przeciwko autokracji i wojnie. Do demonstrantów dołączyli studenci uniwersytetu. Protestowało mniej więcej trzydzieści procent miejskich robotników. Niektóre grupy odłączyły się, by za sprawą groźnych ataków rozciągać aurę terroru.

Trzeciego dnia sprawy wymknęły się spod kontroli. W przemysłowym Wyborgu zaatakowano posterunki policji i zamordowano kilku urzędników. Napastnicy byli uzbrojeni. Pokojowe protesty w sprawie podwyżek płac w ciągu dwóch dni zmieniły się w zbrojny konflikt, a tłum zdziczał. Ludzie jakby zapomnieli, po co rozpoczęli demonstracje. Przy wtórze wrzasków, wymachując zaciśniętymi pięściami, podburzali się nawzajem. Teraz rządziła nimi psychologia tłumu. Już nie chcieli chleba, tylko krwi. Ich nagromadzona nienawiść wybuchała przeciwko wszystkim klasom, wszystkim nierobotnikom, których należało ukarać. W grupie demonstranci czuli się odważni, a zdobycie broni i zajęcie posterunków władzy jeszcze dodało im pewności. Kiedy raz zasmakowali przemocy, zmienili się w krwiożerczy tłum.

Bezradny Seyit powoli krążył między gabinetem a salonem. Czuł się jak w klatce. Ledwie słyszał głosy tłumu, co oznaczało, że ludzie zgromadzili się w okolicy placu Aleksandra Newskiego. Ulice opustoszały. Domy naprzeciwko wyglądały na opuszczone, a mieszkańcy dyskretnie wyglądali zza zasłon, nie chcąc rzucać się w oczy.

Gdy zapadła noc, Seyit miał wrażenie, że minęło kilka dni. Niepokój w sercu i niepewność sytuacji doprowadzały go do rozpacz.

Nie mógł zgłosić się do służby. Jego najbliżsi przyjaciele zapewne walczyli albo przygotowywali się do walki. Ukochana kobieta była daleko i Seyit nie wiedział, co się z nią dzieje. Bał się, że już nigdy nie zobaczy najbliższych. Miał związane ręce. Mógł tylko beczynie czekać. Przez cały dzień nie spożywał niczego poza herbatą i wódką, które Ilona Wietrowa co jakiś czas mu przynosiła. Kaczka w pomarańczach, którą przyrządziła, nie przeszła mu przez gardło. W przetyku czuł wielką gulę, miał ściśnięty żołądek, więc nie mógł zjeść ani wykwintnych potraw, ani nawet kęsa chleba. Był tak bardzo niespokojny...

Pośród nocnej ciszy usłyszał dorożkę zatrzymującą się przed domem. Przyjechał Celil. Wyskoczył z powozu i biegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

– Ilono Wietrowa! – zawołał Seyit. – Przyjechał porucznik Kamiłow. Proszę, otwórz mu drzwi.

Celil stanął przed wejściem, zanim kobieta dotarła tam z kuchni. Gdy tylko znalazł się wewnątrz, zaczął mówić:

– Stało się, Kurcie Seycie, wreszcie się stało. Car wysłał telegram z garnizonu w strefie wojny do generała Chabałowa, z rozkazem rozbicia demonstrantów. Tłum wkrótce wedrze się do centrum miasta z pochodniami i bronią palną. Takie mamy rozkazy. Misza będzie dowodził pierwszym oddziałem, który się z nimi zmierzy. Niedawno wyruszył. Ja będę stacjonował przy pałacu. Sytuacja wygląda źle, Seycie, bardzo źle. Szykują się straszne rzeczy.

Seyit uderzył laską w swoją obandażowaną nogę.

– Psiakrew! – wykrztusił przez zęby. – A ja tutaj siedzę z chorą nogą.

Celil położył mu dłoń na niesprawnym ramieniu i zaczął je masować, jednocześnie patrząc na przyjaciela z serdecznym uśmiechem, a jego skośne oczy stały się niemal niewidoczne.

– Nie przejmuj się, Kurcie Seycie, gdybyś zobaczył ten tłum na ulicach, nie chciałbyś tam być. Nawet zwykli mieszkańcy będą musieli włączyć się do walki. Rewolucjoniści nie dbają o to, kim są ich ofiary, zabijają nawet starych i rannych. Do czego to doszło... – dodał smutnym głosem, po czym na chwilę zamilkł, nerwowo bawiąc się czapką. –

Seycie, żegnaj, przebaczymy sobie przed obliczem Allacha wszystkie wzajemne przewinienia... Zawsze uważałem cię za brata... chciałbym, abyś właśnie tak mnie zapamiętał...

Objęli się i przez chwilę stali tak, z głowami opatymi na swoich ramionach.

– Niech tak będzie, bracie – szepnął Seyit. – Niech Allah przebaczy nam wszystkie grzechy.

Przyjaźnili się od dzieciństwa. Razem się bawili, jeździli konno, śmiali się, płakali, uwodzili kobiety i razem poszli na wojnę. Idealnie się uzupełniali. Seyit z uczuciem pogładził Celila po ramieniu.

– Uważaj na siebie, Bóg z tobą. Będę się za ciebie modlił.

Celil miał oczy pełne łez.

– Czyż Bóg nie był zawsze po naszej stronie, Kurcie Seycie? Tylko na nas popatrz. Czy ktokolwiek bardziej użył życia?

Ponownie objęli się z chichotem, balansując na granicy płaczu i śmiechu.

– Masz rację, Celilu, masz rację.

– Seycie, jeśli nie wrócę, przekazaj pozdrowienia i wyrazy miłości moim rodzicom. Niech wzniosą za mnie modlitwę, oczyszczą mnie z grzechów w oczach Boga...

Seyit nie potrafił się zdobyć na odpowiedź. Z trudem przełknął ślinę. Pomachał przyjacielowi na pożegnanie. Kiedy dorożka odjechała, zacisnął dłoń w pięść, a następnie pozwolił jej bezwładnie opaść.

Rankiem dwunastego marca do domu zapukał woźnica Akdem, podniecony, a zarazem wzburzony. Seyit, zadowolony, że spotkał kogoś, kto był na zewnątrz, zasypał go gradem pytań. Mężczyzna był zaszokowany sytuacją. Opowiedział Seyitowi wszystko, co wiedział. Od kilku dni nic nie zarobił, nie mógł też wrócić do swojego domu nad zatoką.

– Dzięki Bogu, że nie mam rodziny – powiedział.

Wojska cara wycofywały się przed rewolucjonistami.

– Są pełni gniewu, poruczniku Eminow, jak wściekłe psy spragnione krwi.

Jego grube palce były zabarwione nikotyną. Bezustannie bawił się wygniecioną czapką i mówił niepewnym, cichym, grzecznym głosem,



który nie pasował do jego szorstkiej powierzchowności.

– Muszę pana poprosić o przysługę, Kurcie Seyicie Eminow...

– O co chodzi? – spytał Seyit, wciąż myśląc o ostatnich wydarzeniach.

Mężczyzna wyraźnie się wahał, niepewny, jaką otrzyma odpowiedź.

– Proszę pana... jeśli to nie zuchwałość z mojej strony... czy mógłby mi pan dać jakąś pracę?

Ostatnie słowa wyrzucił z siebie błyskawicznie, aby zakończyć swe męki. Potem ukląkł i mówił dalej, wciąż bawiąc się czapką.

– Błagam, Seyicie Eminow! Na ulicach rozpętało się piekło. Niczego od pana nie chcę. Będę spał w swojej dorożce. Nie żądam zapłaty. Wystarczy, że będzie mnie pan karmił, a nie jadam dużo. Zrobię wszystko, o co mnie pan poprosi. Proszę pana...

Seyit dotknął jego ramienia, żeby go uspokoić.

– Dobrze, Akdemie, wstań. Zobaczymy, co się da zrobić.

Woźnica wstał i spojrzał na Seyita z niedowierzaniem. Zaczął wymieniać, co może zrobić dla porucznika, aby zapewnić sobie jego względy.

– Zrobię wszystko. Będę pańskim oddanym niewolnikiem. Będę przynosił drewno. Będę czyścił, przygotowywał i naprawiał piece. Będę dostarczał pańskie listy i przynosił informacje.

Seyit usiadł w fotelu. Zachichotał i odrzucił głowę do tyłu.

– Więc chcesz zostać szpiegiem? Daj spokój, Akdemie, z powodu rewolucji boisz się jeździć dorożką, więc jak zamierzasz szpiegować?

Akdem pomyślał, że właśnie stracił nową pracę.

– To co innego, Kurcie Seyicie Eminow – wyjąkał, pełen emocji. – Proszę mi uwierzyć, zrobię wszystko, czego pan zażąda.

Seyit miał ochotę zostać sam ze swoimi myślami. Machnął ręką, jakby odpędzał owada.

– Dobrze, Akdemie, rozumiem. Nie musisz bawić się w szpiega ani spać w dorożce. Pod schodami wejściowymi mieszczą się składziki. Możesz przygotować sobie w jednym z nich nocleg. Ilona Wietrowa powie ci, co masz zrobić z jego zawartością.

– Dziękuję, Kurcie Seyicie Eminow, oby Allah sprawił, by

wszystko, czego się pan dotknie, zmieniało się w złoto. Nigdy nie zapomnę tej przysługi.

Był tak pełen wdzięczności, że wycofał się tyłem, zgięty wpół. Seyit nie wiedział, po co przyjął człowieka, który nigdy w życiu nie robił niczego poza powożeniem dorożką.

Dwunastego marca duża część miasta wpadła w ręce rewolucjonistów. Tego samego dnia członkowie Dumy, reprezentującej różne polityczne i ideologiczne frakcje, spotkali się, aby omówić sposoby naprawienia pogarszającej się sytuacji, a zbuntowani robotnicy wcielili w życie dawno przygotowany plan.

Wieczorem przywódcy grup robotniczych, triumfujący organizatorzy strajków, założyciele komitetów dostarczających broń i amunicję rewolucjonistom oraz dwustu pięćdziesięciu socjalistycznych przedstawicieli Dumy spotkali się, aby utworzyć rdzeń Republiki Radzieckiej. Uczestnicy spotkania mieli bardzo odmienne opinie na temat dalszych losów rewolucji i nie zgadzali się, jak ostry powinna mieć przebieg. Jednakże obawiali się, że jeśli szybko nie przyniesie ona owoców, stracą rosnące poparcie społeczne. Pragnęli ujrzeć skutki swoich działań i mieli świadomość, że jeśli się nie pośpieszą, wkrótce zajrzy im w oczy widmo biedy i głodu, przez co powodzenie rewolucji będzie zagrożone. Postanowili na razie odłożyć na bok różnice i utworzyli silny komitet centralny. Poza tym nie chcieli dać Dumie czasu na reakcję. Ich pierwszym celem stało się przejęcie kontroli nad zapasami żywności. Ale to był dopiero początek.

Członkowie Dumy również popierali utworzenie republiki, ale nie chcieli rezygnować z władzy pałacu. Zdawali sobie sprawę, że nie mogą pozostawić na tronie Mikołaja II, jednak uważali, że wielki książę Michał może rządzić jako regent, dopóki następca tronu nie uzyska pełnoletności. Guczkow i Szulgin, prawicowi członkowie Dumy, odwiedzili cara w Pskowie. Próbowali go przekonać do abdykacji na rzecz syna, co pozwoliłoby pozostawić władzę w rękach jego rodu. Gdy ich starania spełzły na niczym, trzystuletnia dynastia stanęła w obliczu zagłady.

Tego samego wieczoru Tatiana Czupilkina pojawiła się w domu Seyita. Akdem otworzył drzwi, wpuścił ją i odprowadził na piętro.

Płakała jak dziecko. Łzy spływały po jej teatralnym makijażu, czarny tusz do rzęs mieszał się z różowym pudrem na policzkach. Spod przekrzywionego kapelusza wystawały jasne loki. Wyglądała jak mała dziewczynka, której odebrano zabawkę. Rzuciła się Seyitowi w objęcia.

– Ach!... Seycie, nie wiesz, co mi się przytrafiło. Tutaj już nie ma dla nas życia... Nawet sobie nie wyobrażasz, co mnie dzisiaj spotkało...

Chwilę później, gdy już się obmyła i odświeżyła, sącząc herbatę podaną przez Ilonę Wietrową, opowiedziała o incydencie, który miał miejsce przy wyjściu z Teatru Maryjskiego.

– Od pewnego czasu na przedstawienia przychodzi niewiele widzów. Dzisiaj jak zwykle graliśmy przy niemal pustej widowni. Ludzie zachowywali się bardzo cicho. Po zakończeniu spektaklu ukloniliśmy się i ruszyliśmy do garderób. Nagle usłyszeliśmy krzyki, które po chwili przerodziły się we wrzaski i piski. Głos biednego Borysa wciąż rozbrzmiewa mi w uszach. On jest... był naszym odźwiernym...

Tatiana była tak pobudzona, że znów się rozplakała. Wyjęła z torebki pięknie haftowaną chustkę. Otarła łzy z oczu i policzków, oczyściła nos i opowiadała dalej.

– Bandyci zaatakowali Teatr Maryjski. Rzuciliśmy się do ucieczki, widzowie i aktorzy, ale niektórym się nie udało. Upadli i zostali w tyle. Nie wiem, co się z nimi stało. Mój Boże! Do czego to doszło? Wszystko skończone, Seycie, już po teatrze. Nie mogę tam wrócić.

– Możesz dołączyć do swojej rodziny w Moskwie, tam będziesz bezpieczniejsza niż w Petersburgu, przepraszam, Piotrogradzie, ale najpierw musisz poczekać, aż sytuacja nieco się uspokoi.

– Nie wiem, co się dzieje w Moskwie.

– Masz rację, podejrzewam, że tam wcale nie jest lepiej.

Podzielenie się swoimi obawami i problemami pomogło Tatianie. Poprawiła włosy i zaczęła zbierać się do wyjścia. Nastawiła Seyitowi policzek do pożegnalnego pocałunku, gdy nagle coś sobie przypomniała.

– Ach, ale ze mnie gapa, nie mogę uwierzyć, że wypadło mi to z głowy. Drogi Seycie, mam dla ciebie list od Szury. Nie wiem, kiedy go nadano, ale otrzymałam go dziś rano.

Schowała do torebki chustkę wilgotną od łez, wyjęła złożoną kopertę i wręczyła ją Seyitowi.

– Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Jeśli będę ci mogła w czymś pomóc, daj mi znać.

Zatrzymała się w drzwiach.

– Seycie, masz jakieś wieści od Celila?

– Nie, ale jestem pewien, że wróci. Nie martw się.

Akdem przydał się po raz pierwszy od chwili, gdy wprowadził się do Seyita. Odwiózł Tatianę Czupilkinę do jej domu.

Seyit poczuł się lepiej. Skończyły się bezsenne noce. Otrzymał wieści od swojej Szury. Rozdarł kopertę, nie mogąc się doczekać jej zawartości. List był krótki i napisany w pośpiechu. Szura nie była pewna, czy jej kolejna wiadomość dotrze do celu, a tym bardziej czy Seyit zdoła odpisać, więc ograniczyła jej długość, nie zmniejszając siły wyrazu, i skupiła się na słowach miłości.

*Kochanie!*

*Nie wiem, czy ten list w ogóle do Ciebie dotrze, podobnie jak pozostałe. Każdego dnia coraz bardziej za Tobą tęsknię. Mam nadzieję, że wkrótce znów będziemy razem.*

*Życie w Kisłowodzku się zmienia. To już nie jest ciche, spokojne i miłe miasteczko jak kiedyś. Wracają tutaj do zdrowia ranni oficerowie i żołnierze. Jedna z przyjaciółek matki, Anna Iwanowa Czerkosowa, wynajęła kilka pokojów hotelowych i zmieniła je w szpital dla ofiar wojny.*

*Pewnego dnia tak bardzo za Tobą tęskniłam, że niemal pragnęłam, abys znalazł się wśród rannych w szpitalu. Jak mogłam być tak samolubna? Uwierz, kochanie, że wolę, abys był zdrowy i daleko ode mnie.*

*Kocham Cię,*

*Twoja Szura*

Seyit uśmiechnął się, przeczytawszy jej niewinne świadectwo. Wciąż stojąc, ponownie przeczytał list. Potem poczuł ból. Jego noga była w złym stanie, spuchnięta i bardziej obolała niż kiedykolwiek. Zażył kilka tabletek, które lekarz przepisał mu po operacji, i położył się na łóżku. Lekarstwo go usypiało. Od jak dawna nie był z kobietą? Próbował sobie przypomnieć te, z którymi się kochał. Kolejne imiona pojawiały się w jego głowie. Baronowa. Maria, która udzieliła mu

pierwszej lekcji, rudowłosa kobieta w średnim wieku, którą spotkał u Moisiejewów... i z którą powinien jak najszybciej się skontaktować. Potem przypomniał sobie liczne uwodzicielskie blondynki, brunetki i rude, szczupłe i pulchne, kobiety o małych twardych piersiach i obfitych biustach... Gdy lekarstwo zaczęło mocniej działać, jego powieki zrobiły się cięższe. Ostatnim, co sobie przypomniał, był list Szury. Zасыpiając, myślał o swojej największej miłości.

Późnym wieczorem następnego dnia ktoś zadzwonił do drzwi. Seyit wstał i przeszedł korytarzem, jedną rękę opierając na lasce, a drugą przytrzymując się ścian. Ilona Wietrowa już była na dole z lampą w dłoni i czekała z paniką w oczach. „Kto to może być o tak późnej porze?”, pomyślała. Uspokojona pojawieniem się Seyita, usunęła mu się z drogi. Dzwonek zabrzmiał ponownie. Potem rozległ się głos Akdema:

– Są w domu, proszę pana, tylko pewnie mocno śpią, zaczekajmy jeszcze chwilę.

Seyit rozpoznał głos, który w odpowiedzi na słowa Akdema wesoło zawołał do pani Wietrowej:

– Ilono Wietrowa, proszę szybko otworzyć drzwi, tutaj porucznik Kamiłow.

Chociaż Celil wyjechał zaledwie przed kilkoma dniami, wydawało się, że minęły całe lata. Wyglądał na zabiedzonego, przybitego i sponiewieranego. Mężczyźni uściskali się na powitanie, a potem przeszli do salonu, objęci ramionami.

– Co się stało, Celilu? – spytał Seyit. – Opowiadaj, na litość boską.

Celil usiadł w pierwszym fotelu z brzegu. Oparł łokcie na kolanach i schował głowę w dłoniach. Stan jego stroju wskazywał, że brał udział w zaciętej walce. Wbijał wzrok w swoje buty, rozpaczliwie masując głowę dłońmi. Nawet nie zrozumiał pytania Seyita.

– To już koniec, Kurcie Seycie, koniec... – odpowiedział z wahaniem chrapliwym głosem. – Koniec wszystkiego.

Seyit przyciągnął sobie fotel, usiadł obok przyjaciela, położył mu dłoń na ramieniu i spróbował go pocieszyć.

– Powoli, Celilu, uspokój się, jaki koniec? Opowiedz od początku.

Celil wyprostował się, odrzucił głowę do tyłu, uniósł ręce w modlitewnym geście, a potem opuścił je na kolana. W jego oczach

malowało się cierpienie.

– Dobry Boże, co teraz?

Przez chwilę siedział ze zwieszonymi rękami. Seyit nie naciskał, tylko czekał, aż przyjaciel się uspokoi. Celil po chwili doszedł do siebie.

– Misza... nie żyje – rzekł, unikając spojrzenia Seyita. – Zginął na moich oczach... – Stracił głos, a jego ciałem targnął skurcz. – Na moich oczach... – załkał. – Zginął... a ja... nie mogłem niczego zrobić.

Seyit nie wierzył własnym uszom. Wrócić z węgierskiego frontu po to, żeby zginąć w Piotrogradzie? Niemożliwe. Celil z pewnością się pomylił, może postradał zmysły.

– Ci, którzy używali mieczy, ocaleli, Seycie. Ci, którzy używali mieczy, karabinów i pistoletów do obrony, raniąc i zabijając napastników, uszli z życiem. To było istne piekło. Misza rozmyślnie nie używał miecza. Próbował przemówić do rozsądku rewolucjonistom, którzy otoczyli jego wierzchowca...

Młodzieniec znów się rozplakał.

– Wiesz co? On nie wierzył, że jego rodacy zwrócą się przeciwko niemu i zrobią mu krzywdę. Napastnicy byli jak wściekłe psy. Najpierw postrzelili Miszę, a potem ściągnęli go z konia na ulicę... ani jego ludzie, ani ja nie mogliśmy mu pomóc... rozerwali go na strzępy... to było straszne, mój Boże, koszarne... ohydne...

Słowa Celila zaszokowały Seyita. Cierpienie wykrzywiło mu twarz. Dwaj przyjaciele boleśnie przeżywali śmierć Miszy. Obaj mieli łzy w oczach. Obejmowali się, nawzajem czerpiąc od siebie siłę. Milczeli, jakby odprawiali jakiś osobisty rytuał ku czci ukochanego Miszy.

Seyit nie zmrużył oka do rana. Snuł plany. Miał zamiar porozmawiać o nich z Celilem, gdy tylko ten się zbudzi. Nie był pewien, jaką rolę w jego planach odegra Szura, ale zamierzał coś wymyślić. Tak bardzo za nią tęsknił. Był przekonany, że pewnego dnia się spotkają. Zasnął, myśląc o niej. Mniej więcej w tym samym czasie historia Rosji zmieniała kurs. Aresztowano cara Mikołaja i całą jego rodzinę.

Czternastego marca Republika Radziecka ogłosiła pierwszy *prikaz*, zgodnie z którym wszystkie jednostki wojskowe w Piotrogradzie miały wybrać swoich reprezentantów i posłać ich do Pałacu Taurydzkiego. Ten

sam rozkaz zawierał listę zmian w wojskowym dowództwie i procedurach. Salutowanie poza służbą przestało być obowiązkowe. Zakazano używania wszelkich królewskich tytułów, a także pomniejszych, takich jak „Wasza Ekscelencjo”, „panie” i tym podobnych. Oficerowie nie mogli zwracać się do żołnierzy w drugiej osobie liczby pojedynczej. Ustalono, że rozkazy będą formułowane przez komitety, a oficerowie jedynie pomogą wcielić je w życie.

Te zasady miały sprawiać wrażenie, że Republika Radziecka nadaje specjalne przywileje wojsku, a tym samym zmniejszały zagrożenie sprzeciwem wobec rewolucji.

Seyit i Celil odbyli kilka potajemnych spotkań ze znajomymi i przekonali się, że nie mogą działać tak jak dotychczas. Musieli podjąć decyzje dotyczące swojej przyszłości. Po długim namyśle postanowili wyjechać na Krym, ale nikomu o tym nie powiedzieli.

Pewnego kwietniowego dnia odwiedzili Moisiejewów, aby się z nimi pożegnać. Akdem zawiózł ich swoją dorożką. Mieli na sobie cywilne ubrania. Ilona Wietrowa poszła na zakupy. Tatiana Czupilkina czekała na powóz, który miał ją zawieźć do sklepów. Gdy usłyszała zbliżający się pojazd, wyjrzała przez okno. To, co zobaczyła, niezmiernie ją zaskoczyło. Z dorożki wysiadł Piotr Boriński, poprosił woźnicę, aby ten zaczekał, po czym podszedł do wejścia. Tatiana otworzyła drzwi i z uśmiechem powitała przyjaciela z dzieciństwa. Piotr wydawał się zdenerwowany.

– Witaj, drogi Piotrze, co cię tutaj sprowadza o takiej porze?

– Nie mogłem się za tobą stęsknić, Tatiano? – odrzekł Piotr z beczelnym uśmiechem, a następnie zbliżył się do niej. – Spakuj się, Tatiano, zabieram cię stąd.

Usiadła na sofie i popatrzyła na niego pytająco.

– O czym ty mówisz? Co to znaczy, że mnie zabierasz? Co chcesz przez to powiedzieć?

Piotr Boriński usiadł obok na sofie. Zrozumiał, że ją wystraszył. Odezwał się cichym głosem, powoli cedząc słowa.

– Mówię ci dla twojego własnego dobra, Tatiano Czupilkina, że musisz opuścić Piotrogród, ponieważ wkrótce rozpęta się tutaj piekło. Dzisiaj nie jestem na służbie, więc przyjechałem cię zabrać.

Tatia sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zaskoczonej.

– Co to ma znaczyć? To mój dom, moja praca, moje życie, dokąd mam odejść?

Widząc, że nie zdoła jej przekonać, Piotr stracił cierpliwość i chwycił Tatianę za ramiona.

– Posłuchaj, jeśli mówię, że grozi ci niebezpieczeństwo, to nie żartuję. Rób, co każe. Niedługo dla takich ludzi jak ty nie będzie już tutaj życia.

Tatiana wyrwała się z jego uścisku i przesunęła na drugą stronę sofy, szeroko otwierając oczy.

– Ludzi takich jak ja? A z kim ty trzymasz?

– Czy to takie ważne? Ale jeśli chcesz wiedzieć, Tatiu, mogę powiedzieć...

Wstał z sofy i schował ręce do kieszeni, upodabniając się do nauczyciela, który próbuje sobie przypomnieć treść wykładu.

– Piękna Tatiano Czupilkina, do was należą pieniądze, ziemia, winnice. – Jego głos brzmiał sarkastycznie. – Jesteście arystokracją. To wy śpiewacie „Niech żyje car”. Dotychczas byliście panami Rosji.

Patrzyła na przyjaciela z dzieciństwa całkiem oszołomiona. Piotr nie przepracował ani jednego dnia w życiu, tylko żył w luksusie i wydawał pieniądze ojca na prostytutki. Uważał to za swoje największe osiągnięcie. Tatiana pomyślała, że jego przemowa to część jakiegoś żartu, więc udzieliła szczerzej odpowiedzi.

– Sam całkiem dobrze pasujesz do tego opisu, prawda?

– Zmieniłem się, a moja przeszłość nie ma dla mnie znaczenia. Rozpoczyna się nowa era, kochanie, zupełnie nowa era. – Gwałtownie gestykulował, jak politycy obiecujący wielkie zwycięstwa. – Postanowiłem zostać częścią tej nowej ery. To, kim byłem wcześniej i co robiłem, jest nieistotne. Wiernie im służę, dlatego sędzę, że będę mógł wygodnie żyć.

Tatiana nie poznawała aroganckiego pyszałka, który przed nią stał. Niemożliwe, aby to był ten sam chłopiec, z którym chodziła na pikniki pod opieką niań i z którym po raz pierwszy tańczyła. Wstała, oburzona.

– W jaki sposób im służysz, że zasługujesz na to wygodne życie?

Piotr nie dał się zbić z tropu. Oparł się ręką o kominek



i skrzyżował nogi. Wzruszył ramionami, machnął ręką i skrzywił się, jakby chciał powiedzieć: „A kogo to obchodzi?”.

– Nie wiem, dlaczego ci to wszystko tłumaczę, droga Tatiu. Nie powinienem wypełniać twojej główki informacjami, których i tak nie zrozumiesz. Zaufaj mi i chodź ze mną. Mówiąc wprost, chcę, żebyś od tej pory mi towarzyszyła.

Powoli do niej podszedł. Oszołomiona, szeroko otworzyła oczy. Chciała uciec, ale błyskawicznym ruchem z całej siły chwycił ją za rękę.

– Hej! Co się dzieje, boisz się starego przyjaciela? Takie nieposłuszeństwo do ciebie nie pasuje. Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy. Wręcz przeciwnie, chcę cię chronić. Zobaczysz, będziesz żyła jak królowa. Nikt nie będzie mógł cię tknąć. Proponuję ci coś, czego nie zrobiłem nawet dla swojego ojca.

Tatiana nagle przypomniała sobie staruszkę i spytała żalonym głosem:

– Czy wujek Andriej wie, co robisz?

– Nie żartuj, Tatiu! Oczywiście, że nie. Gdyby coś mu się stało, uznałby mnie za winnego.

Tatiana spróbowała się wyrwać z jego uścisku, patrzyła na niego z pogardą.

– Jesteś zwierzęciem, Piotrze! – wykrzyknęła. – Mój Boże, co się z tobą stało? Jak mogłeś się tak bardzo zmienić? Czyż nie wiodłeś wygodnego życia dlatego, że urodziłeś się w rodzinie Borińskich? Gdyby nie bogactwo twojego ojca, byłbyś śmierdzącym i głodnym biedakiem. Zdrajco! Draniu!

Piotr chwycił ją za ramiona i potrząsnął, żeby ją uciszyć. Kruche ciało Tatii nie mogło się oprzeć jego obcesowości i kobieta bezwładnie opadła na sofę. Zanim zdołała się pozbierać, Piotr przygniótł ją całym ciężarem ciała. Walczyła, ale miała za mało siły, żeby go zrzucić. Znalazł jej twarz i przywarł ustami do jej warg, usiłując ją pocałować.

– Powinnaś była się domyślić, piękna Tatiano. Przez te wszystkie lata powinnaś była zrozumieć. Zawsze cię kochałem. Zawsze cię pragnąłem. Ty mnie nie chciałaś, ale cierpliwie czekałem. A teraz jestem przy tobie, kiedy najbardziej mnie potrzebujesz.

Tatiana, czerwona na twarzy, rozpalona gniewem, strachem

i walką, próbowała mu odpowiedzieć.

– Kto mówi, że cię potrzebuję? Chcę, żebyś w tej chwili wstał i wyszedł, a może o tym wszystkim zapomnę.

Piotr nadal ją przygniatał. Pocałował jej nadgarstki, których wciąż nie puszczał. Bezskutecznie starał się ją ująć fałszywą serdecznością.

– Właśnie o to chodzi, kochanie, że nie wiesz, jak bardzo mnie potrzebujesz. Dlatego musisz mi uwierzyć. Nawet twój krymski porucznik cię nie ocali. A może jesteś teraz z tym drugim? No tak, przecież mieszkasz w jego domu. Obserwuję cię od jakiegoś czasu. Wiedziałem, że cię tutaj znajdę, ale skąd miałem wiedzieć, który księżę włada teraz twoim życiem?

Tatiana wolala nie odpowiadać na to pytanie. Zrozumiała, jak groźny może być dla nich Piotr. Przekonany, że pojął znaczenie jej milczenia, Boriński się roześmiał.

– A więc z nim jesteś, ty głupia suko. Z nimi już koniec. Nie ma cara, nie ma huzarów, nie ma elitarnego pułku kawalerii, nie ma niczego, rozumiesz? Kiedy tylko wyjdą z ukrycia, będzie po nich. Ich nazwiska są na liście.

Tatiana kilkakrotnie uderzyła go w twarz zaciśniętymi pięściami, krzycząc z obrzydzenia. Robiło jej się niedobrze na myśl o śmierci Miszy i o tym, że jej ukochany może wpaść w ręce tych samych ludzi i tak samo skończyć.

Piotr był brutalny. Próbował pocałować Tatianę i jednocześnie podnieść jej spódnicę. Usiłowała się bronić, z nadzieją, że Seyit albo Ilona Wietrowa lada chwila wrócą do domu. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, czego mogłaby użyć do obrony, i zobaczyła wazon na stole. Chwyciła go i z całej siły uderzyła Piotra w tył głowy. Jednak wazon okazał się zbyt ciężki i cios spadł na szyję napastnika. Piotr podskoczył. Uwolniona Tatiana wyslizgnęła się spod niego i pobiegła do sypialni. Wyglądała strasznie. Potargane włosy, opuchnięte usta, szyja czerwona od palców mężczyzny. Piotr po chwili otrząsnął się z szoku i podążył za nią. Kipiał gniewem. Tatiana wyjęła z szafy miniaturowy rewolwer, który Seyit zabierał na przyjęcia. To było prawdziwe arcydzieło o posrebrzonym bębenu, połączonym mechanizmem i rękojeści pokrytej masą perłową. Piękny wygląd nie

zmniejszał skuteczności broni. Kobieta chwyciła rękojeść, położyła palec na spuście i odwrócona plecami do szafy czekała na swojego wroga. Piotr pojawił się w drzwiach, jedną ręką masował szyję. Jego wściekle wykrzywiona twarz była całkowicie wyzuta z człowieczeństwa. Położone blisko siebie zimne niebieskie oczy wyglądały jak szklane. Tatiana popatrzyła na mężczyznę, którego uważała za przyjaciela, i po raz pierwszy ujrzała jego prawdziwe, okrutne oblicze. Odezwała się spokojnym, pewnym głosem:

– Wynoś się stąd natychmiast, nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś pochopnego. Klnę się na Boga, Piotrze, że jeśli zbliżysz się choćby o krok, zastrzelę cię. W imię naszego wspólnego dzieciństwa, nie wystawiaj mnie na próbę.

Piotr zrozumiał przekaz i zaakceptował porażkę. Bezwładnie opuścił ręce i posłał jej pogardliwe spojrzenie.

– Jak sobie życzysz. Jeszcze tego pożałujesz. Twój Kurt Seyt, wilk, wkrótce zostanie pożarty przez inne wilki. Chyba że już uciekł. Nie wiem, co się stanie z tobą, ale wcześniej czy później zostaniesz sama. Jeśli znów cię spotkam, Tatiano Czupilkina, przysięgam, że nawet cię nie poznam.

Ruszył w stronę drzwi. Podążyła za nim z rewolwerem w dłoni. Nagle Piotr coś sobie przypomniał i gwałtownie się obrócił, a Tatiana mocniej zacisnęła dłoń na perłowej rękojeści.

– Powiedz swojemu krymskiemu księciu, że to się nie skończy w Piotrogradzie. Dobrze znam drogę do Jałty.

Z kąpiącą miną wyszedł z domu. Tatiana zatrzasnęła za nim drzwi i opadła na fotel. Długo wracała do siebie. Nie wiedziała, jak ma to wszystko wytłumaczyć Seyitowi i Celilowi. Była pewna, że jej ukochany i jego przyjaciel powinni natychmiast wyjechać, ale jak ich przekonać, że to aż tak pilne? Co powinna zrobić? Postanowiła zmienić plany i poczekać na nich w domu. Czas straszliwie jej się dłużył. W uszach rozbrzmiewały jej słowa Piotra: „Wcześniej czy później zostaniesz sama...”.

Nie, nie zniosłaby utraty Celila. Będzie przy nim trwała, niezależnie od tego, czy wyjadą, czy zostaną. Życie bez niego nie miało dla niej sensu. Celil był jej przeznaczeniem, jej *kismet*, a ona wreszcie

była gotowa i chętna, aby przyjąć ten los.

## POŻEGNANIE Z PIOTROGRODEM

16 kwietnia 1917 roku, gdy opancerzony pociąg wiozący Władimira Iljicza Uljanowa Lenina ze Szwajcarii wjeżdżał na dworzec główny w Piotrogradzie, inny pociąg właśnie go opuszczał – w kłębach pary i przy dźwiękach gwizdka wyruszał na południe.

Lenin był uradowany. Niemcy przystali na korzystne warunki. Czekał na to od 1905 roku. Rosja wkrótce mogła stać się krajem, o jakim marzył od lat. Jednakże w oczach pasażerów drugiego pociągu Imperium Rosyjskie zmierzało ku zagładzie.

Kurt Seyit Eminow, Celil Kamiłow i Tatiana Czupilkina podróżowali pociągiem jadącym do Odessy. Siedzieli w tym samym przedziale, ale udawali nieznanomych, starając się nie zwracać na siebie uwagi, przynajmniej do czasu dotarcia na Krym. Każde z nich miało jedną torbę. Seyit zostawił dom w Piotrogradzie pod opieką Ilony Wietrowej i Akdema. Chciał odwiedzić także drugą ze swoich posiadłości, w Carskim Siole, ale Celil przekonał go, że to zbyt niebezpieczne. Dlatego napisał do Gani i Tamary Karłowiczów z prośbą o zaopiekowanie się domem.

Milczeli, pogrążeni w myślach. Członkowie rad rewolucyjnych patrolowali dworce. Za każdym razem, gdy się zbliżali, trójka podróżnych truchlała ze strachu. Tatiana wyglądała, jakby miała dość. „Kiedy skończy się ta podróż?“, pytały jej oczy. Na jednej z małych wiejskich stacji zatrzymali się, aby przepuścić pociąg jadący z naprzeciwka, co było koniecznością w przypadku linii kolejowych z pojedynczym torowiskiem. Zobaczyli mężczyznę stojącego między trzema rewolucjonistami. Ledwie trzymał się na nogach. Cały był zakrwawiony. Wyzbył się resztek godności i płakał jak dziecko. Został aresztowany, ponieważ nie oddał resztek swoich zapasów mąki kukurydzianej. Uklęknął, otarł łzy podartym rękawem starej kurtki i zaczął błagać:

– To tylko dwa worki... już je zabraliście... oddałem wam resztę, więc możecie mnie puścić. Jestem biednym wieśniakiem... proszę...

Jeden z rewolucjonistów przyglądał długie tłuste włosy i brudne wąsy. Splunął na otwartą dłoń. Potem wyjął pistolet i uderzył biedaka rękojeścią w głowę.

– Milcz, sukinsynu, wystarczy tego jazgotu!

Po kolejnym ciosie chłop bezwładnie upadł twarzą do ziemi. Przestał płakać i zawodzić, zapewne na zawsze. Tatiana Czupilkina jeszcze nigdy nie słyszała tak parszywej mowy ani nie była świadkiem tak straszliwego traktowania. Poczzerwieniała na twarzy, po czym przenikliwie krzyknęła i podeszła do okna. Celil natychmiast ją stamtąd odciągnął. Płakała. Położył sobie jej głowę na piersi i próbował ją uspokoić. Przyjechał drugi pociąg. Odezwały się gwizdki i pośród przyśpieszającego stukotu kół, syku pary i kłębow dymu szybko opuścili nieszczęśliwą wioskę.

Im dalej jechali na południe, tym mniej widzieli okrucieństw. Spalone, zniszczone i splądrowane wioski zostały na północy. Mieli wrażenie, że wjeżdżają do nowego świata. Zrobiło się wyraźnie cieplej. Przez otwarte okno do przedziału wpadał delikatny wiatr niosący woń sosnowych lasów i świeżych pól. Przyjaciele rozkoszowali się nim. Tatiana oddychała pełną piersią, aby w pełni docenić to całkowicie nowe doznanie. Ścisnęła dłoń Celila, patrząc mu w oczy z miłością i czułością. Była szczęśliwa. Celil pocałował ją w głowę. Oparła się o jego ramię i spod na wpół przymkniętych powiek obserwowała piękne wiejskie krajobrazy. Podróżowali z piekła do raju.

Niestety, spokój nie trwał długo. Bez widocznego powodu pociąg nagle zatrzymał się ze zgrzytem. Wyjrzeni przez okno i zobaczyli grupę uzbrojonych żołnierzy.

– Psiakrew! Tylko tego nam brakowało.

Żołnierze, którzy zatrzymali pociąg, nosili czerwone opaski na ramionach, co oznaczało, że są dezerterami i przeszli na stronę bolszewików.

– Celilu, musimy wysiąść z pociągu.

Tatiana otworzyła oczy.

– Tutaj? – spytała. – Dokąd pójdziemy na tym pustkowiu, Seycie?

Celil przyłożył palec do ust, aby ją uciszyć.

– Nie mamy wyjścia, Tatiu – wyszeptał. – Ci ludzie przeczeszą

cały pociąg. Musimy uciekać.

– Nie zostawię was, idę z wami.

Celil i Seyit mieli ochotę ją od tego odwieść, ale nie było czasu na dyskusje. Chwycili bagaże i ruszyli w stronę tylnej części pociągu, starając się zachowywać nonszalancko.

Nikt nie zwracał na nich uwagi. Pasażerowie skupiali się na nieuprzejmych żołnierzach, którzy przeklinali i dokuczali im bez powodu. Ludzie się bali. Każdy mógł się stać ofiarą. Oddali już wszystko, co mieli. Zostało im ledwie kilka osobistych przedmiotów, które trzymali w workach. Nie mieli pszenicy ani zwierząt, ale i tak się obawiali. W oczach tych bandytów nawet podobieństwo z nazwiska lub wyglądu do kogoś poszukiwanego, albo pochodzenie z tej samej wioski, mogło zostać uznane za przestępstwo. Mężczyźni z czerwonymi opaskami mogli bez żadnego powodu nabrać podejrzeń wobec dowolnego z pasażerów i ukarać ofiarę na miejscu wedle uznania.

Seyit i jego przyjaciele wykorzystali tę atmosferę strachu do własnych celów. Usiedli na podłodze przy wyjściu z ostatniego wagonu i czekali. Kiedy lokomotywa przenikliwie zagwizdała i pociąg drgnął, rzucili swoje bagaże na tory. Celil jako pierwszy dyskretnie wyślizgnął się z wagonu. Podbiegł za pociągiem, żeby pomóc Tatianie. Wiedziała, że strach na nic się nie zda, więc uniosła spódnicę i skoczyła, a Celil ją złapał. Razem upadli na ziemię. Seyit jako ostatni wyskoczył na pokruszone kamyki. Pociąg pojechał dalej, unosząc ze sobą bandę terrorystów z czerwonymi opaskami.

Uciekinierzy czekali bez ruchu na torach, dopóki pociąg nie znalazł się w bezpiecznej odległości. Wtedy podnieśli bagaże i stanęli, aby się naradzić. Znajdowali się na środku pola pszenicy, które ciągnęło się aż po horyzont.

– Wiecie, gdzie jesteśmy?

Tatiana Czupilkina zadała dobre pytanie.

– Nie, ale jeśli pójdziemy wzdłuż torów, dowiemy się na następnej stacji.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, Celilu. Nie zapominaj, że dezenterzy korzystają z tych samych torów, więc mogą tam na nas czekać.

– Masz rację.

Szli przez pola, nie oddalając się zbyt od torów. Po pewnym czasie pszenica stała się niższa, więc już nie zapewniała im schronienia. Zboczyli na skraj pola i skryli się pod drzewami. Stracili z oczu tory, lecz mogli ustalać kierunek według słońca. Nadejście wieczoru pozbawiło ich także tego luksusu, ale nagle zauważyli jadący leśnym duktem konny wóz, który wyłonił się spomiędzy drzew. Przez cały dzień nie napotkali żadnych ludzi, wiosek, gospodarstw ani chat. Zrozpaczeni, postanowili zaryzykować. Wyszli z ukrycia i zaczęli machać. Wieśniak niechętnie zatrzymał wóz. Zaczekał, aż nieznajomi się odezwą. Po strojach i manierach widział, że to miastowi. Trochę go to uspokoiło, ale w tych czasach nic nie było pewne.

– Czy jest w okolicy jakieś miejsce, w którym możemy przenocować?

– Nieco dalej w tę stronę leży moja wioska, mogą się państwo zatrzymać u mnie.

Zobaczył, że się zawahali.

– Proszę się nie martwić, będą państwo bezpieczni, obiecuję.

Nie mieli innego wyjścia. Wspięli się na wóz i usiedli na stercie drewna. Chociaż wieśniak powiedział, że wioska jest „nieco dalej”, jechali ponad godzinę. Seyit słyszał, jak chłopci na Krymie mówią, że jakieś miejsce jest oddalone „o jednego papierosa”. To ciekawe, że wieśniacy określają odległość w oparciu o proste czynności. Gdy dotarli do chatki, było już ciemno, ale to im odpowiadało. Nie odzywali się ani słowem, podobnie jak ich gospodarz.

W wiosce było osiem albo dziesięć domów zagubionych pośród wysokich drzew. Zatrzymali się przed ostatnim budynkiem.

– Niech się pan nie przejmuj, nikt państwa nie będzie niepokoił. Nie mam wiele do zaoferowania, ale tutaj nic państwu nie grozi.

Weszli za nim do środka. Dom składał się z jednego obszernego pomieszczenia. Duży piec zajmował całą ścianę i wystawał do wnętrza. Na wierzchu leżał wąski materac, na którym wieśniak zapewne sypiał. Jedyne dobytki mężczyzny stanowiły połamane krzesło oraz kilka garnków i patelni. Tatiana jeszcze nigdy nie widziała takiej biedy. Kiedy się rozglądali, wieśniak rozpałił w piecu i postawił kocioł z wodą na



ogniu. Potem odwrócił się do swoich gości.

– Niech pan wybaczy, że nie ma u mnie na czym usiąść, ale jeśli położymy materac na podłodze, powinno być państwu wygodnie – rzekł przepraszającym tonem.

Seyit poklepał go po ramieniu.

– Nie przejmuj się, bardzo nam pomogłeś i jesteśmy ci wdzięczni...  
Jak masz na imię?

– Stiepan, proszę pana, Stiepan Milowicz.

– Możesz nam powiedzieć, gdzie jesteśmy, Stiepanie?

Mężczyzna podrapał się po brodzie i przez chwilę z uśmiechem się zastanawiał.

– Tego miejsca chyba nie ma na mapie. Są państwo pierwszymi cudzoziemcami, jacy nas odwiedzili od wielu lat. Jeśli chodzi o położenie, to znajdujemy się blisko Riazania.

– Jak blisko?

– O dzień drogi moim wozem.

Wieśniak wpuścił ich do swojego domu, ale nie wiedział, na ile mu ufają.

– Dokąd chcą państwo dotrzeć? – spytał z wahaniem.

Wymienili spojrzenia. Odpowiedź dotycząca ich położenia zbiła ich z tropu. Jeśli to była prawda, to znajdowali się bardzo daleko od celu. Postanowili zachować ostrożność.

– Dlaczego pytasz, Stiepanie?

Mężczyzna opuścił głowę i dotknął brody. Robił tak za każdym razem, gdy nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jeśli kierują się państwo na południe, może będę mógł pomóc.

– Dokąd możesz nas zabrać?

Stiepan się zawahał. On także nie wiedział, jak wiele może wyjawić. Przez chwilę badawczo patrzyli sobie w oczy. Jego goście wyglądali zarazem jak arystokracja i wygnańcy. Uznał, że nie zrobią mu krzywdy.

– Mogę państwu ufać?

Odpowiedź Seyita potwierdziła jego analizę.

– Możesz nam wszystko powiedzieć, Stiepanie. Nic ci nie grozi z naszej strony. Jesteśmy podróżnymi, którzy musieli zboczyć z drogi.

Możemy sobie nawzajem pomóc.

Wieśniak odetchnął z ulgą.

– Za kilka dni razem z przyjaciółmi opuścimy to miejsce i udamy się do Rostowa.

Seyit wreszcie zrozumiał. „Ależ głupiec ze mnie”, pomyślał, zaskoczony, że wcześniej na to nie wpadł. Długa broda stanowiła przebranie. Dłonie były zbyt delikatne jak na chłopca. W myślach zastąpił strój wieśniaka oficerskim mundurem. Mężczyzna świetnie odgrywał swoją rolę, ale Seyit już domyślił się prawdy.

– Możesz mi powiedzieć, skąd jesteś, Stiepanie? – spytał z uśmiechem.

– Z Szepetówki, proszę pana.

– A twoi towarzysze broni?

Stiepan z zaskoczeniem podrapał się po brodzie. Seyit inaczej sformułował pytanie:

– Chodziło mi o to, czy oni także wrócili z frontu?

Tatiana i Celil byli równie zaskoczeni jak ten biedak, który teraz usiadł na stercie drewna i zrzucił maskę, odpowiadając idealnym rosyjskim rodem z Piotrogradu.

– Jak pan odgadł?

Seyit uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Mówisz jak wojskowy. – Przysunął sobie złamane krzesło i usiadł. – Właśnie tak, Stiepanie. A może to imię jest równie fałszywe jak broda?

– Nie, jest prawdziwe.

– Czym się zajmowałeś na froncie?

– Służyłem w artylerii na froncie pruskim.

Umilkł. Nie miał ochoty więcej zdradzać. Prawda wyszła na jaw, ale nie wiedział, kim są jego goście. Seyit go rozumiał.

– Możesz mówić swobodnie, Stiepanie. Nie obawiaj się nas. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Na pewno mamy ze sobą wiele wspólnego. Zapewniam cię, że nie zdradzimy twoich sekretów.

– Przepraszam, ale obecnie trudno rozpoznać, komu można ufać. Na froncie zdradzili mnie żołnierze z mojego oddziału. Zdołaliśmy uciec razem z pierwszym porucznikiem i czterema innymi porucznikami. Nikt

poza nami nie ocalał, pozostałych posiekano i rozbito na miazgę. Zrobili z nami to, czego nie udało się zrobić wrogom.

Wiedzieli, że mężczyzna mówi prawdę.

– Jaki był twój stopień, Stiepanie? – spytał Seyit, wstając z krzesła.

Stiepan stanął na baczność. W stroju wieśniaka wyglądał przy tym bardzo zabawnie.

– Porucznik.

– Witaj w naszej jednostce, poruczniku Stiepanie Milowiczu.

Kiedy przywitali się na wojskową modłę, pękły między nimi lody. Pewni, że są sojusznikami, rozmawiali bardziej przyjaznym tonem.

– Skoro pochodzisz z Szepetówki, zapewne jesteś Kozakiem.

Stiepan pokiwał głową.

– Czy w Rostowie toczą się walki?

– Tak, zamierzamy dołączyć do armii generała Bogajewskiego. Naszą jedyną nadzieją jest powstrzymanie bolszewików, zanim dotrą do Kaukazu. W ten sposób możemy ocalić chociaż południe kraju.

– Zgromadzicie się w Rostowie?

– Nie, tam się spotkamy z przyjaciółmi i razem ruszymy do Jekaterynodaru. Część z nas zostanie w Noworosyjsku. A dokąd pan się kieruje?

– Zmierzaliśmy do Odessy, ale sprawy potoczyły się niezgodnie z planem. Spróbujemy dotrzeć do Jałty.

– W takim razie dołączcie do nas. Pociągi i dworce już nie są bezpieczne. Być może podróż potrwa dłużej, ale będziemy podróżowali pośród ludzi, którzy nas ochronią.

Ten pomysł różnił się od ich planu, ale przynajmniej dawał im szansę na bezpieczną wędrówkę. Zgodzili się bez wahania.

Wczesnym rankiem grupa wieśniaków na rozklekotanych wozach wyłoniła się z głębi lasu i ruszyła na południe, do krainy zdominowanej przez rzekę Don.

Podróż okazała się trudniejsza, niż się spodziewali, ponieważ bolszewicy w wielu miejscach wkroczyli na południe kraju. Wędrowcy czasami musieli ukrywać się całymi dniami, a nawet tygodniami w bezpiecznych zakątkach w lasach, na polach czy w kozackich wioskach, gdzie dodatkowo uzupełniali zapasy. Czasami kładli się spać

z pustym żołądkiem. Tatiana była jedyną kobietą w grupie, ale nie miała zamiaru narzekać. Zdawała sobie sprawę, że gra toczy się o ich życie, więc była równie twarda jak otaczający ją mężczyźni. Już dawno zostawiła za sobą Teatr Maryjski i luksusowe salony Piotrogradu.

Dotarli do Rostowa w grudniu, gdy zima zaczynała pokazywać zęby. Ochłodzenie, jakie znali z Piotrogradu, nigdy nie docierało tak daleko na południe, ale zważywszy na to, że wyruszyli w środku lata, mieli wrażenie, że wędrują przez całe życie.

W Rostowie wprowadzili się do starego hotelu. Stiepan zorganizował dla Seyita i jego przyjaciół bezpieczną przeprawę do Jałty. Chociaż była to samotna i trudna trasa, zdecydowali się na wędrowkę przez Półwysep Kerczeński, ponieważ ta droga była najbezpieczniejsza. Kiedy już wszystko zaplanowali, Seyit nagle zmienił zdanie. Zrzucił plan natychmiastowej podróży na Krym, ale nie chciał, aby ucierpieli na tym Celil i Tatiana. Pewnego wieczoru siedzieli przed kominkiem w hotelu i omawiali szczegóły wędrowki, gdy Seyit rzekł:

– Celilu, ty i Tatia pojedziecie do Jałty, znajdziecie mojego ojca i zostanieie tam razem. Dołączę do was później.

– O czym ty mówisz, Kurcie Seycie Eminow?

– Straszliwie za nią tęsknię i chcę się dowiedzieć, jak sobie radzi. Popatrzcie na mapę i zobaczcie, jak niewielka odległość nas dzieli. Chcę skorzystać z okazji, aby ją odwiedzić. Nie mogę zaprzepaścić tej szansy.

Celil wiedział, o kim mówi jego przyjaciel.

– Seycie, trwają wojna i rewolucja. Nie rób głupstw. Nawet nie wiemy, jak długo potrwa podróż do Kisłowodzka. Popatrz na nas, jesteśmy w drodze od miesięcy. Nie sądzę, aby droga do Kisłowodzka była łatwiejsza.

– Nie trudź się, Celilu, ja już postanowiłem. Widocznie to moje przeznaczenie sprawiło, że tak bardzo zboczyliśmy z pierwotnej trasy, a w zamian za to zbliżyliśmy się do niej. Muszę ją odnaleźć.

Celil wiedział, jak uparty jest Seyit, więc się poddał.

– W takim razie my również zmienimy plany i pojedziemy razem.

– To niemożliwe, Celilu, ponieważ jesteś odpowiedzialny za Tatię. Nie możemy narażać jej na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Nagle usłyszeli głos Tatii i obaj obejrzelili się w jej stronę, aby

posłuchać, co przyjaciółka ma im do powiedzenia. Od dłuższego czasu przysłuchiwała się ich rozmowie, a teraz wreszcie się odezwała, krzyżując ręce na piersiach.

– Nie jesteś za mnie odpowiedzialny, Kurcie Seycie Eminow. Skoro twoje przeznaczenie sprawiło, że znaleźliśmy się tak blisko Szury, czy w takim razie nie jest to także nasze przeznaczenie? Zgadzam się z Celilem. Powinniśmy trzymać się razem.

Seyit popatrzył na nich z uznaniem i się uśmiechnął.

– Dobrze! Poddaję się. Nie wygram z wami obojgiem. Zgoda. Wyruszamy razem.

PRAWDZIWI BOHATEROWIE

# IMPERIUM MIŁOŚCI



Dziadek autorki, porucznik carskiej gwardii przybocznej Seyit Eminow – Kurt Seyit – po powrocie z Frontu Galicyjskiego. Sankt Petersburg, 1917.



Najpiękniejsza z pięknych Aleksandra Julianowna Wierzeńska (Szura). Stambuł, 1922. (Fot. M. Kazbek, Beyoğlu)





Tineczka i Szura z ojcem Julianem Wierżeńskim. Kisłowodzk, 1910.

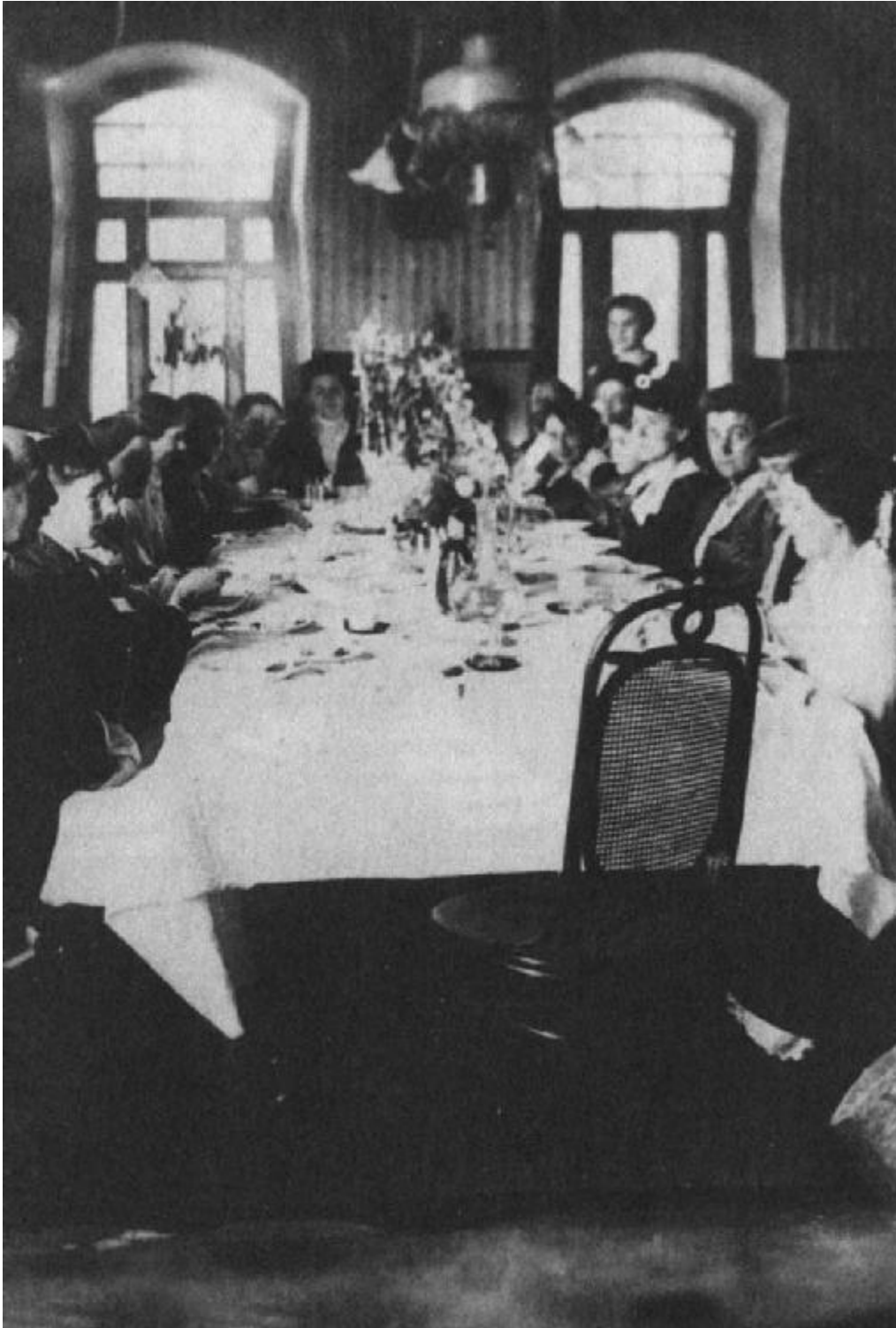


Wierżeńscy w trojkach w drodze do wód. Narzan, Kaukaz, 1910.



z psem w przydomowym ogrodzie. Kisłowodzk, 1913.

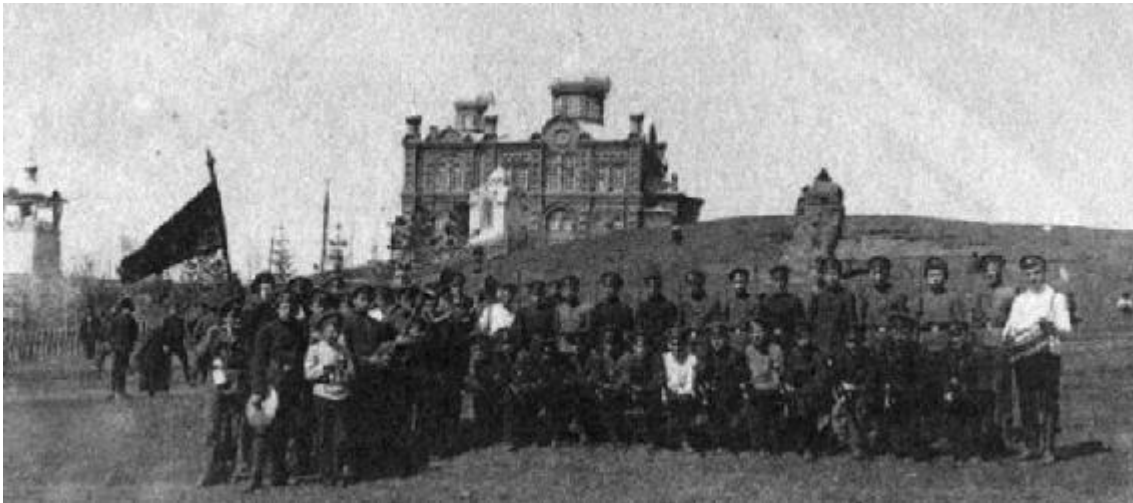
Szura



Rodzina Wierzeńskich przy stole. Kisłowodzk, 1915.



Posiadłość Wierzeńskich. Kisłowodzk, 1914.



Cerkiew, w której podczas wojny i rewolucji pobrali się Walentina Wierżeńska i baron Konstanty Clodt von Jurgensburg.  
Noworosyjsk, 1917.



Baron Konstanty Clodt von Jurgensburg.



Baron Konstanty z braćmi i szwagrem Władimierzem Wierżeńskim  
na froncie.  
Noworosyjsk, 1917.



Kurta Seyita Arif przed wejściem do domu Eminowów.  
Ałushta, 1928.

Kuzyn





Dziadek autorki – pułkownik inżynier Ali Rıza Bey.



Ranni jeńcy tureccy, niemieccy i węgierscy w galicyjskim szpitalu przed zesłaniem na Syberię. Za pielęgniarką dziadek autorki – kapitan Ali Nihad Bey, 1917.



Ali Nihad Bey na zesłaniu, Syberia 1918.

Kapitan dr



Mikołaj Aleksandrowicz Romanow.

Car



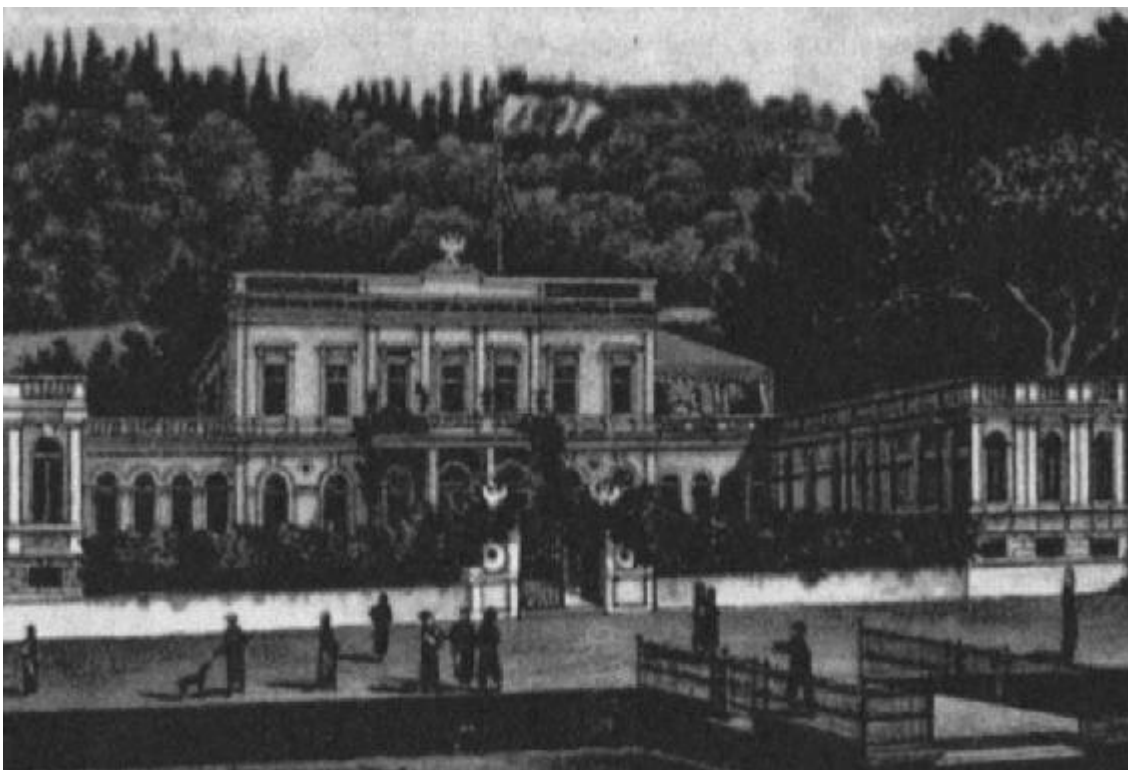
Rewolucja październikowa, 1917.



Pozostałe w Rosji po rewolucji: matka Szury Jekaterina, jej siostra Nina i inne dziewczęta Wierżeńskich.



Eminowowie pozostali w Ałuszcie: Mahmud, Havva i Mirza Mehmed, zamordowani później przez bolszewików.



Letnia rezydencja Ambasady Rosji.  
Büyükdere, Sztambuł, lata 20. XX wieku.



Foyer Russe – „ogród zimowy”.



Pera, Stambuł, początek lat 20. XX wieku.



Stambuł, 1922. (Fot. Kurt Seyit)

Szura.



Baronowa Walentina w Stambule, 1920.



Rosyjska orkiestra bałalajkowa.  
Pera, Stambuł, 1920. (Fot. Kazbek)



Carskie  
ruble – pieniądze minionej epoki, które Kurt Seyit, Iskender i Manol  
wrzucali do wód Złotego Rogu z Mostu Galata.



nad Sekwaną krótko po wyjeździe ze Stambułu. Paryż, 1924.

Szura



Murka. Pera, 1928.



Kurt Seyit,  
którego historia toczyć się będzie dalej wraz z Murką i córkami:  
Lemanuczką i Şükran. Sztambuł, 1928.



Autorka w domu baronowej Walentyny Taskin.  
Stambuł, 1992.





Nermin Bezmen w Bağlıköy przed zrujnowanym domem stryja Osmana Eminowa – brutalnie zamordowanego wraz z żoną przez bolszewików – obecnie zamieszkanym przez dwanaście rodzin.

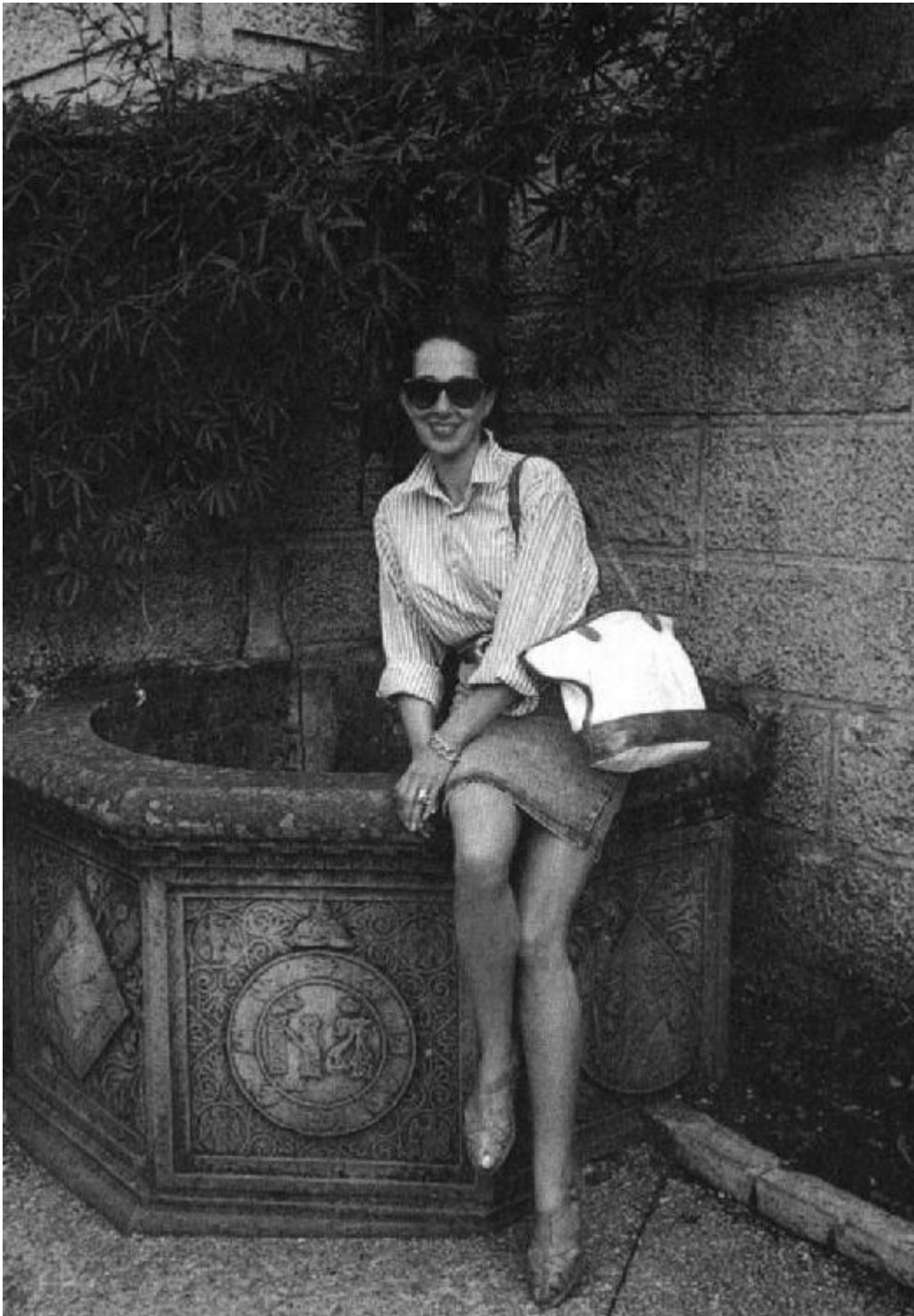


Nermin i Pamir Bezmenowie z bibliotekarką Tatianą Szechszejową, wędrujący po tropach od drzwi do drzwi. Tutaj w czasie wywiadu ze starą Rosjanką.

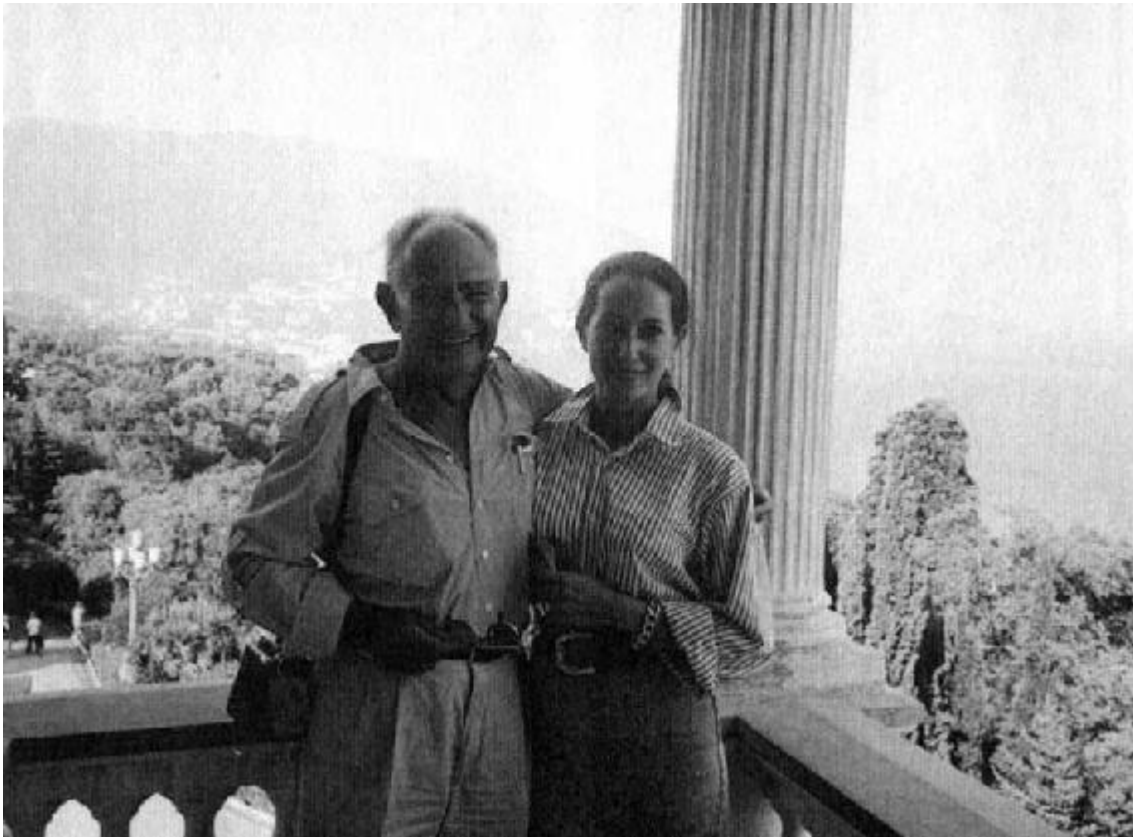


Baronowa (Tinuczka) i Todori, z którym dzieliła ostatnie trzydzieści trzy lata. Pamir Bezmen usłyszał od niej: „Czuję się przy panu, jakbym miała trzydzieści pięć lat”.

Dom baronowej w Beyoğlu, Stambuł, 1992.



Nermin Bezmen przy fontannie cara Mikołaja II.  
Pałac w Liwadii, Jałta, 1992.

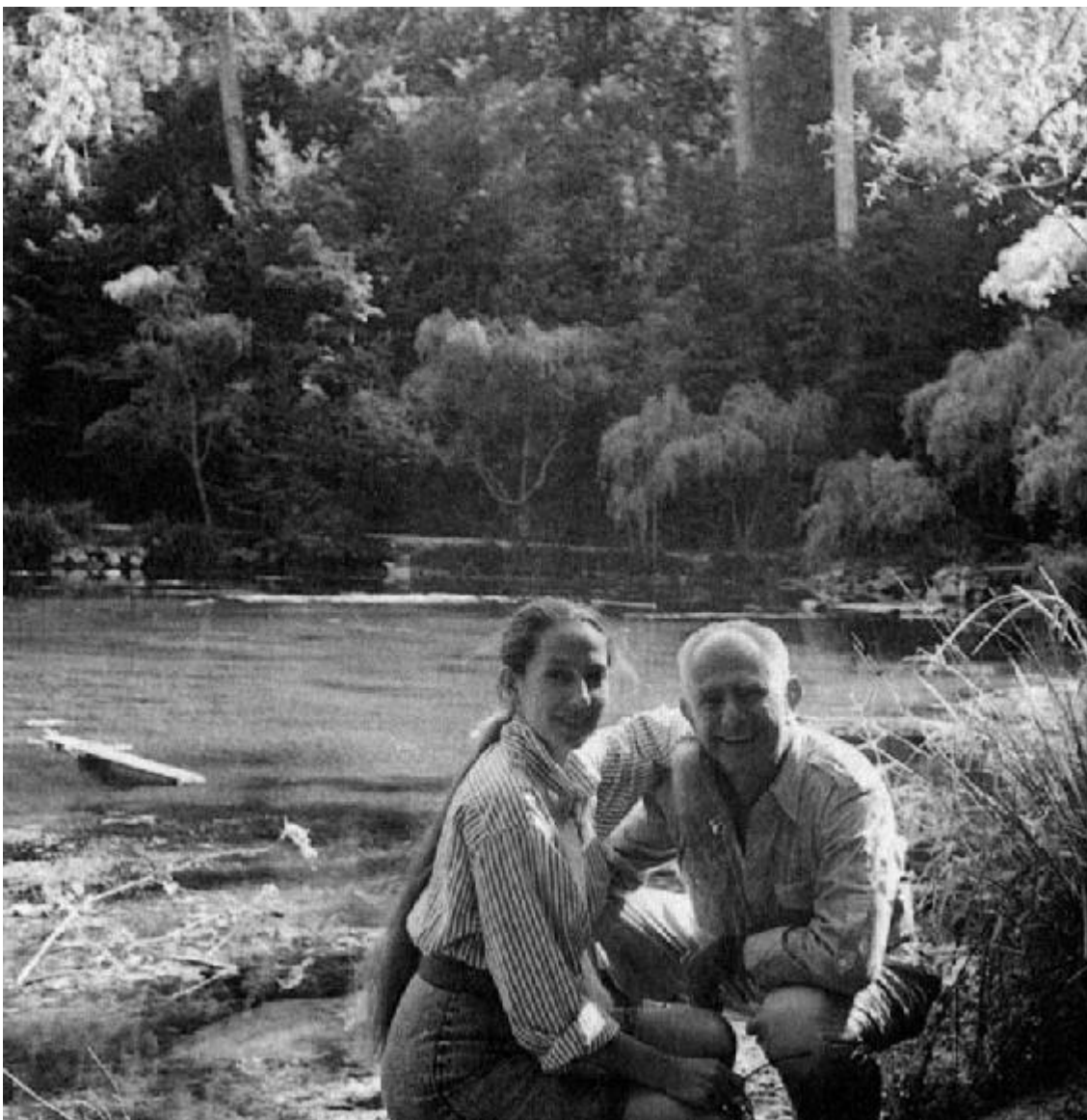


Nermin i Pamir Bezmenowie na balkonie, z którego Romanowowie rozkoszowali się krajobrazem i powiewami wiatru znad Morza Czarnego.

Pałac w Liwadii, Jałta, 1992.



Nermin i Pamir Bezmenowie na „schodach z lwami”.  
Pałac w Ałupce, Jałta, 1992.



Nermin i Pamir Bezmenowie z wizytą nad Czarnym Jeziorem (Karagöl) – jednym z przystanków na pełnej przygodzie drodze Kurta Seyita, niemal wiek później.



Nermin, Pamir, Pamir Bezmen i córka Szury Sandra Wells.



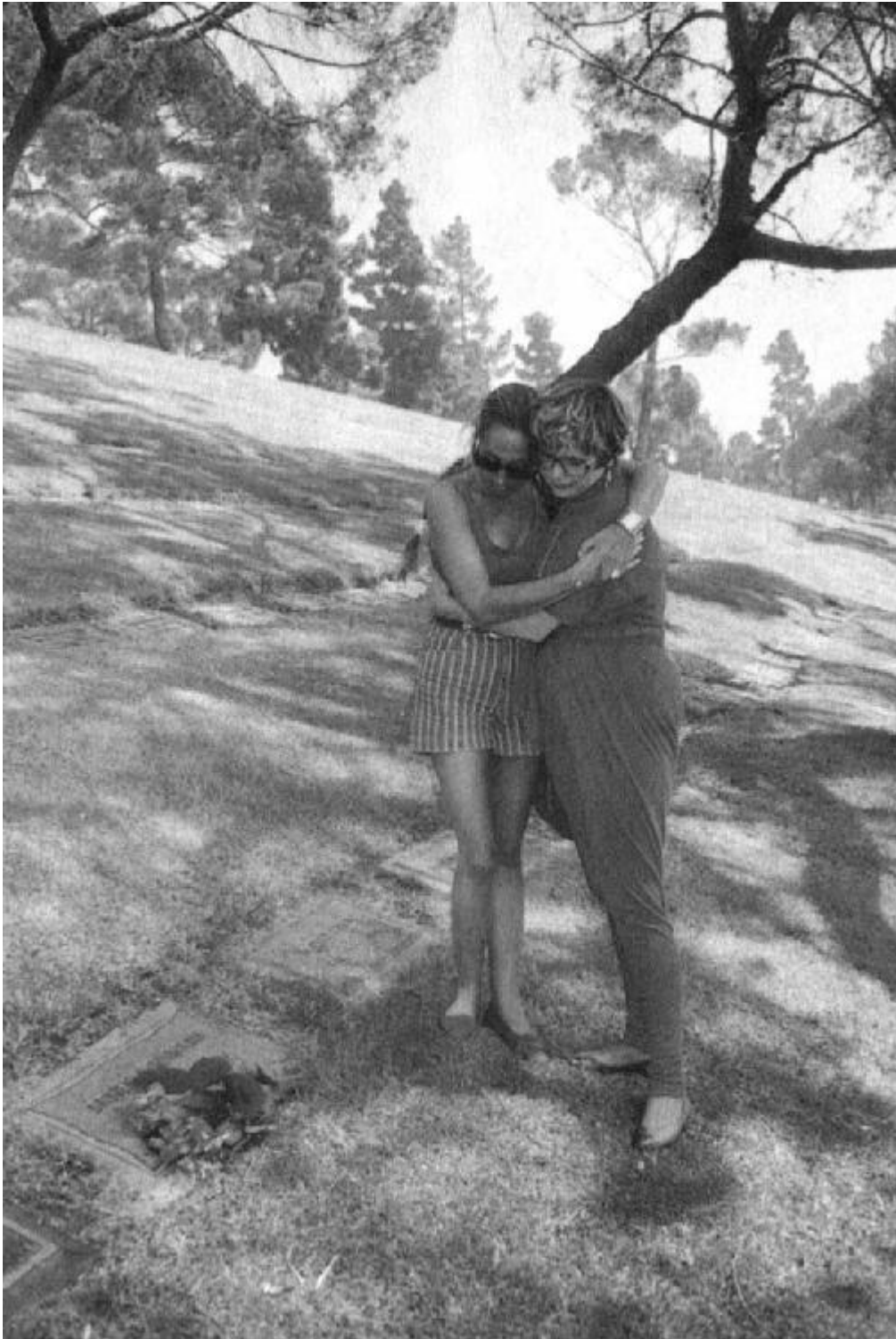
Pasadena, Stany Zjednoczone, 1994.



Sandra. Pasadena, 1994.



Szura. Paryż, 1924.



Kurta Seyita Nermin Bezmen i córka Szury Sandra Wells przy grobie Szury z niebieskimi irysami.  
Forest Lown Memorial Park, Glendale, USA, 1994.

Wnuczka



